MIĘDZYNARODOWY BESTSELLER,
NUMER 1 NA LIŚCIE „NEW YORK TIMESA”

# 13 POWODÓW ▶

## JEŻELI TEGO SŁUCHASZ, TO JEST JUŻ ZA PÓŹNO.

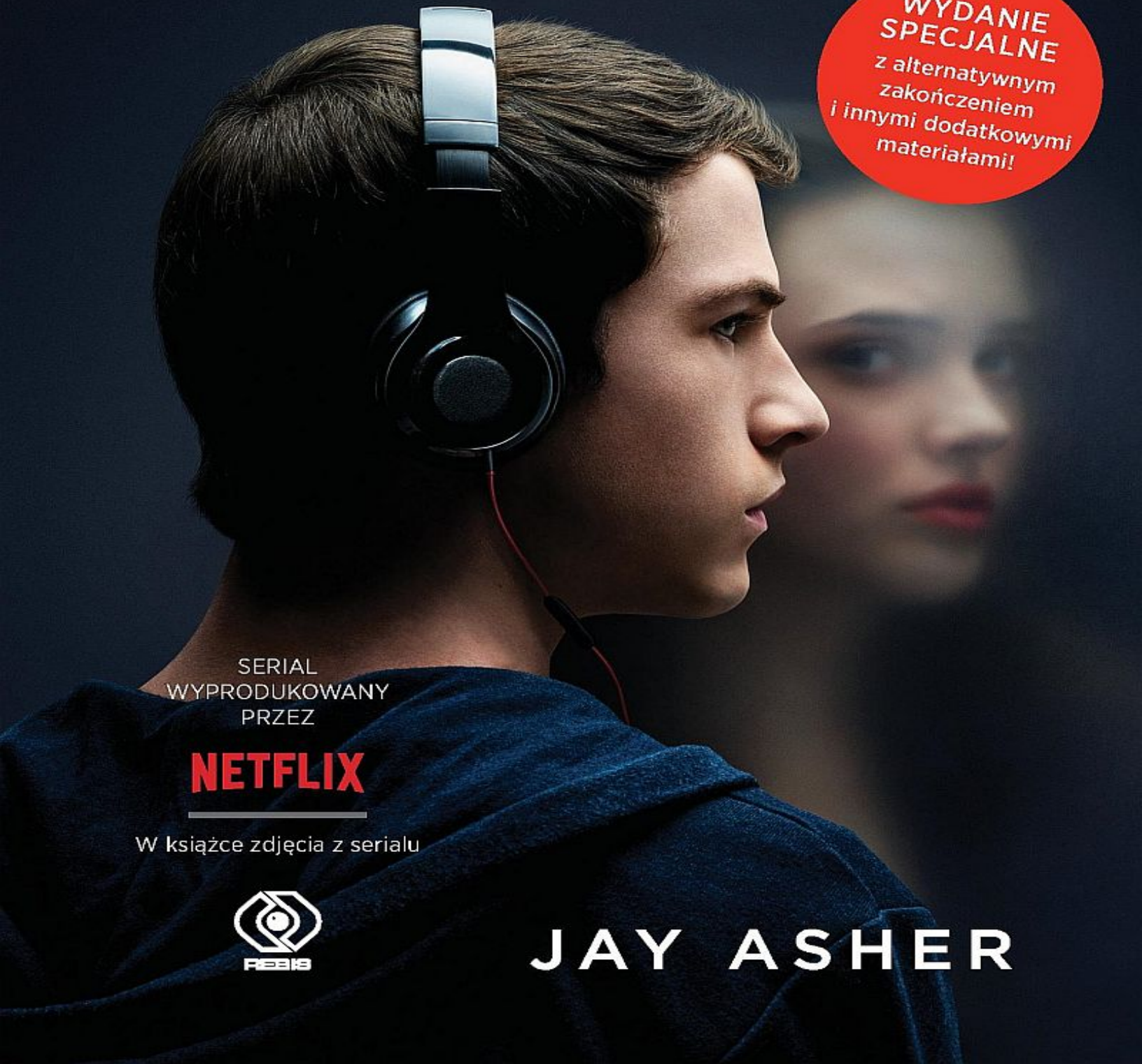

WYDANIE SPECJALNE
z alternatywnym zakończeniem i innymi dodatkowymi materiałami!

SERIAL WYPRODUKOWANY PRZEZ
NETFLIX

W książce zdjęcia z serialu

JAY ASHER

JAY ASHER

# 13 POWODÓW ▶

Przełożyła **Aleksandra Górska**

Dom Wydawniczy REBIS

Spis treści

***

Dziesięć lat, które zmieniły wszystko

# Dedykacja

# 13 POWODÓW

Wczoraj

## Kaseta 1: Strona A

## Kaseta 1: Strona B

## Kaseta 2: Strona A

## Kaseta 2: Strona B

## Kaseta 3: Strona A

## Kaseta 3: Strona B

## Kaseta 4: Strona A

## Kaseta 4: Strona B

## Kaseta 5: Strona A

## Kaseta 5: Strona B

## Kaseta 6 : Strona A

## Kaseta 6: Strona B

## Kaseta 7: Strona A

## Kaseta 7: Strona B

Nazajutrz

13 inspiracji

Od autora o pracy nad wydaniem książki (wcześniej niepublikowane)

## Pierwotna wersja zakończenia książki

# Fragmenty usunięte z powieści

## Opinie czytelników

Wywiady Jaya Ashera z aktorami i producentami serialu

Fotografie

## O Autorze

Polecamy

„*13 powodów* to tajemnica, mowa pogrzebowa i ceremonia. Dwadzieścia lub trzydzieści razy zamykałem powieść, kiedy jakieś zdanie, obraz albo dialog był zbyt piękny i bolesny. Ale – z obawą i ciekawością – będę zawsze do tej książki wracać. Wiem, że w nadchodzących latach będę to często robił”.

— Sherman Alexie, autor *Absolutnie prawdziwego pamiętnika*

„Co jakiś czas trafia się na książkę, której nie sposób wyrzucić z głowy, taką, do której wraca się w pośpiechu, gdy z jakiegoś powodu musisz ją odłożyć. *13 powodów* Jaya Ashera jest jedną z takich książek i znajduje się na samym szczycie mojej osobistej listy lektur obowiązkowych”.

— Ellen Hopkins, bestsellerowa autorka *Tricks*, *Identical*, *Crank*, *Burned*, *Impulse* i *Glass*

„Bardzo ciekawe założenie, mocny głos, świetny suspens. Nie będziecie mogli się oderwać. Jay Asher umie opowiadać”.

— Chris Crutcher, autor *Staying Fat for Sarah Byrnes*, *Whale Talk* i *Deadline*

„Spektakularny debiut. Jay Asher opowiada tę historię z taką szczerością i prostotą, że tragedia wydaje się druzgocąco prawdziwa”.

— Gordon Korman, autor *Son of the Mob* i *Jake, Reinvented*

„Błyskotliwy debiut, który wzbudzi w czytelniku wyrzuty sumienia z powodu Hannah, poczucie winy z powodu Claya i nadzieję na trwałe wnioski płynące z tej opowieści”.

— „Bookazine”

„Czytelników debiutanckiej powieści dla nastolatków Jaya Ashera *13 powodów* trzeba ostrzec – nigdy jeszcze żadna książka, od której nie sposób się oderwać, nie była tak trudna w odbiorze. To może brzmieć jak zarzut, ale w rzeczywistości jest komplementem, bo to historia skutków samobójstwa, a umiejętność Ashera oddania cierpienia osoby, która została, jest prawdziwie wyjątkowa”.

— „BookPage”

„Pierwsza powieść Jaya Ashera, *13 powodów*, jest niesamowita, piękna i druzgocąca”.

— „Chicago Tribune”

„Cudownie realistyczna proza Ashera daje zarówno nastolatkom, jak i ich rodzicom wspaniałą opowieść na ważny temat”.

— „Green Bay Press-Gazette”

„Ból Hannah jest namacalny, a czytelnik zostaje rzucony prosto w świat, w którym wszystko jest wzajemnie powiązane w zawiłej i okrutnej mozaice wydarzeń, ludzi i miejsc. Asher stworzył urzekające studium osobowości i przykuwający uwagę wgląd w psychikę kogoś, kto dokonał tego tragicznego wyboru. Wspaniały i fascynujący debiut utalentowanego autora”.

— „Kirkus Reviews”

„Fascynująca lektura”.

— *Booklist*

„Ciężka, ale zniewalająca […]. Powieść Ashera zmusza do zastanowienia się nad tym, jakie druzgocące skutki mogą mieć małe podłostki”.

— „Miami Herald”

„Szczera i prawdziwa książka na bardzo delikatny temat, która zasługuje na szerokie grono czytelników”.

— „Montgomery Advertiser”

„*13 powodów* będzie wywoływać u ciebie dreszcze jeszcze długo po tym, jak przestaniesz czytać”.

— NPR

„Jeśli miałbyś przeczytać w tym roku tylko jedną książkę, powinno nią być *13 powodów*. Smutna, niesamowita, rozdzierająca i jednocześnie pełna nadziei powieść”.

— Teens Read Too

„Czytelnicy nie będą w stanie się oderwać […]. Autor umie przykuć uwagę, z napięciem będziemy czekać na jego następne propozycje”.

— „Publishers Weekly”

„Zawrotne tempo i przyprawiające o zawrót głowy emocje są powodem, dla którego tę książkę doskonale się czyta na wszystkich poziomach”.

— „School Library Journal”

„Mocne uderzenie […] tempo na miarę rasowego dreszczowca”.

— „New York Times”

# Dziesięć lat, które zmieniły wszystko ►►

Dziesięć lat po publikacji *13 powodów* zdarzają mi się chwile, gdy przypominam sobie wyraźnie, jakby działo się to wczoraj, jak to było z wymyślaniem i pisaniem tej książki. Pamiętam, jak zatrzymałem się na parkingu jakiejś stacji benzynowej, przerażony, że umknie mi pomysł, który nagle przyszedł mi do głowy, jak chwyciłem długopis i kawałek kartki, by zanotować w pośpiechu początkowe strony powieści. W owym czasie próbowałem coś opublikować już od dziewięciu lat. Jednak ta historia była inna od wszystkich, nad którymi wcześniej pracowałem. Po pierwsze, nie była zabawna. Po drugie, opowiadana była z perspektywy nastolatków. Po trzecie – precyzyjniej – z perspektywy nastolatka i nastolatki. A dodatkowo była strzałem w dziesiątkę, jeśli chodzi o unikatową strukturę (podwójna narracja równoległa), o której myślałem od lat.

Po raz pierwszy też miałem wrażenie, że to nie ja szukam historii, ale że to historia znalazła mnie. A później przez cały czas mówiła mi, jak chce być opowiadana.

Hannah Baker była siłą napędową tej opowieści – moją siłą – i pozwoliłem jej na to, bo był w niej autentyzm. Oczywiście nie mogę się zgodzić, by cała zasługa przypadła postaci fikcyjnej. Sam też sporo zrobiłem! Jednak głos Hannah nadawał ton wszystkiemu, co się wydarzyło. Jeśli mówiła coś, czego w pełni nie rozumiałem, ale miałem wrażenie, że tak właśnie by powiedziała, zachowywałem to, bo wydawało się szczere. Jej słowa zawierały mieszaninę sarkazmu, gniewu, humoru i cierpienia i w miarę pisania coraz lepiej ją poznawałem. Dowiedziałem się też więcej o osobach, które znalazły się w takim punkcie życia, że nie mają już żadnej nadziei… choć przecież ona zawsze jest. Nie wzorowałem postaci Hannah na nikim znajomym, ale ta zanikająca nadzieja była inspirowana bliską krewną, która próbowała popełnić samobójstwo, gdy miała tyle samo lat co Hannah.

Wraca do mnie jeszcze jedno wyraźne wspomnienie – z kawiarni, w której pracowałem nad powieścią, może rok po objawieniu na stacji benzynowej. Przyszło mi wtedy do głowy pewne zdanie, które – miałem wrażenie – idealnie podsumowywało to, co próbowałem powiedzieć: wszystko jest wzajemnie powiązane. Zanotowałem je z nadzieją, że znajdę dla niego miejsce w powieści. Znalazłem i pierwsza poważniejsza recenzja – pochlebna! – zaczynała się od tych słów. To był jeden z pierwszych sygnałów, że ludzie rozumieją, co próbowałem powiedzieć.

Nie spodziewałem się jednak, że będzie ich tak wielu. Po prawdzie – choć miałem dość oleju w głowie, żeby nie wspominać o tym wydawcy – w ogóle nie zakładałem, że *13 powodów* będzie się dobrze sprzedawać. Owszem, sądziłem, że znajdzie się grupka osób, którym powieść się spodoba, ale że będzie to grupka bardzo mała. Jeśli miałbym zgadywać, dlaczego stało się inaczej, wskazałbym na fakt, że napisałem ją dla osób, które zazwyczaj nie czytają książek poruszających takie trudne tematy. Dla ludzi takich jak ja sam! Wiedziałem, że nic nie zachęca do sięgnięcia po dany tytuł bardziej niż obietnica: „Nie będziesz w stanie oderwać się od lektury!". Zatem napisałem *13 powodów* jako powieść z suspensem.

To jednocześnie trzynaście odrębnych, choć wzajemnie powiązanych historii, co pozwoliło mi na analizę kilku poważnych problemów z perspektywy jednej osoby. Hannah mówi w pewnym momencie, że człowiek nigdy nie wie tak do końca, co się dzieje w życiu i w głowie drugiego. Dlatego nie sposób przewidzieć, jak ktoś zareaguje na to, co mówimy lub robimy – dobrego lub złego. Słyszymy o tym przez cały czas. „Gdybym tylko wiedział, co wtedy przeżywali…" Ale chciałem także, żeby czytelnicy zrozumieli, że Hannah mogła zrobić więcej, by pomóc samej sobie. Dlatego tak ważna jest opowieść Claya.

Słuchający kaset Clay reprezentuje czytelnika. Chciałem, by okazywał gniew w chwilach, w których czytelnik najpewniej go poczuje, żeby był smutny, gdy czytelnicy posmutnieją, albo zmieszany, a czasami by po prostu śmiał się razem z Hannah. Część pisana z perspektywy chłopca była trudniejsza, bo musiała być interesująca także w zestawieniu z toczącą się równolegle

dramatyczną relacją Hannah. Mimo to sama jego postać była znacznie łatwiejsza do opracowania, ponieważ większość jego reakcji po prostu odzwierciedlała moje własne.

Gdy już wyszczególniłem powody, którymi Hannah tłumaczy swoją decyzję, wymyśliłem postaci i sytuacje, które mogły do nich doprowadzić. Porządek, w jakim zostają przedstawione, miał budować napięcie, a ja sam odkrywałem w miarę pisania, jak jedna historia prowadzi do drugiej. W ten sposób również dla mnie powieść miała elementy suspensu. (Głównie jednak dlatego, że nie lubię wstępnych szkiców).

Publikacja *13 powodów* zbiegła się w czasie z weryfikacją przez szkoły ich roli w budowaniu poczucia bezpieczeństwa u uczniów, zarówno tego fizycznego, jak i emocjonalnego. Powoli zdając sobie sprawę z zasięgu i wpływu mediów społecznościowych, które, gdy pisałem tę książkę, dopiero się rozwijały, dorośli zaczęli rozumieć, że życie nastolatków staje się coraz bardziej złożone. Bez względu jednak na to, w jakim stopniu nowoczesne technologie oddziałują na nasze relacje, każde pokolenie pragnie – i będzie pragnęło – szacunku. I na niego zasługuje. Dlatego nie uwzględniłem w książce pewnych nowinek technologicznych, dzięki temu opowieść nie straci na aktualności przez wiele kolejnych lat, w miarę jak nasz świat będzie się coraz bardziej komplikował.

Obecnie częściej niż kiedykolwiek wcześniej musimy zastanawiać się nad tym, jak się do siebie nawzajem odnosimy – i jak traktujemy samych siebie. Takie dyskusje powinny być na porządku dziennym. Książki, jak wiadomo, są do tego wspaniałym przyczynkiem. Można wykorzystać fragment wymyślonej historii, by zacząć rozmowę, którą inaczej trudno byłoby zainicjować: czasem między przyjaciółmi, czasem między nastolatkiem i rodzicem, nauczycielem i uczniami bądź bibliotekarzem i członkami klubu dyskusyjnego. Osoby biorące udział w takich rozmowach często mówią mi, jakie to cudowne uczucie wiedzieć, że inni podzielają ich myśli i przeżycia (co oczywiście jest jedynym sposobem, by lepiej się wzajemnie zrozumieć).

Myślę, że czasami łatwiej jest szczerze porozmawiać o fikcyjnych postaciach i zdarzeniach niż o sobie. Wiem, że na pewno tak jest ze

mną! Postać z powieści może na przykład wzbudzać w nas gniew i żeby ten gniew uzasadnić, odnosimy swoją reakcję do sytuacji w świecie rzeczywistym. Albo spieramy się o to, co dana postać powinna była zrobić, i zwykle tak się składa, że sami właśnie to byśmy zrobili (a przynajmniej tak sobie wyobrażamy). Zatem gdy rozmawiamy o fikcji literackiej, odsłaniamy samych siebie. *13 powodów* to opowieść z wieloma bohaterami, zagłębiająca się w wiele problemów, a element zaskoczenia odgrywa w niej dużą rolę. Ale wszystkie te postaci – ich działania i reakcje, właściwe czy nie – skłaniają czytelnika do wyrabiania sobie własnej opinii i dyskutowania o niej z innymi.

Gdybym jako nastolatek wiedział, że to, co napiszę, będzie omawiane w szkołach, zakręciłoby mi się w głowie. Często spierałem się z nauczycielami, gdy analizowali tematy albo symbolikę obecne w lekturach. Tak jak w tym wierszu, w którym pojawia się czerwona taczka. Nadal nie rozumiem, dlaczego jest czerwona, pani Avery! (A symbolika, jaką odnajdziecie w tej powieści, jest albo wytworem waszej wyobraźni, albo dowodem na to, że moja podświadomość jest o wiele mądrzejsza ode mnie).

Powieść dała mi także sposobność do spotkań z uczniami w szkołach w całym kraju, jak również za granicą. Skupiam się wtedy na wiadomym problemie, ale zaczynam zwykle od wyznania: „W żadnym wypadku nie jestem ekspertem”. Mimo to młodzi ludzie po lekturze *13 powodów* często kontaktują się ze mną, bo, jak ujął to jeden z nich, czują „się o wiele lepiej, wiedząc, że ktoś to rozumie”. Ludzie potrzebują zrozumienia albo świadomości, że mogą na nie liczyć, gdy się przed kimś otworzą. Inaczej tego nie zrobią. Zatem proszę, nie pozwólcie, by ktoś je znalazł dopiero w tej książce.

Spotkania w szkołach, bibliotekach i księgarniach, będące pokłosiem powieści, są doświadczeniem jeszcze bardziej zapadającym w pamięć niż samo jej pisanie. Pamiętam pełen łez uścisk z chłopcem, którego najlepszy przyjaciel popełnił samobójstwo rok wcześniej i którego ulubioną kurtkę miał na sobie. A ja, pisząc ten wstęp, mam na nadgarstku opaskę podarowaną mi przez matkę siódmoklasistki, która odebrała sobie życie. Byłem

świadkiem poruszających wyznań, gdy na przykład jeden z uczniów powiedział mi, że nie ma z kim porozmawiać, a inny chłopak, słysząc to, włączył się do rozmowy: „Znam cię i chociaż nie byłem ostatnio zbyt przyjacielski, to zawsze możesz pogadać ze mną”.

Podsumowując – napisałem książkę. Napisałem ją tak szczerze, jak umiałem, i udało mi się poruszyć ludzi. Dzielą się informacjami na jej temat i jej przesłaniem. Ale w końcu to tylko książka. W ostatecznym rozrachunku liczą się ludzie. Uważam, że wszystko, co robimy, pociąga za sobą skutki, a także że każdy człowiek oddziałuje na innych ludzi, z którymi się styka. Dzięki tej książce mam szczęście pozostawać w stałym kontakcie z czytelnikami oraz podróżować i bywać w różnych miejscach. Ludzie, których dzięki niej poznaję, wywierają na mnie głęboki wpływ. Inspirują mnie swoją siłą, uświadamiają mi, jakie mam szczęście, uczą prosić o pomoc i pokazują, jak pomagać innym. Wielu z nich zostało moimi przyjaciółmi.

Cieszę się zatem ogromnie, że zatrzymałem się wtedy na parkingu stacji benzynowej, żeby zanotować pomysł na niezwykłą opowieść.

Mam nadzieję, że historia Hannah i Claya, a także rozmowy, jakie o nich prowadzicie, również do waszego życia wnoszą coś wyjątkowego.

Dziękuję wam.

Jay

*Dla JoanMarie*

Proszę pana – powtarza. – Kiedy to ma dojść do adresata?

Dwoma palcami pocieram czoło nad lewą brwią, mocno. Ból przybrał na sile.

Urzędniczka zabiera paczkę. To samo pudełko po butach, które znalazłem na ganku niecałe dwadzieścia cztery godziny wcześniej, opakowane z powrotem w brązowy papier, oklejone przezroczystą taśmą klejącą, dokładnie tak jak wtedy, gdy trafiło do mnie. Tylko zaadresowane na inne nazwisko. Następne z listy Hannah Baker.

– Parszywa trzynastka – mamroczę pod nosem. I zaraz wzdragam się z odrazą na samą myśl.

– Przepraszam, nie dosłyszałam.

Potrząsam głową.

– Ile płacę?

Umieszcza pudełko na gumowej podkładce, potem wystukuje na klawiaturze ciąg znaków.

Stawiam kubek z kawą ze stacji benzynowej na kontuarze i zerkam na ekran. Wyciągam parę banknotów z portfela, wyłuskuję z kieszeni kilka monet i kładę pieniądze w okienku.

– Kawa chyba jeszcze nie zadziałała – mówi. – Brakuje dolara.

Wręczam jej dodatkowy banknot, potem przecieram oczy, usiłując odpędzić senność. Biorę łyk kawy, jest chłodnawa i trudna do przełknięcia. Ale muszę się przecież jakoś obudzić. A może nie. Może najlepiej przetrwać ten dzień, na wpół śpiąc. Może to jedyny sposób, by w ogóle jakoś go przetrwać.

– Powinna dotrzeć do adresata jutro – oświadcza urzędniczka. – Góra pojutrze. – Potem kładzie paczkę na stojącym za nią wózku.

Trzeba było poczekać do końca zajęć. Dać Jenny jeszcze jeden, ostatni dzień spokoju.

Choć na to nie zasługuje.

Kiedy jutro albo pojutrze przyjdzie do domu, znajdzie na progu paczkę. Albo – jeśli jej mama, tata czy ktokolwiek inny pojawi się

tam pierwszy – na swoim łóżku. I poczuje podekscytowanie. Ja poczułem. Paczka bez adresu zwrotnego? Przez roztargnienie czy umyślnie? Może od tajemniczego wielbiciela?

– Chce pan potwierdzenie nadania? – pyta urzędniczka.

Kręcę głową.

Drukarka i tak je wystukuje. Patrzę, jak kobieta odrywa paragon od ząbkowanego plastiku i wyrzuca do kosza.

W miasteczku jest tylko jedna poczta. Zastanawiam się, czy ta sama urzędniczka pomagała innym ludziom z listy, tym, którzy dostali paczkę przede mną. Czy oni zatrzymali swoje potwierdzenia w charakterze chorej pamiątki? Upchnęli w szufladach na bieliznę? Przypięli do korkowych tablic?

Omal nie proszę o zwrot swojego. Omal nie mówię: „Przepraszam, czy mógłbym jednak dostać pokwitowanie?" Jako przestrogę.

Tylko że gdybym potrzebował przestrogi, mogłem przegrać sobie kasety albo zachować mapę. Ale za nic nie chcę słuchać tych taśm znowu, choć głos Hannah nigdy nie opuści mojej głowy. A te domy, ulice i liceum już zawsze będą mi ją przypominać.

Teraz nie mam już nad tym kontroli. Paczka jest w drodze. Wychodzę z poczty bez kwitka.

Głęboko w głowie, na wysokości lewej brwi, ciągle czuję pulsujący ból. Każdy łyk kawy ma kwaśny posmak, a im bardziej zbliżam się do szkoły, tym bliższy jestem zasłabnięcia.

Chcę zasłabnąć. Upaść na ziemię i wpełznąć w pnącza bluszczu. Ponieważ zaraz za nim chodnik zakręca, biegnąc wzdłuż szkolnego parkingu. Przecina trawnik przed szkołą i prowadzi prosto do frontowych drzwi głównego budynku. Zamienia się w korytarz, który ciągnie się między rzędami szafek i klas po obu stronach i kończy na zawsze otwartych drzwiach pracowni, w której mamy pierwszą lekcję.

Z przodu sali, naprzeciw uczniów, będzie stało biurko pana Portera. On jako ostatni otrzyma przesyłkę bez nazwiska nadawcy. A pośrodku, w lewym rzędzie, zobaczę ławkę Hannah Baker.

Pustą.

# Wczoraj

## Godzinę po zakończeniu zajęć

Paczka wielkości pudełka na buty leży przy frontowych drzwiach. Jest w nich wprawdzie mały otwór na pocztę, ale nic grubszego od kostki mydła się przez niego nie przeciśnie. Z pospiesznych gryzmołów na opakowaniu wynika, że przesyłka jest dla Claya Jensena, więc ją podnoszę i wchodzę do środka.

Zabieram paczkę do kuchni i stawiam na blacie. Wysuwam szufladę na rupiecie i wyjmuję nożyczki. Przeciągam ich ostrzem dokoła papieru i zdejmuję wierzch pudełka. We wnętrzu znajduje się zwinięta w tubę folia pęcherzykowa. Odwijam ją i odkrywam siedem kaset magnetofonowych luzem.

Na wszystkich figuruje ciemnoniebieski numer namalowany w prawym rogu, chyba lakierem do paznokci. Każdą stronę oznaczono kolejno: jeden i dwa na pierwszej kasecie, trzy i cztery na drugiej, pięć i sześć, i tak dalej. Na ostatniej taśmie po jednej stronie znajduje się trzynastka, po drugiej – nic.

Kto mógłby przysłać mi pudełko na buty pełne kaset magnetofonowych? Nikt już nie słucha muzyki z kaset. Czy w ogóle mam je jak odtworzyć?

Garaż! Miniwieża na stole warsztatowym. Tata kupił ją na wyprzedaży domowej prawie za grosze. Sprzęt jest stary, więc ojciec się nie przejmuje, że może zostać zasypany trocinami lub umazany farbą. I, co najważniejsze, ma magnetofon.

Przyciągam taboret do stołu, rzucam plecak na podłogę i siadam. Wciskam klawisz kieszeni kasety na odtwarzaczu. Otwierają się plastikowe drzwiczki i wsuwam do środka pierwszą taśmę.

# Kaseta 1: Strona A

►

*Siema, dziewczyny i chłopaki. Mówi Hannah Baker. Na żywo i w stereo.*

Nie mogę uwierzyć.

Bez powtórek. Bez bisów. I tym razem kategorycznie bez żadnych próśb.

Nie, nie mieści mi się to w głowie. Hannah Baker się zabiła.

*Mam nadzieję, że jesteście gotowi, ponieważ zamierzam wam opowiedzieć o swoim życiu. A konkretniej, dlaczego moje życie się skończyło. Bo skoro słuchacie tych taśm, jesteście jednym z powodów.*

Że co? Nie!

*Nie powiem, komu poświęcone są poszczególne kasety. Ale bez obawy, jeśli otrzymaliście to śliczne pudełeczko, wasze nazwisko prędzej czy później się pojawi… obiecuję.*

*Uwaga! Skąd wiadomo, że martwa dziewczyna nie kituje? Odpowiedź: bo już wykitowała.*

Czy to jest jakiś chory list pożegnalny?

*No, śmiało. Śmiejcie się. Cóż. Myślałam, że to zabawne.*

Przed śmiercią Hannah nagrała zestaw kaset. Dlaczego?

*Reguły są proste. I tylko dwie. Po pierwsze, słuchacie. Po drugie, przekazujecie taśmy dalej. Przy odrobinie szczęścia żadna z tych rzeczy nie przyjdzie wam łatwo.*

– Czego tam słuchasz?

– Mamo!

Rzucam się do magnetofonu i wciskam kilka przycisków naraz.

► ◄◄ ►► ❚❚

– Mamo, przestraszyłaś mnie – mówię. – To nic ważnego. Projekt do szkoły.

Moja gotowa odpowiedź na wszystko. Późno wracam do domu? Projekt do szkoły. Potrzebuję dodatkowych pieniędzy? Projekt do szkoły. A teraz kasety z głosem jakiejś dziewczyny. Dziewczyny, która dwa tygodnie temu połknęła garść tabletek.

Projekt do szkoły.

– Mogę posłuchać? – pyta.

– Nie mój – odpowiadam, szurając palcami butów o betonową posadzkę. – Pomagam przyjacielowi. Na historię. Nuda.

– To ładnie z twojej strony – mówi. Pochyla się nad moim ramieniem i podnosi zakurzoną ścierkę, jedną z moich dawnych pieluch, by zabrać ukryty pod nią centymetr. Potem całuje mnie w czoło. – Już ci nie przeszkadzam.

Czekam, aż drzwi się zamkną, i kładę dłoń na klawiszu odtwarzania. Moje palce, ręce, ramiona, kark, wszystko jest zupełnie bezwładne. Nie mam sił, by wcisnąć jeden przycisk na magnetofonie.

Podnoszę pieluchę i przykrywam nią pudełko z taśmami, by nie musieć na nie patrzeć. Żałuję, że w ogóle je zobaczyłem, i te siedem kaset w środku. Włączenie odtwarzania za pierwszym razem poszło łatwo. Pryszcz. Jeszcze nie wiedziałem, co zaraz usłyszę.

Ale teraz to jest jedna z bardziej przerażających rzeczy, jaką musiałem zrobić w życiu.

Zmniejszam głośność i wciskam „Play”.

►

*…pierwsze, słuchacie. Po drugie, przekazujecie taśmy dalej. Przy odrobinie szczęścia żadna z tych rzeczy nie przyjdzie wam łatwo.*

*Kiedy uporacie się już ze wszystkimi trzynastoma stronami – ponieważ jest trzynaście stron tej historii – przewińcie kasety, odłóżcie je do pudełka i przekażcie temu, kto następuje w opowieści po was. A szczęśliwa trzynastka może je zabrać ze sobą prosto do*

*piekła. Niewykluczone, że się tam spotkamy. Zależy, jakiego jesteście wyznania.*

*Na wypadek gdyby kusiło was złamanie reguł, przyjmijcie do wiadomości, że zrobiłam kopie tych taśm. Zostaną upublicznione, jeśli cały zestaw nie dotrze do każdego z was po kolei.*

*To nie była decyzja podjęta pod wpływem chwili.*

*Nie lekceważcie mnie… znowu.*

Nie. Ona nie mogła serio tak myśleć.

*Jesteście obserwowani.*

## II

Żołądek podchodzi mi do gardła. Niedaleko, na stołku, stoi do góry nogami plastikowy kubeł. Gdybym musiał zwymiotować, bez trudu mogę dosięgnąć rączki i go odwrócić.

Prawie nie znałem Hannah Baker. Choć chciałem. Marzyłem, by poznać ją lepiej. Latem pracowaliśmy razem w kinie. A nie tak dawno, na jednej z imprez, całowaliśmy się. Ale nigdy nie mieliśmy okazji się zaprzyjaźnić. I ani razu jej nie zlekceważyłem. Ani jeden raz.

Te kasety nie powinny tu trafić. Nie do mnie. To musi być jakaś pomyłka.

Albo poroniony żart.

Przysuwam po podłodze kosz na śmieci. Mimo że raz już to zrobiłem, ponownie sprawdzam opakowanie. Musi być gdzieś adres zwrotny. Może go przeoczyłem.

Ktoś puścił w obieg pożegnalne kasety Hannah Baker. Zrobił kopię i wysłał je do mnie dla kawału. Jutro w szkole będzie rył na mój widok albo tylko uśmiechnie się znacząco pod nosem i odwróci wzrok. I wtedy będę już wiedział kto.

A wtedy? Co zrobię wtedy?

Nie wiem.

►

*O mały włos bym zapomniała. Jeśli jesteście na mojej liście, musieliście otrzymać mapę.*

Upuszczam papier do kosza.

Jestem na liście.

Parę tygodni temu, dosłownie kilka dni wcześniej zanim Hannah nałykała się tabletek, ktoś wsunął kopertę przez otwór w mojej szkolnej szafce. Na kopercie czerwonym flamastrem napisano: „Zachowaj – przyda ci się". W środku znajdowała się złożona mapa naszego miasta, z tuzinem różnych miejsc oznaczonych czerwonymi gwiazdkami.

W podstawówce używaliśmy takich samych mapek Izby Handlowej do nauki stron świata. Maleńkie niebieskie numery porozrzucane na rysunku odpowiadały nazwom przedsiębiorstw wymienionym na marginesach.

Nosiłem mapę Hannah Baker w plecaku. Zamierzałem pokazać ją kolegom ze szkoły, by sprawdzić, czy ktoś jeszcze dostał podobną. Czy wie, co oznacza. Ale po jakimś czasie wsunęła się pod podręczniki i zeszyty i cała sprawa wyleciała mi z głowy.

Aż do teraz.

*W nagraniach pojawi się kilka miejsc naszego ukochanego miasteczka, które powinniście odwiedzić. Nie mogę was do tego zmusić, ale jeśli chcielibyście lepiej wszystko zrozumieć, po prostu kierujcie się gwiazdkami. Możecie też, jeśli wolicie, wyrzucić mapy, prawdopodobnie i tak nigdy się o tym nie dowiem.*

Głos Hannah dobiega z zakurzonych głośników, a ja czuję ciężar plecaka opartego o nogę. W środku gdzieś na samym dnie leży jej zmięta mapa.

*Albo się dowiem. Tak naprawdę nie mam pojęcia, jak to jest z tą śmiercią. Kto wie, może właśnie w tej chwili stoję za plecami któregoś z was.*

Pochylam się do przodu i opieram łokcie na stole. Głowa opada mi w dłonie, przesuwam palcami po raptem mokrych włosach.

*Przepraszam. To nie było fair.*

*Zatem gotów, panie Foley?*

Justin Foley. Czwartoklasista. Pierwszy chłopak, z którym Hannah się całowała.

Ale skąd to wiem?

*Justin, kochanie, byłeś pierwszym, z którym się całowałam. Pierwszym, z którym trzymałam się za rękę. A okazałeś się tylko pętakiem, jakich wielu. Nie mówię tego złośliwie, naprawdę. Miałeś w sobie coś takiego, co sprawiało, że chciałam być twoją dziewczyną. Do dziś nie rozumiem co. Ale miałeś to coś… i było to zadziwiająco silne.*

*Nie wiesz o tym, ale dwa lata temu, kiedy chodziłam do pierwszej klasy, a ty do drugiej, włóczyłam się za tobą. Na szóstej lekcji pracowałam w sekretariacie w dziale frekwencji, więc znałam cały rozkład twoich zajęć. Skserowałam nawet twój plan lekcji, który, jestem pewna, jeszcze gdzieś mam. Teraz, kiedy będą przeglądać moje rzeczy, pewnie go wyrzucą, w przekonaniu, że zadurzenie z pierwszej klasy nie ma znaczenia. Ale czy aby na pewno?*

*Dla mnie owszem. Ma. Cofnęłam się aż do ciebie, żeby znaleźć początek mojej opowieści. I właśnie tu się ona zaczyna.*

No to gdzie ja jestem na tej liście, wśród tych historii? Drugi? Trzeci? Czy im dalej w las, tym to wygląda gorzej? Powiedziała, że szczęśliwa trzynastka może zabrać kasety do piekła.

*Kiedy przesłuchasz wszystkie taśmy, Justin, mam nadzieję, że zrozumiesz rolę, jaką odegrałeś. Teraz może się wydawać niewielka, ale się liczy. W ostatecznym rozrachunku wszystko się liczy.*

*Rozczarowanie. Jedno z najgorszych uczuć.*

*Wiem, że nie chciałeś sprawić mi zawodu. Tak naprawdę większość z was przypuszczalnie nie zdaje sobie sprawy z tego, co robiła – co naprawdę robiła.*

Co ja takiego robiłem, Hannah? Bo, z ręką na sercu, nie mam pojęcia. W tę noc, jeśli chodzi ci o tę, o której myślę, czułem się tak samo źle jak ty. Może nawet bardziej, ponieważ ja nadal nie wiem, co się, do diabła, wydarzyło.

*Pierwszą czerwoną gwiazdkę znajdziecie na C-4. Przesuńcie palec do góry na C i opuśćcie go na 4. Tak, zgadza się, jak w grze w okręty. Kiedy skończycie słuchać tej kasety, powinniście tam pójść. Mieszkaliśmy w tym domu tylko chwilę, przez lato przed pierwszą klasą liceum, zaraz po przyjeździe do miasteczka.*

*I to tam po raz pierwszy cię zobaczyłam, Justin. Może pamiętasz. Kochałeś się w mojej przyjaciółce Kat. Szkoła miała się zacząć dopiero za dwa miesiące, a Kat była jedyną osobą, którą tu znałam, bo mieszkała drzwi obok. Twierdziła, że przez cały ubiegły rok się do niej przystawiałeś. To znaczy niezupełnie przystawiałeś: po prostu się gapiłeś i przypadkiem wpadałeś na nią na korytarzach.*

*No bo to były przypadki, prawda?*

*Kat powiedziała, że na dyskotece na zakończenie roku szkolnego odważyłeś się wreszcie na coś więcej. Przetańczyliście razem każdy wolny kawałek. Zwierzyła mi się, że wkrótce ma zamiar pozwolić ci się pocałować. Pierwszy pocałunek w jej życiu. Co za zaszczyt!*

Te historie muszą być naprawdę niekiepskie. Właśnie dlatego kasety wędrują od jednej osoby do drugiej. Ze strachu.

Czy ktoś chciałby wysyłać innym nagrania, które obarczają go winą za czyjeś samobójstwo? Mowy nie ma. Ale Hannah życzy sobie, żebyśmy – ci z nas, którzy są na jej liście – wysłuchali tego, co ma nam do powiedzenia. I zrobimy tak, jak nam każe, przekazując dalej taśmy, byleby tylko nie dostały się w ręce ludzi spoza listy.

„Lista". Brzmi jak jakieś tajne stowarzyszenie. Elitarne.

I z jakiegoś powodu ja też do niego należę.

*Chciałam zobaczyć, jak wyglądasz, Justin, więc zadzwoniłyśmy do ciebie z mojego domu, mówiąc, żebyś wpadł. Dzwoniłyśmy ode mnie, ponieważ Kat nie chciała, żebyś wiedział, gdzie mieszka… przynajmniej na razie… choć jej dom znajdował się tuż obok mojego.*

*Grałeś w piłkę – nie wiem, w kosza, w baseball czy w co tam jeszcze – i mogłeś przyjść dopiero później. Więc czekałyśmy.*

W kosza. Wielu z nas trenowało tego lata w nadziei na dostanie się do młodzików w pierwszej klasie. Justin, choć dopiero drugoklasista, już miał zapewnione miejsce w szkolnej reprezentacji. Więc graliśmy z nim, licząc, że się podszkolimy przez lato. I niektórym się udało.

A niektórym niestety nie.

*Siedziałyśmy u mnie w wykuszu okiennym od frontu, gadając od kilku godzin, kiedy ni stąd, ni zowąd pojawiłeś się z jednym z przyjaciół – hejka, Zach – na ulicy.*

Zach? Zach Dempsey? W towarzystwie Hannah widziałem go tylko raz, i to przelotnie, w ten wieczór, kiedy ją poznałem.

*Przed moim starym domem dwie przecznice zbiegają się niczym odwrócone T, a wy szliście środkiem drogi w naszym kierunku.*

**II**

Chwilka. Chwilka. Muszę pomyśleć.

Skubię suchy kleks z pomarańczowej farby tkwiący na stole. Dlaczego tego słucham? Po co się czymś takim katować? Może po prostu wyjąć kasetę z magnetofonu i wrzucić całe pudełko do kosza?

Przełykam ślinę. W kącikach oczu czuję palące łzy.

Bo to jest głos Hannah. Bo myślałem, że nigdy go już nie usłyszę. Nie mogę tego tak po prostu wywalić.

I z powodu reguł. Zerkam na pudełko ukryte pod pieluchą. Powiedziała, że zrobiła kopię wszystkich taśm. A co, jeśli nie? Może jeżeli kasety przestaną krążyć, jeżeli ich nie przekażę, będzie po sprawie. Koniec. Nic się nie wydarzy.

Ale jeśli znajduje się tam coś, co mogłoby mnie zranić? Jeśli to nie jest podpucha? Wtedy drugi zestaw zostanie upubliczniony. Tak powiedziała. I wszyscy usłyszą ich treść.

Plama farby łuszczy się jak strup.

Kto się odważy sprawdzić, czy Hannah nie blefowała?

►

*Przeszedłeś przez krawężnik i postawiłeś jedną nogę na trawniku. Tata przez cały ranek trzymał włączone zraszacze, więc trawa była mokra, stopa podjechała ci do przodu i omal nie zrobiłeś szpagatu. Zach gapił się w okno, starając się lepiej przyjrzeć nowej przyjaciółce Kat – to znaczy mnie – i wpadł na ciebie, lądując obok na chodniku.*

*Odepchnąłeś go i wstałeś. On też się zaraz podniósł, popatrzyliście na siebie, niepewni, co zrobić. I na co się zdecydowałeś? Pobiegłeś z powrotem ulicą, podczas gdy ja i Kat śmiałyśmy się w oknie jak szalone.*

Pamiętam. Kat uważała, że to było zabawne. Opowiedziała mi o tym na swojej pożegnalnej imprezie tego lata.

Tej samej, na której poznałem Hannah Baker.

Boże. Wydała mi się taka ładna. No i była nowa w mieście, właśnie to mnie najbardziej kręciło. W towarzystwie płci przeciwnej, zwłaszcza wtedy, język stawał mi kołkiem albo plątał się tak, że nawet zuch by uciekł. Ale przy niej mogłem być nowym, podrasowanym Clayem Jensenem, pierwszoklasistą z liceum.

*Kat się wyprowadziła, zanim szkoła się zaczęła, a ja zakochałam się w chłopaku, którego zostawiła. I nie minęło dużo czasu, kiedy ten chłopiec zaczął interesować się mną. Być może dlatego, że jakoś zawsze znajdowałam się obok.*

*Nie chodziliśmy razem na żadne zajęcia, ale na pierwszej, czwartej i piątej godzinie mieliśmy lekcje w sąsiadujących ze sobą klasach.*

Na imprezie u Kat wszyscy sterczeli na patio, mimo że na zewnątrz było lodowato. To była chyba najzimniejsza noc w roku. A ja oczywiście zapomniałem zabrać z domu kurtki.

*Po jakimś czasie udało mi się na twój widok wydusić „cześć". A niedługo potem tobie się udało wydusić odpowiedź. Później, pewnego dnia, przeszłam obok ciebie bez słowa. Wiedziałam, że cię to ruszy, i tak doszło do naszej pierwszej dłuższej rozmowy.*

Nie, nieprawda. Zostawiłem kurtkę w domu, bo chciałem, żeby wszyscy zobaczyli moją nową koszulę.

Jakim byłem głupkiem.

*– Hej – powiedziałeś. – Nie przywitasz się?*

*Uśmiechnęłam się, wzięłam oddech i odwróciłam się.*

*– A niby dlaczego powinnam?*

*– Bo zawsze mi mówisz „cześć".*

*Spytałam, dlaczego ci się zdaje, że tak dobrze mnie znasz. Powiedziałam, że prawdopodobnie nic o mnie nie wiesz.*

Na tej imprezie u Kat, podczas pierwszej rozmowy z Hannah Baker, schyliłem się, żeby zawiązać but. I nie mogłem. Nie byłem w stanie zawiązać głupiej sznurówki, bo miałem palce zdrętwiałe z zimna.

Hannah, trzeba przyznać, zaproponowała, że zrobi to za mnie. Oczywiście w życiu bym jej nie pozwolił. Czekałem więc na stosowny moment i kiedy Zach wmieszał się do naszej pełnej skrępowania rozmowy, wymknąłem się do środka, by ogrzać palce pod strumieniem gorącej wody.

Żenada.

*Wcześniej, kiedy spytałam mamę, jak zwrócić na siebie uwagę chłopca, powiedziała: „Udawaj trudną do zdobycia". Więc właśnie to robiłam. I faktycznie, działało. Zacząłeś wyczekiwać na mnie, kręcąc się koło sal, w których miałam zajęcia.*

*Minęły chyba całe tygodnie, zanim wreszcie poprosiłeś mnie o numer telefonu. Ale wiedziałam, że w końcu to zrobisz, więc ćwiczyłam jego podawanie. W sposób pewny siebie i opanowany, jakby mi nie zależało. Jakbym dyktowała go setki razy na dzień.*

*Owszem, chłopcy w mojej starej szkole prosili mnie o numer telefonu. Ale tutaj, w nowej, byłeś pierwszy.*

*Nie. Nieprawda. Ale byłeś pierwszym, który miał go dostać.*

*Nie żebym wcześniej nie chciała go komuś podać. Byłam po prostu ostrożna. Nowe miasto. Nowa szkoła. Tym razem zamierzałam mieć kontrolę nad tym, co ludzie o mnie myślą. W końcu, ile razy dostajemy drugą szansę?*

*Przed tobą, Justin, gdy tylko ktoś prosił, podawałam wszystkie cyfry prawidłowo, aż do ostatniej. Wtedy nachodził mnie strach i myliłam się… coś jakby z przypadkowym rozmysłem, wiesz.*

Stawiam plecak na kolanach i rozpinam zamek największej kieszeni.

*Stanowczo za bardzo się denerwowałam, patrząc, jak zapisujesz ten numer. Na szczęście sam byłeś stanowczo zbyt zdenerwowany, by to zauważyć. Kiedy wreszcie wykrztusiłam ostatnią cyfrę – właściwą – uśmiechnęłam się od ucha do ucha.*

*Tymczasem tobie ręka potwornie się trzęsła i zaczęłam się obawiać, że teraz to ty się rąbniesz. Nie zamierzałam na to pozwolić.*

Wyciągam jej mapę i rozkładam na stole.

*Wskazałam na cyfrę, którą pisałeś.*

*– To powinno być siedem – powiedziałam.*

*– To jest siedem.*

Drewnianą linijką wygładzam załamania.

*– Aha. W porządku, jeśli jesteś pewien.*

*– Jestem – powiedziałeś. Ale przekreśliłeś cyfrę i napisałeś obok inną, jeszcze bardziej koślawą.*

*Naciągnęłam na dłoń mankiet rękawa i już, już wyciągałam rękę, żeby zetrzeć ci pot z czoła… tak jak zrobiłaby to moja matka. Na szczęście jakoś się powstrzymałam. Inaczej już nigdy nie poprosiłbyś żadnej dziewczyny o numer telefonu.*

Przez wewnętrzne drzwi garażu słyszę, że woła mnie mama. Ściszam magnetofon, gotów wcisnąć stop, jeśli się otworzą.

– Tak?

*Zanim zdążyłam dotrzeć do domu, już zadzwoniłeś. Dwa razy.*

– Nie chcę ci przeszkadzać – mówi – tylko powiedz, czy jesz z nami kolację.

*Mama spytała, kim jesteś, i rzuciłam, że kolegą ze szkoły. Że pewnie chciałeś się dowiedzieć o pracę domową. Na co ona stwierdziła, że powiedziałeś jej dokładnie to samo.*

Patrzę na pierwszą czerwoną gwiazdkę. C-4. Wiem, gdzie to jest. Ale czy powinienem tam pójść?

*Nie wierzyłam własnym uszom, Justin: okłamałeś moją mamę.*

*Dlaczego sprawiło mi to taką radość?*

– Nie – odpowiadam. – Idę do kumpla. Pomóc mu przy projekcie do szkoły.

*Bo nasze kłamstwa się pokrywały. To był znak.*

– Dobrze – mówi mama. – Zostawię ci coś w lodówce, będziesz mógł sobie później odgrzać.

*Mama spytała, na jaki przedmiot chodzimy razem, i powiedziałam, że na matmę, co nie było całkowitym kłamstwem. Oboje mieliśmy matmę. Tyle że nie razem. I nie w tej samej klasie.*

*– Zgadza się – zawyrokowała. – Powiedział mi to samo.*

*Oskarżyłam ją o to, że nie ufa własnej córce, porwałam świstek papieru z twoim numerem i pobiegłam na górę.*

Pójdę tam. Na miejsce pierwszej gwiazdki. Ale wcześniej, gdy tylko odsłucham tę taśmę, wpadnę do Tony'ego. Nie wymienił odtwarzacza w samochodzie na nowocześniejszy, nadal używa magnetofonu. Twierdzi, że w ten sposób ma kontrolę nad tym, co

jest grane. Jeśli pasażer przyniósł własną muzę, pech. „Nośnik jest niekompatybilny”, mówi wtedy Tony.

*Kiedy odebrałeś telefon, powiedziałam: „Justin? Tu Hannah. Mama mi przekazała, że dzwoniłeś z jakimś problemem z matmy”.*

Tony jeździ starym mustangiem, którego przejął po bracie, który dostał go po ojcu, który pewnie odziedziczył go jeszcze po swoim ojcu. W budzie niewiele jest związków mogących się równać siłą uczucia z więzią, jaka łączy Tony'ego i jego samochód. Więcej dziewczyn rzuciło go z powodu zazdrości o auto, niż ja miałem okazję całować.

*Z początku nie wiedziałeś, o co chodzi, ale w końcu przypomniałeś sobie, że okłamałeś moją mamę i, jak grzeczny chłopiec, przeprosiłeś.*

Tony wprawdzie nie należy do moich bliskich przyjaciół, ale robiliśmy razem kilka projektów do szkoły, więc wiem, gdzie mieszka. A co najważniejsze, ma starego walkmana na kasety. Żółtego z cienkimi plastikowymi słuchawkami, który, jestem pewny, bez problemu mi pożyczy. Wezmę ze sobą kilka kaset i przesłucham je, spacerując po starej dzielnicy Hannah, która znajduje się zaledwie dwie przecznice od Tony’ego.

*– To co to za problem z matmy, Justin? – Nie zamierzałam pozwolić ci się wymigać tak łatwo.*

A może pójdę z nimi gdzie indziej. W jakieś ustronne miejsce. Bo tu nie mogę siedzieć. Nie żebym się bał, że mama czy tata rozpoznają głos w głośnikach, po prostu potrzebuję przestrzeni. Więcej powietrza.

*Ale stanąłeś na wysokości zadania. Powiedziałeś, że pociąg A wyjeżdża z twojego domu o godzinie 15.45. Pociąg B wyjeżdżał z mojego dziesięć minut później.*

*Nie widziałeś tego, Justin, ale uniosłam rękę, jakbym siedziała w ławce szkolnej, a nie na brzegu łóżka. „Ja, ja, panie Foley. Ja”. Powiedziałam: „Znam odpowiedź”.*

*Kiedy wywołałeś mnie po nazwisku „Tak, panno Baker”, wyrzuciłam przez okno rady mamy o trudnej do zdobycia. Powiedziałam ci, że dwa pociągi spotykają się w parku Eisenhowera na dole przy zjeżdżalni rakiecie.*

Co Hannah w nim widziała? Nigdy nie mogłem tego pojąć. Sama też przyznaje, że tego nie rozumie. Ale jak na tak przeciętnie wyglądającego chłopaka, w Justinie kocha się cała masa dziewczyn.

Na pewno nie można odmówić mu wzrostu. I może je intryguje. Zawsze wygląda przez okna, coś tam niby kontemplując.

*I cisza po twojej stronie słuchawki, Justin. Naprawdę dłuuuuga.*

*– To kiedy te pociągi się spotykają? – spytałeś w końcu.*

*– Za kwadrans – rzuciłam.*

*Powiedziałeś, że kwadrans to straszliwie długo jak na pociągi jadące pełną parą.*

Ej, przyhamuj trochę, Hannah.

*Wiem, co sobie wszyscy myślicie. Hannah Baker to puszczalska.*

*Upss. Słyszeliście? Powiedziałam: „Hannah Baker to…" Nie powtórzę.*

Urywa.

Przyciągam taboret do stołu. Dwie szpulki w magnetofonie ukryte za szybką z przydymionego plastiku przewijają taśmę z jednej strony na drugą. Z głośników dochodzi spokojny szum. Cichy, niezmienny szum.

O czym myśli? Czy ma teraz zamknięte oczy? Płacze? Trzyma palec na przycisku „Stop", mając nadzieję, że znajdzie dość siły, by go wcisnąć. Co robi? Nie słyszę.

*Pudło.*

Jej głos jest wściekły. Słychać, jak drży.

*Hannah Baker nie jest, i nigdy nie była, puszczalską. Nasuwa się więc pytanie, co takiego słyszeliście o mnie i Justinie.*

*Marzyłam o pocałunku. Byłam pierwszoklasistką, która nigdy jeszcze się nie całowała. Ani razu. Ale spodobał mi się chłopiec, ja spodobałam się jemu i chciałam go pocałować. Ot, i cała rzecz, wszystko na temat tej randki.*

A jak brzmiała inna wersja? Bo obiła mi się o uszy.

*Przez kilka nocy przed naszym spotkaniem w parku miewałam ten sam sen. Dokładnie taki sam. Od początku do końca. Zaraz go wam opowiem.*

*Ale najpierw małe wprowadzenie.*

*W mieście, w którym mieszkałam poprzednio, jest park przypominający pod jednym względem ten Eisenhowera. Oba mają zjeżdżalnie w kształcie rakiety. Jestem pewna, że wyprodukowała je te sama firma, bo wyglądają kropka w kropkę tak samo. Zwrócony do nieba czerwony dziób. Metalowe pręty biegnące od czubka w dół do zielonych stateczników przytrzymujących statek na ziemi. Między nimi a dziobem trzy platformy połączone drabinkami. Na górnym pokładzie ster. Na poziomie środkowym zjeżdżalnia kończąca się na placu zabaw.*

*Przez wiele nocy poprzedzających mój pierwszy dzień w tej szkole wspinałam się na szczyt rakiety i opierałam głowę o koło sterowe. Wiejący przez pręty nocny wiatr uspokajał mnie. Zamykałam oczy i myślałam o domu.*

Też tam się kiedyś wspiąłem, tylko raz, gdy miałem pięć lat. Krzyczałem, darłem się wniebogłosy i za nic nie chciałem zejść. Ale tata był za duży i nie mógł się przecisnąć przez właz. Wezwał straż pożarną, a oni wysłali po mnie strażaczkę. Musieli mieć mnóstwo takich interwencji, ponieważ kilka tygodni temu miasto ogłosiło zamiar demontażu zjeżdżalni.

*Sądzę, że to dlatego, kiedy śnił mi się mój pierwszy pocałunek, zawsze dochodziło do niego na tej rakiecie. Kojarzyła mi się z niewinnością. A ja chciałam, by mój pierwszy pocałunek był właśnie taki. Niewinny. Czysty.*

To chyba dlatego nie oznaczyła parku czerwoną gwiazdką. Rakieta może stamtąd zniknąć, zanim wszyscy z listy zdążą odsłuchać taśmy.

*Te sny zaczęły się w dzień, kiedy zobaczyłam, że wystajesz pod moją klasą. Kiedy zrozumiałam, że ci się podobam.*

Hannah zdjęła koszulkę i pozwoliła, by Justin położył ręce na jej staniku. Tyle. Taka wersja wydarzeń w parku z tamtej nocy do mnie dotarła.

Ale chwila. Po co robiłaby coś takiego w środku parku?

*Początek snu był zawsze taki sam: stoję na szczycie rakiety, trzymając się steru. To nadal jest plac zabaw i rakieta dla dzieci, nie prawdziwa, ale za każdym razem, gdy obracam ster w lewo, drzewa*

*w parku unoszą korzenie i odsuwają się bardziej na lewo. Kiedy skręcam go w prawo, odchodzą w tę stronę.*

*Wtedy słyszę twój głos dolatujący z dołu: „Hannah! Hannah! Przestań się bawić z drzewami i zejdź do mnie".*

*Więc zostawiam ster i schodzę przez otwór w górnej platformie. Ale kiedy staję na następnej, stopy robią mi się takie wielkie, że nie mieszczą się w kolejnym przejściu.*

Duże stopy? Serio? Nie znam się za bardzo na interpretacji snów, ale może po prostu zastanawiała się, czy Justin ma takie.

*Wystawiam głowę przez pręty i krzyczę:*

*– Moje stopy są za duże. Nadal chcesz, żebym zeszła?*

*– Uwielbiam duże stopy – drzesz się w odpowiedzi. – Zjedź, złapię cię.*

*Więc siadam na zjeżdżalni i się odpycham. Ale opór powietrza wywołany wielkością stóp sprawia, że zsuwam się bardzo powoli. Zanim docieram na dół, zauważam, że twoje stopy są bardzo małe. Niemal niewidoczne.*

Wiedziałem!

*Podchodzisz do końca zjeżdżalni z rozpostartymi ramionami, gotów mnie złapać. I, rzecz jasna, kiedy zeskakuję na ziemię, nie nadeptuję swoimi olbrzymimi stopami na twoje.*

*– Widzisz? Jesteśmy dla siebie stworzeni – mówisz. Potem się pochylasz, by mnie pocałować. Twoje usta są coraz bliżej… i bliżej… i otwieram oczy.*

*Co noc przez prawie tydzień budziłam się tuż przed pocałunkiem. Ale teraz, Justin, wreszcie miałam się z tobą naprawdę spotkać. W tym parku. Przy tej zjeżdżalni. A ty, do cholery, miałeś mnie wycałować za wszystkie czasy, czy ci się to podobało czy nie.*

Hannah, jeśli całowałaś go tak, jak całowałaś mnie na tej imprezie, to wierz mi – podobało mu się.

*Powiedziałam, żebyśmy się spotkali za kwadrans. Oczywiście po to tylko, by mieć pewność, że będę tam przed tobą. Chciałam stać w tej rakiecie, na samej górze, zanim zjawisz się w parku, chciałam, żeby wszystko było jak w moim śnie. I właśnie tak było… oprócz tańczących drzew i dziwacznych stóp.*

*Z górnej platformy zjeżdżalni widziałam, jak nadchodzisz z przeciwnej strony. Co kilka kroków zerkałeś na zegarek i stanąłeś przy rakiecie, rozglądając się dokoła, ale nie spojrzałeś w górę.*

*Więc zakręciłam kołem sterowym najmocniej, jak mogłam, aż zaskrzypiało. Zrobiłeś krok do tyłu, zadarłeś głowę i zawołałeś mnie po imieniu. Ale nie martw się, mimo że bardzo chciałam przeżyć na jawie mój sen, nie oczekiwałam, że będziesz znał każdą kwestię i powiesz, żebym przestała się bawić z drzewami i zeszła do ciebie.*

*– Już zjeżdżam – rzuciłam.*

*Ale krzyknąłeś, żebym się nie ruszała. Że wejdziesz do mnie.*

*Więc odkrzyknęłam:*

*– Nie! Chcę sobie zjechać.*

*Wtedy powtórzyłeś te magiczne słowa ze snu:*

*– Złapię cię.*

Bezsprzecznie bije na głowę mój pierwszy pocałunek. Siódma klasa, Andrea Williams, za salą gimnastyczną, po lekcjach. Podeszła do mojego stolika w czasie lunchu, wyszeptała mi do ucha propozycję, i miałem namiot przez resztę dnia.

Kiedy pocałunek się skończył – trzy truskawkowo-błyszczykowe sekundy później – odwróciła się i uciekła. Rozejrzałem się po sali gimnastycznej i zobaczyłem, że dwie przyjaciółki podają jej dwa banknoty pięciodolarowe. W głowie mi się to nie mieściło. Moje usta stały się przedmiotem dziesięciodolcowego zakładu.

Czy to dobrze czy źle? Uznałem, że chyba źle. Ale od tej pory uwielbiam błyszczyk truskawkowy.

*Nie potrafiłam stłumić uśmiechu, schodząc z najwyższej drabinki. Usadowiłam się na zjeżdżalni, serce waliło mi jak oszalałe. Oto przyszła wielka chwila. Wszystkie moje przyjaciółki na starych śmieciach przeżyły pierwszy pocałunek jeszcze w gimnazjum. Mój czekał na mnie u dołu zjeżdżalni, dokładnie tak, jak sobie wymarzyłam. Musiałam jedynie się odepchnąć.*

*I odepchnęłam się.*

*Wiem, że w rzeczywistości przebiegało to inaczej, ale kiedy wspominam ten moment, wszystko widzę w zwolnionym tempie. Odepchnięcie. Zjazd. Moje rozwiane włosy. Ty unoszący ramiona, by mnie złapać. Ja unosząca swoje, byś mógł to zrobić.*

*Więc kiedy postanowiłeś, że mnie pocałujesz, Justin? Idąc do parku? A może samo tak wyszło, kiedy wślizgnęłam się w twoje objęcia?*

*Dobrze, chcecie poznać pierwszą myśl, która przyszła mi do głowy podczas mojego debiutanckiego pocałunku? Proszę bardzo: Ktoś tu jadł chillidogi.*

Brawo, Justin.

*Przepraszam. Nie było aż tak źle, ale to pierwsza rzecz, którą pomyślałam.*

Stokroć bardziej wolę błyszczyk truskawkowy.

*Denerwowałam się, jaki to będzie pocałunek – koleżanki z poprzedniego miasta opisywały tyle ich rodzajów – a okazało się, że był piękny. Nie wepchnąłeś mi języka do gardła. Nie chwyciłeś mnie za tyłek. Po prostu zbliżyliśmy swoje usta i pocałowaliśmy się.*

*To wszystko.*

*Chwilka. Czekajcie. Nie cofajcie taśmy. Nie ma sensu słuchać jeszcze raz, bo nic wam nie umknęło. Pozwólcie, że powtórzę. To wszystko, co się tam wydarzyło. A co, słyszeliście coś innego?*

Po plecach przebiegają mi ciarki.

Tak, słyszałem. Wszyscy słyszeli.

*No dobrze, macie rację. Wydarzyło się coś jeszcze. Justin chwycił mnie za rękę, poszliśmy na huśtawki i bujaliśmy się chwilę. Potem pocałował mnie znowu w taki sam sposób. No a później, Hannah? Co stało się później?*

*Później poszliśmy do domów. On w jedną stronę. Ja w drugą.*

*Och. Tak mi przykro. Liczyliście na coś bardziej rajcownego, prawda? Liczyliście, że usłyszycie, jak moje lepkie zwinne palce zaczęły bawić się jego zamkiem od spodni. Jak…*

*Hmm, czego dokładnie się spodziewaliście? Bo sama słyszałam już tyle wersji, że nie wiem, która cieszy się największym wzięciem. Ale wiem, która ma najmniejsze.*

*Prawda.*

*Teraz już zawsze będziecie ją pamiętać.*

Mam jeszcze przed oczyma taki obraz: Justin stojący w grupce kumpli, którzy milkną na widok zbliżającej się Hannah. Odwracają oczy. A kiedy ich mija, wybuchają śmiechem. Ale dlaczego mi się to

przypomina? Dlatego że tyle razy po pożegnalnej imprezie Kat chciałem pogadać z Hannah, ale nie miałem odwagi. Patrząc na Justina i jego kumpli tamtego dnia, miałem wrażenie, że nie wiem o niej wszystkiego.

Później dotarły do mnie pogłoski o tym jak zainicjowała obmacywanki na zjeżdżalni. A była na tyle nowa w szkole, że plotki przyćmiły wszystko, co o niej wcześniej wiedziałem. Doszedłem do wniosku, że Hannah to nie moja liga. Zbyt doświadczona, by choćby pomyślała o mnie.

*Więc dzięki, Justin. Szczerze. Mój pierwszy pocałunek był cudowny. I przez ten miesiąc, kiedy chodziliśmy ze sobą, i wszędzie, gdzie chodziliśmy, pocałunki były cudowne. Ty byłeś cudowny.*

*Ale potem zacząłeś się przechwalać.*

*Przez jakiś tydzień niczego nie podejrzewałam. Ale w końcu, jak to zawsze bywa, plotki dotarły i do mnie. A wszyscy wiemy, że nie sposób walczyć z plotkami. Błoto rzucone przylega.*

*Wiem. Wiem, co teraz myślicie. Kiedy opowiadałam tę historię, to samo przyszło mi do głowy. Pocałunek? Plotka oparta na jakimś tam pocałunku sprawiła, że sobie to zrobiłaś?*

*Nie. Plotka oparta na jakimś tam pocałunku zniszczyła wspomnienie, które miało być wyjątkowe. Plotka oparta na jakimś tam pocałunku zapoczątkowała reputację, w którą inni ludzie uwierzyli i zaczęli traktować mnie odpowiednio. Czasem plotka oparta na jakimś tam pocałunku inicjuje reakcję łańcuchową, daje efekt śnieżnej kuli.*

*Plotka oparta na jakimś tam pocałunku jest tylko początkiem.*

*Ciąg dalszy na drugiej stronie.*

Wyciągam rękę do magnetofonu, gotów wcisnąć „stop".

*Ty też, Justin, skarbie, zostań z nami. Nie uwierzysz, kiedy twoje imię znowu się pojawi.*

Trzymam palec nad przyciskiem. Słucham cichego szumu w głośnikach i skrzypienia przesuwających taśmę szpul. Czekam, aż jej głos znowu się rozlegnie.

Ale się nie rozlega. To koniec tej historii.

■

Kiedy docieram do Tony’ego, mustang stoi zaparkowany przy chodniku przed domem. Maska jest podniesiona, a Tony i jego ojciec pochylają się nad silnikiem. Trzyma małą latarkę, a jego tata dokręca coś w głębi kluczem francuskim.

– Zepsuł się czy grzebiecie w nim dla frajdy? – pytam.

Tony zerka zza ramienia i na mój widok upuszcza latarkę do środka.

– Cholera.

Jego tata prostuje się i wyciera uwalane smarem ręce o przód uwalanego smarem podkoszulka.

– Żartujesz? To zawsze jest frajda. – Patrzy na Tony’ego i mruga. – Tym większa, im poważniejszy problem.

Krzywiąc się, Tony sięga po latarkę.

– Tato, pamiętasz Claya?

– Jasne – odpowiada jego stary. – Pewnie. Miło cię znowu widzieć.

Nie wyciąga ręki do powitania. Zważywszy na ilość smaru na jego koszulce, nie czuję urazy. Wiem, że udaje. Nie pamięta mnie.

– Aa, witaj – mówi. – Teraz sobie przypominam. Zostałeś kiedyś na obiedzie, prawda? Powódź „proszę” i „dziękuję”.

Uśmiecham się.

– Po twoim wyjściu mama Tony’ego przez tydzień suszyła nam głowę, żebyśmy byli grzeczniejsi.

Co mogę powiedzieć? Rodzice kumpli mnie lubią.

– Taa. To on – mówi Tony. Chwyta ścierkę, by wytrzeć ręce. – Co słychać, Clay?

Powtarzam w głowie jego słowa. Co słychać? Co słychać? No cóż, skoro pytasz, dostałem dzisiaj pocztą zestaw kaset od dziewczyny, która się zabiła. Najwyraźniej miałem w tym jakiś udział, ale nie wiem jaki i tak się zastanawiam, czy pożyczysz mi swojego walkmana, żebym mógł się dowiedzieć.

– Nic specjalnego – mówię.

Jego tata pyta, czy mógłbym wsiąść do samochodu i spróbować go odpalić.

– Kluczyki są w stacyjce.

Rzucam plecak na siedzenie pasażera i wślizguję się za kółko.

– Czekaj. Moment! – krzyczy jego tata. – Tony, poświeć tutaj.

Tony stoi przy samochodzie. Patrzy na mnie. Nasze spojrzenia się krzyżują. Nie mogę oderwać wzroku. Czy on wie o taśmach?

– Tony – powtarza jego tata. – Poświeć.

Tony odrywa wzrok i pochyla się z latarką. Popatruje to na silnik, to na mnie.

A co, jeśli on też figuruje w tych nagraniach? Jeśli jego historia jest tuż przed moją? Czy to on mi je przysłał?

Boże, zaczynam świrować. Może nie ma o niczym pojęcia. Może po prostu wyglądam, jakbym coś przeskrobał, i on to wyczuwa.

Czekając na znak do odpalenia silnika, rozglądam się dokoła. Na podłodze za siedzeniem pasażera widzę walkmana. Po prostu sobie tam leży. Żółty przewód słuchawek oplata ściśle kieszeń odtwarzacza. Ale jaki mam podać pretekst? Do czego niby jest mi potrzebny?

– Tony, słuchaj, weź no klucz, a ja poświecę – mówi jego tata. – Za bardzo trzęsiesz tą latarką.

Wymieniają się narzędziami, a ja zabieram wtedy walkmana. Ot tak. Niewiele myśląc. Wkładam go do otwartej środkowej kieszeni plecaka i zasuwam zamek.

– Dobra, Clay – krzyczy tata Tony'ego. – Odpal!

Przekręcam kluczyk i silnik z miejsca zaskakuje. Przez szybę nad tablicą rozdzielczą widzę, jak tata Tony'ego się uśmiecha. Cokolwiek tam zdziałał, jest zadowolony.

– Troszkę dostroić, podrasować i śpiewa – mówi, przekrzykując warkot silnika. – Możesz zgasić, Clay.

Tony opuszcza maskę i zamyka.

– Zobaczymy się w środku, tato.

Jego stary kiwa głową, podnosi z asfaltu metalowe pudełko na narzędzia, zbiera kilka uwalanych smarem szmat i kieruje się do garażu.

Zarzucam plecak na ramię i wysiadam z samochodu.

– Dzięki – rzuca Tony. – Gdybyś się nie zjawił, pewnie tkwilibyśmy tu przez cały wieczór.

Wsuwam drugie ramię w pasek i poprawiam plecak.

– Musiałem się wyrwać z chaty – mówię. – Mama zaczynała mi grać na nerwach.

Tony zerka w stronę garażu.

– Wiem coś o tym – stwierdza. – Gdy tylko zabieram się do pracy domowej, tata zawsze postanawia pomajstrować pod maską.

Żarówka w latarni nad nami zapala się z migotem.

– No to, Clay, po co wpadłeś?

Czuję, jak walkman ciąży mi w plecaku.

– Po prostu przechodziłem obok i cię zobaczyłem. Pomyślałem, że się przywitam.

Wpatruje się we mnie ciut za długo, więc przenoszę wzrok na jego samochód.

– Jadę do Rosie, zobaczyć, co się dzieje – mówi. – Podrzucić cię gdzieś?

– Dzięki, ale to tylko parę przecznic.

Wsuwa ręce do kieszeni.

– A gdzie lecisz?

Boże, mam nadzieję, że nie ma go na tej liście. A jeśli jest? Przesłuchał już taśmy i doskonale wie, co się dzieje w mojej głowie? Jeśli doskonale wie, gdzie idę? Albo, co gorsza, jeszcze nie otrzymał kaset? Jeżeli dostanie je dopiero później? Wtedy przypomni sobie tę chwilę. Jak go zwodziłem. Jak nie dałem mu cynku, nie ostrzegłem.

– Nigdzie – mówię. Też wkładam ręce do kieszeni. – No to co, heja, do zobaczenia jutro.

Nie odzywa się ani słowem. Po prostu patrzy, jak odwracam się, żeby odejść. Spodziewam się, że lada chwila krzyknie: „Ej, gdzie jest mój walkman?!" Ale nie krzyczy. Upiekło mi się.

Skręcam w prawo na pierwszym rogu i idę dalej. Słyszę odgłos odpalanego silnika i chrzęst żwiru, gdy koła jego mustanga ruszają do przodu. Potem wciska gaz, przecina ulicę za mną i jedzie dalej, nie zatrzymując się.

Zsuwam plecak z ramion i stawiam na chodniku. Wyciągam walkmana. Odwijam żółty przewód, wsuwam plastikowe słuchawki na głowę i wciskam do uszu malutkie głośniczki. W plecaku mam cztery pierwsze kasety, więcej niż zdążę dzisiaj przesłuchać. Resztę zostawiłem w domu.

Otwieram plecak i wyciągam pierwszą taśmę. Potem wsuwam ją do kieszeni walkmana, stroną B do góry, i zamykam plastikową klapkę.

# Kaseta 1: Strona B

►

*Witajcie ponownie. I dzięki, że poczekaliście na część drugą.*

Upycham walkmana w kieszeni kurtki i podkręcam głośność.

*Jeśli tego słuchasz, zachodzą dwie możliwości. A: Jesteś Justinem i wysłuchawszy opowieści na swój temat, chcesz się dowiedzieć, kto jest następny. Albo B: jesteś kimś innym i czekasz, by sprawdzić, czy teraz twoja kolej.*

*Cóż…*

Gorący strumyczek potu pojawia mi się na linii włosów.

*Alex Standall, czas na ciebie.*

Po skroni spływa mi pojedyncza kropelka, którą zaraz wycieram.

*Jestem pewna, że nie masz pojęcia, dlaczego się tu znalazłeś, Alex. Przypuszczalnie myślisz sobie, że wyświadczyłeś mi przysługę, prawda? W pierwszej klasie obwołałeś mnie właścicielką Najlepszej Dupy. Jak ktoś mógłby mieć o coś takiego pretensję?*

*Posłuchaj.*

Siadam na krawężniku z nogami w rynsztoku. Kilka źdźbeł trawy wyrasta z asfaltu tuż przy mojej pięcie. Choć słońce dopiero zaczęło chować się za szczytami dachów i wierzchołkami drzew, po obu stronach ulicy palą się latarnie.

*Po pierwsze, Alex, jeśli myślisz, że mi odbija, jeśli myślisz, że jestem jakąś głupią siksą, która się przejmuje byle głupstwem, bierze wszystko o niebo za poważnie, nikt nie zmusza cię, byś tego słuchał. Jasne, drugi zestaw kaset jest pewnym argumentem, ale kto by się tam przejmował, że ludzie w mieście dowiedzą się, co myślisz o mojej dupie, prawda?*

W domach przy tej ulicy i w moim własnym, kilka przecznic stąd, ludzie kończą jeść kolację. Albo układają talerze w zmywarkach.

Albo zabierają się do pracy domowej.

Dla nich wszystko dziś wieczór toczy się normalnie.

*Mogę wymienić całą listę osób, które by się przejęły. Bardzo by się przejęły, gdyby te taśmy przedostały się do szerszego grona.*

*Zatem zaczynajmy, zgoda?*

Kuląc się, obejmuję ramionami nogi i opieram czoło na kolanach.

*Pamiętam, jak zobaczyłam ten twój ranking na drugiej lekcji. Pani Strumm najwyraźniej miała za sobą cudowny weekend, ponieważ była zupełnie nieprzygotowana do lekcji. Kazała nam oglądać jeden ze swoich sławetnie nudnych filmów dokumentalnych. O czym? Nie mogę sobie przypomnieć. Ale lektor miał silny brytyjski akcent. Pamiętam, że skubałam jakiś stary kawałek taśmy klejącej na ławce, by nie zasnąć. Głos zza kadru był dla mnie po prostu częścią ogólnego gwaru.*

*Taa, głos lektora… i szepty.*

*Kiedy uniosłam głowę, szepty się urwały. Wszystkie oczy, jakie być może na mnie spoglądały, odwróciły się. Ale zobaczyłam, jak po klasie krąży jakiś papier. Pojedyncza kartka kursująca między ławkami. W końcu dotarła do ławki za mną – ławki Jimmy'ego Longa, która skrzypnęła pod ciężarem jego ciała, kiedy się uniósł.*

*Ci z was, którzy byli w klasie tego ranka, powiedzcie: Jimmy zapuścił żurawia na moje siedzenie, prawda? Tak sobie wyobrażam, ponieważ wyszeptał: „Jacha, że tak".*

*Mocniej ściskam kolana. Jimmy Świr.*

*Ktoś szepnął: „Nie świruj".*

*Odwróciłam się, ale nie byłam w nastroju do szeptów.*

*– Jacha, że co?*

*Jimmy, którego kręci zainteresowanie każdej dziewczyny, uśmiechnął się półgębkiem i zerknął na kartkę na ławce. Znowu rozległ się szept „Nie świruj", tym razem z drugiego końca sali, jakby nikt nie chciał dopuścić mnie do zabawy.*

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem ten ranking, zdaje się, że na historii, na liście figurowało kilka nazwisk, które nic mi nie mówiły. Kilka nowych uczennic, których jeszcze nie poznałem albo nie byłem pewien, czy dobrze pamiętam. Ale Hannah – jej nazwisko

kojarzyłem. I roześmiałem się, kiedy je zobaczyłem. W imponującym tempie wyrabiała sobie niezłą opinię.

Dopiero teraz rozumiem, że ta opinia narodziła się w wyobraźni Justina Foleya.

*Przekrzywiłam głowę, żeby odczytać do góry nogami nagłówek na kartce: PIERWSZE KLASY: TOWARY/PASZTETY*

*Ławka Jimmy'ego zaskrzypiała ponownie, kiedy na nią opadł, i domyśliłam się, że nadchodzi pani Strumm, ale musiałam znaleźć swoje nazwisko. Nie obchodziło mnie, dlaczego się znalazłam na tym zestawieniu. W tamtej chwili nie obchodziło mnie chyba nawet, do której kategorii mnie zaliczył. Ale jest coś takiego w sytuacji, kiedy wszyscy się z czymś zgadzają – z czymś na twój temat – co powoduje, że żołądek zaczyna ci się kurczyć. A kiedy pani Strumm zbliżała się między ławkami, gotowa chwycić tę kartkę, zanim znajdę tam siebie, podszedł mi już do gardła.*

*Gdzie jest moje nazwisko? Gdzie? Mam!*

Później tego dnia, mijając Hannah na korytarzu, obejrzałem się za nią. I musiałem się zgodzić. Zdecydowanie mieściła się w kategorii.

*Pani Strumm porwała kartkę, a ja odwróciłam się przodem do tablicy. Po kilku minutach, zebrawszy się na odwagę, zerknęłam ukradkiem na drugą stronę sali. Jak można się było spodziewać, Jessica Davis wyglądała na wkurzoną.*

*Dlaczego? Bo tuż obok mojego nazwiska, tyle że w drugiej kolumnie, figurowało jej. Postukiwała ołówkiem o zeszyt z prędkością nadającego morsem radiotelegrafisty, twarz miała płomiennie czerwoną. Co sobie wtedy pomyślałam? Dzięki Bogu nie znam alfabetu Morse'a.*

*Prawda wygląda tak, że Jessica Davis jest o niebo ładniejsza ode mnie. Jeśliby sporządzić listę wszystkich części ciała i postawić znaczek przy każdej, w której bije mnie na głowę, otrzymalibyśmy nieprzerwany rządek ptaszków z góry na dół.*

Nie zgadzam się, Hannah. Z góry na dół.

*Wszyscy wiedzą, że zaliczenie Jessiki do największych pasztetów jest bzdurą. Nie można tego uznać nawet za naginanie prawdy. Ale jestem pewna, że nikogo nie obchodziło, dlaczego znalazła się po tej*

*stronie twojego zestawienia, Alex. Nikogo, znaczy się, oprócz ciebie… i mnie… i Jessiki, co daje już trzy osoby.*

A o wiele więcej, jak się domyślam, dowie się dlaczego.

*Może niektórzy uważają, że twój wybór był trafny. Ja nie. Mówiąc krótko, nie sądzę, by moja dupa – jak byłeś łaskaw się wyrazić – odegrała w nim decydującą rolę. Uważam, że decydującą rolę odegrała… chęć zemsty.*

Wyrywam źdźbła trawy z asfaltu i wstaję, gotując się do odejścia. Idąc, trę je między palcami, aż spadają na ziemię.

*Ale ten odcinek nie jest o twoich motywach, Alex. Choć od nich nie uciekniemy. Ten odcinek jest o tym, jak ludzie się zmieniają, kiedy widzą swoje imię w jakimś głupim zestawieniu. Ten odcinek jest o…*

Urywa. Sięgam do kieszeni i podkręcam głośność. Rozprostowuje jakiś kawałek papieru. Wygładza go.

*Już. Właśnie przejrzałam sobie wszystkie nazwiska – wszystkie historie – które pojawią się na tych taśmach. I wiesz co? Do żadnego z przedstawionych tu wydarzeń mogłoby nie dojść, gdybyś ty, Alex, nie umieścił mojego nazwiska w tym rankingu. Po prostu.*

*Potrzebowałeś jakiegoś nazwiska, które mógłbyś umieścić naprzeciwko nazwiska Jessiki. A ponieważ po numerze Justina wszyscy w szkole mieli już wypaczony wizerunek mojej osoby, byłam doskonałą kandydatką, prawda?*

*I śnieżna kula toczy się dalej. Dzięki, Justin.*

Ten ranking to był żart. Kiepski, fakt. Ale Alex nie miał pojęcia, że może ją w ten sposób dotknąć. To nie fair.

A co ze mną? Co ja zrobiłem? Jaką krzywdę zdaniem Hannah jej wyrządziłem? Bo naprawdę nie mam pojęcia. I co pomyślą o mnie ludzie, kiedy o tym usłyszą? Niektórzy, co najmniej dwoje, już wiedzą, dlaczego figuruję na tych nagraniach. Czy teraz oceniają mnie inaczej?

Nie. Niemożliwe. Ponieważ moje nazwisko trafiło tu przez pomyłkę. Nie powinienem być na tej liście, jestem pewien. Nie zrobiłem nic złego!

*Zatem, tytułem wyjaśnienia, ten odcinek nie jest o tym, dlaczego zrobiłeś to, co zrobiłeś, Alex. Ale o konsekwencjach tego, co*

*zrobiłeś. A konkretniej, o konsekwencjach dla mnie. O tych rzeczach, których nie przewidziałeś, których nie mogłeś przewidzieć.*

Jezu. Nie wierzę.

## II

Pierwsza czerwona gwiazdka. Stary dom Hannah.

Nadal nie wierzę.

Już kiedyś szedłem do tego domu. Po imprezie. Teraz mieszka tu starsze małżeństwo. Pewnej nocy, jakiś miesiąc temu, on jechał samochodem kilka przecznic stąd, rozmawiając z żoną przez telefon, kiedy uderzył w inne auto.

Zamykam oczy i potrząsam głową, by odpędzić to wspomnienie. Nie chcę do niego wracać. Ale nie mogę się powstrzymać. Staruszek wpadł wtedy w histerię. Krzyczał. „Muszę do niej zadzwonić. Muszę zadzwonić do żony". Jego telefon wcięło gdzieś podczas wypadku. Próbowaliśmy zadzwonić do niej z mojego, ale bez skutku. Była zdezorientowana i przerażona. Nie rozłączyła się, chcąc utrzymać połączenie, to, z którego telefonował do niej mąż.

„Ma chore serce", powiedział. „Trzeba ją zawiadomić, że nic mi nie jest".

Wezwałem policję ze swojego aparatu i obiecałem mężczyźnie, że dalej będę się starał dodzwonić do jego żony. Ale powiedział, że muszę ją zawiadomić. Że ona musi wiedzieć, że nic mu nie jest. Ich dom nie był daleko.

Zebrał się tłumek kilku osób, niektóre z nich zajęły się chłopakiem z drugiego samochodu. Był z naszej szkoły. Z ostatniej klasy. I w znacznie gorszym stanie niż staruszek. Krzyknąłem do gapiów, żeby zaopiekowali się moim kierowcą do przyjazdu karetki. Potem pobiegłem uspokoić jego żonę. Nie wiedziałem, że to ten sam dom, w którym mieszkała kiedyś Hannah. Że biegnę do jej domu.

Ale tym razem idę. Jak kiedyś Justin i Zach, idę środkiem drogi w stronę East Floral Canyon, gdzie obie ulice zbiegają się niczym odwrócone T, dokładnie tak jak opisała to Hannah.

Zasłony w oknie wykuszowym są zaciągnięte na noc. Ale tego lata przed pierwszą klasą Hannah stała tam z Kat. Wyglądały przez nie,

patrząc w miejsce, w którym teraz się znajduję, i obserwując dwóch zbliżających się ulicą chłopców. Widziały, jak wchodząc z drogi na mokrą trawę, poślizgnęli się, wpadli na siebie i omal się nie poprzewracali.

Przyciskam czubki butów do krawężnika. Robię krok, wchodzę na trawnik i staję. Prosty, elementarny ruch. Noga mi się nie poślizgnęła i, chcąc nie chcąc, zastanawiam się, jaka jest szansa, że gdyby Justin i Zach dotarli wtedy do frontowych drzwi Hannah, kilka miesięcy później ona zadurzyłaby się w Zachu zamiast w Justinie? Czy jest możliwe, że Justin nie odegrałby wtedy roli w jej życiu? Że te plotki by nie powstały? Że Hannah nadal by żyła?

►

*Dzień, w którym obwieściłeś swój ranking, nie był zbyt traumatyczny. Jakoś przeżyłam. Wiedziałam, że to żart. I ludzie, których widziałam stojących na korytarzach i tłoczących się wokół tego, kto akurat miał któryś egzemplarz, także to wiedzieli. Jeden wielki wygłup.*

*Ale co się dzieje, kiedy ktoś mówi, że jesteś najlepszą dupą ze wszystkich dziewczyn w klasach pierwszych? Pozwól, że ci wyjaśnię, Alex, ponieważ sam nigdy na to nie wpadniesz. To zdaniem ludzi, niektórych z nich, daje przyzwolenie na traktowanie cię, jakbyś był właśnie tą konkretną częścią ciała.*

*Chcesz przykładu? Proszę. B-3 na waszych mapach. Blue Spot Liquor.*

To niedaleko.

*Nie mam pojęcia, dlaczego tak się nazywa, ale znajduje się zaledwie przecznicę czy dwie od mojego pierwszego domu. Wpadałam tam, ilekroć nachodziła mnie ochota na coś słodkiego. Co oznacza, zgadza się, że bywałam tam codziennie.*

Z chodnika, zza szyby sklep zawsze robił na mnie wrażenie brudnego, więc nigdy nie byłem w środku.

*W dziewięćdziesięciu pięciu przypadkach na sto Blue Spot był pusty. Tylko ja i facet za kasą.*

*Myślę, że sporo ludzi w ogóle nie ma pojęcia o istnieniu tego sklepiku, bo jest malutki i wciśnięty między dwa inne sklepy, oba nieczynne od czasu, kiedy się tu przeprowadziłam. Z ulicy, gdy przechodzi się obok, wygląda jak tablica na reklamy papierosów i alkoholu. A w środku? Cóż, niewiele lepiej.*

Idę chodnikiem biegnącym przed starym domem Hannah. Podjazd garażowy wznosi się nieznacznie, zanim znika za podniszczonymi wrotami.

*Na wiszącym nad ladą drucianym regale znajdują się najlepsze batony. Przynajmniej moje ulubione. I gdy tylko otwieram drzwi, ekspedient już uruchamia kasę, choć jeszcze niczego nie wybrałam, bo wie, że nigdy nie wychodzę z pustymi rękoma.*

*Ktoś kiedyś powiedział, że jego twarz przywodzi na myśl orzech włoski. I rzeczywiście! Przypuszczalnie skutek zbyt wielu wypalonych papierosów, ale imię Wally też może nie być bez winy”*[1]*.*

Hannah zawsze jeździła do szkoły niebieskim rowerem. Niemal widzę ją, jak sunie podjazdem z plecakiem na ramionach. Przednie koło skręca, ona przejeżdża obok mnie. Patrzę długo, jak jedzie potem chodnikiem, mijając drzewa, zaparkowane samochody i domy. Stoję i widzę, jak znika.

Znowu.

Potem odwracam się wolno i odchodzę.

*Nie pamiętam, by podczas którejkolwiek z moich bytności w Blue Spot Wally odezwał się choćby słowem. Serio, usiłuję przypomnieć sobie jakieś „witam” albo „dzień dobry”, albo choćby przyjacielskie chrząknięcie – nic. Jedyny dźwięk, jaki wypowiedział w mojej obecności, wypowiedział przez ciebie, Alex.*

*Prawdziwy kumpel z ciebie.*

Alex! Zgadza się. Wczoraj ktoś go mocno popchnął na korytarzu, tak że wpadł na mnie. Ale kto?

*Tamtego dnia, jak zawsze, nad drzwiami rozległ się dźwięk dzwoneczka, kiedy weszłam. Dryng-drang, odezwała się kasa. Wybrałam sobie batonik ze stojaka na ladzie, ale nie potrafię powiedzieć jaki, bo nie pamiętam.*

Złapałem Aleksa, żeby nie upadł. Spytałem, czy wszystko gra, ale mnie zupełnie zignorował, podniósł plecak i odbiegł korytarzem. Zastanawiałem się, czy zrobiłem coś, co mogło go wkurzyć. Nic nie przychodziło mi do głowy.

*Bez trudu mogłabym wam podać nazwisko chłopaka, który wszedł do środka, kiedy szukałam w plecaku pieniędzy. Jego pamiętam doskonale. Ale był po prostu jednym z wielu palantów, na których wpadałam przez te lata.*

*Nie wiem, może powinnam wszystkich ich zdemaskować. Ale jeśli idzie o naszą opowieść, Alex, jego postępek – straszny, obrzydliwy postępek – był tylko i wyłącznie następstwem twojego.*

*Poza tym doczeka się jeszcze całej taśmy o sobie…*

Wzdragam się. Co się stało w tym sklepie z powodu rankingu Aleksa?

Nie, nie chcę wiedzieć. Ani oglądać Aleksa, czy to jutro czy pojutrze. Nie mam ochoty widzieć ani jego, ani Justina. Ani tej tłustej świni, Jimmy'ego Świra. Boże, kto jeszcze jest w to zamieszany?

*Otworzył drzwi cukierni.*

*– Strzała, Wally – rzucił, z niewiarygodną arogancją, jednak w jego ustach brzmiało to zupełnie naturalnie. Domyśliłam się, że nie pierwszy raz odzywa się w ten sposób, jakby Wally był jakimś pomiotłem. – O, Hannah, siemka – powiedział. – Nie zauważyłem cię.*

*Czy wspomniałam już, że stałam przy ladzie, widoczna natychmiast dla każdego, kto otworzył drzwi?*

*Pozdrowiłam go nieznacznym uśmiechem, znalazłam pieniądze i włożyłam w pomarszczoną dłoń sprzedawcy. Wally, o ile zauważyłam, powitał go kamienną twarzą. Zero spojrzenia, drgnięcia ust czy uśmiechu, które zwykle miał dla mnie.*

Oddalam się chodnikiem od osiedlowych uliczek i skręcam na rogu, kierując się w stronę Blue Spot.

To zdumiewające, jak nagle, za jednym zakrętem, okolica może się całkiem zmienić. Domy na osiedlu za mną nie są ani wielkie, ani specjalnie wyszukane. Ale sąsiadują bezpośrednio z częścią miasta, która od lat powoli popada w ruinę.

*– Hej, Wally, masz pojęcie? – Poczułam jego oddech na ramieniu. Zapinałam leżący na ladzie plecak. Sprzedawca wbił wzrok tuż poniżej krawędzi lady, w okolice mojej talii i wiedziałam już, na co się zanosi.*

*Poczułam smagnięcie i ciężar łapska na tyłku. A potem to powiedział.*

*– Najlepsza dupa wśród pierwszoklasistek, Wally. Stoi w twoim sklepie!*

Przychodzi mi do głowy cała masa gości, których byłoby na to stać. Ten sarkazm. I arogancja.

*Bolało? Nie. Ale to chyba bez znaczenia, prawda? Bo pytanie brzmi: Czy miał prawo to zrobić? A odpowiedź, mam nadzieję, jest oczywista.*

*Strąciłam jego rękę szybkim backhandowym uderzeniem, które powinna trenować każda dziewczyna. I wtedy właśnie Wally wyszedł ze swojej skorupki. Wtedy się odezwał. Nie otworzył ust i ograniczył się jedynie do szybkiego mlaśnięcia, ale sam dźwięk był taki nieoczekiwany. Wiedziałam, że w środku sprzedawca trzęsie się z wściekłości.*

I oto jest. Neonowy szyld Blue Spot.

## II

W okolicy jedynie dwa sklepy są jeszcze otwarte: Blue Spot Liquor i Restless Video po drugiej stronie ulicy. Ten pierwszy sprawia wrażenie tak samo brudnego jak wtedy, gdy ostatnio koło niego przechodziłem. Nawet reklamy papierosów i alkoholu wyglądają tak samo. Niczym tapeta oklejająca okno wystawy.

Kiedy wchodzę do środka, rozśpiewuje się mosiężny dzwoneczek. Ten sam, którego słuchała Hannah, gdy tylko wpadała tu po swoją codzienną dawkę łakoci. Zamiast pozwolić drzwiom, by się za mną zamknęły, przytrzymuję ich krawędź, wolniutko puszczam i przyglądam się, jak znowu uderzają w dzwoneczek.

– Czym mogę służyć?

Nawet nie odwracając się, wiem, że to nie Wally. Dlaczego czuję rozczarowanie? Nie przyszedłem tu, by zobaczyć się z Wallym.

Ekspedient powtarza, nieco głośniej:

– Czym mogę służyć?

Nie potrafię się zmusić, by spojrzeć w stronę lady. Jeszcze nie. Nie chcę wyobrażać sobie jej, jak tam stoi.

Na tyłach sklepiku, za przezroczystymi drzwiami znajdują się mrożone napoje. I choć nie jestem spragniony, właśnie tam idę. Otwieram drzwiczki i biorę oranżadę, pierwszą butelkę, która wpada mi w ręce. Potem podchodzę do kasy i wyciągam portfel.

Nad ladą wisi druciany koszyk z batonikami. Tymi, które lubiła Hannah.

Lewa powieka mi drga.

– To wszystko? Podać coś jeszcze? – pyta ekspedient.

Stawiam oranżadę na ladzie i patrzę na dół, pocierając oko. Gdzieś nad nim pojawia się drążący ból. Promieniuje głęboko. Za brew. Rwące kłucie, którego nigdy jeszcze nie czułem.

– Z tyłu jest większy wybór – mówi sprzedawca.

Pewnie uznał, że patrzę na słodycze. Ściągam z regału jednego butterfingera i umieszczam obok napoju. Kładę na ladzie kilka dolarów, potem przesuwam je w stronę sprzedawcy.

Dryng-drang! Wyłuskuje kilka drobniaków z przegródek, a ja zauważam plastikową tabliczkę z imieniem wetkniętą za kasę.

– Czy jeszcze tu pracuje? – pytam.

– Wally? – Ekspedient wypuszcza powietrze nosem. – Na dziennej zmianie.

Kiedy wychodzę, żegna mnie mosiężny dzwoneczek.

►

*Wsunęłam plecak na ramię i chyba wyszeptałam „Przepraszam", ale kiedy go obchodziłam, celowo unikałam jego wzroku. Byłam już prawie przy drzwiach, gotowa wyjść, kiedy chwycił mnie za nadgarstek i obrócił. Wymówił moje imię, a kiedy spojrzałam mu w oczy, nie dostrzegłam w nich śladu żartu. Usiłowałam wyrwać rękę, ale jego uścisk był mocny.*

Po drugiej stronie ulicy neon Restless Video pomruguje nierówno.

Już wiem, o kim opowiada Hannah. Wiele razy widziałem wcześniej ten jego numer z chwytaniem za nadgarstek. Zawsze nachodzi mnie wtedy ochota, by capnąć go za koszulę i zmusić, by puścił dziewczynę.

Ale za każdym razem udaję, że niczego nie widzę. Zresztą, co mógłbym zrobić?

*Wtedy palant puścił mój nadgarstek i położył mi rękę na ramieniu.*

*– Tylko się wygłupiam, Hannah. Wyluzuj.*

*Dobra, przeanalizujmy to, co się tam stało. Myślałam o tym przez całą powrotną drogę z Blue Spot do domu, i przypuszczalnie właśnie dlatego nie pamiętam, jaki batonik wtedy kupiłam.*

Siadam na wyszczerbionym krawężniku przed Blue Spot, stawiam obok siebie butelkę oranżady i kładę na kolanie butterfingera. Ale nie mam ochoty na nic słodkiego.

Więc dlaczego wziąłem ten batonik? Czy tylko dlatego, że Hannah kupowała słodycze z tego samego stojaka? A niby jakie to ma znaczenie? Poszedłem na miejsce oznaczone pierwszą czerwoną gwiazdką. I na drugie. Nie muszę przecież chodzić tam, gdzie ona każe, ani robić tego, co sobie zażyczy.

*Najpierw słowa, potem czyny.*

*Wypowiedź numer jeden: „Tylko się wygłupiam, Hannah".*

*Czytaj: Twoja dupa służy do moich wygłupów, jest moją zabawką. Może ci się wydawać, że masz ostatnie słowo w kwestii tego, co się dzieje z twoją dupą, ale tylko ci się wydaje. Przynajmniej dopóki ja „się wygłupiam".*

Postukuję w koniec butterfingera i batonik zaczyna się huśtać na moim kolanie.

*Wypowiedź numer dwa: „Wyluzuj".*

*Czytaj: Daj spokój, Hannah, ja tylko dotknąłem cię bez wyraźnej zachęty z twojej strony. Jeśli poczujesz się przez to lepiej, śmiało, dotknij mnie, gdzie ci się żywnie podoba.*

*A teraz zastanówmy się nad jego czynami, dobrze?*

*Czyn numer jeden: chwycenie mnie za tyłek.*

*Interpretacja: Pozwólcie, że dodam, iż ten chłopak nigdy wcześniej nie chwycił mnie za tyłek. Zatem dlaczego akurat teraz?*

*Miałam na sobie normalne spodnie. Nie nazbyt obcisłe. Wprawdzie z obniżoną talią, może więc odsłaniały biodra, ale on nie chwycił mnie za biodra.*

Zaczynam łapać. Rozumiem już, co Hannah ma na myśli. I czuję ściskanie w żołądku.

Najbardziej Zmysłowe Usta. Tak brzmiała druga kategoria rankingu.

*Alex, czy chcę powiedzieć, że twoje zestawienie dało mu upoważnienie do chwycenia mnie za tyłek? Nie. Mówię tylko, że dało mu pretekst. A chłopakowi jego pokroju niczego więcej nie trzeba.*

Dopóki nie zobaczyłem tego rankingu, nie zwracałem uwagi na usta Angeli Romero. Ale później zacząłem mieć na ich punkcie obsesję. Kiedy patrzyłem, jak mówi, wezwana do odpowiedzi, nie wiedziałem nawet o czym. Po prostu obserwowałem, jak jej wargi się poruszają. Byłem wręcz zahipnotyzowany, kiedy wymawiała takie słowa jak „los Longobardów", co sprawiało, że między wargami ukazywał się spód jej języka.

*Czyn numer dwa: chwycił mnie za nadgarstek, a potem położył dłoń na moim ramieniu.*

*Wiecie co, nawet nie będę się tu silić na interpretację. Powiem wam po prostu, dlaczego mnie to wkurzyło. Chwytano mnie już wcześniej za tyłek – żadna wielka sprawa – ale tym razem to się stało, ponieważ ktoś umieścił moje nazwisko w pewnym rankingu. A kiedy koleś, który mnie chwycił, zobaczył, że się zdenerwowałam, czy przeprosił? Nie. Zamiast tego stał się agresywny. Potem, w niesłychanie protekcjonalny sposób, kazał mi się wyluzować. Następnie położył mi dłoń na ramieniu, jakby jego dotyk mógł mnie pocieszyć.*

*Mała rada, chłopcy. Jeśli dotykacie dziewczyny, nawet dla żartu, a ona was odpycha, zostawcie ją. Nie dotykajcie. Nigdzie. Po prostu przestańcie. Wasz dotyk budzi w niej tylko odrazę.*

Reszta Angeli nie była ani w połowie tak hipnotyzująca jak jej wargi. Nie to, że brzydka, po prostu niehipnotyzująca.

Potem, zeszłego lata u jednego z kolegów, graliśmy w butelkę, bo kilku z nas przyznało, że jeszcze tego nie robili. I nie pozwoliłem, by zabawa się skończyła, zanim szyjka zakręconej przez mnie butelki

wskazała Angelę. Albo zakręcona przez nią wskazała mnie. Kiedy wreszcie to się stało, bardzo dokładnie i przejmująco wolno przycisnąłem swoje wargi do jej warg.

*Na świecie jest kilka pokręconych i zwichrowanych osób, Alex, i może ja do nich należę, ale rzecz w tym, że gdy wybierasz kogoś na obiekt żartów, ponosisz odpowiedzialność, kiedy ma to wpływ na zachowanie innych ludzi.*

Później Angela i ja migdaliliśmy się na jej tarasie. Nie mogłem się nasycić jej ustami.

A wszystko z powodu jakiegoś tam zestawienia.

*Wiem, wiem, powiesz, że coś się nie zgadza. Nie wyśmiewałeś się ze mnie, prawda? Zaliczyłeś mnie do towarów, nie pasztetów. To Jessicę wybrałeś na obiekt żartów. I tu właśnie śnieżna kula nabiera rozpędu.*

*Jessica, kochana… czas na ciebie.*

■

Otwieram walkmana i wyjmuję pierwszą taśmę.

W najmniejszej kieszeni plecaka znajduję następną. Tę z granatową trójką wymalowaną w rogu. Wkładam ją do odtwarzacza i opuszczam klapkę.

1. *Walnut* (ang.) — orzech włoski (przyp. tłum.). [wróć]

# Kaseta 2: Strona A

►

Mija chwila, zanim pojawia się głos Hannah.

*Krok po kroku. Tak przez to przejdziemy. Powolutku.*

Po drugiej stronie ulicy, za budynkami, słońce opada coraz niżej. Palą się już wszystkie latarnie w okolicy. Zabieram z kolan butterfingera, oranżadę z chodnika i wstaję.

*Uporaliśmy się już z jedną taśmą, więc nie odchodźcie teraz. Sprawy przyjmą lepszy obrót, a może gorszy, w zależności od punktu widzenia.*

Przy drzwiach do Blue Spot Liquor stoi kosz na śmieci zrobiony z beczki na ropę pomalowanej na niebiesko sprejem. Wrzucam do niej nieodpakowanego butterfingera, przekonany, że żołądek i tak nie przyjąłby żadnego stałego pokarmu, i odchodzę.

*Wiem, że może się tak wydaje, ale nie byłam całkowicie sama na początku pierwszej klasy. Dwaj inni pierwszoklasiści, oboje pojawiający się w tej wiązance The Greatest Hits of Hannah Baker, także byli przyjezdni. Alex Standall i Jessica Davis. Wprawdzie nie zostaliśmy bliskimi przyjaciółmi, ale przez te pierwsze tygodnie w szkole trzymaliśmy się razem.*

Odkręcam butelkę oranżady. Syczy, biorę łyk.

*Tydzień przed końcem wakacji pani Antilly zadzwoniła do mnie do domu z propozycją, żebym się spotkała z nią w szkole. Krótki kurs przygotowawczy dla nowej uczennicy, powiedziała.*

*Na wypadek gdybyście nie pamiętali, pani Antilly była pedagogiem szkolnym uczniów, których nazwiska zaczynały się od litery A do G. Później, jeszcze w tym samym roku, przeniosła się do innej szkoły.*

*Pamiętam, że zastąpił ją pan Porter. To miała być tylko tymczasowa funkcja, ale nadal ją sprawuje. Jest nauczycielem angielskiego i pedagogiem.*

*Co się dość niefortunnie składa, jak się okazuje. Ale to już materiał na inną kasetę.*

Na czoło występuje mi lodowaty pot. Pan Porter? Ma z tym coś wspólnego? Ziemia wiruje mi przed oczyma. Muszę się przytrzymać chudego pnia chodnikowego drzewa.

*Gdyby wyjawiła mi, że prawdziwym celem naszego spotkania jest zapoznanie mnie z inną nową uczennicą, nie poszłabym. No bo co by było, jeśli nie miałybyśmy ze sobą nic wspólnego? Albo jeśli ja uznałabym, że nie mamy ze sobą nic wspólnego, a ta druga, że wprost przeciwnie. Lub na odwrót, ja myślałabym, że możemy się zaprzyjaźnić, a ona, że nic z tych rzeczy. Taka masa spraw mogła pójść totalnie nie tak.*

Przyciskam czoło do gładkiej kory i usiłuję uspokoić oddech.

*Ale tą drugą okazała się Jessica Davis, która nie miała ochoty na to spotkanie co najmniej tak samo jak ja. Obie się spodziewałyśmy, że pani Antilly walnie nam pedagogiczną gadkę. Co oznacza i czego wymaga bycie dobrym uczniem. Że do tej szkoły chodzą najlepsi i najinteligentniejsi z całego stanu. Że każdy ma taką samą szansę na sukces, jeśli tylko się postara. Tymczasem ona postanowiła dać każdej z nas koleżankę.*

Zamykam oczy. Odganiam to wspomnienie, ale jest tak wyraźne. Kiedy po szkole zaczęły się rozchodzić plotki o niespodziewanej nieobecności Hannah, pan Porter spytał w naszej klasie, dlaczego bez przerwy słyszy na korytarzach jej nazwisko. Wyglądał na zdenerwowanego. Niemal chorego. Jakby znał odpowiedź, ale chciał, by ktoś go przekonał, że jest inaczej.

Wtedy któraś z dziewczyn szepnęła: „Widziano karetkę pod jej domem".

*Gdy tylko pani Antilly powiedziała nam, po co się spotkałyśmy, Jessica i ja popatrzyłyśmy na siebie. Ona rozchyliła usta, jakby chciała zaprotestować. Ale co mogła powiedzieć, gdy stałam tuż obok? Czuła się niemile zaskoczona. Skonsternowana. Okłamana. Wiem, że właśnie tak, bo sama czułam się tak samo. I nigdy nie*

*zapomnę reakcji pani Antilly. Dwa krótkie, przeciągnięte słowa „Albooo… niee”.*

Zaciskam mocno powieki, usiłując z całych sił przypomnieć sobie jak najdokładniej ten dzień.

Co się malowało wtedy na twarzy pana Portera? Ból? A może strach? Stał, gapiąc się na ławkę Hannah. Świdrując ją wzrokiem. Nikt się słowem nie odezwał, ale zdziwieni rozglądaliśmy się na boki. Po sobie.

Potem zniknął. Wyszedł z klasy i nie widzieliśmy go przez tydzień. Dlaczego? Czyżby wiedział? Wiedział z powodu czegoś, co zrobił?

*I, o ile pamiętam, nasza rozmowa wyglądała tak:*

*Ja: Przykro mi, pani Antilly. Nie miałam pojęcia, że po to mnie pani wezwała.*

*Jessica: Ja też. Gdybym wiedziała, nie przyszłabym. Znaczy się, jestem pewna, że wiele mnie łączy z Hillary i że świetna z niej dziewczyna, ale…*

*Ja: Mam na imię Hannah.*

*Jessica: Powiedziałam Hillary? Przepraszam.*

*Ja: Nic się nie stało. Pomyślałam sobie tylko, że powinnaś wiedzieć, jak się nazywam, skoro mamy być takimi wspaniałymi przyjaciółkami.*

*I wtedy wszystkie trzy parsknęłyśmy śmiechem. Jessica i ja bardzo podobnym, co jeszcze bardziej nas rozbawiło. Pani Antilly nie śmiała się tak serdecznie… przypominało to raczej nerwowy chichot… ale zawsze coś. Zarzekała się, że nigdy wcześniej nie próbowała na siłę kogoś zaprzyjaźnić, i wątpiła, by jeszcze kiedyś się na coś takiego porwała.*

*Ale, dziwna rzecz, po tym spotkaniu Jessica i ja naprawdę się zakumplowałyśmy. Bardzo chytrze, pani Antilly. Baaardzo chytrze.*

*Opuściłyśmy teren szkoły i z początku rozmowa się nie kleiła. Ale miło było pogadać z kimś innym niż rodzice.*

Przy chodniku obok mnie zatrzymuje się miejski autobus. Srebrny w niebieskie pasy.

*Minęłyśmy mój dom, ale nic nie powiedziałam. Z jednej strony nie chciałam przerywać naszej rozmowy, z drugiej nie miałam ochoty zapraszać Jessiki do siebie, bo naprawdę jeszcze się nie znałyśmy.*

*Więc szłyśmy dalej, aż dotarłyśmy do centrum. Później się dowiedziałam, że ona postąpiła dokładnie tak samo: minęła ulicę, przy której mieszkała, by dalej ze mną rozmawiać.*

*Więc gdzie poszłyśmy? E-7 na waszych mapkach. Kawiarnia Ogród Moneta.*

Drzwi autobusu otwierają się z sykiem.

*Żadna z nas nie lubiła kawy, ale wydawało się, że to fajne miejsce, żeby usiąść i pogadać.*

Przez zaparowane okna widzę, że niemal wszystkie siedzenia są puste.

*Obie zamówiłyśmy czekoladę. Ona, bo uznała, że to zabawne. A ja? Ja zawsze zamawiam gorącą czekoladę.*

Nigdy jeszcze nie jechałem miejskim autobusem. Nie miałem powodu. Ale teraz z każdą chwilą robi się coraz ciemniej i zimniej.

## II

Nocne kursy są bezpłatne, więc wskakuję do środka. W milczeniu mijam kobietę, która siedzi za kierownicą, ona też nie mówi do mnie ani słowa. Nawet na mnie nie patrzy.

Idąc środkowym przejściem, zapinam kurtkę z powodu zimna, pieszcząc się z każdym guzikiem. Byleby tylko nie patrzeć na innych pasażerów. Wiem, jak się prezentuję, jak muszę wyglądać w ich oczach. Zmieszany. Z miną winowajcy. Na skraju załamania.

Wybieram miejsce między trzema czy czterema innymi, na razie pustymi. Z rozdartego siedzenia z niebieskiego winylu wystaje na zewnątrz żółta wyściółka. Przesuwam się do okna.

Szyba jest zimna, ale trochę się uspokajam, opierając o nią czoło.

►

*Z ręką na sercu, nie bardzo pamiętam, o czym rozmawiałyśmy tego popołudnia. A ty, Jessica? Bo kiedy przymykam oczy, widzę tylko taką bezładną gmatwaninę. Śmiechy. Starania, by nie wylać napojów. Machanie rękami.*

Opuszczam powieki. Szyba chłodzi bok mojej rozpalonej twarzy. Nie obchodzi mnie, dokąd jedzie ten autobus. Najchętniej w ogóle bym z niego nie wysiadał. Siedział sobie i słuchał kaset. I może, nawet się nie starając, zasnął.

*W pewnej chwili nachyliłaś się do mnie przez stolik.*

*– Ten chłopak się na ciebie gapi – wyszeptałaś.*

*Doskonale wiedziałam, o kim mówisz, ponieważ też go obserwowałam. Ale on nie na mnie patrzył.*

*– To na ciebie się gapi – powiedziałam.*

*Nikt z was chyba nie ma wątpliwości, że w konkursie na najbardziej wyszczekaną osobę Jessica bije wszystkich na głowę.*

*– Przepraszam – z miejsca zagadała do Aleksa, jeśli jeszcze się nie domyśliliście imienia tego chłopaka – ale na którą z nas się gapisz?*

A kilka miesięcy później, po tym jak Hannah i Justin zrywają ze sobą i plotki zaczynają krążyć, Alex pisze swój ranking. Największych towarów i pasztetów. Ale wtedy, u Moneta, nikt jeszcze nie wiedział, czym się skończy to spotkanie.

Chcę wcisnąć „Stop” w walkmanie i przewinąć, cofnąć całą tę rozmowę. Cofnąć się w przeszłość i ostrzec ich. Albo zrobić coś, by się w ogóle nie poznali. Ale nie mogę. Nie można przewinąć przeszłości.

*Alex spiekł raka. Naprawdę, jakby cała krew napłynęła mu do twarzy. A kiedy otworzył usta, żeby zaprzeczyć, Jessica z miejsca go ścięła:*

*– Nie kłam. Na którą z nas się gapiłeś?*

Przez oszronioną szybę widzę przesuwające się latarnie i neony śródmieścia. Większość sklepów jest już zamknięta. Ale restauracje i bary nadal czekają na klientów.

*W tamtej chwili wiele bym dała, by móc się zaprzyjaźnić z Jessicą. Była najbardziej otwartą, szczerą i walącą prosto z mostu dziewczyną, jaką znałam. W duchu dziękowałam pani Antilly za to, że nas sobie przedstawiła.*

*Alex zaciął się i Jessica pochyliła się, z gracją opierając palce na jego stoliku.*

*– Słuchaj, widziałyśmy, jak się patrzysz – powiedziała. – Obie jesteśmy nowe w tym mieście i chciałybyśmy wiedzieć, na którą z nas się gapiłeś. To ważne.*

*Alex zaczął się jąkać:*

*– Ja tylko… słyszałem… no, też jestem tutaj nowy.*

*Obie z Jessicą rzuciłyśmy chyba coś w rodzaju „Aha". I tym razem same się zarumieniłyśmy. Biedny Alex, chciał tylko przyłączyć się do rozmowy. Gadaliśmy potem w trójkę przynajmniej jeszcze godzinę, a może dłużej. Ot, trójka uczniów, zadowolonych, że pierwszy dzień szkoły nie upłynie im na samotnym wycieraniu szkolnych kątów i podpieraniu ścian. Albo jedzeniu lunchu samemu. Błądzeniu.*

Nie żeby to miało jakieś znaczenie, ale dokąd jedzie ten autobus? Do jakiegoś innego miasta? Czy tak sobie krąży w koło Macieju po ulicach? Może powinienem był sprawdzić, zanim wsiadłem.

*Tego popołudnia u Moneta nam wszystkim spadł kamień z serca. Ile razy wcześniej zasypiałam przerażona z myślą o pierwszym dniu w nowej szkole? Zbyt często. A po Monecie? W ogóle. Teraz byłam podekscytowana.*

*Ale, żeby nie było wątpliwości, nigdy nie myślałam o Aleksie czy Jessice jak o przyjaciołach. Nawet nie na samym początku, kiedy z radością powitałabym takie dwie spontaniczne przyjaźnie. I wiem, że oni czuli podobnie, bo o tym rozmawialiśmy. O naszych wcześniejszych przyjaciołach i dlaczego nimi zostali. O tym, czego zamierzamy szukać u nowych w nowej szkole. Ale przez tych kilka pierwszych tygodni, zanim każde z nas poszło swoją drogą, Ogród Moneta był naszą bezpieczną przystanią. Jeśli poznawanie nowych ludzi czy dostosowywanie się do nich dało się któremuś z nas za bardzo we znaki, szliśmy do Moneta. Siadaliśmy w głębi ogrodu, przy najdalszym stoliczku po prawej stronie.*

*Nie pamiętam już, które z nas to zainicjowało, ale ten, kto miał danego dnia największego doła, kładł rękę na środku stolika i mówił: „Pobite gary, pomylone michy".*

*Pozostała dwójka kładła na niej swoje ręce i nachylała się. Potem słuchaliśmy, trzymając nasze napoje w wolnych rękach: my z Jessicą zawsze gorącą czekoladę; Alex z czasem przerobił całe menu.*

Byłem w Ogrodzie Moneta tylko kilka razy, ale wydaje mi się, że mieści się przy ulicy, którą jedzie teraz autobus.

*Tak, byliśmy obciachowi. Przykro mi, jeśli słuchając tego, macie ochotę puścić pawia. Dla mnie też to jest za słodkie, choć nie wiem, czy ta świadomość wam pomoże. Jednak te spotkania u Moneta naprawdę wypełniały wtedy jakąś pustkę, zaspokajały rzeczywistą potrzebę. U całej naszej trójki.*

*Ale spoko… szybko się skończyły.*

Przesuwam się po siedzeniu w stronę przejścia, potem wstaję.

*Pierwszy wykruszył się Alex. Gdy spotykaliśmy się na korytarzach w szkole, byliśmy dla siebie mili, ale nic poza tym. Przynajmniej w moim przypadku.*

Przytrzymując się oparć, posuwam się na przód pędzącego autobusu.

*Jeśli idzie o nas obie, Jessicę i mnie, wszystko zmieniło się dosyć szybko. Rozmowy stały się tylko pustymi pogaduszkami i niczym więcej.*

– Kiedy jest następny przystanek? – pytam. Czuję, jak słowa wydostają mi się z gardła, ale warkot silnika i rozlegający się w moich uszach głos Hannah sprawiają, że wydają się niewiele głośniejsze od szeptu.

Kobieta za kierownicą spogląda na mnie we wstecznym lusterku.

*Potem Jessica przestała przychodzić i choć ja jeszcze kilka razy zajrzałam do Moneta w nadziei, że któreś z nich wpadnie, koniec końców się poddałam.*

*Aż…*

– Wszyscy inni pasażerowie śpią – mówi kobieta. Obserwuję bacznie jej usta, by mieć pewność, że dobrze rozumiem. – Mogę się zatrzymać, gdzie pan chce.

*Najfajniejszą chyba rzeczą w historii z Jessicą jest fakt, że rozgrywa się w jednym miejscu, co znacznie ułatwia sprawę tym z was, którzy postanowili jednak wyruszyć śladem czerwonych gwiazdek.*

Autobus przejeżdża obok Moneta.

– Tu będzie okej – mówię.

*Owszem, po raz pierwszy zobaczyłyśmy się z Jessicą w gabinecie pani Antilly. Ale naprawdę poznałyśmy się dopiero u Moneta.*

Balansuję, starając się utrzymać równowagę, kiedy autobus zwalnia i staje przy krawężniku.

*Tam też poznałyśmy Aleksa. A potem… a potem stało się to.*

Drzwi otwierają się z sykiem.

*Pewnego dnia w szkole podeszła do mnie na korytarzu.*

*– Musimy pogadać – rzuciła. Nie powiedziała ani, gdzie, ani dlaczego, ale wiedziałam, że ma na myśli Moneta i… wydawało mi się, że znam też powód.*

Schodzę po schodkach i robię krok z jezdni na krawężnik. Poprawiam słuchawki, po czym robię w tył zwrot, by cofnąć się jakieś pół przecznicy.

*Kiedy przybyłam na miejsce, Jessica siedziała rozwalona na krześle, z rękoma dyndającymi po bokach, jakby czekała już od dawna. Może tak było. Może pomyślała, że zerwę się z ostatniej lekcji, żeby do niej dołączyć.*

*Usiadłam i przesunęłam dłoń na środek stolika.*

*– Pobite gary, pomylone michy?*

*Uniosła dłoń i cisnęła na stół jakąś kartkę papieru. Potem pchnęła ją w moją stronę i odwróciła, bym mogła odczytać. Niepotrzebny trud, ponieważ już raz ją tego dnia czytałam, tylko że do góry nogami, leżącą na ławce Jimmy'ego: TOWARY/PASZTETY.*

*Wiedziałam, do której kategorii należę – zdaniem Aleksa. A moje tak zwane przeciwieństwo siedziało naprzeciw. W naszej bezpiecznej przystani, ni mniej, ni więcej. Mojej… Jessiki… i Aleksa.*

*– Co z tego? – powiedziałam jej. – To tylko żart.*

Przełykam głośno ślinę. Kiedy przeczytałem wtedy ten ranking, niewiele myśląc, podałem go dalej. Wtedy wydawał mi się zabawny.

*– Hannah – powiedziała. – Nie obchodzi mnie, że woli ciebie ode mnie.*

*Wiedziałam już, dokąd zmierza ta rozmowa, i starałam się odwrócić jej bieg.*

A teraz? Jak teraz na to patrzę? Powinienem był zebrać wszystkie egzemplarze, jakie wpadłyby mi w ręce, i wyrzucić.

*– Nie woli mnie od ciebie, Jessica – powiedziałam. – Wybrał mnie, by się na tobie odegrać, i dobrze o tym wiesz. Wiedział, że moje nazwisko dotknie cię bardziej niż czyjekolwiek inne.*

*Zamknęła oczy i niemal szeptem rzuciła:*

*– Hannah.*

*Pamiętasz to, Jessica? Bo ja tak.*

*Kiedy ktoś wymawia twoje imię w ten sposób i nawet nie patrzy ci w oczy, niewiele już możesz zrobić czy powiedzieć. On już podjął decyzję.*

*– Hannah – powtórzyłaś. – Znam plotki.*

*– Nie możesz znać plotek – odrzekłam. I może byłam nieco przeczulona, ale miałam wcześniej nadzieję, idiotka, że kiedy się tu przeprowadzimy, nie będzie już więcej żadnych plotek. Że zostawiam je wszystkie za sobą… na dobre. – Plotki się słyszy – wyjaśniłam – a nie zna.*

*Jeszcze raz wymówiłaś moje imię.*

*– Hannah.*

*Tak, też słyszałam te plotki. I przysięgłam ci wtedy, że nie widziałam się z Aleksem ani razu poza szkołą. Ale mi nie uwierzyłaś. A niby dlaczego miałabyś? Dlaczego ktoś miałby nie wierzyć w plotkę, która tak ładnie pasuje do poprzedniej. No, Justin, dlaczego?*

Jessica musiała słyszeć masę plotek o Aleksie i Hannah. Ale żadna z nich nie była prawdziwa.

*Jessice było wygodniej myśleć o mnie jako złej Hannah niż o tej, którą poznała u Moneta. Tę wersję łatwiej przychodziło jej zaakceptować. Łatwiej zrozumieć. Dla niej te plotki musiały być prawdą.*

Pamiętam, jak kiedyś grupka chłopaków przekomarzała się z Aleksem w szatni: „Skąd masz te wypieki?", spytał go jeden. „Od Hannah Baker [1]", odpowiedział drugi. „Schrupałeś babeczkę?", rzucił trzeci i wszyscy zanieśli się śmiechem.

Potem wyszli z szatni i zostaliśmy tylko my dwaj: ja i Alex. Skręcało mnie z zazdrości. Od tej pożegnalnej imprezy u Kat nie mogłem wyrzucić Hannah z myśli. Ale nie potrafiłem także zebrać się

na odwagę i spytać, czy to, co mówią, jest prawdą. Ponieważ jeśli tak było, wolałem o tym nie wiedzieć.

Zawiązując mocniej sznurówki w butach i nie podnosząc wzroku, Alex zdementował plotki: „Tak dla twojej wiadomości".

*– Dobrze – powiedziałam. – Dobrze, Jessica. Dzięki za wsparcie w czasie tych pierwszych tygodni w szkole. To wiele znaczyło. I przykro mi, że Alex wszystko spieprzył tym swoim głupim rankingiem, ale stało się.*

*Powiedziałam jej, że wiem o ich związku. Tego pierwszego dnia u Moneta gapił się na jedną z nas. Nie na mnie. I że, tak, owszem, byłam zazdrosna. I że jeśli to jej pomoże, biorę na siebie winę, jaką chce na mnie zrzucić za ich rozstanie. Tyle że to nieprawda.*

Docieram do Ogrodu Moneta.

Dwóch chłopaków stoi na zewnątrz, opierając się o ścianę. Jeden pali papierosa, drugi stara się jak najszczelniej otulić kurtką.

*Ale Jessica usłyszała tylko, że przyznaję się do winy.*

*Stanęła przy swoim krześle, piorunując mnie wzrokiem, i zamachnęła się.*

*Powiedz, Jessica, co zamierzałaś zrobić? Uderzyć mnie czy podrapać? Bo wyglądało, że i to, i to. Jakbyś nie potrafiła się zdecydować.*

*A jak mnie nazwałaś? Nie żeby miało to jakieś znaczenie, ale tak dla pamięci. Bo myślałam wtedy tylko, żeby unieść dłoń i zasłonić się – bez skutku, i tak dosięgłaś – i umknęło mi, co powiedziałaś.*

*Ta malutka blizenka, którą wszyscy wiedzieliście nad moją brwią, ma kształt paznokcia Jessiki… który sama później wyciągnęłam z rany.*

Zauważyłem ten ślad kilka tygodni temu. Na tej imprezie. Malutka skaza na ładnej twarzy. Powiedziałem Hannah, jak uroczo to wygląda. Kilka minut później wściekła się.

*A może nigdy jej nie zauważyliście. Ale ja widzę ją każdego dnia, kiedy szykuję się do szkoły. „Dzień dobry, Hannah", wita mnie. I każdej nocy, kiedy przygotowuję się do snu. „Śpij dobrze".*

Otwieram ciężkie przeszklone drewniane drzwi do Moneta. Bucha na mnie gorące powietrze, wszyscy goście się odwracają, źli, że ktoś

wpuszcza do środka zimno. Wślizguję się do wnętrza i zamykam za sobą drzwi.

*Ale to coś więcej niż tylko zadrapanie. To cios w żołądek i uderzenie w twarz. Nóż wbity w plecy, ponieważ wolałaś uwierzyć jakimś z sufitu wziętym plotkom niż prawdzie, którą znałaś.*

*Jessica, skarbie, umieram z ciekawości, czy pofatygowałaś się na mój pogrzeb. A jeśli tak, to czy zauważyłaś tę bliznę, to piętno, które na mnie zostawiłaś?*

*A wy, pozostali, zauważyliście swoje? Gdzie tam. Głowę daję, że nie.*

Raczej niewykonalne.

*Ponieważ większości z nich nie da się dostrzec gołym okiem.*

Ponieważ nie było żadnego pogrzebu, Hannah.

■

1. Gra słów, *baker* (ang.) — piekarz, cukiernik (przyp. tłum.). [wróć]

# Kaseta 2: Strona B

Przez pamięć na Hannah powinienem zamówić gorącą czekoladę. U Moneta podają ją z malutkimi piankami żelowymi pływającymi na wierzchu. Jedyna znana mi kawiarnia, która tak robi. Ale kiedy zjawia się kelnerka, ze skąpstwa zamawiam kawę. Gorąca czekolada kosztuje całego dolara więcej.

Dziewczyna przesuwa po ladzie pusty kubek i wskazuje na samoobsługowy ekspres. Nalewam śladową ilość mleka ze śmietanką, tyle że ledwo przykrywa dno kubka. Resztę dopełniam kawą, gatunkiem Hairy Chest, bo zawiera dużo kofeiny, a niewykluczone, że będę siedział do późna, słuchając taśm.

Sądzę, że powinienem wysłuchać wszystkich, i to dziś wieczór. Ale czy aby na pewno? W jedną noc? A może lepiej by było, gdybym odszukał tę, w której mówi o mnie, a potem przesłuchał jedynie kawałek następnej taśmy, by ustalić, komu mam przekazać całość?

– Czego słuchasz? – To dziewczyna zza baru, kelnerka. Stoi teraz obok mnie i przechyla pojemniki z nierdzewnej stali na mleko, śmietankę light i mleczko sojowe. Sprawdza, czy są pełne. Kilka czarnych linii, tatuaż, wystaje jej zza kołnierza i tonie w króciutkich, ostrzyżonych na zapałkę włosach.

Spoglądam na żółte słuchawki wiszące na mojej szyi.

– Takich tam taśm.

– Kaset? – Unosi pojemnik z mleczkiem sojowym i trzyma go przy brzuchu. – Ciekawe. Może znam?

Przekłada pojemnik do drugiej ręki i wyciąga dłoń.

Przytrzymuje soję drugim ramieniem i wyciąga rękę.

– Chodziliśmy razem do szkoły, dwa lata temu. Masz na imię Clay, prawda?

Odstawiam kubek i wsuwam rękę w jej dłoń. Ciepłą i miękką.

– Mieliśmy razem zajęcia z jednego przedmiotu – mówi – ale nie rozmawialiśmy wiele ze sobą.

Wygląda trochę znajomo. Może zmieniła fryzurę.

– Nie poznałbyś mnie – mówi. – Bardzo się zmieniłam od czasów liceum. – Przewraca mocno umalowanymi oczyma. – Chwalić Pana.

Wkładam do kubka drewniane mieszadełko i bełtam.

– Który przedmiot mieliśmy razem?

– Zetpete. Stolarstwo.

Nadal jej sobie nie przypominam.

– Jedyna rzecz, jaką wyniosłam z tych zajęć, to drzazgi – mówi. – A, no i zrobiłam taboret do fortepianu. Instrumentu nadal nie mam, ale siedzisko czeka. A ty pamiętasz, co zrobiłeś?

Mieszam kawę.

– Stojak na przyprawy. – Zabielacz się rozpuszcza i napój robi się jasnobrązowy z kilkoma ciemnymi fusami wirującymi na wierzchu.

– Zawsze uważałam, że jesteś bardzo miłym chłopakiem – rzuca. – Wszyscy w budzie tak myśleli. Trochę cichym, ale to żadna wada. O mnie mówiono, że gadam za dużo.

Jakiś klient chrząka przy ladzie. Oboje patrzymy na niego, ale nie podnosi wzroku znad listy napojów.

Dziewczyna odwraca się do mnie i ponownie podajemy sobie ręce.

– Dobra, no to cześć, może następnym razem uda się nam dłużej pogadać. – Odchodzi za bar.

Oto ja. Miły Chłopak Clay. Czy nadal by mnie miała za takiego, gdyby wysłuchała tych taśm?

Idę w głąb kawiarni, w stronę zamkniętych drzwi, które prowadzą na patio. Lawiruję między stolikami pełnymi ludzi, którzy wyciągają nogi albo przechylają krzesła, fundując mi tor przeszkód; aż się prosi, bym rozlał swój napój.

Kropla ciepłej kawy skapuje mi na palec. Patrzę, jak sunie po knykciach i upada na podłogę. Czubkiem buta trę plamę, dopóki nie znika. I przypominam sobie, jak wcześniej dzisiaj obserwowałem kartkę upadającą na chodnik przy sklepie z butami.

Już po samobójstwie Hannah, ale jeszcze zanim dostałem pudełko z taśmami, wiele razy łapałem się na tym, że przechodzę

obok sklepu obuwniczego jej rodziców. To głównie z jego powodu Bakerowie sprowadzili się do miasta. Po trzydziestu latach w interesie właściciel chciał go sprzedać i odejść na emeryturę. A rodzice Hannah chcieli się przeprowadzić.

Nie jestem pewien, dlaczego tak często tamtędy przechodziłem. Może wypatrywałem jakiejś więzi z nią, czegoś, co nie dotyczyło szkoły, i to było jedyne miejsce, które przychodziło mi do głowy. Tam szukałem odpowiedzi na pytania, których nie potrafiłem zadać. O jej życie. O wszystko.

Nie miałem pojęcia, że te taśmy są już w drodze i zaraz wszystko wyjaśnią.

Po raz pierwszy znalazłem się przed ich sklepem dzień po samobójstwie. Stanąłem przed zamkniętymi drzwiami. W środku było ciemno. Do okna wystawowego przyklejono kartkę, na której ktoś skreślił grubym czarnym markerem: CHWILOWO ZAMKNIETE.

Domyśliłem się, że napisano ją w pośpiechu: „Ę” nie miało ogonka.

Na szklanych drzwiach dostawca zostawił samoprzylepne awizo. Wśród dostępnych opcji zakreślono: „Ponowna próba doręczenia w dniu następnym”.

Wróciłem tam kilka dni później. Na szybie znajdowało się jeszcze więcej przyklejonych kartek.

Dziś po lekcjach znowu przeszedłem koło sklepu. Kiedy odczytywałem daty i informacje na każdym z zawiadomień, najstarsze awizo odkleiło się, poszybowało na ziemię i upadło koło mojego buta. Podniosłem je i poszukałem na drzwiach najświeższego. Odgiąłem jego róg i wsunąłem pod spód starsze zawiadomienie.

Niedługo wrócą, pomyślałem. Na pewno zabrali ją do domu, żeby tam pochować. W poprzednim mieście. W przeciwieństwie do starości czy raka samobójstwa nikt się nie spodziewa. Po prostu wyjechali i nie mieli czasu ani możliwości, by doprowadzić sprawy do porządku.

Otwieram drzwi na patio, uważając, by nie rozlać więcej kawy.

W ogródku panuje bardziej kameralna atmosfera, światła są przyćmione. Wszystkie stoliki, łącznie z tym w odległym rogu, przy

którym siadywała Hannah, są zajęte. Siedzi tam trzech chłopaków w bejsbolówkach, pochylonych w milczeniu nad książkami i zeszytami.

Wracam do środka i zajmuję miejsce w pobliżu okna. Wychodzi na ogródek, ale stolika Hannah stamtąd nie widać: zasłania go kolumna z cegieł porośnięta bluszczem.

Biorę głęboki oddech.

Zmieniając strony kaset, za każdym razem czuję ulgę, kiedy na kolejnej nie pada moje nazwisko. Ale do ulgi zaraz przyłącza się lęk przed tym, czego Hannah jeszcze nie powiedziała, co powie, kiedy nadejdzie moja kolej.

Bo się zbliża. Wiem. I chcę mieć to już za sobą.

Co ja ci zrobiłem, Hannah?

►

Czekając, aż zacznie mówić, wyglądam przez okno. Na zewnątrz jest ciemniej niż tutaj. Wytężam wzrok i widzę w szybie własne odbicie.

Odwracam oczy.

Spoglądam w dół na leżącego na stoliku walkmana. W słuchawkach ciągle cisza, ale przycisk odtwarzania jest wciśnięty. Może kaseta jest źle włożona.

Więc wciskam „Stop”.

■

I ponownie „Play”.

►

Nic.

Przeciągam kciukiem po pokrętle głośności. Szum w słuchawkach przybiera na sile, więc przyciszam. I czekam.

*Ciii… gdy rozmawiacie w bibliotece.*

Szepcze.

*Ciii… w kinie albo kościele.*

Wytężam słuch.

*Czasami nie ma kto nam powiedzieć, byśmy byli cicho… bardzo, bardzo cicho. Czasem trzeba być cicho, gdy jest się samemu. Tak jak ja teraz.*

*Cyt…*

W sali jest mnóstwo stolików, wokół których siedzą pogrążeni w rozmowie ludzie. Ale do mnie docierają jedynie słowa Hannah. Wszystkie inne zlewają się w przytłumiony poszum, jednostajny gwar, zakłócany od czasu do czasu nagłym wybuchem śmiechu.

*Na przykład lepiej zachowujcie się cicho, cichuteńko, jak mysz pod miotłą, jeśli chcecie bawić się w podglądacza. Bo co będzie, jeśli was usłyszą?*

Wypuszczam powietrze. To nie ja. Jeszcze nie ja.

*Co, jeśli ona… jeśli ja… się dowiem?*

*Nie uwierzysz, Tylerze Down. Dowiedziałam się.*

Odchylam się do tyłu na krześle.

*Żal mi cię, Tyler. Naprawdę. Wszyscy, którzy się pojawili na tych taśmach, jak dotąd, poczuli teraz pewnie małą ulgę. Wyszli na kłamców albo głupków, albo niepewne siebie osoby atakujące innych. Ale twoja historia, Tyler… jest deczko obrzydliwa.*

Biorę pierwszy łyk kawy.

Podglądacz? Tyler? Nie miałem pojęcia.

*I sama czuję się nieco obrzydliwie, opowiadając ją. Dlaczego? Bo próbuję lepiej cię poznać, Tyler. Zrozumieć uczucie podniecenia, jakiego się doznaje, gapiąc w okno czyjejś sypialni. Obserwując kogoś, kto nie wie, że jest obserwowany. Usiłując przyłapać go na… Na czym usiłowałeś mnie przyłapać, Tyler? I czy byłeś rozczarowany? A może mile zaskoczony? Proszę, kto wie, ręce w górę. Gdzie teraz jestem?*

Odstawiam kawę, znów nachylam się do przodu i staram się wyobrazić ją sobie, jak to nagrywała.

Gdzie teraz jest?

*Kto wie, gdzie stoję w tym momencie?*

Wreszcie łapię i potrząsam głową zażenowany z jego powodu.

*Jeśli powiedzieliście „przed oknem Tylera", macie rację. Czyli: A-4 na waszych mapkach.*

*Tylera nie ma teraz w domu… ale są jego rodzice. Mam nadzieję, że nie wyjdą na zewnątrz. Na szczęście tuż pod jego oknem, podobnym do mojego, rosną gęste krzaki, więc czuję się dość bezpiecznie.*

*A ty jak się czujesz, Tyler?*

Wyobrażam sobie, jak trudno mu było wysłać te kasety. Ze świadomością, że rozsyła w świat swój brudny sekret.

*Dziś wieczór odbywa się zebranie zespołu kroniki szkolnej, co zwykle oznacza masę czasu strawionego na pizzy i plotkach. Wiem zatem, że nie wrócisz, dopóki się nie ściemni. Co, jako podglądacza amatora, bardzo mnie cieszy. Więc dzięki, Tyler. Dzięki, że mi to tak ułatwiasz.*

Czy Tyler słuchał tego, siedząc u Moneta i udając spokój, podczas gdy przez cały czas zlewał się zimnym potem? A może leżał w łóżku i gapił się wytrzeszczonymi oczyma przez okno?

*Może zerknijmy sobie do środka, zanim wróci do domu, co? W przedpokoju pali się światło i mam całkiem niezły ogląd. Widzę więc dokładnie to, czego się spodziewałam: wszędzie dokoła leży porozrzucany sprzęt fotograficzny. Masz tu niekiepską kolekcję, Tyler. Obiektyw na każdą okazję.*

Także i taki do zdjęć nocnych. Wygrał dzięki niemu konkurs stanowy. Pierwsze miejsce w kategorii humor. Starszy mężczyzna na spacerze z psem nocą. Pies przystanął, by obsikać drzewko, i wtedy Tyler pstryknął fotkę. W noktowizorze wyglądało to tak, jakby z psiego siusiaka dobywał się zielony promień lasera.

*Wiem. Wiem. Już słyszę, co teraz mówisz. „To na potrzeby kroniki. Dokumentuję życie szkolne". Nie wątpię, że to dlatego twoi rodzice bez problemu wyłożyli na ten sprzęt tyle kasy. Ale czy tylko do tego go wykorzystujesz? Do naturalnych, niepozowanych zdjęć uczniów i ich sztubackich figlów?*

*Hmm, taa. Niepozowane zdjęcia sztubackich figlów.*

*Zanim tu przyszłam, pozwoliłam sobie sprawdzić w słowniku znaczenie słowa niepozowany. Proszę, oto definicja, której nauczyłam się na pamięć z myślą o was: o fotografii, zdjęciach obiektów, które zachowują się naturalnie i spontanicznie, bez pozowania.*

*No to jak, Tyler, czy w tę noc, kiedy wystawałeś pod moim oknem, zachowywałam się twoim zdaniem wystarczająco spontanicznie? Czy udało ci się złapać mnie w całej naturalnej, niepozowanej…*

*Ciii… Słyszeliście?*

Prostuję się i opieram łokcie na stoliku.

*Nadjeżdża samochód.*

Osłaniam uszy dłońmi.

*Czy to ty, Tyler? Naprawdę się zbliża. Już widać światła.*

Zza słów Hannah dolatuje mnie odgłos silnika.

*Moje serce bez dwóch zdań uważa, że to ty. Boże, jak wali. Samochód skręca na podjazd.*

Słychać odgłos opon szorujących po asfalcie. Silnik pracujący na luzie.

*To ty, Tyler. To ty. Nie zgasiłeś silnika, więc mogę dalej mówić. I tak, to jest podniecające. Zdecydowanie rozumiem już, na czym polega ten dreszczyk.*

Musiał czuć się strasznie, słuchając tego. A już zupełnie koszmarnie, wiedząc, że nie jest jedynym słuchaczem.

*Okej, moi mili, gotowi? Drzwiczki samochodu… i… Ciii…!*

Długie milczenie. Jej oddech jest cichy. Opanowany.

Trzaśnięcie drzwi. Dzwonienie kluczy. Odgłos kroków. Otwieranie kolejnych drzwi.

*Dobra, Tyler. Lecimy na żywo. Zamknąłeś drzwi i wszedłeś do środka. Teraz albo odmeldowujesz się u rodziców, mówiąc, że wszystko poszło wspaniale i to będzie najlepsza kronika szkolna w dziejach, albo na spotkaniu nie było dość pizzy i walisz prosto do kuchni.*

*Pozwolisz, że tymczasem trochę się cofnę i opowiem wszystkim, jak to się zaczęło. A jeśli coś pokręciłam z chronologią, Tyler, skontaktuj się z resztą bohaterów tych taśm i poinformuj ich, że zacząłeś podglądać dużo wcześniej, zanim cię przyłapałam.*

*Zrobicie to, prawda? Wszyscy? Uzupełnicie to, czego nie dopowiedziałam? Bo każda historia, którą tu opowiadam, pozostawia tyle pytań bez odpowiedzi.*

Bez odpowiedzi? Odpowiedziałbym na każde pytanie, Hannah. Ale nigdy żadnego nie zadałaś.

*Na przykład jak długo mnie śledziłeś, Tyler? Skąd wiedziałeś, że w tamtym tygodniu moi rodzice wyjeżdżają z miasta?*

Zamiast pytać, wtedy, tej nocy na imprezie, zaczęłaś się na mnie wydzierać.

*Okej, czas na małe wyznanie. Jedna z zasad w mojej rodzinie jest taka, że kiedy rodziców nie ma w domu, nie wolno mi umawiać się z chłopcami. Choć nigdy się nie zdobędą, by to przyznać, moi staruszkowie uważają, że mogę ciut za dobrze się bawić i, podochocona, zaprosić chłopca do domu.*

*Już wam mówiłam, że plotki, które wszyscy słyszeliście na mój temat, nie są prawdziwe. I nie są. Jednak nigdy nie twierdziłam, że jestem wcieleniem cnót wszelakich. Mimo zakazu umawiałam się z chłopcami na mieście pod nieobecność rodziców, ale tylko dlatego, że nie musiałam wtedy wcześnie meldować się w domu. I jak dobrze wiesz, Tyler, w wieczór, kiedy to wszystko się zaczęło, chłopiec, z którym się spotkałam, odprowadził mnie aż do drzwi. Stał obok, kiedy wyciągałam klucz, by otworzyć… po czym odszedł.*

Boję się sprawdzić, ale zastanawiam się, czy ludzie siedzący w kawiarni patrzą na mnie. Czy się domyślają po moich reakcjach, że nie słucham muzyki? A może nikt nie zwrócił uwagi. Bo niby dlaczego? Z jakiego powodu kogoś miałoby interesować, czego słucham?

*Światło w sypialni Tylera jest nadal zgaszone, więc albo odbywa szczegółową rozmowę z rodzicami, albo jest bardzo głodny. Nie ma sprawy, Tyler, jak sobie chcesz. Będę po prostu dalej opowiadała o tobie.*

*Miałeś nadzieję, że zaproszę tego chłopca do środka? A może poczułbyś wtedy zazdrość?*

Mieszam kawę drewnianym mieszadełkiem.

*Tak czy owak, gdy znalazłam się już w środku – sama! – umyłam twarz i wyszorowałam zęby. A kiedy weszłam do swojego pokoju… Pstryk.*

*Każdy zna dźwięk, jaki wydaje aparat fotograficzny, kiedy robi się zdjęcie. Nawet niektóre cyfrówki, ze względów sentymentalnych,*

*wyposażono w taki. A ja zawsze mam otwarte okno, choćby na kilka centymetrów, żeby wpuścić świeże powietrze. Dlatego od razu się zorientowałam, że ktoś stoi na zewnątrz.*

*Ale nie chciałam uwierzyć. To było zbyt przerażające, bym mogła to przyznać sama przed sobą pierwszego dnia urlopu moich rodziców. Zwykła paranoja, tłumaczyłam sobie. Nieczęsto bywam sama w domu, nie jestem do tego przyzwyczajona.*

*Jednak nie byłam na tyle głupia, by rozbierać się przed oknem. Więc usiadłam na łóżku… Pstryk.*

Ależ kretyn z ciebie, Tyler. W gimnazjum niektórzy myśleli, że jesteś upośledzony umysłowo. Ale nic z tych rzeczy. Jesteś po prostu zwykłym idiotą.

*A może to wcale nie był odgłos migawki, wmawiałam sobie. Może to zwykłe skrzypnięcie. Moje łóżko ma drewnianą ramę, która trochę skrzypi. O, właśnie. Tak, to na pewno to.*

*Przykryłam się kołdrą i rozebrałam pod nią. Potem włożyłam piżamę, jak najwolniej i najuważniej, bojąc się, by ktokolwiek stoi tam na zewnątrz, nie strzelił następnego zdjęcia. Kompletnie nie wiedziałam, co może kręcić takiego podglądacza.*

*Ale poczekajcie, kolejny trzask migawki potwierdziłby, że ktoś tam jest, prawda? Mogłabym wtedy zadzwonić na policję i…*

*Tyle że, prawdę mówiąc, nie bardzo wiedziałam, co zrobić. Rodzice wyjechali. Byłam sama. Uznałam, że zignorowanie tego będzie najlepszym rozwiązaniem. I choć był na zewnątrz, zbyt się bałam tego, co może się wydarzyć, jeśli zobaczy, że sięgam po telefon.*

*Głupie? Jeszcze jak. Ale czy trzymało się kupy? Jak najbardziej… W tamtej chwili.*

Powinnaś była wezwać policję, Hannah. Może to powstrzymałoby pęd tej śnieżnej kuli, o której mówisz. Tej, która przewaliła się po nas wszystkich.

*Ale jak to się stało, że Tyler mógł tak łatwo zajrzeć do mojego pokoju? Nad tym się teraz głowicie? Czy zawsze sypiam przy podniesionych żaluzjach?*

*Dobre pytanie, prześladowcy niewinnych ofiar. Ale to nie było wcale takie łatwe. Żaluzje były ustawione dokładnie pod takim*

*kątem, jak lubiłam. W pogodne noce, z głową na poduszce, mogłam zasypiać, patrząc na gwiazdy. A w te burzliwe obserwować, jak błyskawica rozświetla chmury.*

Też tak robię, zasypiając, wyglądam na zewnątrz. Ale na drugim piętrze nie muszę się obawiać, że ludzie coś zobaczą.

*Kiedy mój tata się dowiedział, że zostawiam na noc otwarte żaluzje, nawet jeśli tylko trochę, wyszedł na chodnik, by sprawdzić, czy ktoś może zobaczyć mnie z ulicy. I wiecie, co ustalił? Że z wyjątkiem osób bardzo wysokich, stojących na palcach tuż przy moim oknie, nikt nie jest w stanie nic dostrzec.*

*Więc jak długo tak stałeś, Tyler? Musiało ci być niewygodnie. A skoro byłeś gotów zadać sobie tyle trudu tylko po to, by rzucić na mnie okiem, mam nadzieję, że przynajmniej zyskałeś coś w zamian.*

Zyskał. Ale nie to, o co mu chodziło. Zamiast tego dostał taśmy.

*Gdybym wtedy widziała, że to Tyler, gdybym zakradła się do okna i zobaczyła jego twarz, wybiegłabym na zewnątrz i narobiła mu nieziemskiego wstydu. Co zresztą sprowadza nas do najciekawszej części…*

*Pssst. Idzie. Zostawimy ciąg dalszy na później.*

Odsuwam kubek z kawą, nieopróżniony nawet do połowy, na drugi koniec stolika.

*Pozwólcie, że opiszę wam okno Tylera. Żaluzje są zamknięte, mimo to doskonale widzę wnętrze. Wykonano je z bambusa, albo jego imitacji, i między poszczególnymi listewkami są różnej wielkości szpary. Gdy staję na palcach, tak jak wtedy Tyler, dosięgam całkiem szerokiej i mogę bez problemu zajrzeć do środka. Zapala światło i… zamyka drzwi. Teraz… siada na łóżku. Ściąga buty i… skarpety.*

Jęczę. Błagam, nie odwal niczego głupiego, Tyler. To twój pokój i możesz w nim robić, co ci się żywnie podoba, ale już się bardziej nie kompromituj.

*Może powinnam go ostrzec. Dać mu możliwość ukrycia się. Rozebrania pod kołdrą. Może powinnam stuknąć w okno. Albo kopnąć lub uderzyć pięścią w ścianę. Może powinnam zafundować mu taki sam paranoiczny strach, jaki on zafundował mnie.*

Mówi coraz głośniej. Chce być przyłapana?

*W końcu to właśnie po to tu jestem, prawda? Dla zemsty? Nie. Zemsta byłaby przyjemna. Zemsta, w jakiś pokręcony sposób, sprawiłaby mi satysfakcję, dała poczucie zadośćuczynienia. Ale to, stanie za oknem sypialni Tylera, nie przynosi ani satysfakcji, ani ukojenia. Podjęłam już decyzję. Więc dlaczego? Po co tu stoję?*

*Hmm, co takiego właśnie powiedziałam? Że nie jestem tu dla siebie. Jeśli każdy z was przekaże kolejno kasety, nikt spoza waszego grona nie usłyszy nigdy tego, co tu mówię. Zatem dlaczego tu jestem?*

Powiedz nam. Proszę, Hannah. Powiedz mi, dlaczego tego słucham? Dlaczego ja?

*Nie jestem tu po to, by cię obserwować, Tyler. Uspokój się. Nie obchodzi mnie, co robisz. W rzeczywistości nawet teraz na ciebie nie patrzę. Opieram się plecami o mur i gapię na ulicę.*

*To jedna z tych uliczek, wysadzanych po obu stronach drzewami, których korony spotykają się wysoko w górze niczym koniuszki palców dotykających się dłoni. Brzmi lirycznie, prawda? Kiedyś nawet napisałam wiersz o takich zakątkach na wzór mojej ulubionej rymowanki z dzieciństwa: „Tu mamy kościół, tu mamy wieżę. Zajrzyj i zobacz zebranych w wierze".*

*Jedno z was nawet czytało ten wiersz. Ale o tym później.*

Znowu: to nie ja. Nawet nie wiedziałem, że Hannah pisała wiersze.

*Póki co na tapecie nadal jest Tyler, a ja nadal jestem na jego ulicy. Ciemnej i pustej ulicy. Tyle że on nie wie, że tu jestem… jeszcze nie. Więc skończmy to, zanim się położy.*

*Następnego dnia po wizycie Tylera pod moim oknem opowiedziałam dziewczynie, która siedziała przede mną, co się stało. Uchodzi za osobę, która umie słuchać i jest życzliwa, a ja chciałam, by ktoś się o mnie bał, by potwierdził zasadność moich lęków.*

*Cóż, trafiłam kulą w płot, nie okazała się najlepszą kandydatką do tego zadania. Jest nieźle pokręcona, o czym mało kto wie.*

*– Podglądacz? – upewniała się. – Taki prawdziwy?*

*– Chyba tak – rzuciłam.*

*– Zawsze się zastanawiałam, jakie to uczucie, gdy cię ktoś podgląda – powiedziała. – Hmm, nie wiem… chyba musi być*

*rajcowne.*

Rzeczywiście pokręcona. Ale kto to? I dlaczego mnie to ciekawi?

*Uśmiechnęła się i uniosła brew.*

*– Myślisz, że wróci?*

*Szczerze mówiąc, wcześniej nawet mi to nie przeszło przez głowę. Ale teraz spanikowałam.*

*– A co będzie, jeśli tak? – spytałam.*

*– Koniecznie mi powiedz – rzuciła i odwróciła się z powrotem, kończąc rozmowę.*

*Nigdy wcześniej nie spotykałam się z nią poza szkołą. Miałyśmy razem całkiem sporo przedmiotów fakultatywnych, byłyśmy dla siebie miłe w klasie i czasami nawet gadałyśmy, że fajnie byłoby się spotkać kiedyś po szkole, ale nic z tego jak dotąd nie wyszło. I proszę, pomyślałam, nadarza się doskonała okazja.*

*Stuknęłam ją w ramię i powiedziałam, że moi rodzice wyjechali z miasta. Może by wpadła i pomogła mi złapać podglądacza?*

*Po lekcjach poszłyśmy najpierw do niej po rzeczy, a potem prosto do mnie. Ponieważ był to dzień powszedni, a ona zamierzała późno wrócić, powiedziała rodzicom, że musimy przygotować projekt do szkoły.*

Boże. Czy wszyscy używają tej wymówki?

*Odrabiałyśmy zadania domowe przy stole w jadalni, czekając, aż na zewnątrz się ściemni. Jej samochód stał zaparkowany przed domem w charakterze przynęty. Dwie laski. Nie sposób się oprzeć, prawda?*

Wstrząsam się lekko i wiercę na krześle.

*Przeniosłyśmy się wtedy do mojej sypialni, usiadłyśmy po turecku na łóżku, naprzeciw siebie, i gadałyśmy o wszystkim, co nam ślina przyniosła na język. Wiedziałyśmy, że jeśli chcemy przyłapać podglądacza, musimy mówić cicho. Tak by usłyszeć pierwsze… Pstryk.*

*Szczęka jej opadła. A oczy… jeszcze nigdy nie widziałam w nich takiej radości. Szeptem kazała mi mówić dalej.*

*– Udawaj, że nic nie słyszałaś. Odstawimy komedię.*

*Kiwnęłam głową*

*Przykryła dłonią usta i zaimprowizowała:*

*– O Boże! Pozwoliłaś, żeby gdzie cię dotykał?*

*„Plotkowałyśmy” przez kilka minut, usiłując powstrzymać się od niestosownych wybuchów śmiechu, takich, które mogłyby nas wydać. Ale pstrykanie ustało, a nam kończyła się inwencja i tematy do pogaduszek.*

*– Wiesz, na co mam ochotę? – spytała. – Dobry, porządny masaż pleców.*

*– Ty zbereźnico – szepnęłam.*

*Puściła do mnie oko, potem przyklękła na kolanach i zaczęła przesuwać ręce do przodu jak kot, aż rozłożyła się na łóżku. Pstryk.*

Mam szczerą nadzieję, że spaliłeś albo usunąłeś te zdjęcia, Tyler. Bo jeśliby teraz wyszły na jaw, nawet jeśli nie z twojej winy, to aż boję się myśleć, co mogłoby się z tobą stać.

*Usiadłam jej okrakiem na plecach. Pstryk. Odsunęłam na bok jej włosy i zaczęłam masować ramiona. Pstryk. Pstryk.*

*Odwróciła się od okna i wyszeptała: „Wiesz, co to będzie znaczyć, kiedy przestanie robić zdjęcia, nie?”*

*Powiedziałam, że nie wiem.*

*– Że ma ręce zajęte czymś innym. – Pstryk. – Cóż.*

*Dalej masowałam jej ramiona. Pomyślałam nawet, że chyba naprawdę dobrze mi idzie, bo przestała mówić, a na jej ustach wykwitł piękny uśmiech. Ale po chwili zaproponowała szeptem nowy pomysł. Jak złapać zboczeńca na gorącym uczynku.*

*Powiedziałam jej, że się nie zgadzam. Jedna z nas powinna po prostu wyjść z pokoju, powiedzieć, że musi skorzystać z łazienki, i wezwać gliny. Skończyć z tym.*

*Ale nie doszło do tego.*

*– Mowy nie ma – powiedziała ona. – Nie wyjdę, dopóki nie ustalę, czy go znam. A jeśli to ktoś z naszej budy?*

*– No to co? – spytałam.*

*Powiedziała, żebym robiła to co ona, następnie wydostała się spode mnie. Według planu, na jej „trzy” miałyśmy się rzucić do okna. Pomyślałam sobie, że podglądacz chyba już sobie poszedł – może się przestraszył – bo nie słyszałam żadnego pstrykania od chwili, kiedy z niej zeszłam.*

*– Przydałoby się trochę balsamu – powiedziała. Pstryk.*

*Ten dźwięk doprowadził mnie do szewskiej pasji. Dobra. Mogę się w to zabawić.*

*– Sprawdź w górnej szufladzie.*

*Wskazała najbliższą okna szufladę, a ja skinęłam głową.*

Koszula lekko zwilgotniała mi pod pachami. Ponownie kręcę się nerwowo na krześle. Ale, Jezu, nie mogę przestać słuchać.

*Wyciągnęła szufladę, zajrzała do środka i zakryła usta.*

*Hę? W szufladzie nie było niczego, co mogłoby wywołać taką reakcję.*

*– Nie wiedziałam, że lubisz takie rzeczy – zdziwiła się głośno. – Powinnyśmy to wypróbować… razem, we dwie.*

*– Mhm, dobrze – powiedziałam.*

*Sięgnęła do szuflady, przesunęła kilka rzeczy, potem jeszcze raz zakryła usta.*

*– Hannah? – rzuciła. – Ile ty tego masz? Niegrzeczna dziewczynka z ciebie. – Pstryk. Pstryk.*

*Bardzo sprytnie, pomyślałam.*

*– Policz je w takim razie.*

*Więc to zrobiła.*

*– Dobra, zobaczmy. Tu jeden… dwa… – Spuściłam z łóżka jedną stopę. – …Trzy!"*

*Podskoczyłam do okna i pociągnęłam za sznurek. Żaluzje poleciały do góry. Chciałam zobaczyć twoją twarz, ale tak szybko się oddalałeś.*

*Moja towarzyszka nie na twarz patrzyła, Tyler.*

*– O mój Boże! – wrzasnęła. – Wsadza se fiuta do spodni.*

Tyler, gdziekolwiek teraz jesteś, tak mi przykro. Zasłużyłeś na to, ale jest mi przykro.

*Nadal nie wiedziałam, kim jesteś. Widziałam sylwetkę i włosy, ale nie widziałam dość wyraźnie twarzy.*

*Mimo to sam się wydałeś, Tyler. Następnego dnia w szkole zadałam wielu ludziom dokładnie to samo pytanie. Gdzie byli wczoraj wieczorem. Niektórzy twierdzili, że u siebie w domu albo u przyjaciół. Albo w kinie. Albo że to nie mój interes. Ale twoja odpowiedź, Tyler, twoja była najbardziej defensywna – i ciekawa.*

*– Co, że niby ja? Nigdzie.*

*I, nie wiedzieć czemu, poinformowanie mnie o tym sprawiło, że powieka ci drgnęła, a czoło spłynęło potem.*

*Ależ kretyn z ciebie, Tyler.*

*Ej, przynajmniej wykazałeś się oryginalnością. I przestałeś się zbliżać do mojego domu. Ale twoja obecność, Tyler, wrażenie, że stale mnie obserwujesz, nigdy mnie nie opuściło. Po twoich odwiedzinach co wieczór zamykałam żaluzje na głucho. Zostawiłam na zewnątrz gwiazdy i nigdy już nie zobaczyłam błyskawicy. Co noc po prostu gasiłam światło i kładłam się spać.*

*Dlaczego nie zostawiłeś mnie w spokoju, Tyler? Mojego domu. Mojej sypialni. Miałam się w nich czuć bezpieczna. Chroniona przed zagrożeniami z zewnątrz. Ale ty odebrałeś mi to poczucie.*

*No… nie całe.*

Głos jej drży.

*Ale to, co zostało.*

Urywa. I w tej ciszy uświadamiam sobie, z jaką intensywnością od pewnego czasu gapię się w przestrzeń. W pobliżu krańca stolika, gdzie stoi mój kubek. Jednak nie na niego.

Chcę, choć nie mam odwagi, spojrzeć na siedzących dokoła ludzi. Oni z pewnością mnie obserwują, usiłując zinterpretować wyraz, jaki maluje się na mojej twarzy. Zastanawiając się, kim jest ten dzieciak słuchający kaset, które wyszły z użycia.

*Jak ważne jest dla ciebie poczucie bezpieczeństwa, Tyler? Prawo do prywatności? Może mniej niż dla mnie, ale nie ty masz o tym rozstrzygać.*

Wyglądam przez okno, patrząc przez swoje odbicie na ledwo oświetlone patio ogrodowe. Nie widzę, czy za kolumną z cegieł i bluszczu ktoś nadal siedzi przy stoliku Hannah. Tym, który kiedyś, do czasu, też był jej schronieniem.

*Więc kim jest ta tajemnicza dziewczyna występująca w twoim odcinku, Tyler? Kto się tak pięknie uśmiechał, kiedy masowałam jej plecy? Kto pomógł mi cię zdemaskować? Czy powinnam powiedzieć? To zależy. A zrobiła mi coś złego?*

*Jeśli chcecie się dowiedzieć… włóżcie taśmę z numerem trzy.*

Ale ja chciałbym, żeby była już moja kolej, Hannah. Chciałbym mieć to już za sobą.

*Aha, Tyler. Znowu stoję przed twoim oknem. Odeszłam na chwilę, by opowiedzieć do końca twoją historię, ale światło w twojej sypialni zgasło już jakiś czas temu… więc wróciłam.*

Długie milczenie. Szelest liści.

*Puk-puk, Tyler.*

Słyszę. Stuka w szybę. Dwa razy.

*Nie denerwuj się. Wkrótce się wyjaśni kto.*

■

Zsuwam słuchawki, owijam żółty przewód ciasno dookoła walkmana i chowam do kieszeni.

Po drugiej stronie sali stoi regał pełen starych książek. Głównie odrzutów z makulatury. Westernów w broszurowej oprawie, fantastyki, ezoteryki spod znaku New Age.

Ostrożnie lawirując między zatłoczonymi stolikami, podchodzę tam.

Przy opasłym tezaurusie stoi jakiś słownik w twardej oprawie z oddartym grzbietem. Na jego odsłoniętej papierowej części ktoś napisał czarnym atramentem SŁOWNIK. Na tej samej półce znajduje się pięć ksiąg, każda w okładce innego koloru. Są mniej więcej tej samej wielkości co kroniki i kupowane z uwagi na puste strony. Nazywają je brulionami. Każdego roku pojawia się nowy i ludzie gryzmolą w środku, co im przyjdzie do głowy. Upamiętniają ważne okazje, piszą potworne wiersze, szkicują rzeczy piękne czy groteskowe albo po prostu dają upust swoim frustracjom. Każda z tych ksiąg ma na grzbiecie przylepiony kawałek taśmy samoprzylepnej z napisanym rokiem. Wyciągam tę z okresu, kiedy chodziliśmy do pierwszej klasy. Hannah spędzała tak dużo czasu u Moneta, może coś tam napisała. Jakiś wiersz na przykład. A może miała jeszcze inne talenty, o których nie wiedziałem. Choćby do rysowania. Szukam czegoś, co mógłbym przeciwstawić szpetocie tych taśm. Muszę to znaleźć natychmiast. Muszę zobaczyć ją w innym świetle.

Ponieważ większość ludzi opatruje datą swoje wpisy, kartkuję brulion do tyłu. Do września. I oto mam.

Zabieram księgę do stolika, niespiesznie łykam chłodną kawę, ponownie otwieram i odczytuję słowa nagryzmolone czerwonym atramentem niedaleko górnego rogu: LICZĄ SIĘ TYLKO POBITE GARY, POMYLONE MICHY.

Niżej figurują trzy zestawy inicjałów: J. D., A. S., H. B.

Jessica Davis. Alex Standall. Hannah Baker.

Pod spodem ktoś wcisnął między kartki odwróconą do góry nogami fotografię. Wyciągam ją. Hannah.

Jezu, jak pięknie się uśmiecha. I te włosy, jeszcze długie. Ramieniem oplata talię innej uczennicy. Courtney Crimsen. A z tyłu za nimi tłoczy się mrowie uczniów. Każdy trzyma albo butelkę, albo puszkę, albo kubek z czerwonego plastiku. Na imprezie jest ciemno, a Courtney nie wygląda na zadowoloną. Ale też nie na wściekłą…

Sprawia raczej wrażenie zdenerwowanej.

Dlaczego?

# Kaseta 3: Strona A

►

*Courtney Crimsen. Jakie ładne nazwisko. Jego nosicielka też jest bardzo ładna. Ładne włosy. Ładny uśmiech. Doskonała cera. I w dodatku jeszcze jesteś bardzo miła. Wszyscy tak myślą.*

Wpatruję się w zdjęcie w dzienniku. Hannah obejmująca Courtney w pasie na którejś z imprez. Hannah wygląda na wniebowziętą. Courtney na zdenerwowaną. Bladego pojęcia nie mam dlaczego.

*Owszem, Courtney, jesteś przemiła dla każdej osoby, którą spotkasz na korytarzu. Każdej, która po szkole odprowadza cię do samochodu.*

Piję kawę, robi się zimna.

*Na bank jesteś jedną z najpopularniejszych dziewcząt w szkole. Bo jesteś… po prostu… taka przemiła. Prawda? Fałsz.*

Przełykam kawę, by opróżnić kubek.

*Tak, drodzy słuchacze, Courtney jest miła dla każdego, z kim się styka lub rozmawia. A jednak zastanówcie się, czy czasem nie na pokaz?*

Idę z kubkiem do ekspresu, po dolewkę.

*Ja uważam, że tak. Pozwólcie, że powiem wam dlaczego.*

*Niestety wątpię, by Tyler pokazał wam zdjęcia, które zrobił, gdy masowałam Courtney.*

Pojemnik ze śmietanką wyślizguje mi się z ręki i uderza z brzękiem o ladę. Łapię go, zanim upadnie na podłogę, i oglądam się przez ramię. Dziewczyna za kasą odchyla głowę do tyłu i wybucha śmiechem.

Więc to Courtney jest tą dziewczyną z sypialni Hannah?

Hannah milczy przez dłuższą chwilę. Wie, że trzeba czasu, by ta informacja dotarła do świadomości słuchaczy.

*Ale szczęściarze z was, jeśli je widzieliście. Jestem pewna, że są bardzo seksowne. Tyle że, jak już teraz wiecie, są także bardzo pozowane.*

*Pozowanie. Bardzo fortunne słowo na podsumowanie historii Courtney. Bo kiedy pozujesz, wiesz, że ktoś patrzy. Przywołujesz na twarz najlepszy uśmiech. Popisujesz się najsympatyczniejszą stroną swojej osobowości.*

Inaczej niż na tej fotografii z dziennika.

*A ponieważ w szkole średniej ludzie zawsze patrzą, zawsze znajdzie się powód do pozowania.*

Przyciskam górę termosu i do kubka leci strumień ciemnej cieczy.

*Nie przypuszczam, byś robiła to z premedytacją, Courtney. I dlatego właśnie postanowiłam cię uwzględnić w tych nagraniach. Żebyś zrozumiała, że twoje postępowanie dotyka innych. A mówiąc konkretniej, dotknęło mnie.*

Courtney istotnie cieszy się opinią autentycznie miłej. Musiała chyba paść trupem, słysząc tu swoje nazwisko.

Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz. „Paść trupem". Wyrażenie, które wykluczę teraz ze swego słownika.

*Courtney Crimsen. Brzmi niemal zbyt doskonale. I, jak powiedziałam, równie doskonale wyglądasz. Nie pozostaje nic innego, jak być… równie doskonałą.*

Wymieszawszy kawę, śmietankę i cukier, wracam do stolika.

*Tu chylę przed tobą czoło. Mogłaś swobodnie zachowywać się jak ostatnia zołza i mimo to mieć tyle przyjaciółek i tylu chłopców, ile dusza zapragnie. Ale ty postanowiłaś być milusia, tak by wszyscy cię lubili i nikt nie nienawidził.*

*Pozwól, że powiem to jasno i wyraźnie. Nie czuję do ciebie nienawiści, Courtney. Ani nawet, po prawdzie, wielkiej antypatii. A przez jakiś czas myślałam, że ty i ja jesteśmy o krok od przyjaźni.*

Niczego takiego nie pamiętam. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek widział, że trzymają się razem.

*Wychodzi jednak na to, że ty chciałaś jedynie zrobić ze mnie kolejną pozycję w wykazie LUDZI, KTÓRZY UWAŻAJĄ COURTNEY CRIMSEN ZA NAPRAWDĘ RÓWNĄ DZIEWCZYNĘ. Jeszcze jeden gwarantowany głos w konkursie na Najbardziej Lubianą w księdze*

*pamiątkowej maturalnej klasy. A kiedy tak mnie potraktowałaś, a ja to sobie uświadomiłam, patrzyłam potem, jak traktujesz tak i innych.*

*Oto jest twój wkład w antologię mojego życia. Podoba się wam? Antologia mojego życia? Właśnie to wymyśliłam.*

Wciągam plecak na kolana i rozsuwam zamek największej kieszeni.

*Dzień po tym wieczorze, kiedy Tyler robił niepozowane zdjęcia naszych sztubackich figlów, zaczął się zupełnie normalnie. Rozległ się dzwonek na pierwszą lekcję i Courtney jak zwykle wbiegła do klasy kilka sekund spóźniona. To bez znaczenia, bo pani Dillard także jeszcze nie przyszła. W czym także nie było nic niezwykłego.*

Wyciągam mapkę Hannah i rozkładam ją na stoliku.

*Kiedy skończyłaś gadać z osobą siedzącą przed tobą, stuknęłam cię w ramię. Gdy tylko spojrzałaś mi w oczy, obie wybuchłyśmy śmiechem. Rzuciłyśmy kilka dwu- lub trzysłownych równoważników zdań, ale nie pamiętam, która co mówiła, bo wszystko, co mówiłaś, jakbyś wyjmowała mi z ust.*

*– Niesamowite, co.*

*– No.*

*– Przegięcie, co?*

*– I to pały.*

*– Takie śmieszne.*

*– Masz pojęcie?*

*Potem, kiedy pani Dillard wreszcie się pojawiła, odwróciłaś się przodem do tablicy. A kiedy lekcja się skończyła, wyszłaś z klasy.*

Szukam na mapie czerwonej gwiazdki wskazującej dom Tylera. Po części czuję się dziwnie, że tak dokładnie śledzę opowieść Hannah. Jakbym miał obsesję. Manię niemal. Po części zaś usiłuję sobie wmówić, że to normalne.

*Dopiero kiedy wyszłam na korytarz, idąc na drugą lekcję, przeszło mi przez głowę: „Chwilka. Nawet nie powiedziała do widzenia".*

Robię tylko to, o co prosiła. To nie jest obsesja. Tylko szacunek. Spełniam jej ostatnie życzenia.

*Czy zwykle żegnałaś się ze mną jakoś specjalnie? Nie, sporadycznie. Ale po ubiegłej nocy wyglądało to na zamierzone posunięcie. Spodziewałam się chyba, że po tym, co przeżyłyśmy*

*razem niecałe dwadzieścia cztery godziny wcześniej, będziemy czymś więcej niż dalekimi koleżankami.*

A-4. Czerwona gwiazdka na domu Tylera.

*Ale najwyraźniej się zagalopowałam. Mówiłyśmy sobie „cześć" na korytarzach i czasem nawet rzucałaś mi „do widzenia" po zakończeniu lekcji, ale nigdy nic ponad to, co mówiłaś wszystkim.*

*Aż do dnia imprezy.*

*Aż do chwili, kiedy byłam ci znowu potrzebna.*

## II

Potrzebuję chwili, by ogarnąć myśli. Nie mogę słuchać dalej, dopóki tego nie zrobię.

Zsuwam słuchawki i zostawiam je na szyi. Dziewczyna, z którą chodziłem na zetpete, krąży po sali z plastikową tacą, zbierając z pustych stolików kubki i talerze. Wbijam wzrok w ciemne okno, kiedy uprząta miejsce obok mnie. Jej odbicie kilkakrotnie spoziera w moją stronę, ale nie odwracam się.

Kiedy odchodzi, popijam kawę i z całych sił staram się nie myśleć. Po prostu czekam.

Po kwadransie jakiś autobus przejeżdża przed frontowymi drzwiami knajpy i czekanie dobiega końca. Chwytam mapę, wrzucam plecak na ramię i wybiegam przez drzwi.

Autobus stoi kawałek dalej. Podbiegam, wskakuję na stopnie pojazdu i znajduję puste miejsce gdzieś na środku.

Kierowca patrzy na mnie we wstecznym lusterku.

– Jestem przed czasem – mówi. – Postoimy tu ładnych kilka minut.

Kiwam głową, wciskam w uszy słuchawki i wyglądam przez okno.

## ►

*Pozwólcie, że z góry uprzedzę, iż później w tych nagraniach pojawi się znacznie większa i ważniejsza impreza.*

Czy to wtedy przyjdzie moja kolej?

*Ale to na tej wcześniejszej Courtney dołącza do waszego grona.*

*Z plecakiem przerzuconym przez ramię szłam właśnie korytarzem na pierwszą lekcję, kiedy chwyciłaś mnie za rękę.*

*– Hannah, poczekaj – powiedziałaś. – Co słychać?*

*Twój uśmiech, zęby… doskonałe.*

*Pewnie odpowiedziałam coś w rodzaju „Świetnie" albo „Wszystko dobrze. A co u ciebie?" Ale szczerze mówiąc, wtedy miałam to już gdzieś. Za każdym razem, kiedy nasze spojrzenia się spotykały na zatłoczonych korytarzach i widziałam, jak przeskakujesz wzrokiem na kogoś innego, traciłam kolejną porcję szacunku do ciebie. I czasami zastanawiałam się, ile osób na tych korytarzach czuje to samo co ja.*

*Spytałaś, czy słyszałam o imprezie, która ma się odbyć wieczorem. Powiedziałam, że słyszałam, ale że nie mam ochoty iść i podpierać ścian, snuć się w poszukiwaniu kogoś, z kim można by pogadać. Ani tym bardziej podpierać ścian, rozglądając się za kimś, kto uratowałby mnie od rozmowy z kimś innym.*

*– Powinnyśmy wybrać się razem – oświadczyłaś. I przechyliłaś głowę na bok, dałaś po oczach uśmiechem i – choć pewnie tylko sobie to roję – przysięgłabym, że zatrzepotałaś rzęsami.*

Tak, wypisz wymaluj Courtney. Nikt nie potrafi się jej oprzeć, a ona kokietuje wszystkich.

*– Dlaczego? – spytałam. – Dlaczego powinnyśmy wybrać się razem na imprezę?*

*To, rzecz jasna, trochę zbiło cię z pantałyku. Przecież, u licha, jesteś, kim jesteś, i każdy chce się z tobą wybrać na imprezę. Albo przynajmniej pokazać się przez chwilę z tobą u boku. Każdy! Chłopcy. Dziewczęta. Bez znaczenia. Wzbudzasz w ludziach ten rodzaj admiracji.*

Wzbudza? Czy wzbudzała? Bo coś mi mówi, że to się zmieni.

*Większość z nich, niestety, nie uświadamia sobie, jak starannie przygotowujesz ten wizerunek.*

*Powtórzyłaś moje pytanie.*

*– Dlaczego powinnyśmy wybrać się razem na imprezę, Hannah? Żebyśmy mogły się spotkać.*

*Spytałam, dlaczego chcesz się nagle spotykać po tym, jak tak długo mnie ignorowałaś. Ale, naturalnie, zaprzeczyłaś, żeby coś*

*takiego w ogóle miało miejsce. Powiedziałaś, że musiałam źle zinterpretować sytuację. I że ta impreza będzie doskonałą sposobnością, by się lepiej poznać.*

*I choć nadal byłam sceptyczna, jesteś, u licha, kim jesteś, i każdy chce się wybrać z tobą na imprezę.*

Ale przecież wiedziałaś, Hannah. Wiedziałaś, a mimo to poszłaś. Dlaczego?

*– Super! – rzuciłaś. – Twoim samochodem?*

*Coś we mnie drgnęło. Ale zaraz się uspokoiłam i raz jeszcze przymknęłam oczy na swoje podejrzenia.*

*– Jasne, Courtney – powiedziałam. – O której?*

*Otworzyłaś zeszyt i wydarłaś kawałek kartki. Drobniutkimi niebieskimi literami napisałaś godzinę, swój adres i inicjały: C. C. Wręczyłaś mi świstek i zapewniłaś: „Będzie super", potem pozbierałaś rzeczy i odeszłaś.*

Drzwi autobusu zasuwają się i ruszamy.

*I wiesz co, Courtney? Zapomniałaś powiedzieć „do widzenia".*

*Mam pewną teorię, dlaczego chciałaś pójść ze mną na tę imprezę: wiedziałaś, że jestem wkurzona tym, że mnie olewasz. A przynajmniej domyślałaś się, że czuję się urażona. A to nie było dobre dla twojej nieskazitelnej reputacji. I wymagało naprawienia.*

*D-4 na waszych mapach. Dom Courtney.*

Ponownie rozkładam mapę.

*Kiedy zatrzymałam się przed twoim domem, frontowe drzwi otworzyły się na oścież. Zbiegłaś z ganku i ruszyłaś raźno ścieżką. Zanim zamknęłaś drzwi, twoja mama pochyliła się, by zajrzeć do wnętrza mojego samochodu.*

*Proszę się nie denerwować, pani Crimsen, powiedziałam w duchu. Nie ma tu śladu chłopców. Alkoholu. Narkotyków. Dobrej zabawy.*

Dlaczego odczuwam przymus podążania za wytycznymi tej mapy? Przecież nie muszę. Słucham kaset, każdej jednej, od deski do deski, i to powinno wystarczyć. Ale nie wystarcza.

*Otworzyłaś drzwiczki od strony pasażera, usiadłaś i zapięłaś pas.*

*– Dzięki za podwiezienie – powiedziałaś.*

Nie robię tego, bo ona każe. Tylko dlatego, że chcę zrozumieć. Za wszelką cenę muszę zrozumieć, co jej się przydarzyło.

*Podwiezienie? Od początku żywiłam masę podejrzeń co do przyczyn, dla których mnie zaprosiłaś, ale nie na takie powitanie liczyłam.*

D-4. To tylko kilka przecznic od domu Tylera.

*Chciałam się mylić co do ciebie, Courtney. Naprawdę. Chciałam, żebyś uważała, że przyjeżdżam po ciebie, bo idziemy razem na imprezę. To niezupełnie to samo co sytuacja, w której ja ciebie podwożę.*

*Wtedy wiedziałam już, jak ta impreza się dla nas potoczy. A jak się skończyła? Hmm, to była niespodzianka… Coś niesamowitego.*

Do oparcia każdego siedzenia przyśrubowana jest mapka tras autobusowych w ramce z pleksi. Ten, którym jadę, powinien teraz przejechać obok domu Courtney, skręcić w lewo przecznicę przed Tylerem i się zatrzymać.

*Zaparkowałyśmy w najbliższym miejscu, jakie udało nam się znaleźć, czyli dwa i pół kwartała dalej. Mam taki odtwarzacz samochodowy, który gra dalej nawet po zgaszeniu silnika. Wyłącza się dopiero z chwilą otwarcia drzwiczek. Ale tego wieczoru, kiedy je otworzyłam, muzyka nie zgasła… dochodziła jedynie jakby bardziej z oddali.*

*– O mój Boże – powiedziałaś. – To chyba z imprezy.*

*Czy wspomniałam, że stałyśmy dwie i pół przecznicy dalej? Tak głośno się bawili. Bez dwóch zdań, aż się prosiło o interwencję policji.*

Co jest powodem, dla którego rzadko chadzam na imprezy. Jestem tak blisko wygłoszenia mowy pożegnalnej na koniec szkoły. Jeden błąd i wszystko mogłoby wziąć w łeb.

*Przyłączyłyśmy się do kierującego się na imprezę strumienia uczniów, zupełnie jakbyśmy przyłączyły się do ławicy łososi płynącej w górę rzeki na tarło. Kiedy dotarłyśmy na miejsce, dwaj futboliści, na każdej imprezie paradujący w koszulkach drużyny, stali po przeciwnych stronach bramy i zbierali pieniądze na piwo. Więc sięgnęłam do kieszeni.*

*Wrzasnęłaś do mnie, przekrzykując muzykę:*

*– Nie zawracaj sobie tym głowy.*

*Podeszłyśmy do bramy i jeden z nich powiedział:*

*– Dwa dolce za kufel. – Potem dotarło do niego, z kim rozmawia. – O, cześć, Courtney. Proszę. – I wręczył ci czerwony plastikowy kubek.*

Dwa dolce? Tylko tyle? Muszą mieć inną taryfę dla dziewczyn.

*Wskazałaś na mnie głową. Chłopak się uśmiechnął, po czym również wręczył mi kubek. Ale kiedy go chwyciłam, nie puścił. Powiedział, że zaraz przyjdzie jego zmiennik i że moglibyśmy się razem pokręcić. Uśmiechnęłam się do niego, ale chwyciłaś mnie za ramię i przeciągnęłaś przez bramę.*

*– Błąd – powiedziałaś. – Wierz mi.*

*Spytałam dlaczego, ale przeczesywałaś wzrokiem tłum i mnie nie słyszałaś.*

Nie przypominam sobie żadnych historii o Courtney i futbolistach. O Courtney i koszykarzach, i owszem. Nawet całej masie koszykarzy. Ale o futbolistach? Zero.

*Potem stwierdziłaś, że powinnyśmy się rozdzielić. I chcesz znać pierwszą myśl, jaka przyszła mi do głowy, kiedy to powiedziałaś, Courtney? „Rany, krótko to trwało, nie marnujesz czasu".*

*Oświadczyłaś, że jest tu kilka osób, z którymi chcesz się zobaczyć, i że spotkamy się później. Skłamałam i rzuciłam, że sama też chcę pogadać z kilkoma znajomymi.*

*Potem powiedziałaś, żebym nie odjeżdżała do domu bez ciebie.*

*– Odwozisz mnie, pamiętasz?*

*Jak mogłabym zapomnieć, Courtney?*

Autobus skręca na ulicę Courtney, gdzie mniej więcej przed co trzecim budynkiem znajduje się tabliczka „Na sprzedaż". Kiedy mijamy dom Courtney, niemal się spodziewam, że zobaczę czerwoną gwiazdkę wymalowaną sprejem na drzwiach. Jednak ganek tonie w mroku. Żadnego światła na zewnątrz. Ciemne okna.

*Ale uśmiechnęłaś się do mnie. I wreszcie powiedziałaś magiczne dwa słowa: „Do zobaczenia". Naturalnie w formie przypomnienia.*

– Przegapiłeś przystanek, Clay?

Lodowaty dreszcz przebiega mi po plecach.

Głos. Dziewczęcy. Ale nie dobiega ze słuchawek.

## II

Ktoś zawołał mnie po imieniu. Ale skąd?

Po drugiej stronie przejścia ciemny pas okien działa jak lustro. Widzę odbicie jakiejś siedzącej za mną dziewczyny. Może mojej rówieśnicy. Ale czy ją znam? Odwracam się i patrzę na nią.

Skye Miller. Moja miłość z ósmej klasy. Uśmiecha się, choć z lekkim przekąsem, bo wie, że narobiła mi strachu.

Skye zawsze była ładna, ale sprawia wrażenie, jakby ta myśl nigdy nie przeszła jej przez głowę. Zwłaszcza przez ostatnich kilka lat. Dzień w dzień chodzi w luźnych, nieefektownych ubraniach. Niemal się w nich zagrzebuje. Dziś wieczorem to jest ogromniasta szara bluza sportowa i podobne spodnie.

Ściągam z uszu słuchawki.

– Cześć, Skye.

– Przegapiłeś swój przystanek? – pyta. Najdłuższa kwestia, jaką od dawna do mnie wygłosiła. Najdłuższa, jaką od dawna wygłosiła do kogokolwiek. – Zatrzyma się, jeśli poprosisz.

Kręcę głową. Nie. Nie przegapiłem.

Na skrzyżowaniu autobus skręca w lewo i staje przy chodniku. Rozsuwają się drzwi, kierowca wrzeszczy do tyłu: „Ktoś wysiada?”

Patrzę na przód pojazdu, w lusterko wsteczne i łapię spojrzenie kierowcy. Potem odwracam się do Skye.

– Gdzie jedziesz? – pytam.

Przekąs powraca. Z uśmieszkiem na ustach świdruje mnie wzrokiem. Bardzo się stara wprawić mnie w zakłopotanie. Z powodzeniem.

– Nigdzie nie jadę – mówi wreszcie.

Dlaczego to robi? Co się z nią porobiło? Dlaczego tak bardzo jej zależy, by być outsiderem? Co się zmieniło? Niewiadomo. Pewnego dnia, a przynajmniej wydaje się, że stało się to tak nagle, po prostu przestała chcieć być częścią czegokolwiek. Gdziekolwiek przynależeć.

Ale to mój przystanek i powinienem wysiąść. Znajduje się w pół drogi między dwiema czerwonymi gwiazdkami: domami Tylera i Courtney.

Mógłbym jednak zostać i pogadać ze Skye. A mówiąc precyzyjniej, mógłbym zostać i *spróbować* z nią pogadać. Bo to

niemal gwarantowana perspektywa monologu.

– Do jutra – rzuca teraz.

I tyle. Rozmowa skończona. Po części, przyznaję, kamień spada mi z serca.

– Trzymaj się – mówię.

Zarzucam plecak na ramię i idę na przód autobusu. Dziękuję kierowcy i wychodzę z powrotem na zimny świat. Drzwi się zamykają. Autobus rusza. W oknie miga mi twarz Skye – czoło oparte o szybę, zamknięte oczy.

Wkładam plecak na oba ramiona i poprawiam paski na ramionach. Znowu jestem sam. Ruszam do domu Tylera.

Okej, ale jak go poznam? To jest ta przecznica, tyle wiem, i ta strona, ale poza tym Hannah nie podała szczegółów adresu.

Jeśli w jego sypialni będzie się paliło światło, może zobaczę bambusowe żaluzje.

Lustruję każdy dom, choć staram się nie gapić w okna zbyt długo. Może będę miał fart. Może na jego podwórzu będzie stała tabliczka: PODGLĄDACZ – ZAJRZYJ.

Śmieję się ze swojego kulawego dowcipu.

W obliczu słów Hannah, dostępnych za przyciśnięciem klawisza, taki chichot wydaje się czymś nie na miejscu. Ale sprawia mi przyjemność. Mam wrażenie, jakbym nie śmiał się od miesięcy, choć w rzeczywistości minęły dopiero godziny.

I wtedy, dwa budynki dalej, widzę go. Uśmiech znika mi z twarzy.

Światło w sypialni się pali, bambusowe rolety są opuszczone. Pajęczyna srebrnej taśmy samoprzylepnej spaja pękniętą szybę.

Czy to był kamień? Ktoś rzucił kamieniem w okno Tylera? Ktoś, kogo znam? Osoba z listy?

Kiedy się zbliżam, niemal widzę Hannah, jak stoi tu, pod jego oknem, szepcząc do mikrofonu. Słowa zbyt ciche, bym mógł je usłyszeć z tej odległości. Ale w końcu do mnie docierają.

Kwadratowy żywopłot oddziela podwórko Tylera od sąsiedniego. Podchodzę tam, by się ukryć. Bo on z pewnością wygląda. Obserwuje. Czeka na kogoś, kto do końca wybije mu tę szybę.

– Chcesz rzucić?

Lodowaty dreszcz znowu przebiega mi po plecach. Odwracam się szybko, gotów uderzyć i uciekać.

– Spokojnie. To ja.

Marcus Cooley, chłopak ze szkoły.

Pochylam się do przodu, opierając dłonie na kolanach. Jestem skonany.

– Co tu robisz? – pytam.

Marcus podtyka mi pod oczy kamień wielkości pięści.

– Weź – mówi.

Podnoszę na niego wzrok.

– Po co?

– Poczujesz się lepiej, Clay. Słowo.

Spoglądam na okno. Na srebrną taśmę. Potem opuszczam oczy i zamykam, potrząsając głową.

– Niech zgadnę, Marcus. Też jesteś na taśmach.

Nie odpowiada. Nie musi. Kiedy podnoszę na niego wzrok, widzę, że ledwo powstrzymuje śmiech. Nie mogę powiedzieć, żeby się wstydził.

Wskazuję głową na okno Tylera.

– Ty to zrobiłeś?

Wciska mi kamień w dłoń.

– Nikt wcześniej jeszcze sobie nie odmówił, Clay.

Serce zaczyna mi walić. Nie dlatego, że Marcus stoi tutaj, a Tyler gdzieś w środku, i nie z powodu ciężkiego kamienia w mojej dłoni, ale przez to, co mi przed chwilą powiedział.

– Jesteś trzecią osobą, która się tu zjawia – precyzuje. – Nie licząc mnie.

Usiłuję sobie wyobrazić, kto z listy, oprócz Marcusa, mógłby rzucić kamieniem w okno Tylera. Ale nie mogę. Coś tu się nie zgadza, coś się nie trzyma kupy. Wszyscy przecież jesteśmy na liście. Wszyscy mamy coś na sumieniu. Czym Tyler niby się od nas różni?

Gapię się na kamień w mojej dłoni.

– Dlaczego to robisz? – pytam.

Wskazuje głową przez ramię, w dół ulicy.

– Mieszkam tutaj. Tam, gdzie się pali światło. Zacząłem obserwować chatę Tylera, by sprawdzić, kto się pojawi.

Nie mogę sobie wyobrazić, co Tyler powiedział swoim rodzicom. Czy ich prosił, by nie wymieniali szyby, bo kamieni może być więcej? I co oni na to? Czy spytali, skąd wie? Chcieli wiedzieć dlaczego?

– Pierwszy pojawił się Alex – stwierdza Marcus. Wcale nie wygląda na zawstydzonego tym, że mi to mówi. – Siedzieliśmy u mnie w chacie, kiedy ni z gruszki, ni z pietruszki poprosił, żebym mu wskazał dom Tylera. Nie wiedziałem po co, nie kumplują się przecież, ale on naprawdę chciał wiedzieć.

– I co, dałeś mu, ot tak, kamień, żeby rzucił w okno?

– Nie, to był jego pomysł. Wtedy nie miałem jeszcze pojęcia o istnieniu tych taśm.

Podrzucam kamlot na kilkanaście centymetrów, potem łapię drugą ręką. Nawet zanim jeszcze poprzedni kamień jej nie osłabił, w starciu z tym szyba nie miałaby żadnych szans. Więc dlaczego Marcus go dla mnie wybrał? Przesłuchał wszystkie taśmy i chce, żebym to ja wykończył okno. Dlaczego?

Przerzucam kamień z powrotem do drugiej ręki. Ponad ramieniem Marcusa widzę światło na jego ganku. Powinienem zażądać, żeby pokazał, gdzie jest jego pokój. Powinienem zagrozić, że zaraz ten kamień przeleci przez jedno z okien i lepiej, żeby mi powiedział, które jest jego, bo inaczej jego mała siostra może się na śmierć wystraszyć.

Ściskam mocno kamień. Jeszcze mocniej. Ale nie potrafię stłumić drżenia w swoim głosie.

– Kutas z ciebie, Marcus.

– Co?

– Też jesteś na tych kasetach – rzucam. – Zgadza się?

– Tak jak ty, Clay.

Głos mi się trzęsie. Jestem wściekły i próbuję powstrzymać łzy.

– Czym się niby od niego różnimy?

– To podglądacz – stwierdza Marcus. – Psychol. Gapił się w okno Hannah, więc dlaczego nie mamy mu wybić szyby?

– A ty? – pytam. – Co ty zrobiłeś?

Przez chwilę patrzy w przestrzeń, potem mruga.

– Nic. To śmieszne – mówi. – Nie powinienem być na tych kasetach. Ona po prostu szukała pretekstu, żeby się zabić.

Upuszczam kamień na chodnik. Inaczej musiałbym go nim walnąć prosto w twarz.

– Zjeżdżaj – mówię mu.

– To moja ulica, Clay.

Palce zaciskają mi się w pięść. Spoglądam w dół na kamień, dziko pragnąc go podnieść.

Ale odwracam się. Szybko. Pokonuję chodnik przed domem Tylera, nie patrząc w okna. Nie mogę sobie pozwolić na zastanowienie. Umieszczam słuchawki z powrotem w uszach. Sięgam do kieszeni i włączam odtwarzanie.

►

*Czy poczułam rozczarowanie, kiedy się pożegnałaś, Courtney?*

*Niespecjalnie. Trudno mówić o rozczarowaniu, gdy potwierdzają się twoje oczekiwania.*

Idź dalej, Clay.

*Ale czy czułam się wykorzystana? Na wskroś.*

*I, zabawne, przypuszczalnie przez cały ten czas, kiedy mnie wykorzystywała, Courtney święcie wierzyła, że właśnie podreperowuje swój wizerunek w moich oczach. Odnosząc skutek dokładnie odwrotny do zamierzonego.*

*Ta impreza okazała się dla mnie nocą pierwszych razów. Po raz pierwszy widziałam bójkę na pięści – potworny widok. Nie mam pojęcia, o co poszło, ale wybuchła tuż za moimi plecami. Dwóch chłopaków nagle zaczęło się drzeć, a kiedy się odwróciłam, ich klatki piersiowe prawie się stykały. Natychmiast uformowało się zbiegowisko zagrzewających ich gapiów. Wkrótce zrobił się z tego prawdziwy mur, który wcale nie próbował łagodzić sytuacji. Wystarczyło, by jeden tułów walnął w drugi, zamykając obwód, nawet przypadkowo – i zaczęło się.*

*Uderzenie tułowiem wywołało pchnięcie, po którym natychmiast pięść wylądowała na szczęce.*

*Po dwóch kolejnych wymianach ciosów odwróciłam się i przepchałam przez ścianę ciał, wtedy już złożoną z czterech*

*rzędów. Niektórzy ludzie z tyłu stali na palcach, by lepiej widzieć. Odrażające.*

*Wbiegłam do środka, szukając toalety, w której mogłabym się ukryć. Nie czułam nudności. Ale umysłowo… byłam zupełnie skołowana. Myślałam tylko o tym, że muszę zwymiotować.*

Wyciągam mapę i szukam najbliższej gwiazdki. Do domu Courtney nie zamierzam iść. Nie będę słuchał opowieści o niej, gapiąc się na jej ciemny, pusty dom.

Kieruję się do następnego miejsca.

*Na lekcjach z higieny oglądaliśmy kiedyś film dokumentalny o migrenach. Jeden z wypowiadających się chorych podczas ataku rzucał się na kolana i raz za razem walił głową o podłogę. To przenosiło ból z wnętrza mózgu, gdzie nie miał nad nim żadnej kontroli, na zewnątrz, gdzie go mógł kontrolować. W pewien sposób, wymiotując, miałam zamiar osiągnąć coś podobnego.*

Idąc, trudno mi ustalić dokładne położenie gwiazdek. Ale nie mogę się zatrzymać. Nawet na chwilę.

*Widok tych kolesi okładających się tylko po to, by nikt nie wziął ich za mięczaków, przepełnił czarę. Reputacja była dla nich ważniejsze niż twarz. A reputacja Courtney ważniejsza ode mnie.*

*Czy w ogóle ktokolwiek na tej imprezie wierzył, że przyprowadziła mnie tam jako swoją przyjaciółkę? Może po prostu wzięto mnie za ostatni obiekt jej miłosierdzia?*

*Pewnie nigdy się nie dowiem.*

Rozkładam mapę i wsadzam ją pod ramię.

*Niestety, jedyna łazienka, jaką znalazłam, była zajęta… więc wróciłam na zewnątrz. Bójka już się skończyła, wszystko się uspokoiło, a ja marzyłam, by pójść do domu.*

Temperatura nadal spada. Idąc, obejmuję się ramionami.

*Kiedy podeszłam do bramy, tej samej, przez którą weszłam, zgadnijcie, kto sterczał tam zupełnie sam jak kołek.*

Tyler Down… w pełnym fotograficznym rynsztunku.

Pora już zostawić Tylera w spokoju, Hannah.

*Mina, jaką zrobił na mój widok, była przepyszna. I budząca litość. Skrzyżował ramiona, usiłując zasłonić przede mną aparat. A niby dlaczego? Wszyscy przecież wiedzą, że zajmuje się kroniką.*

*Ale i tak spytałam.*

*– Po co ci to, Tyler?*

*– Co? A… to? Eee… do kroniki.*

*I wtedy ktoś z tyłu zawołał mnie po imieniu. Nie powiem wam kto, bo to bez znaczenia. Podobnie jak w wypadku chłopaka, który chwycił mnie za tyłek w Blue Spot Liquor, to, co ten powiedział za chwilę, było tylko skutkiem ubocznym poczynań kogoś innego – bezduszności kogoś innego.*

*– Courtney powiedziała, żebym z tobą pogadał.*

Robię szybki wydech. Po tym twoja reputacja legnie w gruzach, Courtney.

*Popatrzyłam za niego. W drugim końcu podwórza na środku nadmuchiwanego basenu pełnego lodu stały trzy srebrne beczułki. Za basenem Courtney rozmawiała z trzema chłopakami z innej szkoły.*

*Chłopak stojący przede mną wolno pociągnął swoje piwo.*

*– Mówi, że fajna z ciebie laska.*

*Zaczęłam mięknąć. Zmniejszać czujność. Choć pewnie miałam rację i Courtney zależało tylko na uratowaniu swego wizerunku. Ale może uznała, że jeśli podeśle mi fajnego chłopca, zapomnę, że mnie ignorowała na tej imprezie.*

*I owszem, był dość fajny. I zgoda, może nawet rozważałam, czyby nie doznać małej wybiórczej amnezji.*

Ale coś się stało, Hannah. Co?

*Gadaliśmy chwilę, po czym powiedział, że musi mi się do czegoś przyznać. To niezupełnie Courtney go do mnie przysłała. Po prostu podsłuchał, jak o mnie rozmawia, i sam postanowił wtedy do mnie podejść. Spytałam go, co takiego mówiła Courtney, ale on tylko się uśmiechnął i popatrzył na trawę. Miałam powyżej uszu tych gierek. Zażądałam, by mi powiedział, co takiego o mnie usłyszał.*

*– Że fajna z ciebie laska – powtórzył. – Że można z tobą fajnie spędzić czas.*

*Zaczęłam odbudowywać swoją czujność, kawałek po kawałku.*

*– Fajnie… To znaczy jak?*

*Wzruszył ramionami.*

*– Jak?*

*No co, jesteście ciekawi? Nasza przemiła panna Crimsen powiedziała temu chłopakowi, i wszystkim innym, którzy akurat stali w zasięgu jej głosu, że mam w szufladach toaletki zagrzebanych kilka niespodzianek.*

Oddech mi się urywa, jakbym dostał niespodziewany cios w żołądek.

Zmyśliła to! Courtney całkiem to zmyśliła.

*Kątem oka zobaczyłam, że Tyler Down zaczyna odchodzić.*

*W oczach miałam już łzy.*

*– Czy powiedziała, co tam jest? – chciałam wiedzieć.*

*Znowu się uśmiechnął.*

*Twarz mnie paliła, ręce zaczęły drżeć i spytałam, dlaczego jej uwierzył.*

*– Wierzysz we wszystko, co ludzie o mnie wygadują?*

*Powiedział, żebym się uspokoiła, że to nie ma znaczenia.*

*– Owszem – odpowiedziałam. – Ma znaczenie.*

*Zostawiłam go, by uciąć sobie małą konwersację przy basenie z beczułkami. Ale idąc tam, wpadłam na lepszy pomysł. Podbiegłam do Tylera i zagrodziłam mu drogę.*

*– Chcesz zrobić fotkę? – rzuciłam. – To chodź ze mną. – Po czym chwyciłam go za ramię i pociągnęłam przez podwórko.*

Zdjęcie! To z brulionu.

*Tyler protestował przez całą drogę, myśląc, że chcę, by zrobił zdjęcie basenu z beczułkami.*

*– Nigdy tego nie puszczą – oponował. – No wiesz, nieletni i alkohol?*

*No tak. Po co komu kronika ukazująca prawdziwe życie uczniów.*

*– Nie o to mi chodzi – powiedziałam. – Chcę, żebyś zrobił mi zdjęcie. Mnie i Courtney.*

*Przysięgam, w tamtej chwili na czoło wystąpiły mu błyszczące kropelki potu. Ja i dziewczyna od masażu znowu razem.*

*Spytałam, czy dobrze się czuje.*

*– Taa… nie… jasne… dobrze. – To jest dokładny cytat.*

Na tym zdjęciu Hannah obejmuje Courtney w pasie. Śmieje się, ale Courtney nie. Jest zdenerwowana. Teraz już wiem dlaczego.

*Courtney właśnie dolewano do kufla i powiedziałam Tylerowi, żeby poczekał. Kiedy mnie zobaczyła, spytała, czy dobrze się bawię.*

*– Ktoś chce ci zrobić zdjęcie – powiedziałam. Potem chwyciłam ją za ramię i pociągnęłam do Tylera. Powiedziałam, żeby odstawiła kubek, bo inaczej fotka nie pójdzie do kroniki.*

Tyler włożył ją do dziennika u Moneta. Chciał, żebyśmy ją zobaczyli.

*Tego nie planowała. Zaprosiła mnie na tę imprezę tylko po to, by oczyścić swoje piękne nazwisko po tym, jak tak długo mnie ignorowała. Ale fotka, która na zawsze połączy nas ze sobą? Czegoś takiego nie miała w planach.*

*Usiłowała się wyrwać z mojego uścisku.*

*– Nie… nie chcę – powiedziała.*

*Odwróciłam się gwałtownie i spojrzałam jej w twarz.*

*– Dlaczego nie, Courtney? Po co mnie tu zaprosiłaś? Nie chcesz chyba powiedzieć, że miałam być tylko twoim szoferem. Myślałam, że zostaniemy przyjaciółkami.*

Musiał umieścić zdjęcie w brulionie, bo wiedział, że nie znajdziemy go w kronice. Nigdy by go tam nie zamieścił. Nie po tym, jak się dowiedział, co naprawdę oznacza.

*– Jesteśmy przyjaciółkami – powiedziała.*

*– Więc odstaw drinka. Pora na zdjęcie.*

*Tyler wycelował w nas aparat i ustawił ostrość, czekając na nasze piękne, naturalne uśmiechy. Courtney trzymała drinka na dole przy boku. Objęłam ją w pasie i powiedziałam:*

*– Jeśli kiedykolwiek będziesz chciała pożyczyć coś z mojej szuflady, Courtney, wystarczy, że poprosisz.*

*– Gotowe? – spytał Tyler.*

*Pochyliłam się lekko do przodu, udając, że ktoś właśnie opowiedział mi najzabawniejszy dowcip świata. Pstryk.*

*Potem oświadczyłam, że wracam do domu, bo impreza jest beznadziejna.*

*Courtney prosiła, żebym została. Powiedziała, żebym zachowywała się rozsądnie. I że chyba postępuję trochę egoistycznie. No tak, bo przecież ona jeszcze nie chciała iść. Jak miała się dostać do domu, jeśli szofer na nią nie zaczeka?*

*– Znajdź sobie inny transport – rzuciłam. I poszłam.*

*Z jednej strony chciało mi się płakać, że miałam rację odnośnie do jej intencji. Ale idąc dość spory kawałek do samochodu, w końcu zaczęłam się śmiać. I krzyknęłam w niebo: „Co się dzieje?"*

*I wtedy ktoś zawołał mnie po imieniu.*

*– Czego chcesz, Tyler?*

*Powiedział, że mam rację co do tej imprezy.*

*– Jest beznadziejna.*

*– Nie, Tyler. Wcale nie – powiedziałam. I spytałam, dlaczego za mną idzie.*

*Opuścił wzrok na aparat, majstrując coś przy obiektywie. Wymamrotał, że nie ma jak wrócić do domu.*

*Wtedy naprawdę zaniosłam się śmiechem. Nawet nie tyle z jego słów, ile z absurdalności całej tej sytuacji. Czy naprawdę się nie domyślał, że wiem o jego nocnych łowach, o jego wieczornych eskapadach? A może naprawdę miał nadzieję, że nie mam o nich pojęcia? Bo dopóki nie wiedziałam, mogliśmy być przyjaciółmi, prawda?*

*– Dobrze – powiedziałam. – Ale nie zatrzymujemy się nigdzie.*

*Kilka razy w czasie jazdy usiłował nawiązać ze mną rozmowę. Za każdym razem go ścinałam. Nie chciałam zachowywać się tak, jakby wszystko było w porządku, bo nie było.*

*Kiedy go odwiozłam, wróciłam do domu najdłuższą możliwą trasą.*

Mam przeczucie, że zrobię dziś to samo.

*Jeździłam po alejkach i uliczkach, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Odkryłam całkowicie nowe, nieznane mi okolice. I wreszcie… odkryłam też, że mam już dość tego miasta i wszystkiego tutaj.*

Ja też zaczynam się zbliżać do tego punktu, Hannah.

*Następna strona.*

■

# Kaseta 3: Strona B

►

*Ilu z was pamięta* Oh, My Dollar Valentine*?*

Raczej ilu z nas wolałoby zapomnieć?

*Ubaw po pachy, prawda? Rozwiązujesz psychotest, komputer analizuje twoje odpowiedzi, potem porównuje je z odpowiedziami innych osób. Za marnego dolca dostajesz nazwisko i numer telefonu prawdziwej bratniej duszy. Za pięć dolców, liczba kandydatów wzrasta do pięciu. I ejże! Cały zysk idzie na szczytny cel.*

Obóz cheerleaderek.

*Obóz cheerleaderek.*

*Każdego ranka z głośnika dochodziły radosne obwieszczenia. „Pamiętajcie, zostały jeszcze tylko cztery dni do oddania testów. Jeszcze tylko cztery samotne dni dzielą was od znalezienia prawdziwej miłości".*

*I każdego ranka nowa pełna animuszu cheerleaderka kontynuowała odliczanie. „Jeszcze tylko trzy dni… tylko dwa dni… jeszcze tylko jeden dzień… dziś jest ten wielki dzień".*

Im bardziej oddalam się od domu Tylera i Marcusa, tym bardziej rozluźniają mi się ramiona.

*Potem cały zespół cheerleaderek darł się „Oh my dollar, oh my dolar, oh my dolar Valentine".*

*Po czym, rzecz jasna, następowały okrzyki, wiwaty i pienia. Zawsze miałam wrażenie, że wymachują nogami, robią szpagat i wywijają pomponami w całym pokoju samorządu szkolnego.*

Kiedyś przechodziłem przez ten pokój, załatwiając coś na prośbę nauczyciela, i dokładnie właśnie to robiły.

*Owszem, wypełniłam ten psychotest. Od zawsze przepadałam za wszelkimi quizami i testami. Jeśli kiedykolwiek widzieliście mnie*

*czytającą jedno z tych czasopism dla nastolatek, przysięgam, nie szukałam tam porad na temat makijażu. Tylko właśnie psychotestów.*

Bo nigdy nie robiłaś makijażu, Hannah. Nie musiałaś.

*No dobra, niektóre ze wskazówek wizażystów i fryzjerów były pomocne.*

Malowałaś się?

*Ale sięgałam po te pisma jedynie z uwagi na psychotesty. Porady stanowiły tylko miły dodatek.*

*Pamiętacie testy zawodowe, które musieliśmy wypełniać w pierwszej klasie, te, które miały nam pomóc w wyborze fakultetów? Według wyników mojego, byłabym doskonałym drwalem. A jeśliby mi się nie udało, pozostawała opcja awaryjna: kariera astronauty.*

*Drwal albo astronauta. Serio? Dzięki za pomoc.*

Nie pamiętam już swojej opcji dodatkowej, ale podstawowa też wskazywała na drwala. Usiłowałem dociec, dlaczego uznano to za najlepszą ścieżkę zawodową dla mnie. Prawda, zaznaczyłem, że lubię przebywać na dworze, ale kto nie lubi? To jeszcze nie znaczy, że spełniam się, rąbiąc drwa.

*Walentynkowy psychotest był dwuczęściowy. Najpierw opisywało się siebie. Kolor włosów. Oczu. Wzrost. Typ budowy. Preferowany rodzaj muzyki i filmów. Potem stawiało się krzyżyk przy trzech ulubionych formach spędzania czasu w weekendy. Dość zabawna sprawa, bo ktokolwiek sprokurował tę listę, zapomniał na niej uwzględnić picie i seks, co byłoby trafną odpowiedzią w wypadku większości uczniów.*

*Całość liczyła około dwudziestu pytań. I wiem, na podstawie tego, kto pojawił się na mojej liście kandydatów, że nie wszyscy odpowiedzieli na nie szczerze.*

Na środku chodnika, pod latarnią, stoi ciemnozielona metalowa ławka. Może kiedyś był tu przystanek autobusowy. Ale teraz ławka służy po prostu do odpoczynku. Starszym i wszystkim zbyt zmęczonym, by iść dalej.

Mnie.

*W drugiej części testu trzeba było opisać, czego się szuka w potencjalnym partnerze. Wzrost. Figurę. Czy powinien być wysportowany. Nieśmiały czy towarzyski.*

Siadam na zimnym metalu, pochylam się do przodu i chowam głowę w dłoniach. Jestem jedynie kilka przecznic od domu, a nie wiem, dokąd iść.

*Kiedy wypełniałam swoją ankietę, przyłapałam się na tym, że opisuję pewną osobę z naszej szkoły.*

Boże, dlaczego nie odpowiadałem poważnie na te pytania?

*Można by pomyśleć, że jeśli moje wszystkie odpowiedzi opisywały jednego konkretnego chłopca, to powinien się on pojawić na liście pięciu kandydatów, którą dostałam. Najwyraźniej okazał się zupełnie niepodatny na urok cheerleaderek i ich zachęty, bo się nie pojawił…*

*Nie, nie zdradzę wam jego nazwiska… jeszcze nie.*

Dla zgrywy wypełniłem swój test jako pierwsza osoba, która przyszła mi do głowy, Holden Caulfield z *Buszującego w zbożu*, obowiązkowej lektury w tamtym semestrze. Trudno sobie wyobrazić gorszego kandydata na randkę dla zdołowanej samotnej dziewczyny.

*Gdy tylko rozdano ankiety, na trzeciej lekcji, wpisałam swoje odpowiedzi.*

Oczywiście na mojej liście kandydatek figurowały dość osobliwe typy. Dokładnie te dziewczyny, które podejrzewałbym, że mogą się zadurzyć w Holdenie Caufieldzie.

*To była typowa lekcja historii w wykonaniu pana Patricka. Odcyfrować kupę informacji nagryzmolonych na tablicy prawdopodobnie na pięć minut przed początkiem lekcji, następnie przepisać je do zeszytu. Jeśli się skończy przed dzwonkiem, przeczytać jeszcze strony od ósmej do dziewięćdziesiątej czwartej w podręczniku… i nie zasnąć.*

*No i nie gadać.*

Skąd miałem wiedzieć, że każda z tych dziewczyn do mnie zadzwoni? Zakładałem, że wszyscy uznali ten quiz za żart. Zwykłą zbiórkę pieniędzy na obóz cheerleaderek.

*Po lekcji poszłam prosto do pokoju samorządu uczniowskiego. Na końcu blatu stała urna na ankiety: duże pudełko po butach z otworem wyciętym w wieczku, przyozdobione wyciętymi z papieru*

*czerwonymi i różowymi sercami. Na tych pierwszych znajdował się napis „Oh My Dollar Valentine!", a na drugich zielony symbol dolara.*

*Złożyłam swoją ankietą na połowę, wsunęłam do pudełka i odwróciłam się, by odejść. Ale nagle jak spod ziemi wyrosła obok mnie panna Benson, jak zwykle rozpromieniona.*

*– Hannah Baker? – powiedziała. – Nie wiedziałam, że przyjaźnisz się z Courtney Crimson.*

*Wyraz mojej twarzy musiał chyba zdradzać myśli, ponieważ z miejsca się wycofała.*

*– Przynajmniej tak sobie pomyślałam. Tak to wyglądało. No bo przyjaźnicie się, prawda?*

Wścibstwo tej facetki przechodzi wszelkie pojęcie.

*Z miejsca pomyślałam o stojącym pod moim oknem Tylerze… i wpadłam we wściekłość! Czy naprawdę chwalił się tymi zrobionymi z ukrycia fotkami? Przed panną Benson?*

*Nie. Powiedziała mi, że rano zaniosła kilka rachunków do pomieszczenia zespołu kroniki. Na ścianach wisiały próbne fotki, które mogłyby trafić do kroniki. Jedno z nich ukazywało mnie i Courtney.*

*Zgadliście. To z imprezy, na którym obejmuję ją w pasie i wyglądam, jakbym w życiu się tak dobrze nie bawiła.*

Pogratulować talentu aktorskiego, Hannah.

*Powiedziałam jej:*

*– Nie, jesteśmy tylko koleżankami.*

*– Hmm, to naprawdę fajne zdjęcie – powiedziała panna Benson. I dodała, pamiętam dokładnie słowo w słowo: – Najwspanialsze w takich pamiątkowych zdjęciach w kronice jest to, że wszyscy dzielą z tobą ten jeden moment… już na zawsze.*

*Brzmiało to jak banał, który powtarzała co najmniej milion razy wcześniej. I wcześniej prawdopodobnie bym się z tym zgodziła. Ale nikt patrzący na to zdjęcie na sto procent nie będzie dzielił z nami tej chwili. Nie będzie wiedział nawet w przybliżeniu, co myślałam, gdy było robione. Ani co myślała Courtney. Albo Tyler.*

*Wszystko tam było fałszem.*

*Wtedy, w tym pokoju, dotarło do mnie, że nikt nie zna prawdy o moim życiu i cały mój świat się zatrząsł.*

*Jak wtedy, gdy jadąc po wyboistej drodze, tracisz panowanie nad kierownicą i wypadasz, tylko odrobinę, z drogi. Koła wzbijają tumany kurzu, ale udaje ci się przywrócić im właściwy kurs. Na chwilę. Bo choć mocno trzymasz kierownicę i bardzo się starasz jechać prosto, coś ciągle spycha cię na bok. Nie panujesz już prawie nad niczym. I w pewnej chwili masz już dość walki, jesteś zbyt zmęczony, i postanawiasz sobie odpuścić. Pozwolić, by stała się tragedia… czy coś w tym stylu.*

Przykładam czubki palców do nasady włosów, a kciuki do skroni i z całych sił naciskam.

*Idę o zakład, że Courtney na tym zdjęciu ma na twarzy przepiękny uśmiech. Fałszywy, ale przepiękny.*

Nie uśmiecha się. Ale nie mogłaś tego wiedzieć.

*Widzicie, myślała, że może mną poniewierać, gdy tylko jej to przyjdzie do głowy. Ale nie pozwoliłam na to. Skierowałam samochód z powrotem na drogę, by ją odepchnąć… nawet jeśli tylko na chwilę.*

*Ale teraz? Ten walentynkowy quiz. Czy to tylko kolejna okazja, żeby dać się zepchnąć z drogi? Pretekst dla chłopców, którym na liście preferencji wyskoczyło moje nazwisko, by się ze mną umówić? I czy będą dodatkowo podnieceni tą perspektywą z powodu plotek, jakie o mnie słyszeli?*

*Spojrzałam na otwór w pudełku, zbyt wąski, bym dała radę wcisnąć tam palce. Ale mogłam po prostu unieść wierzch i wyjąć swoją ankietę. To byłoby takie łatwe. Panna Benson spytałaby, dlaczego to robię, a ja mogłabym udać, że zawstydziłam się odpowiedzi. Zrozumiałaby.*

*Albo… mogłam poczekać i się przekonać.*

Gdybym nie był taki głupi, gdybym poważnie podszedł do tej ankiety, opisałbym Hannah. I może byśmy wtedy porozmawiali. Od serca. Nie tylko żartowali sobie jak zeszłego lata w kinie. Ale nie zrobiłem tego. Nie myślałem o tym w ten sposób.

*Czy większość ludzi, zgodnie z moimi oczekiwaniami, dostanie swoją listę preferencji i po prostu dobrze się uśmieje, nic sobie z tego i w tej sprawie nie robiąc? Czy też skwapliwie z niej skorzysta?*

Gdyby nazwisko Hannah i numer jej telefonu pojawiły się na mojej liście, czy zadzwoniłbym do niej?

Opadam na zimną ławkę i mocno odchylam głowę do tyłu, najmocniej, jak mogę. Mam wrażenie, że kręgosłup mi pęknie, jeśli będę szedł dalej.

*Mówiłam sobie, że nic złego nie może się wydarzyć. Psychotest jest tylko zabawą. Nikt nie skorzysta z jego wyników. Uspokój się, Hannah, w nic złego się nie pakujesz.*

*Ale jeśli mam rację, jeśli ochoczo podsunęłam komuś pretekst, żeby sprawdził prawdziwość pogłosek na mój temat… nie wiem. Może spłynęłoby to po mnie jak po gęsi. Może bym się wkurzyła. A może dałabym za wygraną i się poddała.*

*Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam plusy takiego rozwiązania. Nawet znalazłam w nim nadzieję.*

Od pożegnalnej imprezy Kat nie mogłem przestać myśleć o Hannah. O tym, jak wygląda. Jak się zachowuje. Jak to wszystko zupełnie nie pasuje do tego, co o niej słyszałem. Ale za bardzo się bałem, by sprawdzić to samemu. Bałem się, że mnie wyśmieje, jeśli spróbuję się z nią umówić. Po prostu za bardzo się bałem.

*Więc jakie miałam możliwości? Mogłam wyjść z sali jako pesymistka, zabierając ze sobą swój test. Albo opuścić ją jako optymistka, mając nadzieję na wszystko, co najlepsze. Wyszłam bez testu i bez pewności, kim jestem. Optymistką? Pesymistką? Okazało się, że ani jedno, ani drugie. Zwykłą idiotką i tyle.*

Przymykam oczy, koncentrując uwagę na owiewającym mnie zimnym powietrzu.

Kiedy zeszłego lata poszedłem do kina z podaniem o przyjęcie do pracy, udawałem zaskoczonego faktem, że Hannah tam pracuje. Ale w rzeczywistości tylko dlatego w ogóle próbowałem się tam zatrudnić.

*„To dziś jest ten wielki dzień – oświadczyła cheerleaderka, oczywiście radośnie. – Odbierzcie listę swoich walentynek z pokoju samorządu uczniowskiego”.*

Pierwszego dnia przydzielili mnie do stoiska z przekąskami razem z Hannah. Pokazała mi, jak wyciskać maślaną omastę do popcornu. Powiedziała, że jeśli przyjdzie dziewczyna, która mi się podoba, nie

powinienem nakładać masła w dolnej części tutki. W ten sposób jest szansa, że zjawi się ponownie w połowie seansu, prosząc o uzupełnienie. A wtedy będzie mniej ludzi i lepsze warunki, żeby pogadać.

Ale nigdy nie skorzystałem z tej rady. Bo to Hannah mi się podobała. A na samą myśl, że ona może tak robić z powodu innych chłopaków, ogarniała mnie zazdrość.

*Jeszcze się nie zdecydowałam, czy chcę wiedzieć, z kim skojarzyły mnie wyniki quizu. Byłam pewna, że przy moim szczęściu to będzie kolega drwal. Ale kiedy przechodziłam przez pokój i zobaczyłam, że nie ma nikogo w kolejce, pomyślałam… tam, do diabła, co mi szkodzi. Podeszłam do lady i zaczęłam podawać swoje nazwisko, ale cheerleaderka przy komputerze mi przerwała:*

*– Dzięki za wsparcie misji cheerleaderek, Hannah. – Przechyliła głowę w bok i uśmiechnęła się. – Brzmi głupawo, co nie? Ale mam to mówić każdemu.*

To prawdopodobnie ta sama cheerleaderka, która wydawała mi wynik.

*Wystukała moje nazwisko na klawiaturze, wcisnęła enter, potem spytała, ile osób mnie interesuje. Jedna czy pięć? Położyłam na blacie banknot pięciodolarowy. Uderzyła w klawisz piątki i stojąca po mojej stronie okienka drukarka wyrzuciła listę.*

*Powiedziała mi, że umieścili drukarkę po drugiej stronie, by wydającej wyniki cheerleaderki nie kusiło zerknięcie na nazwiska. Tak by ludzie nie wstydzili się tego, kto im wyszedł.*

*Rzuciłam, że to dobry pomysł, i zaczęłam przeglądać swoją listę.*

*– No – zagaiła – kto ci wyszedł?*

Na bank ta sama, która obsługiwała mnie.

*Oczywiście żartem.*

Nie, nie żartem.

*No, półżartem.*

*Położyłam swoją listę na kontuarze, by mogła zobaczyć.*

*– Nieźle – stwierdziła. – O, ten mi się podoba.*

*Zgodziłam się, że lista nie jest zła. Ale nie zwala z nóg.*

*Wzruszyła ramionami i powiedziała, że da się przeżyć. Potem wyznała mi coś w tajemnicy. To nie był najbardziej naukowy*

*z testów.*

Choć w wypadku ludzi szukających zdołowanych samotników jak Holden Caulfield test zasługiwał na Nagrodę Nobla.

*Obie się zgodziłyśmy, że dwóch chłopców z listy nieźle do mnie pasuje. Nazwisko kolejnego kandydata, na którego widok się ucieszyłam, u niej wywołało zgoła odmienną reakcję.*

*– Nie – powiedziała. Z jej twarzy i postury ulotniła się wesołość. – Zaufaj mi… nie.*

Czy to ktoś z nagrań, Hannah? Ten, którego dotyczy ta taśma? Bo nie sądzę, by bohaterką miała być cheerleaderka.

*– Przecież jest fajny – oponowałam.*

*– Tylko pozornie.*

*Wyciągnęła plik pięciodolarówek z kasy, położyła moją na wierzchu, następnie zaczęła układać każdą tą samą stroną do góry.*

*Nie kontynuowałam tematu, a powinnam była. Później dowiecie się dlaczego.*

*Co mi przypomina, że nie powiedziałam wam jeszcze, kto jest bohaterem tej taśmy. Na szczęście to doskonały moment, by go przedstawić, bo właśnie w tamtym momencie pojawił się po raz pierwszy.*

To jeszcze nie ja.

*Coś zaczęło buczeć. Telefon? Popatrzyłam na cheerleaderkę, ale pokręciła głową. Więc postawiłam na blacie swój plecak, wyłowiłam komórkę i odebrałam.*

*– Hannah Baker – odezwał się dzwoniący. – Fajnie cię słyszeć.*

*Popatrzyłam na cheerleaderkę i wzruszyłam ramionami.*

*– Kto mówi? – spytałam.*

*– Zgadnij, skąd mam twój numer – rzucił w odpowiedzi.*

*Powiedziałam, że nie znoszę zgadywanek, więc mi wyjawił:*

*– Zapłaciłem za niego.*

*– Zapłaciłeś za numer mojego telefonu?*

*Cheerleaderka zasłoniła usta dłonią i wskazała na wydruk Oh My Dollar Valentines.*

*Niemożliwe, pomyślałam. Ktoś naprawdę dzwoni, bo znalazł moje nazwisko na liście swoich preferencji? Owszem, ekscytujące uczucie. Ale też i trochę dziwne.*

*Cheerleaderka dotknęła nazwisk, które obie uznałyśmy za dobre kandydatury, ale pokręciłam głową na nie. Znałam głosy tych chłopców wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że to żaden z nich. Ani ten, przed którym mnie ostrzegała.*

*Odczytałam na głos dwa pozostałe nazwiska.*

*– Wygląda na to, że ty znalazłaś się na liście moich preferencji – powiedział dzwoniący – ale ja nie trafiłem na twoją.*

Po prawdzie to trafiłeś. Tyle że na inną. Taką, na której na pewno wolałbyś nie być.

*Spytałam, na którym miejscu się uplasowałam.*

*Ponownie kazał mi zgadnąć, ale zaraz szybko dodał, że żartuje.*

*– Trzymasz się? – spytał. – Jesteś moim numerem jeden, Hannah.*

*Powtórzyłam bezgłośnie jego odpowiedź – numer jeden! – i cheerleaderka podskoczyła z zachwytu.*

*– Ale odlot – wyszeptała.*

*Wtedy dzwoniący zapytał, co robię w walentynki, czyli dziś.*

– To zależy – powiedziałam. – Jak się nazywasz?

*Nie odpowiedział. Nie musiał. Bo właśnie w tym momencie go zobaczyłam… Stał tuż za oknem sali. Marcus Cooley.*

*Cześć, Marcus.*

Zaciskam zęby. Powinienem był go zdzielić tym kamieniem, kiedy miałem okazję.

*Marcus, jak wiecie, jest jednym z największych leserów w szkole. Nie z gatunku głupków i śmierdzących leni, ale tych sympatycznych migaczy.*

Żebyś się nie zdziwiła.

*Lubi żartować. Uratował nieskończenie wiele boleśnie nudnych lekcji, w odpowiednim momencie rzucając jeden ze swoich dowcipów. Więc rzecz jasna nie uwierzyłam w ani jedno słowo.*

*Mimo że stał niedaleko i dzieliła nas tylko szyba, dalej rozmawiałam z nim przez telefon.*

*– Łżesz – oświadczyłam. – Nie ma mnie na twojej liście.*

*Jego zazwyczaj głupkowaty uśmieszek teraz zrobił się całkiem seksowny.*

*– Co… myślisz, że nigdy nie bywam poważny? – spytał. I przycisnął listę do szyby.*

*Mimo że stałam za daleko, by ją przeczytać, założyłam, że wyciągnął ją po to, by dowieść, że moje nazwisko istotnie figuruje u niego na pierwszym miejscu. Mimo to uznałam, że zgrywa się co do randki w walentynki. I pomyślałam sobie, że trochę się nad nim popastwię.*

*– Dobrze – powiedziałam. – O której?*

*Cheerleaderka przykryła twarz dłońmi, ale przez palce widziałam, jak się zarumieniła.*

*Nie wiem, pewnie bez jej obecności nie zgodziłabym się tak szybko z nim umówić. Trochę się popisywałam, żeby miała o czym opowiadać na treningu.*

*Teraz Marcus spłonął.*

*– Eee… hmmm okay… dobrze… Może w takim razie u Rosie? No wiesz, na lody.*

E-5. Widziałem tę gwiazdkę na mapce, kiedy jechałem autobusem. Kojarzyłem mniej więcej, gdzie to jest, nie wiedziałem tylko, o który lokal dokładnie chodzi. Ale powinienem był się domyślić. Najlepsze lody i najtłustsze burgery z frytkami w okolicy. Bar u Rosie.

*Moje słowa zabrzmiały sarkastycznie: „Lody?" Trochę wbrew temu, co czułam. Zaproszenie na lody wydało się takie… urocze. Więc zgodziłam się tam z nim spotkać po szkole. Po czym się rozłączyliśmy.*

*Cheerleaderka trzepnęła dłońmi w pulpit.*

*– Musisz, po prostu musisz pozwolić mi o tym opowiedzieć.*

*Kazałam jej przyrzec, że do jutra nie piśnie nikomu ani słowa, tak na wszelki wypadek.*

*– Dobrze – zapewniła. Ale wymusiła na mnie obietnicę, że za to ja później opowiem jej wszystko ze szczegółami.*

*Niektórzy z was na pewno znają tę dziewczynę, z którą rozmawiałam, ale nie podaję jej imienia. Była bardzo miła i naprawdę przejęta. Nie zrobiła niczego złego. Serio. Nie ma w tym żadnego sarkazmu. Nie doszukujcie się na siłę ukrytych podtekstów w moich słowach.*

Wcześniej tylko wydawało mi się, że wiem, kim jest ta dziewczyna. Ale teraz, gdy przypominam sobie dzień, w którym dowiedzieliśmy się o samobójstwie Hannah, mam już pewność. Jenny Kurtz. Tego dnia mieliśmy razem biologię. Ja usłyszałem o tym już wcześniej. Ona dowiedziała się dopiero wtedy, stojąc ze skalpelem w dłoni nad rozkrojoną dżdżownicą. Odłożyła nóż i długo siedziała oniemiała. Potem wstała i nie zatrzymując się przy pulpicie nauczyciela, żeby spytać o pozwolenie, opuściła klasę.

Rozglądałem się potem za nią przez resztę tego dnia, zdziwiony tą reakcją. Jak większość ludzi, nie miałem pojęcia o jej związku z Hannah Baker.

*Czy opowiedziałam tej dziewczynie potem, co się wydarzyło u Rosie? Nie. Zamiast tego unikałam jej tak długo, jak tylko mogłam. Zaraz się dowiecie dlaczego.*

*Oczywiście nie mogłam unikać jej do końca życia. Dlatego, już niedługo, ponownie pojawi się w naszej audycji… ale już nie anonimowo.*

Drżę. Nie tylko z powodu ziąbu, jaki panuje na dworze. Każda strona tych kaset wywraca do góry nogami kolejne moje wspomnienie. Ludzie, których znam, okazują się zupełnie inni, niż myślałem.

Kiedy zobaczyłem, jak Jenny wychodzi z biologii, miałem ochotę się rozpłakać. Za każdym razem, gdy widziałem podobną reakcję, czy to jej, czy pana Portera, wracałem myślą do chwili, w której sam się dowiedziałem o Hannah. Kiedy naprawdę płakałem.

Podczas gdy powinienem być na nich wściekły.

*Więc jeśli chcecie poczuć się tak, jak ja się wtedy czułam, zajrzyjcie do baru u Rosie.*

Jezu, to potworne nie wiedzieć już, w co wierzyć. Co jest prawdziwe.

*E-5 na mapkach. Usiądźcie na jednym ze stołków przy barze. Za chwilkę wam powiem, co zrobić, gdy już się usadowicie. Ale wcześniej małe wprowadzenie o mnie i tej knajpie.*

*Nigdy wcześniej tam nie byłam. Wiem, to brzmi trochę niewiarygodnie; każdy chodzi do Rosie. Przecież to najfajniejsze, najbardziej klimatyczne miejsce w mieście. Ale, o ile wiem, nikt*

*nigdy nie chodzi tam sam. A za każdym razem, gdy ktoś mnie zapraszał, jakoś tak się składało, że byłam zajęta. A to wizyta krewnych spoza miasta. A to nawał lekcji do odrobienia. Zawsze coś.*

*Dla mnie bar u Rosie był owiany aurą niezwykłości. Tajemnicy. Sądząc po historiach, które do mnie docierały, wydawało się, że wszystkie ważne rzeczy tam się rozgrywają. Alex Standall niecały tydzień po przyjeździe do miasta zaliczył swoją pierwszą bójkę przed drzwiami Rosie. Opowiedział mi i Jessice o tym, gdy spotykaliśmy się w Ogrodzie Moneta.*

Ja dowiedziałem się o tym mordobiciu w formie rady, by nie zadzierać z nowym chłopakiem. Wiedział, jak wyprowadzić cios i jak go przyjąć.

*Pewna dziewczyna, której nazwiska nie wymienię, przeżyła tam swoją pierwszą macankę, migdaląc się między automatami do gry we flippera.*

Courtney Crimsen. Wszyscy o tym słyszeli. Zresztą wcale się z tym nie kryła.

*Z uwagi na te wszystkie opowieści wydawało się, że pracownicy gotowi są przymknąć oczy na niemal wszystko, dopóki rożki napełniają się lodami, a burgery prażą w oleju. Więc też chciałam tam pójść, ale na pewno nie sama, żeby nie wyglądać jak idiotka. Marcus Cooley był doskonałym pretekstem. A tak się złożyło, że miałam akurat czas. Co nie znaczy, że klapki na oczach.*

*Traktowałam Marcusa z pewną rezerwą. Podejrzliwością. Ale nie tyle z uwagi na niego samego, ile chłopaków, z którymi trzymał.*

Chłopaków w rodzaju Aleksa Standalla.

*Gdy przestał przychodzić do Moneta, zaczął się zadawać z Marcusem. A po tym numerze z rankingiem, jaki wyciął, już mu nie ufałam.*

*Więc dlaczego zaufałam któremuś z jego kumpli?*

Nie powinnaś.

*Dlaczego? Bo tego samego chciałam dla siebie. Chciałam, żeby ludzie mi ufali mimo krążących na mój temat plotek. Przede wszystkim zaś chciałam, by mnie poznali. Dostrzegli coś więcej niż te bzdury, które sądzili, że o mnie wiedzą. Prawdziwą mnie. Chciałam, by wyszli poza plotki. Zobaczyli coś więcej niż związki,*

*w których kiedyś byłam albo nadal jestem, a których nie aprobowali. A jeśli chciałam, by ludzie mnie tak traktowali, musiałam chyba traktować ich tak samo, zgadza się?*

*Więc poszłam do baru u Rosie i usiadłam przy barze. Gdy tam zajrzycie, jeśli zajrzycie, nie zamawiajcie od razu.*

Komórka zaczyna mi wibrować w kieszeni.

*Po prostu usiądźcie i poczekajcie chwilę.*

*I następną, a potem jeszcze trochę dłużej.*

To mama.

## II

Odbieram telefon, ale nawet najprostsze słowa więzną mi w gardle, więc milczę.

– Kochanie? – Jej głos jest cichy. – Wszystko dobrze?

Zamykam oczy, koncentrując się ze wszystkich sił na tym, by mówić spokojnie.

– W porządku – mówię. Ale czy ona to słyszy?

– Clay, kochanie, robi się późno… – urywa. – Gdzie jesteś?

– Zapomniałem zadzwonić. Przepraszam.

– Rozumiem. – Słyszy, jednak nie pyta. – Chcesz, żebym po ciebie przyjechała?

Nie mogę wrócić do domu. Jeszcze nie. Już, już mam jej powiedzieć, że muszę zostać i pomóc Tony'emu przy jego projekcie. Ale prawie skończyłem tę taśmę, a przy sobie mam jeszcze tylko jedną.

– Mamo? Możesz coś dla mnie zrobić?

Milczy.

– Na stole w garażu zostawiłem kilka kaset.

– Do tego projektu?

Moment! A co, jeśli je odsłucha? Jeśli z ciekawości wsunie jedną z taśm do odtwarzacza? Tę o mnie?

– Zresztą… mniejsza z tym – mówię. – Sam je zabiorę.

– Mogę ci je przywieźć.

Nie odpowiadam. Tym razem słowa nie więzną mi w gardle, po prostu nie wiem, jakich użyć.

– I tak muszę wyjść – mówi. – Nie ma chleba, a właśnie robię kanapki na jutro.

Wybucham krótkim chichotem, a potem się uśmiecham. Za każdym razem, gdy długo mnie nie ma, ona robi dla mnie kanapki do szkoły. Za każdym razem protestuję i mówię, żeby dała sobie spokój, że sam sobie zrobię, kiedy wrócę do domu. Ale ona to lubi. Twierdzi, że przypomina jej to czasy, kiedy byłem młodszy i jej potrzebowałem.

– Powiedz, gdzie jesteś – rzuca teraz.

Kuląc się na metalowej ławce, mówię pierwszą rzecz, która przychodzi mi do głowy.

– U Rosie.

– W tym barze? Kończycie tam pracę? – Czeka na odpowiedź, ale nie mam żadnej. – Tak tam cicho?

Ulica jest pusta. Śladu samochodów. Zero hałasu. Żadnego zgiełku w tle. Wie, że kłamię.

– Kiedy wyjeżdżasz? – pytam.

– Gdy tylko wezmę te kasety.

– Super. – Ruszam w drogę. – Do zobaczenia wkrótce.

►

*Posłuchajcie rozmów dokoła. Ludzie pewnie się zastanawiają, dlaczego siedzicie tam sami. Obejrzyjcie się teraz przez ramię. Czy rozmowy się urwały? Czy rozmawiający odwrócili oczy?*

*Przykro mi, jeśli to brzmi żałośnie, ale wiecie, że tak to wygląda. Żadne z was nigdy nie było tam samo, zgadza się?*

Ja nie.

*To całkowicie odmienne przeżycie. W głębi duszy sami wiecie, że nie poszliście tam sami właśnie z tego powodu, który podałam wyżej. Ale gdy się już wybierzecie i nie zamówicie niczego, wszyscy dokoła będą myśleć o was to samo, co myśleli o mnie. Że czekacie na kogoś.*

*Więc siedźcie tak sobie i co kilka chwil spoglądajcie na zegar wiszący na ścianie. Zapewniam: im dłużej będziecie czekać, tym wolniej będą się poruszać wskazówki.*

Nie dzisiaj. Kiedy tam dotrę, będę siedział z walącym sercem i obserwował wskazówki, których każde drgnięcie będzie mnie zbliżało do wejścia mamy przez drzwi.

Zaczynam biec.

*Gdy minie kwadrans, macie moją zgodę na zamówienie shake'a. Bo kwadrans to o dziesięć minut więcej niż czas potrzebny na dotarcie do Rosie ze szkoły nawet największej niezgule.*

*Ktoś… się spóźnia.*

*Dobra, jeśli chcecie, bym wam coś poleciła, bananowo-orzechowy shake nie będzie błędem.*

*Potem czekajcie dalej, aż go wypijecie, bez względu na to, jak dużo czasu wam to zajmie. Po półgodzinie zacznijcie przebierać łyżeczką, żeby móc się czym prędzej stamtąd wynieść. Ja tak robiłam.*

Palant z ciebie, Marcus. Wystawiłeś ją do wiatru, chociaż w ogóle nie musiałeś się z nią umawiać. To była tylko zbiórka pieniędzy na obóz cheerleaderek. Jeśli nie zamierzałeś tratować tego serio, nikt cię nie zmuszał.

*Pół godziny to dość czekania na walentynkową randkę. Zwłaszcza samej u Rosie. To także mnóstwo czasu, żeby zachodzić w głowę, co się stało. Czyżby zapomniał? Bo sprawiał wrażenie szczerego. Przecież nawet ta cheerleaderka uważała, że nie żartował, prawda?*

Biegnę dalej.

*Uspokój się, Hannah, powtarzałam sobie. Nie wystawiasz się na pośmiewisko. Wyluzuj. Nie brzmi wam to znajomo? Czyż nie tak właśnie wyperswadowałam sobie wyciągnięcie swego testu z pudełka?*

*W porządku, wystarczy. Takie myśli przebiegały mi przez głowę przez trzydzieści minut, jakie spędziłam, czekając na pojawienie się Marcusa. Co przypuszczalnie nie wprawiło mnie w najlepszy nastrój, kiedy się wreszcie pojawił.*

Zwalniam tempo. Nie dlatego, że brakuje mi tchu czy uginają się pode mną nogi. Nie jestem fizycznie zmęczony. Po prostu wyczerpany. Jeśli Marcus jej nie wystawił, to co?

*Usiadł na stołku obok mnie i przeprosił. Powiedziałam mu, że jeszcze chwila, a dałabym sobie spokój i poszła. Spojrzał na pusty*

*puchar po shake'u i przeprosił jeszcze raz. Nie sądził, że się spóźni. Nie był nawet pewien, że przyjdę.*

*I nie mam mu tego za złe. Najwyraźniej uznał, że wygłupiamy się tylko z tą randką. Czy też zakładał, że się wygłupialiśmy. Ale w połowie drogi do domu zatrzymał się, pogłówkował i skierował do Rosie tak na wszelki wypadek.*

*I właśnie dlatego wylądowałeś na tych taśmach, Marcus. Zawróciłeś tak na wszelki wypadek. Na wypadek gdybym ja, Hannah Baker, miss reputacji, czekała na ciebie. A nuż.*

*I niestety, czekałam. Myślałam wówczas, że może być miło.*

*Wówczas byłam głupia.*

Widzę Rosie. Po drugiej stronie ulicy. Na końcu parkingu.

*Widzicie, Marcus nie przyszedł do Rosie sam. Przyszedł tam z planem. A ten plan przewidywał między innymi, żebyśmy się przesiedli ze stołków przy barze do jednego z boksów na końcu. Niedaleko automatów do flippera. Ja na miejscu od wewnątrz. Wciśnięta między niego… i ścianę.*

Parking jest niemal pusty. Stoi tam tylko kilka samochodów bezpośrednio przed knajpą, ale żaden z nich nie należy do mamy. Więc przystaję.

*Jeśli siedzicie teraz u Rosie, zostańcie lepiej przy barze. Tam jest wygodniej. Wierzcie mi.*

Stoję na chodniku, robiąc głębokie wdechy i z trudem wypuszczając powietrze. Na skrzyżowaniu po drugiej stronie ulicy miga czerwona ręka.

*Nie wiem, czy jego plan był przemyślany. Może przybył jedynie z gotową wizją końcówki. Celu. Jak już mówiłam, Marcus to typ wesołka. Więc siedzieliśmy sobie w naszym boksie, plecami do reszty sali i zrywaliśmy boki. W pewnej chwili rozbawił mnie tak bardzo, że ze śmiechu rozbolał mnie żołądek. Skręcałam się ze śmiechu, dotykając czołem jego ramienia i błagałam, by przestał.*

Ręka dalej miga, ponaglając mnie do podjęcia decyzji. Mówiąc mi, bym się pospieszył. Zdążę jeszcze przebiec przez ulicę, przeskoczyć chodnik i popędzić przez parking do Rosie.

Ale nie robię tego.

*I właśnie wtedy dotknął mojego kolana. I już wiedziałam.*

Czerwona ręka przestaje migać. Świeci teraz nieprzerwanie i jaskrawo.

Odwracam się. Nie mogę tam wejść. Jeszcze nie.

*Przestałam się śmiać. Niemal przestałam oddychać. Ale nadal opierałam czoło na twoim ramieniu, Marcus. Twoja ręka na moim kolanie. Tak ni stąd, ni zowąd. Tak samo jak ta na moim tyłku w cukierni.*

*– Co robisz? – szepnęłam.*

*– Chcesz, żebym ją przesunął? – spytałeś.*

*Nie odpowiedziałam.*

Przyciskam dłoń do brzucha. Mam już dość. Nie udźwignę tego.

Pójdę do Rosie. Za chwilę. Przy odrobinie szczęścia dotrę tam przed mamą. Ale najpierw kino, w którym pracowaliśmy z Hannah przez jedno lato. Miejsce, gdzie była bezpieczna: Crestmont.

*Ani też nie odsunęłam się od ciebie. To było tak, jakbyście ty i twoje ramię nie byli już ze sobą powiązani. Twoje ramię było jedynie podporą, na której trzymałam czoło, próbując pojąć, co jest grane. I nie mogłam odwrócić wzroku, kiedy zacząłeś gładzić moje kolano… i przesuwać palce w górę.*

*– Dlaczego to robisz? – spytałam.*

Znajduje się tylko przecznicę dalej i choć nie jest oznaczone czerwoną gwiazdką na mapce, powinno ją mieć. Dla mnie to *jest* czerwona gwiazdka.

*Obróciłeś się i uniosłam głowę, ale teraz twoje ramię znajdowało się za mną i przyciągało mnie bliżej. A twoja druga ręka dotykała mojej nogi. Górnej części uda.*

Obejrzałam się do tyłu, patrząc na inne boksy, na bar, próbując ściągnąć na siebie uwagę. I kilka osób zerknęło w naszą stronę, ale zaraz się odwracali.

*Pod stolikiem usiłowałam zrzucić z uda twoją dłoń. Rozluźnić uścisk. Odepchnąć cię. Nie chciałam krzyczeć – sprawy nie zaszły jeszcze tak daleko – ale wzrokiem błagałam o pomoc.*

Wsuwam do kieszeni dłonie, zaciśnięte w pięść. Mam ochotę grzmotnąć w ścianę albo jakieś okno wystawowe. Jeszcze nigdy nikogo nie uderzyłem, a dzisiejszej nocy już o mały włos nie walnąłem Marcusa tym kamieniem.

*Ale wszyscy się odwrócili. Nikt się nie zainteresował, czy wszystko jest w porządku.*

*Dlaczego? Czyżby przemawiała przez nich grzeczność?*

*Co, Zach? To grzeczność przez ciebie przemawiała?*

Zach? Znowu? Już raz się pojawił na pierwszej kasecie z Justinem. Potem wszedł między mnie i Hannah na pożegnalnej imprezie Kat. Mam tego potąd. Nie chcę się dowiadywać, jak wszystko i wszyscy są ze sobą powiązani.

*– Przestań – powiedziałam. I wiem, że mnie usłyszałeś, ponieważ patrzyłam za oparcie i moje usta znajdowały się jedynie o kilka centymetrów od twojego ucha. – Przestań.*

Crestmont. Skręcam za róg i za niecałe pół kwartału ukazuje się moim oczom. Jeden z nielicznych skarbów architektury w mieście. Ostatnie kino art déco w stanie.

*– Nie denerwuj się – powiedziałeś. I może przeczuwałeś, że nie zostało ci już wiele czasu, bo twoja ręka natychmiast przesunęła się w górę. Tam. Więc wbiłam ci w bok obie ręce i zrzuciłam cię na podłogę.*

*Dobra, zgodzicie się, że gdy ktoś spada z krzesła, to jest to śmieszne. Po prostu jest. Więc można by pomyśleć, że ludzie na ten widok zanieśli się śmiechem. Chyba że wiedzieli, że nie był to wypadek. Tym samym musieli mieć świadomość, że coś niefajnego dzieje się w tym boksie, tyle że nie mieli ochoty się mieszać.*

*Dzięki.*

Półokrągła markiza rozciąga się nad chodnikiem. Bogato zdobiony szyld sięga do nieba niczym elektryczne pawie pióro. Litery rozbłyskują po kolei jedna za drugą, C-R-E-S-T-M-O-N-T niczym słowo w jakiejś neonowej krzyżówce.

*Tak czy owak, poszedłeś sobie. Nie wypadłeś jak burza. Po prostu nazwałeś mnie podpuszczalską, wystarczająco głośno, by wszyscy usłyszeli, i wyszedłeś.*

*Dobrze, cofnijmy się teraz troszeczkę. Do momentu, kiedy siedziałam przy barze i gotowałam się do odejścia. Przekonana, że Marcus nie przychodzi, bo mu nie zależy. Powiem wam, co wtedy myślałam. Bo teraz to jest nawet jeszcze bardziej aktualne.*

Idę w stronę Crestmont. Inne lokale, które mijam, są już zamknięte. Zbita ściana zaciemnionych okien. Nagle od chodnika odcina się trójkątny klin, jego ściany i marmurowa podłoga tego samego koloru co neonowy szyld otwierają się do foyer. Na środku znajduje się kasa biletowa niczym budka opłat na autostradzie, z oknami z trzech stron i drzwiami z tyłu.

To tu pracowałem przez większość wieczorów.

*Od bardzo dawna, niemal od pierwszego dnia w tej szkole, miałam wrażenie, że jedyną osobą, której na mnie zależy, jestem ja sama. Wyobraźcie to sobie: wkładacie całe serce w swój pierwszy pocałunek… w swój pierwszy związek… i zaraz dostajecie po głowie. Potem odwracają się od was jedyne dwie osoby, którym ufacie.*

*Jedna z nich postanawia was wykorzystać, by odegrać się na drugiej, która w rezultacie oskarża was o zdradę. Rozumiecie teraz? Nie posuwam się za szybko?*

*Cóż, postarajcie się nadążyć.*

*Potem ktoś odbiera wam resztki poczucia intymności czy prywatności, jakie jeszcze wam zostały. Ktoś inny wykorzystuje tę sytuację, by zaspokoić swoją chorą ciekawość.*

Urywa. Zwalnia trochę.

*Ale dochodzicie do wniosku, że robicie z igły widły. Że staliście się strasznie małostkowi. Bo, jasne, może się wydaje, że nie macie szans stanąć na pewnym gruncie w tym mieście. Że za każdym razem, kiedy ktoś wyciąga do was rękę, zaraz ją zabiera, a wy upadacie jeszcze niżej. Ale trzeba skończyć z tym pesymizmem i nauczyć się ufać ludziom dokoła, Hannah.*

*Więc próbuję. Jeszcze raz.*

Trwa ostatni seans i kasa jest już pusta. Staję na marmurowej podłodze, otoczony plakatami nadchodzących hitów.

W tym kinie miałem szansę zbliżyć się do Hannah. Miałem szansę i pozwoliłem, by wymknęła mi się z rąk.

*A wtedy… cóż… zaczynają się pojawiać różne refleksje. Czy kiedykolwiek zdobędę kontrolę nad swoim życiem? Czy już zawsze będę poniewierana i odpychana przez tych, którym ufam?*

To potworne, co zrobiłaś, Hannah.

*Czy moje życie kiedykolwiek jeszcze potoczy się tak, jak bym chciała?*

Nie musiałaś się zabijać i nie mogę się pogodzić z tym, że to zrobiłaś.

*Następnego dnia, Marcus, podjęłam pewną decyzję. Postanowiłam się dowiedzieć, jak ludzie w szkole by zareagowali, gdyby jedna z uczennic zniknęła i już nie wróciła. Jak w tej piosence: You are lost and gone forever, oh my darling Valentine*[1]*.*

Opieram się o jakiś plakat w plastikowej ramie i zamykam oczy.

Słyszę, jak ktoś traci nadzieję. Stawia na sobie krzyżyk. Ktoś, kogo znam. Kogo lubię.

Słyszę. Ale jestem spóźniony.

■

Serce mi wali jak oszalałe i nie mogę stać bez ruchu. Podchodzę do kasy biletowej. Na łańcuchu z przyssawką wisi mała tabliczka: NIECZYNNE DO JUTRA! Z tego miejsca boks nie wygląda na ciasny. Ale gdy jest się w środku, człowiek czuje się jak śledź w słoiku.

Moje kontakty z ludźmi ograniczały się do chwil, kiedy klienci przesuwali pieniądze na moją stronę okienka, a ja w zamian przesuwałem im bilety. Albo kiedy jakiś współpracownik pojawiał się w tylnych drzwiach.

Poza tym, jeśli właśnie nie sprzedawałem biletów, czytałem. Albo gapiłem się przez ścianki słoika na hol, obserwując Hannah. W niektóre wieczory było ciężej niż w inne. W niektóre wieczory przyglądałem się, by sprawdzić, czy nie żałuje omasty do popcornu któremuś z klientów. Teraz wydaje się to głupie i obsesyjne, ale tak właśnie się zachowywałem.

Choćby tego wieczoru, kiedy pojawił się Bryce Walker. Przyszedł ze swoją aktualną dziewczyną i chciał, żebym sprzedał jej bilet ulgowy dla dzieci.

– I tak nie będzie oglądała filmu – powiedział. – Kumasz, co mam na myśli, Clay? – I zarechotał.

Nie znałem jej. Może chodziła do innego liceum. Jedno było jasne: nie uznała tego za tak zabawne jak Bryce. Położyła torebkę na kontuarze.

– Sama zapłacę za swój bilet.

Bryce ją odsunął i zapłacił całą sumę.

– Wyluzuj – powiedział jej. – To był żart.

Mniej więcej w połowie seansu, kiedy sprzedałem już bilety na następny, dziewczyna wypadła z kina, trzymając się za nadgarstek. Chyba płakała. Bryce'a nie widziałem.

Obserwowałem foyer, czekając, aż się pokaże. Gdzie tam. Został na sali, żeby obejrzeć do końca film, za który zapłacił.

A kiedy seans się skończył, oparł się o budkę z przekąskami, zagadując Hannah, gdy wszyscy klienci już poszli. I sterczał tam też, gdy pojawili się nowi. Hannah podawała zamówione napoje, wręczała słodycze, wydawała resztę i uśmiechała się do Bryce'a. Śmiała się ze wszystkiego, co powiedział.

Przez cały ten czas świerzbiło mnie, żeby wywiesić tabliczkę ZAMKNIĘTE, pewnym krokiem wmaszerować do foyer i poprosić Bryce'a o jego opuszczenie. Seans się skończył i nie było powodu, by przebywał w środku. Ale to należało do Hannah. To ona powinna była go poprosić, żeby sobie poszedł. Nie, powinna była chcieć, żeby sobie poszedł.

Kiedy sprzedałem ostatni bilet, zawiesiłem tabliczkę, opuściłem boks, zamknąłem drzwi na kłódkę i wszedłem do foyer. Pomóc Hannah posprzątać. Wypytać o Bryce'a.

– Jak ci się wydaje, dlaczego ta dziewczyna tak nagle wybiegła? – spytałem.

Hannah przestała ścierać ladę i spojrzała mi prosto w oczy.

– Wiem, co z niego za typek, Clay. Wiem, jaki jest. Wierz mi.

– Jasne – powiedziałem. Spojrzałem w dół i dotknąłem czubkiem buta plamy na wykładzinie. – Zastanawiałem się tylko, dlaczego w takim razie tak długo z nim gadasz.

Nie odpowiedziała. Nie od razu.

Ale nie potrafiłem podnieść wzroku, by spojrzeć jej w twarz. Nie chciałem zobaczyć w jej oczach rozczarowania czy irytacji. Nie chciałem zobaczyć tego rodzaju emocji adresowanych do siebie.

W końcu powiedziała zdanie, które tłukło mi się po głowie przez resztę tej nocy.

– Nie musisz się o mnie troszczyć, Clay.

Ale to robiłem, Hannah. I chciałem robić. Mógłbym ci pomóc. Tylko że kiedy próbowałem, odepchnęłaś mnie.

Niemal słyszę jej głos, słyszę, jak wypowiada moją następną myśl.

– Więc dlaczego nie próbowałeś bardziej?

1. Przepadłaś i odeszłaś na zawsze (przyp. tłum.). [wróć]

# Kaseta 4: Strona A

Gdy wracam, czerwona dłoń znowu miga, mimo to przebiegam przez przejście.

Na parkingu stoi jeszcze mniej samochodów niż poprzednio. Ale ciągle nie ma auta mamy.

Kilka budynków przed barem przestaję biec. Opieram się plecami o wystawę sklepu zoologicznego, usiłując złapać oddech. Potem pochylam się do przodu i kładę dłonie na kolanach, próbując się uspokoić przed jej przyjazdem.

Niemożliwe. Bo choć moje nogi już nie biegną, myśli pędzą jak oszalałe. Obsuwam się na dół po zimnej szybie, ze zgiętymi kolanami, starając się ze wszystkich sił powstrzymać łzy.

Czas mnie goni. Mama za chwilę tu będzie.

Robię głęboki wdech, podnoszę się, podchodzę do Rosie i otwieram drzwi.

Wita mnie ciepłe powietrze przesycone zapachem tłuszczu od hamburgerów i słodyczy. W środku zajęte są trzy spośród pięciu boksów przy ścianie. W jednym siedzą chłopak i dziewczyna. Przed każdym z nich stoi mleczny shake i chrupiący popcorn z Crestmont. W dwóch pozostałych zakuwają jacyś uczniowie. Rozłożone na blatach podręczniki zostawiają dość miejsca jedynie na napoje i dwie miseczki frytek. Na szczęście najdalszy boks także jest zajęty. Nie muszę się zastanawiać, czy tam usiąść.

Na automatach do flippera widnieje kartka z ręcznie napisaną informacją: ZEPSUTE. Uczeń ostatniej klasy, którego mgliście kojarzę, stoi naprzeciwko drugiego automatu i wali w niego z zapamiętaniem.

Jak sugerowała Hannah, siadam przy pustym barze.

Za ladą gość w białym fartuchu układa sztućce w dwóch plastikowych pojemnikach. Pozdrawia mnie skinieniem głowy.

– Gdy tylko się zdecydujesz.

Wysuwam menu spomiędzy dwóch serwetników. Na okładce znajduje się obszerna historia baru ilustrowana czarno-białymi fotografiami z ostatnich czterdziestu lat. Kartkuję menu, ale żadna z propozycji nie budzi u mnie apetytu. Nie teraz.

Kwadrans. Hannah mówiła, żeby tyle poczekać. Piętnaście minut i mogę zamówić.

Coś było nie tak, kiedy mama zadzwoniła. Coś było nie tak ze mną i wiem, że słyszała to w moim głosie. Ale czy jadąc tutaj, odsłucha taśmy, żeby się dowiedzieć co? Ależ idiota ze mnie. Powinienem był jej powiedzieć, że sam je zabiorę. Ale nie zrobiłem tego i teraz muszę czekać i się przekonać.

Chłopak, który jadł popcorn, prosi o klucz do toalety. Barman wskazuje na ścianę. Na mosiężnych haczykach wiszą dwa klucze. Jeden ma dowieszoną plastikową przywieszkę w kształcie niebieskiego psa. Drugi różowego słonia. Chłopak chwyta niebieskiego psa i odchodzi korytarzem.

Schowawszy plastikowe pojemniki pod ladą, barman odkręca z tuzin solniczek i pieprzniczek, nie zwracając na mnie uwagi. Odpowiada mi to.

– Zamówiłeś już?

Obracam się. Na sąsiednim stołku siedzi mama i wyciąga kartę dań. Na barze obok niej spoczywa pudełko po butach od Hannah.

– Zostaniesz? – pytam.

Jeśli tak, będziemy mogli pogadać. Nie mam nic przeciwko temu. Byłoby miło oderwać na chwilę myśli. Zrobić sobie przerwę.

Patrzy mi w oczy i uśmiecha się. Potem kładzie dłoń na brzuchu i zmienia uśmiech w zmarszczenie brwi.

– To chyba kiepski pomysł – mówi.

– Nie jesteś gruba, mamo.

Przesuwa w moją stronę pudełko z kasetami.

– Gdzie jest twój przyjaciel? Mówiłeś, że z kimś pracujesz?

No tak, racja. Projekt do szkoły.

– Musiał, no wiesz… jest w toalecie.

Przez ułamek sekundy jej oczy patrzą obok mnie, nad moim ramieniem. Może się mylę, ale mam wrażenie, że sprawdziła, czy

oba klucze wiszą na ścianie. Dzięki Bogu jednego brak.

– Masz dość pieniędzy? – pyta.

– Dość na co?

– Żeby coś zjeść. – Odkłada na miejsce swoje menu, po czym stuka paznokciem w moje. – Mają rewelacyjny koktajl czekoladowo-lodowy.

– Byłaś tu już? – Jestem trochę zaskoczony. Nigdy wcześniej nie widziałem tu dorosłych.

Mama się śmieje. Kładzie mi dłoń na głowie i kciukiem rozprostowuje zmarszczki na moim czole.

– Nie rób takiej zdziwionej miny, Clay. Ten lokal jest tu od wieków. – Wyciąga banknot dziesięciodolarowy i kładzie na pudełku po butach. – Zamów sobie, co chcesz, ale koniecznie spróbuj koktajlu.

Kiedy wstaje, drzwi toalety otwierają się ze skrzypnięciem. Odwracam głowę i patrzę, jak chłopak odwiesza klucz z niebieskim psem. Przeprasza swoją dziewczynę, że tak długo go nie było, całuje ją w czoło i siada przy niej w boksie.

– Clay – mówi mama.

Zanim się odwracam, przymykam na ułamek sekundy oczy i wciągam powietrze.

– Tak?

Zmusza się do uśmiechu

– Wracaj szybko do domu. – Ale jest to uśmiech pełen urazy.

Zostały mi cztery taśmy. Siedem stron. I ciągle jeszcze nie padło moje nazwisko.

Patrzę jej w oczy.

– To może trochę potrwać. – Potem spuszczam wzrok na menu. – No wiesz, projekt do szkoły.

Nic nie mówi, widzę ją kątem oka. Stoi obok. Unosi rękę. Zamykam oczy i czuję, jak jej palce dotykają mojej głowy, potem ześlizgują się na kark.

– Uważaj na siebie – mówi.

Kiwam głową.

Wtedy odchodzi.

Zdejmuję pokrywkę pudełka i odwijam folię pęcherzykową. Taśmy nie były ruszane.

►

*Ulubionym przedmiotem wszystkich w szkole… dobra, ulubionym obowiązkowym przedmiotem wszystkich jest komunikacja społeczna. To jakby takie obligatoryjne zajęcia dodatkowe. Każdy by go wybierał, nawet gdyby nie były obowiązkowe, bo gwarantują taką łatwą szóstkę.*

I z reguły są po prostu fajne. Ja bym je wybrał z tego powodu.

*W zasadzie nie ma prac domowych, za to są punkty dodatkowe za aktywność. Nagroda za gadanie na lekcji. Czego więcej trzeba?*

Sięgam na dół po plecak i stawiam go na stołku, na którym jeszcze przed chwilą siedziała mama.

*Gdy zaczęłam się czuć coraz bardziej jak outsider, komunikacja społeczna była moją jedyną chwilą wytchnienia w szkole. Ilekroć wchodziłam na tę lekcję, miałam ochotę otworzyć ramiona i krzyknąć: skucha, pucha, pobite gary.*

Owijam w plastik trzy taśmy, które już przesłuchałem, i umieszczam je na powrót w pudełku. Skończone. Z głowy.

*Przez jedną godzinę każdego dnia nikt nie mógł mnie dotykać ani podśmiewać się ze mnie za moimi plecami, niezależnie od najnowszych plotek. Pani Bradley tego nie tolerowała.*

Rozsuwam zamek największej kieszeni plecaka i pakuję do środka pudełko z kasetami.

*To była zasada numer jeden, ustalona pierwszego dnia. Jeśli ktokolwiek naśmiewał się z tego, co mówi kolega, dawał pani Bradley snickersa*[1]*. Jeśli natomiast nabijał się w sposób szczególnie szyderczy, musiał przynieść baton XXL.*

Na ladzie, obok walkmana i koktajlu czekoladowego na cześć mamy, leżą trzy następne taśmy.

*I każdy przynosił bez gadania. Takim szacunkiem u ludzi cieszyła się pani Bradley. Nikt jej nie oskarżał, że się czepia, bo nigdy się nie*

*czepiała. Jeśli mówiła, że się nabijałeś, nabijałeś się. I wiedziałeś o tym. Następnego dnie na jej biurku leżał baton.*

*A co by było, gdyby nie leżał? Pojęcia nie mam. Bo zawsze był.*

Biorę dwie następne taśmy, oznaczone granatowym lakierem jako dziewięć/dziesięć i jedenaście/dwanaście, i wsadzam je do wewnętrznej kieszeni kurtki.

*Pani Bradley mówiła, że komunikacja społeczna to jej ulubiony przedmiot. Że najbardziej lubi go uczyć czy raczej moderować, jak się wyrażała. Każdego dnia dostawaliśmy do przeczytania krótki tekst pełen statystyk i z życia wziętych przykładów. Potem dyskutowaliśmy.*

Ostatnia taśma, siódma, ma na jednej stronie trzynastkę, i żadnego numeru na odwrocie. Tę wsuwam do tylnej kieszeni dżinsów.

*Fala w szkole. Narkotyki. Własny wizerunek. Związki. Na komunikacji społecznej można było gadać o wszystkim. Co oczywiście budziło zaniepokojenie wśród innych nauczycieli. To strata czasu, mówili. Chcieli nas uczyć gołych faktów.*

Światła samochodów przesuwają się po frontowym oknie baru i mrugam, kiedy zahaczają o moje oczy.

*Woleli nam wbijać do głowy, ile jest* x *do* Π*, zamiast pomagać lepiej zrozumieć siebie i innych. Chcieli, żebyśmy wiedzieli, kiedy uchwalono Wielką Kartę Swobód – mniejsza z tym, co to – zamiast rozmawiać z nami o metodach zapobiegania ciąży.*

Niby mieliśmy wychowanie seksualne, ale to była kpina.

*Co oznaczało, że każdego roku na zebraniach budżetowych los komunikacji społecznej wisiał na włosku. I każdego roku pani Bradley i inni nauczyciele stawiali przed zarządem grupkę uczniów w charakterze żywych dowodów na korzyści, jakie uczniom przynoszą te lekcje.*

*Mogłabym tak ciągnąć bez końca, broniąc pani Bradley. Ale coś się wydarzyło na jej zajęciach, prawda? Inaczej po co byłby cały ten wstęp.*

*Mam nadzieję, że w przyszłym roku, po moim małym wypadku, komunikacja społeczna nie wypadnie z programu.*

*Wiem, wiem. Myśleliście, że powiem coś innego, prawda? Że skoro te lekcje odegrały jakąś rolę w mojej decyzji, powinny zostać zlikwidowane. Ale nie powinny.*

*Nikt w szkole nie ma pojęcia o tym, o czym zaraz wam opowiem. I tak naprawdę to nie same lekcje z komunikacji wpłynęły na moją decyzję. Nawet jeśli nigdy bym na nie nie uczęszczała, koniec mógłby być taki sam.*

*Albo nie.*

*W tym chyba właśnie sęk. Nikt nie wie ze stuprocentową pewnością, w jakim stopniu jego postępowanie odbija się na życiu innych. Bardzo często nie mamy choćby bladego pojęcia. Mimo to robimy, co się nam żywnie podoba.*

Mama miała rację. Koktajl jest palce lizać. Doskonała mieszanka lodów, czekolady i mleka. A ze mnie musi być skurczybyk, że tu siedzę i się nim delektuję, jak gdyby nigdy nic.

*Na tyłach pracowni pani Bradley stał druciany stojak na książki. Obrotowy. Taki, na jakich w supermarketach wystawiają tanie powieści w miękkiej oprawie. Ale na tym nigdy nie stały żadne książki. Na początku roku szkolnego każdy uczeń otrzymywał papierową torbę na lunch, którą kolorował albo ozdabiał naklejkami i znaczkami. Potem otwieraliśmy je i przyczepialiśmy do stojaka kilkoma kawałkami taśmy klejącej.*

*Pani Bradley wiedziała, że ludziom z trudem przychodzi mówienie innym miłych rzeczy, więc wymyśliła ten sposób, żebyśmy anonimowo mogli dać wyraz temu, co czujemy.*

*Podobała ci się otwartość, z jaką taki to a taki opowiadał o swojej rodzinie? Wrzuć karteczkę do jego torby, by mu o tym powiedzieć.*

*Rozumiesz, że taka to a taka przejmuje się dwóją z historii? Wrzuć jej liścik. Napisz, że będziesz o niej myślał, ucząc się do następnej klasówki.*

*Podobał ci się występ takiego to a takiego w szkolnym przedstawieniu?*

*Nowa fryzura takiej to a takiej?*

Hannah zmieniła fryzurę. Obcięła włosy. Na tym zdjęciu z Moneta ma długie włosy. I tak ją sobie zawsze wyobrażam. Nawet teraz. Ale na końcu już były krótkie.

*Jeśli możesz, powiedz im to twarzą w twarz. Jeśli nie potrafisz, napisz im liścik, a poczują się tak samo. O ile wiem, nikt nigdy nie wrzucił tam niemiłego czy sarkastycznego liściku. Za bardzo szanowaliśmy panią Bradley, by sobie na to pozwolić.*

*Zatem, Zach, co masz na swoje usprawiedliwienie?*

## II

Co? Co się stało?

O Jezu. Podnoszę głowę i widzę Tony'ego. Trzyma palec na przycisku pauzy.

– Czy to mój walkman?

Nic nie mówię, bo nie potrafię odczytać tego, co się maluje na jego twarzy. Na pewno nie wściekłość, mimo że ukradłem mu magnetofon.

Konsternacja? Może. Ale nawet jeśli, to nie tylko. Takie samo spojrzenie posłał mi, kiedy pomagałem mu przy samochodzie. Gdy patrzył na mnie, zamiast świecić latarką swojemu tacie.

Niepokój. Troska.

– Tony, cześć.

Wyciągam słuchawki z uszu i owijam dokoła szyi. Walkman. Racja, spytał o walkmana.

– Tak. Był w twoim samochodzie. Zobaczyłem go, gdy ci pomagałem. Dzisiaj. Chyba pytałem, czy mogę pożyczyć?

Kretyn ze mnie.

Kładzie dłoń na blacie baru i siada na sąsiednim stołku.

– Wybacz, Clay – mówi. Patrzy mi w oczy. Czy domyśla się, że kłamię jak z nut? – Czasem mój stary tak mnie irytuje… Na bank pytałeś, tylko wypadło mi z głowy.

Jego wzrok pada na żółte słuchawki na mojej szyi, potem biegnie po żółtym przewodzie do odtwarzacza leżącego na barze. Modlę się, żeby nie zapytał, czego słucham.

Nakłamałem już dziś ile wlezie, a jeśli spyta, będę musiał znowu kręcić.

– Tylko zwróć, gdy przestanie ci być potrzebny – mówi. Wstaje i kładzie mi dłoń na ramieniu. – Zatrzymaj go, jak długo chcesz.

– Dzięki.

– Nie ma pośpiechu. – zapewnia. Wyciąga menu z serwetnika, podchodzi do pustego boksu za mną i siada.

►

*Spoko, Zach, wiem. Nigdy nie zostawiłeś w mojej torbie żadnej złośliwości. Racja. To, co zrobiłeś, było gorsze.*

Z tego co wiem, Zach to porządny gość. Zbyt nieśmiały, by ludzie chcieli nawet o nim plotkować. I podobnie jak mnie, zawsze mu się podobała Hannah Baker.

*Ale najpierw cofnijmy się kilka tygodni. Do walentynek u Rosie.*

Żołądek wciska mi się w kręgosłup jak po zrobieniu ostatniego z serii brzuszków. Zamykam oczy i usiłuję znowu poczuć się normalnie. Ale całe godziny minęły, od kiedy się czułem normalnie. Mam rozpalone nawet powieki. Jakby cały mój organizm zmagał się z chorobą.

*Siedziałam tam w boksie, tak jak zostawił mnie Marcus, gapiąc się na pusty pucharek po shake'u. Jego miejsce na ławce było pewnie jeszcze ciepłe, bo poszedł sobie zaledwie chwilę wcześniej. Wtedy pojawił się Zach. I je zajął.*

Otwieram oczy i patrzę na rząd pustych stołków przy barze. Na jednym z nich, może właśnie na tym, usiadła Hannah, kiedy tu przyszła. Sama. Ale potem zjawił się Marcus i zabrał ją do boksu.

Przesuwam wzrok do automatów do flippera na końcu sali, potem do tego boksu. Pusty.

*Udawałam, że go nie zauważam. Nie żebym miała coś do niego, ale moja ufność i nadzieja właśnie brały w łeb. I to wywołało we mnie pustkę. Jakby wszystkie nerwy w moim ciele usychały, odrywały się od palców u rąk i nóg, cofały w głąb i znikały.*

Oczy mnie pieką. Wyciągam rękę i przesuwam po oszronionym pucharku. Na skórze zostają mi lodowato zimne kropelki, szybko przeciągam wilgotnymi palcami po powiekach.

*Siedziałam i myślałam. A im dłużej się zastanawiałam, łącząc w całość pewne wydarzenia w moim życiu, tym bardziej traciłam nadzieję.*

*Zach był kochany. Pozwalał, żebym go ignorowała, aż stało się to niemal komiczne. Wiedziałam, że siedzi obok, rzecz jasna. Świdrował mnie wzrokiem. I wreszcie chrząknął melodramatycznie.*

*Położyłam dłoń na stole i dotknęłam pucharka. To był jedyny znak, że słucham.*

Przyciągam bliżej swój pucharek i niespiesznie zataczam w środku kółka łyżeczką, roztapiając pozostałe na dnie resztki.

*Spytał, czy wszystko w porządku, i zmusiłam się, by skinąć głową. Ale wzrok nadal miałam wbity w pucharek, a właściwie w łyżkę. Jedna myśl kołatała mi się nieustannie po głowie: czy tak się człowiek czuje, gdy wariuje?*

*– Przykro mi – powiedział. – Cokolwiek się tu wydarzyło.*

*Czułam, jak moja głowa znowu potakuje, niczym przymocowana do grubych sprężyn, ale nie potrafiłam zdobyć się na to, by mu powiedzieć, że doceniam jego słowa.*

*Zaproponował, że kupi mi kolejny koktajl, ale nie odpowiedziałam. Naszła mnie nagła niemota? A może tylko niechęć do mówienia? Nie wiem. Po części uważałam, że dostawia się do mnie, że chce wykorzystać fakt, że jestem teraz sama, by się ze mną umówić. Nie żebym wierzyła w to całkowicie, ale dlaczego niby miałabym mu ufać?*

*Kelnerka przyniosła mój rachunek i zabrała pusty pucharek. Wkrótce, nie zdziaławszy wiele i nie wydobywszy ze mnie ani słowa, Zach zostawił na stoliku kilka dolarów i wrócił do przyjaciół.*

Dalej mieszam w koktajlu. Ledwo co tam zostało, ale nie chcę, żeby zabrano mi szklankę. To mi daje pretekst, by tu siedzieć. Nie ruszać się.

*Oczy zaczęły mi łzawić, jednak nie mogłam ani mrugnąć, ani oderwać spojrzenia od małego mokrego okręgu, gdzie stał pucharek. Gdybym spróbowała wypowiedzieć jakieś słowo, zwariowałabym. A może już zwariowałam?*

Nie przestaję mieszać.

*Jedno mogę wam powiedzieć: przy tamtym stoliku po raz pierwszy przyszły mi do głowy najgorsze myśli. To tam zaczęłam rozważać możliwość… możliwość… nadal nie potrafię wymówić na głos tego słowa.*

*Wiem, że próbowałeś mi pomóc, Zach. Ale przecież nie dlatego jesteś na tych kasetach. Więc mam jeszcze jedno pytanie, zanim pójdziemy dalej. Kiedy starasz się komuś pomóc i przekonujesz się, że nie możesz do niego dotrzeć, dlaczego później mścisz się na nim?*

*Głowę daję, Zach, że przez ostatnich kilka dni czy tygodni zanim dostałeś te nagrania, pewnie myślałeś, że nikt się nie dowie.*

Chowam twarz w dłoniach. Jak wiele tajemnic może kryć jedna szkoła?

*Pewnie rozbolał cię brzuch, kiedy usłyszałeś, co zrobiłam. Ale z każdym kolejnym dniem czułeś się lepiej. Bo z każdym kolejnym dniem rosła szansa, że twój sekret umarł wraz ze mną. Nikt nie wiedział. I tak miało już pozostać.*

Ale zaraz się to zmieni. Zaczyna mi się zbierać na mdłości.

*Pozwól, że cię spytam, Zach: myślałeś, że dałam ci kosza tam u Rosie? Przecież nawet nie próbowałeś się ze mną umówić, więc nie mogłam oficjalnie cię spławić, zgadza się? Zatem o co chodziło? Wstyd?*

*Niech zgadnę. Powiedziałeś kumplom, żeby obserwowali twoje podchody do mnie… tymczasem ja w ogóle nie zareagowałam. A może to była podpucha? Może cię podpuścili, żebyś się ze mną umówił?*

To się zdarza. Ostatnio ktoś usiłował mnie podpuścić, żebym się umówił z Hannah. Chłopak, który pracował z nami w Crestmont. Wiedział, że ona mi się podoba i że nie mam śmiałości się do niej zbliżyć. Wiedział także, że w ostatnich miesiącach nie odzywała się prawie do nikogo, co czyniło zadanie jeszcze trudniejszym.

*Kiedy wreszcie otrząsnęłam się z otępienia, przed wyjściem podsłuchiwałam przez chwilę ciebie i twoich kumpli. Kpili z ciebie, z tego, że nie przyklepałeś sobie randki, którą, jak ich zapewniałeś, masz już w kieszeni.*

*Tu muszę oddać ci sprawiedliwość, Zach. Mogłeś przecież wrócić do przyjaciół i powiedzieć: „Kompletnie jej odbiło. Tylko patrzcie, zamurowało ją”.*

*Zamiast tego naraziłeś się na kpiny.*

*Pewnie jesteś z tych, co to tłumią w sobie narastający gniew, ale nie zapominają. Z czasem robiłeś się coraz bardziej wściekły, czułeś*

*coraz większą urazę, im dłużej myślałeś o tym, co zaszło. I postanowiłeś odegrać się na mnie w najbardziej szczeniacki z możliwych sposobów.*

*Kradłeś liściki z wyrazami sympatii z mojej papierowej torby.*

Żałosne.

*Jak się domyśliłam? To proste, słowo. Wszyscy inni dostawali liściki. Wszyscy! Nawet za zupełnie nieistotne sprawy. Wystarczyło, żeby ktoś poszedł do fryzjera, a już znajdował naręcze kartek. A w tej klasie było kilka osób, które uważałam za przyjaciół i które na pewno włożyłyby coś do mojej torby po tym, jak obcięłam włosy.*

Kiedy pierwszy raz zobaczyłem ją przechodzącą korytarzem w krótszej fryzurze, rozdziawiłem usta w szoku. Patrzyła w drugą stronę. Z przyzwyczajenia próbowała odgarnąć włosy z twarzy i wsadzić za ucho. Ale były za krótkie i się wysuwały.

*Właśnie sobie uświadomiłam, że obcięłam włosy tego dnia, kiedy spotkałam się z Marcusem u Rosie. Niesamowite! Te wszystkie sygnały ostrzegawcze, na które każą nam uważać – występują naprawdę. Prosto z baru poszłam obciąć włosy. Potrzebowałam jakiejś zmiany, dokładnie tak jak mówią, więc zmieniłam wygląd. Jedyną rzecz, nad którą miałam jeszcze kontrolę. Zadziwiające.*

Urywa. I milczy. Dolatuje mnie teraz jedynie ledwo słyszalny szum w słuchawkach.

*Głowę daję, że szkoła sprowadziła zastęp psychologów, zbrojnych w ulotki i inne materiały i pouczających was, czego szukać u uczniów, którzy mogą rozważać…*

Kolejna pauza.

*Nie. Jak już mówiłam, nie chce mi to przejść przez gardło.*

Samobójstwo. Takie wstrętne słowo.

*Następnego dnia, kiedy znowu znalazłam pustą torbę, wiedziałam już, że coś jest nie w porządku. Że ktoś jest nie w porządku. Przez kilka pierwszych miesięcy dostałam może cztery albo pięć karteczek. I nagle, po wiele mówiącym, symptomatycznym obcięciu włosów… ani jednej.*

*Więc poczekałam jeszcze tydzień.*

*Potem dwa tygodnie.*

*I trzy.*

*Ani jednej.*

Odsuwam puchar na drugą stronę baru i patrzę na mężczyznę przy kasie.

– Może pan to zabrać?

*Uznałam, że już czas się dowiedzieć, co jest grane. Więc napisałam liścik do samej siebie.*

Rzuca mi nieprzyjemne spojrzenie, podliczając drobne. Dziewczyna płacąca przy kasie też na mnie patrzy. Dotyka uszu. Słuchawki. Mówię za głośno.

– Przepraszam – mamroczę ledwo dosłyszalnie. A może w ogóle bezgłośnie.

*Było tam napisane: „Hannah, podoba mi się twoja nowa fryzura. Przepraszam, że nie powiedziałem ci wcześniej". I na dokładkę dodałam uśmiechniętą purpurową buźkę.*

*By nie narobić sobie obciachu i nie zostać przyłapaną na wrzucaniu liściku do samej siebie, napisałam drugi do właściciela torebki sąsiadującej z moją. Po lekcji podeszłam do stojaka i ostentacyjnie wrzuciłam kartkę do tej torby. Potem, jak gdyby nigdy nic, wsadziłam rękę do swojej, udając, że sprawdzam, czy coś jest w środku. Mówię, udając, bo wiedziałam, że żadnej nie będzie.*

*A nazajutrz? Pustki w mojej torbie. Kartka zniknęła.*

*Może wtedy nie wydawało ci się to wielką sprawą, Zach. Ale teraz mam nadzieję, że już rozumiesz. Mój świat chwiał się w posadach i rozpadał. Potrzebowałam tych kartek. Potrzebowałam pocieszenia i nadziei, jaką mogły mi dać.*

*A ty? Ukradłeś mi tę nadzieję. Uznałeś, że na nią nie zasługuję.*

Mam wrażenie, że im dłużej słucham tych kaset, tym lepiej znam Hannah. Nie tę z minionych kilku lat, ale tę z ostatnich paru miesięcy. To tę Hannah zaczynam rozumieć. Hannah u kresu.

Ostatni raz byłem świadkiem takiej powolnej agonii w tę noc, gdy odbyła się impreza. W tę noc, kiedy widziałem, jak dwa samochody zderzyły się na nieoświetlonym skrzyżowaniu.

Wtedy, podobnie jak teraz, nie miałem pojęcia, że ktoś umiera. Wtedy, podobnie jak teraz, było mnóstwo ludzi dokoła. Ale co oni mogli zrobić? Ci gapie stojący dokoła samochodu, próbujący

uspokoić kierowcę, czekający na przyjazd karetki, czy w ogóle mogli coś zrobić?

Albo ludzie, którzy mijali Hannah na korytarzach czy siedzieli za nią na lekcjach – jak mogli pomóc?

Może wtedy, tak jak teraz, było już za późno.

*To ile tych kartek sobie wziąłeś, Zach? Ile było liścików, których nigdy nie dane mi było przeczytać? I czy ty je przeczytałeś? Mam nadzieję, że tak. Że przynajmniej ktoś wie, co ludzie naprawdę o mnie myśleli.*

Oglądam się przez ramię. Tony nadal tu siedzi, przeżuwając frytki i wyciskając ketchup na hamburgera.

*Przyznaję, podczas dyskusji w klasie niespecjalnie się otwierałam. Ale gdy już to robiłam, czy ktoś wyraził uznanie, wrzucając karteczkę do mojej torebki? Miło byłoby wiedzieć. Szczerze mówiąc, mogłoby mnie to nawet zachęcić do jeszcze większej otwartości.*

To nie fair. Gdyby Zach miał choćby blade pojęcie, co się dzieje z Hannah, głowę daję, że nie podkradałby jej liścików.

*W ten dzień, kiedy z mojej torby zniknęła własnoręcznie przez mnie napisana kartka, stanęłam przed klasą i zaczęłam rozmawiać z dziewczyną, z którą nigdy wcześniej nie rozmawiałam. Co kilka sekund spoglądałam ponad jej ramieniem, obserwując innych uczniów wyjmujących liściki ze swoich torebek.*

*Wyglądali, jakby mieli wielką frajdę, Zach.*

*I wtedy cię przyłapałam. Jednym palcem dotknąłeś brzegu mojej torebki i przechyliłeś ją do dołu odrobinę, tylko tyle, by móc zerknąć do wewnątrz.*

*Pusta*.

*Więc ruszyłeś do drzwi, nie sprawdzając własnej torby, co wydało mi się bardzo interesujące.*

Gość za barem zabiera mój pucharek i poplamioną czekoladą ścierką przeciera blat baru.

*Oczywiście, to jeszcze niczego nie dowodziło. Może po prostu lubiłeś wiedzieć, kto dostaje liściki, a kto nie… ze szczególnym uwzględnieniem mojej osoby.*

*Następnego dnia w czasie przerwy na lunch poszłam do pracowni pani Bradley. Zdjęłam ze stojaka swoją torebkę i przymocowałam*

*ponownie za pomocą malutkiego skrawka taśmy. Do środka włożyłam kartkę złożoną na pół.*

*Gdy lekcja się skończyła, znowu stanęłam przed klasą i czekałam. Tym razem już z nikim nie gadałam. Po prostu obserwowałam.*

Pułapka doskonała.

*Dotknąłeś brzegu mojej torebki, zobaczyłeś kartkę i wsadziłeś rękę do środka. Torebka upadła na podłogę, a twoja twarz zrobiła się jaskrawoczerwona. Ale zaraz schyliłeś się i podniosłeś liścik z torebką. A moja reakcja? Niedowierzanie. No bo niby to widziałam na własne oczy. Nawet się spodziewałam. A mimo to nie mogłam w to uwierzyć. Choć pierwotny plan zakładał natychmiastową konfrontację, odskoczyłam na bok.*

*W pośpiechu skręciłeś za róg i znaleźliśmy się naprzeciwko siebie. Twarzą w twarz. Oczy mnie piekły, kiedy tak stałam i gapiłam się na ciebie. Potem odwróciłam wzrok i spuściłam głowę. A ty pobiegłeś korytarzem.*

Nie chciała, żeby się tłumaczył. Nie było wytłumaczenia. Widziała to na własne oczy.

*Kiedy byłeś w połowie korytarza, choć nadal szedłeś szybko, widziałam, że patrzysz w dół, jakbyś coś czytał. Mój liścik? Tak.*

*Odwróciłeś się tylko na chwilę, żeby zobaczyć, czy cię obserwuję. I przez moment obleciał mnie strach. Podejdziesz do mnie i powiesz, że ci przykro? Rozedrzesz się na mnie? Nic z tych rzeczy. Odwróciłeś się po prostu i dalej szedłeś, zbliżając się coraz bardziej do drzwi prowadzących na zewnątrz.*

*I gdy tak stałam sama na korytarzu, próbując zrozumieć, co się przed chwilą stało i dlaczego, nagle to do mnie dotarło: Nie zasługiwałam na wyjaśnienie, na żadną reakcję. Nie w twoich oczach, Zach.*

Urywa.

*Do wiadomości reszty słuchających, karteczka była adresowana do Zacha osobiście. Może teraz patrzy na nią jak na prolog do tych taśm. Ponieważ przyznawałam w niej, że znalazłam się w takim momencie swojego życia, że naprawdę potrzebowałam wyrazów otuchy, którą ktoś mógłby mi dać, a które… on ukradł.*

Zaciskam zęby na kciuku, powstrzymując się od popatrzenia przez ramię na Tony'ego. Czy zastanawia się, czego słucham? Czy go to interesuje?

*Nie mogłam już tego znieść. Widzicie, Zach nie jest jedyną osobą, która tłumi w sobie narastający gniew i nie zapomina.*

*Krzyknęłam za nim: „Dlaczego?"*

*Na korytarzu było jeszcze kilku innych uczniów podążających do klas. Wszyscy podskoczyli. Ale tylko jeden z nich się zatrzymał. Stał, patrząc na mnie i mnąc moją kartkę w tylnej kieszeni.*

*Wykrzykiwałam to raz po raz. Po twarzy ciekły mi łzy, które wreszcie się pojawiły. „Dlaczego? Dlaczego, Zach?"*

Słyszałem o tym. Jak Hannah odbiło bez żadnego wyraźnego powodu i narobiła sobie wstydu przed tyloma ludźmi. Ale się mylili. Był powód.

*Pora na osobiste wyznanie. W duchu przyjacielskiej poufałości i pełnej otwartości pozwólcie, że wam to powiem: Moi rodzice mnie kochają. Wiem, że tak. Ale ostatnio jest im trudno. Od jakiegoś roku. Od czasu, kiedy na przedmieściach otwarto, wiecie co.*

Pamiętam. Rodzice Hannah co wieczór pojawiali się w wiadomościach, ostrzegając, że otwarcie dużego centrum handlowego odbije się fatalnie na sklepach w śródmieściu. Mówili, że nikt już tam nie będzie kupował.

*Kiedy do tego doszło, rodzice stali się nieobecni myślami. Mieli tyle na głowie. Niemal na niej stawali, by związać koniec z końcem. Niby dalej ze mną rozmawiali, ale nie tak jak wcześniej. Kiedy obcięłam włosy, mama nawet nie zauważyła. I o ile mogłam sądzić – dzięki, Zach – w szkole też nikt nie zwrócił uwagi.*

Ja zwróciłem.

*Pani Bradley także miała swoją papierową torbę w sali. Wisiała razem z innymi na obrotowym stojaku. Zachęcała, żebyśmy wrzucali tam uwagi o prowadzonych przez nią lekcjach. Krytyczne i inne. Chciała także, byśmy proponowali tematy przyszłych dyskusji.*

*Więc właśnie to zrobiłam. Napisałam karteczkę do pani Bradley: „Samobójstwo. Rozważam taką możliwość. Niezbyt poważnie, ale się zastanawiam".*

*Tak brzmiała. Słowo w słowo. Wiem, ponieważ napisałam ją dziesiątki razy, zanim ostatecznie wrzuciłam ją do torby. Pisałam. Wyrzucałam, pisałam, miętam i wyrzucałam.*

*Ale po co w ogóle to robiłam? Sama zadawałam sobie to pytanie, kiedy nanosiłam słowa na kolejną kartkę. Po co piszę ten liścik? Przecież to kłamstwo. Wcale nie zastanawiałam się nad samobójstwem. Nie na serio. Nie w szczegółach. Po prostu czasami pojawiała się taka myśl, a ja ją odpychałam. Ale musiałam często ją odpychać.*

*I był to temat, którego nigdy nie omawialiśmy w klasie. Poza tym wydawało mi się, że nie tylko mnie nachodzą takie myśli, prawda? Więc dlaczego by o tym nie porozmawiać w grupie?*

*A może podświadomie kryło się za tym coś więcej. Może chciałam, żeby ktoś się domyślił, że to ja napisałam ten liścik, i potajemnie przyszedł mi z pomocą. Może. Nie wiem. Ale dokładałam starań, żeby się nie zdemaskować.*

Obcięcie włosów. Spuszczony wzrok na korytarzach. Dokładałaś starań, lecz mimo to były znaki. Małe, subtelne. Ale były. A potem, ot tak, ni stąd, ni zowąd, wróciłaś do normy.

*Zdemaskowałam się tylko przed tobą, Zach. Ty wiedziałeś, że to ja włożyłam ten liścik do torby pani Bradley. Musiałeś wiedzieć. Wyjęła go z torby i odczytała w klasie dzień po tym, jak cię przyłapałam. Dzień po moim wybuchu na korytarzu.*

Kilka dni przed wzięciem tabletek Hannah na powrót stała się sobą. Pozdrawiała ludzi na korytarzach. Patrzyła nam w oczy. Zmiana wydawała się wręcz drastyczna, bo minęły miesiące, odkąd się tak zachowywała. Jak prawdziwa Hannah.

*Ale nie zrobiłeś nic, Zach. Nawet kiedy pani Bradley poruszyła ten temat, nie kiwnąłeś palcem, by mi pomóc.*

Wydawała się drastyczna, bo była.

*Czego się zatem spodziewałam po tej dyskusji? Chciałam przede wszystkim usłyszeć, co ma do powiedzenia reszta klasy. Co inni o tym myślą. Jakie mają odczucia. I, rany, nasłuchałam się. Jedna osoba powiedziała, że trudno jest pomóc, nie znając powodów, dla których gość chce się zabić.*

*Owszem, powstrzymałam się od powiedzenia: „Albo gościówa. To może być dziewczyna”.*

*Potem inni zaczęli dorzucać swoje trzy grosze.*

*– Jeśli ten ktoś czuje się samotny, możemy zaprosić go, by usiadł z nami przy lunchu.*

*– Jeśli to przez stopnie, moglibyśmy spróbować pomóc mu w nauce.*

*– Jeśli to przez sytuację w domu, zawsze możemy… nie wiem… załatwić pomoc psychologa czy coś.*

*Ale wszystko, co mówili – wszystko – było podszyte irytacją.*

*I wtedy jedna z dziewcząt, nie ma znaczenia która, powiedziała to, co myśleli wszyscy.*

*– Ktokolwiek napisał ten liścik, chce po prostu zwrócić na siebie uwagę, znaleźć się w centrum zainteresowania, i tyle. Gdyby mówił poważnie, podałby swoje nazwisko.*

Boże. Nie było szansy, by Hannah otworzyła się na tej lekcji.

*Nie mieściło mi się to w głowie. Wcześniej do torby pani Bradley trafiały propozycje zbiorowego omówienia takich problemów, jak aborcja, przemoc w rodzinie, kwestia nieuczciwości – zdrady czy ściągania. Nikt się nie domagał ujawnienia autora tematu. Ale z jakiegoś powodu, nie wiedzieć czemu, nie chcieli rozmawiać o samobójstwie, nie znając konkretów.*

*Przez jakieś dziesięć minut pani Bradley odczytywała lokalne dane statystyczne, które zdumiały nas wszystkich. Ponieważ jesteśmy nieletni, powiedziała, jeśli tylko do samobójstwa nie dochodzi w miejscu publicznym i w obecności świadków, incydent z reguły nie trafia do mediów. Rodzice nie chcą, by znajomi i sąsiedzi wiedzieli, że ich ukochane dziecko, dziecko, które wychowywali, odebrało sobie życie. Zwykle zatem otoczenie słyszy, że to był wypadek. Minus jest taki, że ludzie tak naprawdę nie wiedzą, co się dzieje w społeczności, w której żyją.*

*To jednak nie zainicjowało poważnej dyskusji w klasie.*

*Czy byli po prostu wścibscy, czy też może naprawdę myśleli, że poznanie szczegółów jest najlepszym sposobem, żeby pomóc? Nie jestem pewna. Chyba wszystko po trochu.*

Na pierwszej lekcji, na angielskim z panem Porterem, często na nią patrzyłem. Gdyby pojawił się temat samobójstwa, może nasze oczy by się spotkały i może bym się domyślił.

*Ale, szczerze mówiąc, nie bardzo sobie wyobrażam, co tak czy inaczej mogliby powiedzieć, aby mnie od tego odwieść. Bo może istotnie zachowywałam się samolubnie. Może chciałam się znaleźć w centrum zainteresowania. Usłyszeć, jak ludzie omawiają mnie i moje problemy.*

Zważywszy na to, co powiedziała mi na tym przyjęciu, chciałaby, żebym zgadł. Patrzyłaby prosto na mnie, modląc się, abym się domyślił.

*A może pragnęłam, by ktoś wskazał mnie palcem i powiedział: „Hannah. Chcesz się zabić? Błagam, nie rób tego, Hannah. Dobrze?" Ale prawda wyglądała tak, że byłam jedyną osobą, która to mówiła. Że to były wyłącznie moje słowa.*

*Przy końcu lekcji pani Bradley rozdała ulotkę zatytułowaną* Samobójstwo: sygnały ostrzegawcze*. Zgadnijcie, co się znalazło w pierwszych pięciu punktach?*

*„Nagła zmiana wyglądu".*

*Pociągnęłam za końce niedawno obciętych włosów. Łeee. Kto by pomyślał, że tak łatwo mnie rozgryźć?*

■

Pocierając podbródkiem o ramię, widzę kątem oka, że Tony nadal siedzi w swoim boksie. Po hamburgerze nie ma śladu, większość frytek też już zniknęła. Tkwi tam całkowicie nieświadomy, co przeżywam.

Otwieram walkmana, wyjmuję kasetę z numerem cztery i odwracam na drugą stronę.

1. *Snicker* (ang.) — nabijać się, podśmiewać (przyp. tłum.). [wróć]

# Kaseta 4: Strona B

►

*Czy chcielibyście słyszeć myśli innych ludzi?*

*Oczywiście, że tak. W pierwszym odruchu każdy tak odpowiada, dopóki nie przemyśli sprawy gruntownie.*

*No bo co, jeśli inni też by słyszeli wasze myśli? Co, jeśli słyszeliby je… właśnie teraz?*

Usłyszeliby zagubienie. Frustrację. Trochę gniewu. Słowa nieżyjącej dziewczyny przebiegające przez moją głowę. Dziewczyny, która z jakiegoś powodu obwinia mnie za swoje samobójstwo.

*Czasami nachodzą nas myśli, których sami nie rozumiemy. Myśli, które nie są nawet rzeczywiste – nie oddają tego, co czujemy – ale i tak krążą nam po głowie, bo budzą naszą ciekawość.*

Ustawiam stojący naprzeciw mnie serwetnik tak, by w wypolerowanym metalu odbijał się boks Tony'ego. Opiera się do tyłu i wyciera ręce w serwetkę.

*Gdybyście mieli wgląd w myśli innych ludzi, słyszelibyście te, które są prawdziwe, oraz te zupełnie przypadkowe. I nie potrafilibyście odróżnić jednych od drugich. To doprowadziłoby was do szaleństwa. Co jest prawdą? A co nie? Milion opinii i refleksji, ale co każda z nich oznacza?*

Nie mam bladego pojęcia, o czym myśli Tony. On nie wie, co myślę ja. Nawet nie podejrzewa, że głos w mojej głowie, głos dochodzący z jego walkmana, należy do Hannah Baker.

*To właśnie uwielbiam w poezji. Im bardziej jest abstrakcyjna, tym lepiej. Najfajniejsze są wiersze, w których nie wie się, co poeta miał na myśli. Można snuć przypuszczenia, ale nigdy nie ma pewności. Nie na sto procent. Każde słowo, specjalnie dobrane, może mieć*

*milion różnych znaczeń. Czy jest znakiem, symbolem innego pojęcia? Częścią większej, ukrytej metafory?*

To już ósma opowieść, Hannah. Jeśli jest o wierszach, to nie o mnie. A zostało jeszcze tylko pięć osób.

*Nie cierpiałam poezji, dopóki ktoś nie nauczył mnie jej cenić. Powiedział, żebym patrzyła na wiersz jak na zagadkę. Rolą czytelnika jest odszyfrowanie kodu, czyli słów, na podstawie całej posiadanej wiedzy o życiu i emocjach. Czy poeta używa czerwieni jako symbolu krwi? Gniewu? Pożądania? A może taczka z wiersza jest czerwona po prostu dlatego, że czerwony brzmi lepiej niż czarny?*[1]

Przypominam sobie coś takiego. Z angielskiego. Była wielka dyskusja o znaczeniu czerwieni. Nie mam pojęcia, na co się w końcu zdecydowaliśmy.

*Ta sama osoba, która nauczyła mnie lubić poezję, pokazała mi także pożytki płynące z jej pisania. I, z ręką na sercu, nadal twierdzę, że nie ma lepszego narzędzia* analizy własnych stanów emocjonalnych niż pisanie wierszy.

Albo nagrywanie taśm magnetofonowych.

*Jeśli jesteście wściekli, nie musicie pisać o przyczynach tej wściekłości. Ale sam wiersz musi nią aż kipieć. Śmiało… skrobnijcie jeden. Wiem, że jesteście przynajmniej trochę źli na mnie. A kiedy już napiszecie, spróbujcie go zinterpretować, tak jakbyście właśnie natknęli się na niego w podręczniku i nie wiedzieli nic o jego autorze. Efekt może być niesamowity… i trochę przerażający. Ale zawsze to taniej niż sesja u terapeuty. Sama przez jakiś czas się w to bawiłam. W poezję, nie w sesje u terapeuty.*

Terapeuta mógł ci pomóc, Hannah.

*Kupiłam kołonotatnik, by mieć wszystkie swoje utwory w jednym miejscu. Kilka razy w tygodniu szłam po lekcjach do Moneta i pisałam wiersz czy dwa.*

*Pierwsze próby były raczej żałosne. Żadnej głębi czy subtelności. Waliłam prosto z mostu. Mimo to było wśród nich kilka niezłych kawałków. Przynajmniej ja tak uważam.*

*W końcu, nawet się nie starając, nauczyłam się na pamięć pierwszego wiersza z brulionu. I mimo starań do dziś nie potrafię wyrzucić go z głowy. Więc proszę, możecie teraz sami ocenić… albo wyśmiać.*

*Gdyby*
*Moja miłość była morzem*
*Zalałaby cały ląd*
*Gdyby stała się pustynią*
*Tylko piasek widziałabyś stąd*
*Gdyby zaświeciła gwiazdą*
*W czarnej nocy ostry blask*
*Gdyby dostała skrzydeł*
*Uniosłabym się hen w górę*
*Jak wrzask.*

*Śmiało. Śmiejcie się. Ale wiecie, że gdybyście zobaczyli taki wiersz na kartce z życzeniami, kupilibyście ją.*

Głęboko w piersi czuję nagły ostry ból.

*Sama perspektywa pójścia do Moneta i napisania wiersza czy dwóch czyniła dni bardziej znośnymi. Wydarzało się coś zabawnego, wstrząsającego czy bolesnego, a ja sobie myślałam: Będzie z tego świetny kawałek.*

Widzę przez ramię, jak Tony wychodzi przez frontowe drzwi. Trochę to dziwne. Dlaczego nie przystanął, żeby się pożegnać?

*Podejrzewam, że te taśmy też są dla mnie formą poetyckiej terapii.*

Przez okno widzę, jak Tony wsiada do samochodu.

*Gdy tak opowiadam wam te historie, odkrywam masę nowych rzeczy. Na swój temat, tak, ale również na wasz. Każdego z was.*

Włącza światła.

*Im bardziej się zbliżamy do końca, tym więcej powiązań sobie uświadamiam. Głębokich powiązań. O niektórych zresztą wam powiedziałam, tych łączących jedno wydarzenie z drugim. Inne zachowuję tylko dla siebie.*

Mustang zaczyna drgać, kiedy Tony zwiększa obroty. Potem powoli samochód się cofa.

*Być może nawet sami odkryliście jakieś powiązania, które mi umknęły. Niewykluczone, że jesteście o krok przed poetą.*

Nie, Hannah. Ja z trudem nadążam.

*A kiedy wypowiem ostatnie słowa… hmm, pewnie nie ostatnie w ogóle, ale na tych kasetach, powstanie z tego pełen emocji, spójny, dobrze powiązany kłębek słów. Inaczej mówiąc, wiersz.*

Obserwowanie samochodu Tony'ego przez okno przypomina trochę oglądanie filmu: mustang powoli wycofuje się za kadr. Ale światła wcale nie przygasają stopniowo, jak powinno się dziać, gdyby samochód się oddalał albo zaczął skręcać. Zamiast tego po prostu gasną.

Jakby wyłączone.

*Z perspektywy czasu widzę, że przestałam korzystać z tego brulionu, kiedy przestało mi zależeć na poznaniu siebie.*

Czy to możliwe, że siedzi tam w samochodzie i czeka? Dlaczego?

*Jeśli słyszysz piosenkę, która wywołuje u ciebie łzy, a nie chcesz już płakać, nie słuchasz jej więcej.*

*Ale nie da się uciec od samego siebie. Nie można postanowić, że się już nie będzie siebie oglądać. Wyłączyć zgiełku w swojej głowie.*

## II

Przy zgaszonych światłach auta Tony'ego okna restauracji na powrót stają się tylko taflą ciemnego szkła. Co jakiś czas za parkingiem przejeżdża drogą jakiś samochód i odpryski światła przesuwają się z jednego końca szyby na drugi.

Ale w górnym prawym rogu stale widać niegasnącą jasną plamę. Niewyraźne różowo-niebieskie światełko. Koniuszek neonu Crestmontu wyglądający zza szczytów dachów sąsiednich lokali.

Boże. Wszystko bym oddał, by móc przeżyć ponownie to lato.

Tak łatwo mi się rozmawiało z Hannah kiedy byliśmy sami. Tak łatwo się z nią śmiało. Ale gdy tylko pojawiali się jacyś ludzie, ogarniała mnie nieśmiałość. Wycofywałem się. Nie wiedziałem, jak się zachować.

W tej maciupkiej kasie biletowej jedyną łączność ze współpracownikami w foyer zapewniał mi czerwony telefon. Nie miał żadnych przycisków do wybierania, tylko słuchawkę. Ale gdy tylko ją podnosiłem i Hannah pojawiała się na linii, spinałem się. Jakbym nie dzwonił z odległości dziesięciu metrów, ale telefonował do niej z domu.

– Skończył mi się bilon – mówiłem.

– Znowu? – dziwiła się. Ale zawsze z uśmiechem w głosie. I za każdym razem krew uderzała mi do głowy ze wstydu. Bo prawda wyglądała tak, że znacznie częściej prosiłem o drobne, kiedy Hannah pracowała, niż kiedy miała wolne.

Kilka minut później rozlegało się pukanie do drzwi. Poprawiałem koszulę i wpuszczałem Hannah do środka. Trzymając w dłoni małą kasetkę na gotówkę, przeciskała się obok mnie, boleśnie blisko, żeby rozmienić mi trochę banknotów. A czasami, kiedy był mały ruch, siadała na moim krześle i prosiła, bym zamknął drzwi.

Gdy tylko to mówiła, musiałem z całych sił starać się utrzymać na wodzy wyobraźnię. Bo choć przez przeszklone ścianki byliśmy widoczni z trzech stron, niczym atrakcje na karnawałowej paradzie, i choć prosiła o to tylko dlatego, że nie wolno nam było zostawiać otwartych drzwi, wszystko mogło się zdarzyć w tej ciasnocie.

Przynajmniej tak mi się marzyło.

Takie chwile, mimo że rzadkie i krótkie, sprawiały, że czułem się wyjątkowo. Hannah Baker postanowiła spędzić ze mną swój wolny czas. A ponieważ byliśmy w pracy, nikt nie mógł sobie za dużo pomyśleć. Dopatrywać się w tym czegoś więcej.

Ale dlaczego? Dlaczego zawsze gdy ktoś nas razem widział, udawałem, że to absolutnie nic nie znaczy? Za wszelką cenę chciałem, żeby inni wierzyli, że jesteśmy tylko kolegami z pracy. Broń Boże parą. Po prostu pracującymi razem znajomymi.

Dlaczego?

Bo Hannah miała opinię. Taką, która mnie przerażała.

Po raz pierwszy przyznałem się do tego kilka tygodni temu, na imprezie, kiedy Hannah stanęła bezpośrednio naprzeciwko mnie. Cudowny moment, gdy wszystko zdawało się układać po mojej myśli.

Patrząc jej głęboko w oczy, nie mogłem się powstrzymać od powiedzenia, jak mi przykro. Że przepraszam. Przepraszam, że zwlekałem tak długo z wyznaniem jej, co czuję. Przez krótką chwilę byłem w stanie przyznać się do tego. Przed nią. Przed samym sobą. Nigdy jednak nie zrobiłem tego ponownie. Aż do teraz. Tylko że teraz jest już za późno.

I właśnie dlatego w tej chwili czuję tyle nienawiści. Do siebie samego. Zasługuję na miejsce na tej liście. Bo gdybym tylko tak bardzo nie przejmował się tym, co inni sobie pomyślą, mógłbym powiedzieć Hannah, że komuś zależy. I ona mogłaby nadal żyć.

Odwracam wzrok od neonu.

►

*Czasami po drodze do domu wstępowałam do Moneta na gorącą czekoladę. Odrabiałam tam część pracy domowej. Czasami czytałam. Ale nie pisywałam już wierszy. Musiałam odpocząć… od siebie samej.*

Przesuwam dłoń z brody na kark. Dolne kosmyki włosów mam mokre od potu.

*Ale uwielbiałam poezję. Brakowało mi jej. I pewnego dnia, po kilku tygodniach przerwy, postanowiłam do niej wrócić. Podarować sobie trochę radości.*

*Wesołe wiersze. Pogodne i radosne, słoneczne wiersze. Przeszczęśliwe. Jak te dwie kobiety z ulotki u Moneta.*

*Reklamowała darmowy kurs pod hasłem „Pokochać życie z poezją". Uczono tam ponoć nie tylko, jak pokochać poezję, ale także jak dzięki poezji pokochać samych siebie. Zapiszcie mnie!*

*D-7 na waszych mapach. Świetlica w bibliotece publicznej.*

Jest za ciemno, by tam teraz iść.

*Zajęcia z poezji zaczynały się o tej samej godzinie, o której kończyły się lekcje w szkole, więc po ostatnim dzwonku gnałam tam co sił, by być na czas. Ale nawet gdy się spóźniałam, wszyscy wydawali się szczęśliwi, że w ogóle jestem – wnosząc „punkt widzenia nastoletniej kobiety", jak się wyrażali.*

Rozglądam się dokoła i widzę, że jestem już jedynym klientem. Zamykają dopiero za pół godziny. I mimo że już niczego nie jem ani nie piję, gość za barem póki co mnie nie wyprosił. Więc postanawiam zostać jeszcze trochę.

*Wyobraźcie sobie dziesięć czy dwanaście ustawionych w krąg krzeseł i siedzące na nich radosne kobiety z ulotki reklamującej kurs. Jedyny szkopuł, i to od pierwszego dnia, polegał na tym, że nie były radosne. Ktoś, kto przygotowywał tę reklamę, musiał cyfrowo odwrócić do góry nogami ich wykrzywione w podkówki usta i marsy na czołach.*

*Pisały o śmierci. O podłości mężczyzn. O zagładzie – cytuję – „zielonkawo-niebieskawego globu ze smugami bieli".*

*Poważnie, tak właśnie to opisywały. Ziemię nazywały też „ciężarnym bezcielesnym obcym potrzebującym aborcji".*

Jeszcze jeden powód, dla którego nie cierpię poezji. Kto mówi „glob" zamiast „planeta"?

*„Obnaż się, mówiły, pokaż nam swoje najciemniejsze głębie".*

*Najciemniejsze głębie? A kim wy jesteście, moim ginekologiem?*

Hannah.

*Tyle razy chciałam podnieść rękę i spytać: „Eee, tego, to kiedy przejdziemy do radości życia? Do tego, jak je kochać? No wiecie: Poezja: radość życia. Tak było na ulotce. Dlatego tu przyszłam".*

*Koniec końców, odbębniłam tylko trzy takie spotkania. Ale jednak coś mi dały. Coś dobrego?*

Nie.

*Hmmm… sama nie wiem.*

*Widzicie, ktoś jeszcze uczęszczał na ten kurs. Inny licealista, którego punkt widzenia ceniły starsze poetki. Kto taki? Redaktor naczelny* „Biura Rzeczy Znalezionych"*, naszej szkolnej gazetki.*

Ryan Shaver.

*Wiecie, o kim mówię. Głowę zresztą daję, że on sam, pan redaktor, nie może się doczekać, kiedy powiem na głos jego nazwisko.*

*Więc lecimy, Ryanie Shaver. Prawda cię wyzwoli.*

Motto „Biura Rzeczy Znalezionych".

*Domyśliłeś się już jakiś czas temu. Na bank. Gdy tylko wspomniałam o poezji, wiedziałeś, że ta historia będzie o tobie. Musiałeś. Choć nie wątpię, że również pomyślałeś sobie: to nie może być powód, dla którego znalazłem się na tych taśmach. Nic wielkiego się przecież nie stało.*

Ten wiersz ze szkoły. Boże, był jej.

*Pamiętaj, że tworzę tu pełen emocji, spójny, dobrze powiązany kłębek słów.*

Zaciskam mocno powieki i zakrywam oczy dłonią. Zagryzam do bólu zęby, żeby nie krzyczeć. Albo się nie rozpłakać. Nie chcę, by go deklamowała. Nie chcę słyszeć tego wiersza wypowiedzianego jej głosem.

*Chcielibyście poznać ostatni wiersz, jaki napisałam, zanim rzuciłam poezję? Zanim rzuciłam poezję na dobre?*

*Nie?*

*Dobrze. I tak już go słyszeliście. Cieszy się dużą popularnością w naszej szkole.*

Rozluźniam szczęki i otwieram oczy. Ten wiersz. Omawialiśmy go na angielskim. Wielokrotnie odczytywaliśmy na głos. I to wszystko na oczach Hannah.

*Może niektórzy z was go sobie teraz przypominają. Nie co do słowa, ale wiecie już, o czym mówię. Gazetka „Biuro Rzeczy Znalezionych". Półroczna kolekcja trofeów Ryana: zbieranina przedmiotów znalezionych na terenie szkoły.*

*Na przykład jakiś leżący pod ławką list miłosny nigdy nieodnaleziony przez adresata. Jeśli Ryan na niego natrafiał, zamazywał zdradzające tożsamość nazwy i imiona i skanował, by wykorzystać w następnym numerze.*

*Zdjęcia, które wypadły z albumów… je też skanował.*

*Notatki z historii całe pokryte bazgrołami nudzącego się śmiertelnie ucznia… wrzucał do skanera.*

*Niektórzy z was pewnie się zastanawiają, w jaki sposób Ryan znajdował tyle interesujących przedmiotów. Czy w ogóle rzeczywiście je znajdował? A może kradł? Zadałam mu to pytanie po jednym ze spotkań naszego kółka poetyckiego. I przysiągł, że*

*wszystko, co publikuje, zostało znalezione i trafia w jego ręce przez czysty przypadek.*

*Przyznawał, że ludzie wsuwają mu do szafki rzeczy, na które gdzieś się natknęli. Za ich pochodzenie naturalnie nie ręczy ze stuprocentową pewnością. Dlatego zamazuje wszystkie imiona i numery telefonów. Zdjęcia zaś, z zasady, nie mogą być zbyt kompromitujące.*

*Zbierał pięć czy sześć stron dobrego, odlotowego materiału i drukował pięćdziesiąt egzemplarzy gazety. Potem zszywał w numery i rozkładał w przypadkowych miejscach w szkole. W toaletach. Szatniach. Na boisku.*

*„Nigdy w tym samym miejscu", tłumaczył mi. Uważał, że na jego gazetę złożoną z przypadkowo znalezionych materiałów ludzie także powinni natykać się przypadkiem.*

*Ale wiecie co? Mój wiersz ukradł.*

Wyciągam serwetkę z serwetnika i przeciągam szorstkim papierem po oczach.

*Co tydzień, po spotkaniu naszego kółka poetyckiego, siadywaliśmy z Ryanem na schodach biblioteki i rozmawialiśmy. Za pierwszym razem po prostu się śmialiśmy z wierszy, które napisały i odczytywały poetki. Z tego, jak wszystkie co do jednego są dołujące.*

*– Czy przypadkiem to kółko nie miało podnieść nas na duchu? – spytał.*

*Najwyraźniej zapisał się do niego z tych samych powodów co ja.*

Unoszę wzrok. Gość za barem zaciąga sznurki ciężkiego worka na śmieci. Zamykają.

– Mogę dostać szklankę wody? – pytam.

*Po drugim tygodniu zajęć siedzieliśmy na tych schodach i czytaliśmy sobie nawzajem własne wiersze. Kawałki, które napisaliśmy w różnych momentach naszego życia.*

Spogląda na moje zaczerwienione oczy.

*Ale tylko wesołe wiersze o radości życia. Takie, których nigdy nie przeczytalibyśmy tej kochającej depresję grupie zbolałych poetek. I, czego nigdy nie robią poeci, objaśnialiśmy sobie, o co nam chodziło. Wers po wersie.*

*W trzecim tygodniu rzuciliśmy się na głęboką wodę i wymieniliśmy się swoimi brulionami z wierszami.*

Przesuwa w moim kierunku szklankę wody z lodem. Oprócz niej i serwetników cały blat jest pusty.

*Wow. To wymagało nie lada odwagi. Przynajmniej z mojej strony. A głowę daję, że z twojej też. Przez następne dwie godziny siedzieliśmy w zachodzącym słońcu na tych betonowych schodach i przewracaliśmy kartki zeszytów.*

*Pisał jak kura pazurem, więc przeczytanie jego wierszy zajęło mi trochę więcej czasu. Ale były niesamowite. O wiele głębsze niż którykolwiek z moich.*

*Sprawiały wrażenie autentycznej poezji. Takiej z prawdziwego zdarzenia. I pewnego dnia, jestem pewna, uczniowie będą musieli analizować jego utwory z podręcznika.*

Dotykam zimnej szklanki, oplatam ją palcami.

*Oczywiście nie miałam pojęcia, co znaczyły. Nie do końca. Ale doskonale odbierałam ładunek emocjonalny. Były po prostu piękne. I czułam niemal wstyd na myśl o tym, co musiał myśleć, kiedy przeglądał mój brulion. Bo czytając jego wiersze, uświadomiłam sobie, jak niewiele zachodu poświęciłam swoim wierszom. Powinnam była przeznaczyć nieco więcej czasu na dobór lepszych słów. Bardziej emocjonalnych.*

*Jeden z moich wierszy naprawdę go ruszył. Chciał się dowiedzieć o nim czegoś więcej… na przykład kiedy go napisałam. Ale mu nie wyjawiłam.*

Nie piję wody. Patrzę, jak pojedyncza kropla spływa po szklance i rozbija o mój palec.

*Napisałam go tego samego dnia, w którym pewna grupa uczniów wściekła się, że ktoś ma czelność prosić o pomoc z powodu myśli samobójczych. Pamiętacie, dlaczego się tak wkurzyli? Bo autor wyznania się nie podpisał.*

*Jaki nietakt. Jak bezdusznie.*

To był anonim. Podobnie jak wiersz, który ukazał się na łamach „Biura Rzeczy Znalezionych”.

*Ryan chciał też wiedzieć, dlaczego napisałam ten wiersz.*

*Odpowiedziałam, że wiersz powinien mówić sam za siebie. Ale byłam ciekawa, jak on go rozumie.*

*Na pierwszy rzut oka, powiedział, wiersz jest o potrzebie akceptacji ze strony matki. Pragnę także, by pewni ludzie – w tym wypadku jakiś chłopak – przestali mnie ignorować.*

Jakiś chłopak?

Biorę łyk wody i czuję, jak w ustach ląduje mi mała kostka lodu.

*Spytałam, czy sądzi, że kryje się za tym coś głębszego.*

Trzymam ją na języku. Jest potwornie zimna, lecz chcę czuć, jak się roztapia.

*Po części żartowałam. Uznałam, że doskonale rozgryzł jego znaczenie. Ale byłam ciekawa, czego nauczyciel mógłby kazać doszukiwać się w nim uczniom. Bo nauczyciele zawsze mają skłonności do nadinterpretacji.*

*Ale ty odkryłeś ukryte znaczenie, Ryan. Znalazłeś to, czego nawet ja nie potrafiłam zobaczyć we własnym utworze.*

*Powiedziałeś, że wiersz nie jest o mojej mamie. Ani o chłopaku. Tylko o mnie. Pod przykrywką wiersza… piszę list do siebie samej.*

*Żachnęłam się, kiedy to powiedziałeś. Z miejsca się najeżyłam, nawet trochę wściekłam. Ale miałeś rację. A moje własne słowa przerażały mnie i smuciły.*

*Powiedziałeś, że napisałam ten list, bo boję się stawić czoło samej sobie. I posłużyłam się mamą w zastępstwie, oskarżając ją o to, że mnie nie akceptuje czy nie docenia, podczas gdy powinnam mówić te słowa do lustra.*

*– A ten chłopak? – spytałam. – Co on przedstawia?*

To ja. Jezu. To ja. Teraz to wiem.

Zakrywam sobie uszy. Nie żeby odgrodzić się od wrzawy na zewnątrz. W restauracji panuje niemal całkowita cisza. Ale chcę czuć, jak wymawia następne słowa, wszystkie.

*Czekając na twoją odpowiedź, szukałam w plecaku chusteczek higienicznych. Wiedziałam, że w każdej chwili mogę się rozpłakać.*

*Powiedziałeś, że żaden chłopak nie ignoruje mnie bardziej niż ja sama. Przynajmniej ty tak odbierałeś znaczenie tego wiersza. I dlatego właśnie się o niego dopytywałeś. Czułeś, że sięga głębiej, niż nawet ty mogłeś odcyfrować.*

*Cóż, Ryan, miałeś rację. Sięgał znacznie, znacznie głębiej. I jeśli wiedziałeś o tym – jeśli tak właśnie myślałeś – to dlaczego ukradłeś mój brulion? Dlaczego opublikowałeś w „Biurze Rzeczy Znalezionych" mój wiersz, który sam określiłeś jako „przerażający"? Dlaczego pozwoliłeś, by czytali go inni?*

I rozprawiali o nim. I robili sobie z niego żarty.

*Ten wiersz nigdy nie zaginął, Ryan. A ty nigdy go nie znalazłeś, zatem nie pasował do twojej kolekcji.*

*Ale właśnie tam znaleźli go inni. Nauczyciele natknęli się na niego tuż przed zajęciami z poezji. Całe klasy rozkładały mój wiersz na czynniki pierwsze, zastanawiając się nad jego znaczeniem.*

W naszej klasie nikt go nie zrozumiał właściwie. Nawet nie w przybliżeniu. Ale wówczas wszyscy byliśmy przekonani, że rozumiemy. Pan Porter też.

*Wiesz, co powiedział pan Porter, zanim rozdał klasie mój wiersz? Że czytanie utworu napisanego przez anonimowego ucznia naszej szkoły jest tym samym co czytanie któregoś z nieżyjących klasyków. Właśnie tak – nieżyjącego klasyka. Ponieważ w obu przypadkach nie możemy zapytać poety o jego prawdziwy sens. Potem pan Porter odczekał chwilę w nadziei, że może ktoś przyzna się do autorstwa: płonnej, jak wiecie.*

*Wiec teraz już macie jasność. I dla tych z was, którzy potrzebują małego odświeżenia pamięci, oto jest.* Sama *autorstwa Hannah Baker.*

*Patrzę ci w oczy*
*Przechodzisz obok*
*Ledwo odburkniesz*
*Kiedy ci szepczę*
*Cześć*
*Mógłbyś być tym jedynym*
*Dwie bratnie dusze*
*Albo i nie. Już się*
*Nie przekonamy*

*Matko rodzona*

*Miałaś mnie w sobie*
*Dziś widzisz tylko*
*Co mam na sobie*
*Ludzie pytają*
*Co u mnie słychać*
*Uśmiechasz się i*
*Opuszczasz głowę*
*Nie pozwól by to*
*Był*
*Koniec*

*Postaw mnie*
*Pod łaski niebem*
*Poznaj mnie*
*Popatrz nie oczyma*
*Pozbaw mnie*
*Pozoru ciała*
*Zobacz, że jestem*
*Tu*
*Sama*

*I teraz wiecie dlaczego.*

*No to jak, czy wasi nauczyciele przeanalizowali mnie właściwie? Mieli rację? Czy przemknął wam choćby cień podejrzenia, że to o mnie chodzi?*

*Tak, niektórym z was przemknął. Ryan musiał się przed kimś wygadać – dumny, że jego kolekcja trafiła na katedrę i pod strzechy. Ale kiedy ludzie mnie pytali, nie chciałam ani potwierdzić, ani zaprzeczyć. Co niektórych wkurzało.*

*Pisali nawet parodie mojego wiersza i odczytywali mi je w nadziei, że wytrącą mnie z równowagi.*

Sam widziałem. Byłem świadkiem, jak dwie dziewczyny na lekcji pana Portera recytowały jedną z wersji przed dzwonkiem na lekcję.

*To wszystko było takie głupie i dziecinne… i okrutne.*

Całkiem oszalały i były bezwzględne, dzień w dzień przynosiły nowe wiersze przez cały tydzień. Hannah bardzo się starała je

ignorować, udając, że czyta w oczekiwaniu na pojawienie się pana Portera. By początek lekcji ją uratował.

*W sumie żadna tragedia, prawda?*

*Może waszym zdaniem. Dla mnie szkoła od dawna nie była już bezpiecznym miejscem. A po twoich fotograficznych wyprawach, Tyler, również mój dom przestał być taki. Teraz nawet moje myśli zostały wystawione na pośmiewisko.*

Raz, na angielskim, kiedy te dziewczyny z niej się naśmiewały, Hannah uniosła głowę. Na ułamek sekundy nasze spojrzenia się spotkały. Mgnienie oka. Ale wiedziała, że na nią patrzyłem. I mimo że nikt inny tego nie widział, odwróciłem się.

Została sama.

*Brawo, Ryan. Dziękuję. Prawdziwy poeta z ciebie.*

■

Wyciągam słuchawki z uszu i wieszam na szyi.

– Nie wiem, co jest z tobą – mówi barman – ale nie wezmę od ciebie pieniędzy. – Dmucha w słomkę i ściska palcami oba końce.

Potrząsam głową i sięgam po portfel.

– Nie, zapłacę.

Owija słomkę coraz ciaśniej.

– Mówię serio. To tylko koktajl mleczny. I, tak jak powiedziałem, nie mam pojęcia, brachu, co się dzieje i jak mogę ci pomóc, ale ewidentnie coś się potoczyło nie tak w twoim życiu, więc chcę, żebyś zatrzymał forsę. – Jego oczy patrzą badawczo w moje i wiem, że nie żartuje.

Nie wiem, co powiedzieć. Nawet gdybym znał właściwe słowa, gardło mam tak ściśnięte, że by mi przez nie nie przeszły. Kiwam więc tylko głową, chwytam plecak i w drodze do drzwi zmieniam kasetę.

1. Aluzja do wiersza W. C. Williamsa *Czerwona taczka* (*Red wheelbarrow*) (przyp. tłum.). [wróć]

# Kaseta 5: Strona A

Szklane drzwi Baru u Rosie zamykają się za mną i słyszę, jak trzy zamki natychmiast wślizgują się na miejsce.

Gdzie teraz? Do domu? Z powrotem do Moneta? A może mimo wszystko pójdę do biblioteki. Usiądę na zewnątrz na betonowych schodach. Wysłucham pozostałych taśm w ciemności.

– Clay!

Głos Tony'ego.

Oślepiające światła błyskają trzy razy. Okno od strony kierowcy jest opuszczone i Tony przywołuje mnie gestem ręki. Zaciągam zamek kurtki i podchodzę do okna. Ale nie nachylam się do środka. Nie mam ochoty na rozmowę. Nie teraz.

Znamy się z Tonym od lat, razem pracowaliśmy nad niejednym projektem, niejeden raz wygłupialiśmy się po lekcjach. I przez cały ten czas nigdy nie odbyliśmy poważnej rozmowy.

Teraz obawiam się, że on chce uciąć sobie jedną. Tkwił tu przez ten cały czas. Po prostu siedział w samochodzie. Czekał. O co innego może mu chodzić?

Nie patrzy na mnie. Wyciąga tylko rękę, by ustawić kciukiem boczne lusterko. Potem zamyka oczy i opuszcza głowę.

– Wsiadaj, Clay.

– Wszystko w porządku?

Po chwili wahania powoli potakuje.

Obchodzę maskę od przodu, otwieram drzwiczki od strony pasażera i siadam, trzymając jedną stopę na asfalcie. Plecak, z pudełkiem od Hannah w środku, kładę na kolanach.

– Zamknij drzwi – mówi.

– Gdzie jedziemy?

– Nic się nie martw, Clay. Po prostu zamknij drzwi. – Obraca rączkę i szyba po jego stronie podjeżdża do góry. – Na dworze jest

zimno.

Przesuwa spojrzenie z deski rozdzielczej na odtwarzacz i kierownicę. Ale na mnie nie patrzy.

Gdy tylko trzaskam drzwiami, zaczyna niczym na odgłos pistoletu startowego.

– Jesteś dziewiątą osobą, którą muszę śledzić, Clay.

– Że co? O czym ty mówisz?

– Ten drugi zestaw kaset – wyjaśnia. – Hannah nie blefowała. Ja go mam.

– O Jezu. – Ukrywam twarz w dłoniach. Rwanie za brwią powróciło. Naciskam to miejsce nasadą dłoni. Mocno.

– W porządku – mówi.

Nie mogę na niego spojrzeć. Co on wie? Co o mnie usłyszał?

– Niby co jest w porządku?

– Czego słuchałeś tam w środku?

– Co?

– Której taśmy?

Mogę próbować zaprzeczać, udawać, że nie mam pojęcia, o czym mówi. Albo wysiąść z samochodu i odejść. Ale tak czy owak, on wie.

– Już dobrze, Clay, w porządku. Słowo. Której taśmy?

Nie otwierając oczu, przyciskam kłykcie do czoła.

– Ryana – mówię. – O wierszu. – Patrzę na niego.

Odchyla głowę do tyłu, przymyka oczy.

– Dlaczego? – pytam.

Nie odpowiada.

– Dlaczego ci to dała?

Dotyka breloczka do kluczy zwisającego ze stacyjki.

– Mogę prowadzić, kiedy będziesz słuchał następnej taśmy?

– Powiedz mi, dlaczego ci to dała?

– Powiem – obiecuje. – Ale najpierw wysłuchaj następnej taśmy.

– Dlaczego?

– Clay, mówię poważnie. Wysłuchaj tej taśmy.

– To odpowiedz na moje pytanie.

– Bo jest o tobie, Clay. – Puszcza kluczyki. – Następna strona jest o tobie.

Nic. Moje serce nie stanęło. Powieki nie drgnęły. Nie oddycham.

Dopiero potem. Przesuwam szybko ramię do tyłu, wbijam łokieć w siedzenie. Chcę walnąć głową w szybę. Ale zamiast tego uderzam tylko w zagłówek.

Tony kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Wysłuchaj jej – mówi. – I nie wysiadaj z samochodu.

Przekręca kluczyk w stacyjce.

Płacząc, odwracam głowę, żeby na niego spojrzeć. Ale ma wzrok wbity prosto przed siebie.

Otwieram klapkę walkmana i wyciągam kasetę. Piątą. Widzę wielką dziewiątkę wymalowaną w rogu. Moja strona. Jestem numerem dziewięć. Umieszczam ją z powrotem w walkmanie i trzymając odtwarzacz w obu dłoniach, zamykam niczym książkę.

Tony wrzuca jedynkę i wyjeżdża z pustego parkingu, kierując się na ulicę.

Nie patrząc, przebiegam kciukiem po obudowie walkmana, usiłując wymacać przycisk, który wprowadzi mnie w opowieść.

►

*Romeo! Czemuż ty jesteś Romeo?* [1]

Mój odcinek. Moja kaseta. Tak się zaczyna.

*Dobre pytanie, Julio. Szkoda, że nie znam odpowiedzi.*

Tony drze się, przekrzykując silnik:

– Clay, wszystko jest w porządku!

*Mówiąc całkowicie szczerze, nie było takiej chwili, kiedy bym sobie powiedziała, Clay Jensen… to ten.*

Już od dźwięku mojego imienia ból w głowie wzrasta dwakroć. Czuję przejmujący ucisk w sercu.

*Nie jestem nawet pewna, jak wiele prawdziwego Claya Jensena udało mi się poznać przez ten czas. Większość z tego, co wiedziałam, to były informacje z drugiej ręki. I właśnie dlatego chciałam poznać go lepiej. Bo słyszałam tylko same – naprawdę same – pozytywy.*

*To jedna z tych sytuacji, kiedy gdy raz coś rzuci mi się w oczy, potem już zawsze to zauważam.*

*Kristen Rennert na przykład. Zawsze jest ubrana w coś czarnego. Czarne spodnie. Albo czarne buty. Czarna koszulka. Jeśli ma na sobie czarny żakiet, i to jest danego dnia jedyny czarny element jej garderoby, nie zdejmuje go przez cały dzień. Następnym razem, gdy ją spotkacie, też zwrócicie na to uwagę. I potem już zawsze będziecie widzieli.*

*Steve Oliver podobnie. Za każdym razem, gdy podnosi rękę, żeby coś powiedzieć czy zadać pytanie, zawsze zaczyna zdanie od słów „nie bo".*

– Panie Oliver?

*– Nie bo jeśli Thomas Jefferson był właścicielem niewolników…*

– Panie Oliver?

– Nie bo ja mam 761 225.

– Panie Oliver?

– Nie bo mogę wyjść do toalety?

*Słowo. Za każdym razem. I teraz wy też będziecie to słyszeć… zawsze.*

Tak, zauważyłem to, Hannah. Ale, błagam, idźmy dalej.

*Podsłuchiwanie plotek o Clayu stało się dla mnie podobną rozrywką. I tak jak powiedziałam, nie znałam go za dobrze, ale strzygłam uszami, gdy tylko usłyszałam jego imię. Chciałam chyba usłyszeć coś – cokolwiek – pikantnego. Nie żeby roznosić plotki. Po prostu nie mogłam uwierzyć, że ktoś może być tak porządny.*

Zerkam na Tony'ego i przewracam oczyma. Ale prowadzi, patrząc prosto przed siebie.

*Jeśli istotnie jest taki dobry… cudownie. Wspaniale! Ale stało się to moją osobistą rozgrywką. Jak długo do moich uszu będą docierać tylko same pochwały na temat Claya Jensena?*

*Zwykle kiedy jakaś osoba ma nieskalaną opinię, reszta tylko czeka, jak kania dżdżu wypatrując okazji, by nie zostawić na niej suchej nitki. Czeka na pojawienie się rysy. Ale nie w przypadku Claya.*

Znowu spoglądam na Tony'ego. Tym razem na ustach błąka mu się ironiczny uśmieszek.

*Mam nadzieję, że ta taśma nie sprawi, że rzucicie wszystko i zaczniecie węszyć w poszukiwaniu jakiegoś głęboko ukrytego,*

*ponurego i brudnego sekretu… który, głowę daję, że ma. Przynajmniej jeden lub dwa, prawda?*

Kilka.

*Ale chwila, czy właśnie sama nie postępujesz podobnie, Hannah? Odmalowujesz go jako chodzącą doskonałość, tylko po to, by zaraz zmącić ten obraz. To ty, Hannah Baker, czekałaś jak kania dżdżu. Wypatrywałaś rysy. I znalazłaś. I teraz aż cię język świerzbi, by opowiedzieć wszystkim, co to jest, i zniszczyć jego wizerunek.*

*Ale tu muszę… zaprzeczyć.*

Mięśnie klatki piersiowej rozluźniają mi się, uwalniając haust powietrza, który nieświadomie w niej przetrzymywałem.

*I mam nadzieję, że nie jesteście rozczarowani. Mam nadzieję, że nie słuchacie tego wszystkiego – śliniąc się – tylko przez wścibstwo. Że widzicie w tych taśmach coś więcej niż próbę obmowy i materiał do plotek.*

*Clay, kochanie, nie należysz do tego grona.*

Opieram głowę o okno i zamykam oczy, koncentrując się na dotyku zimnej szyby. Może jeśli będę słuchał słów, ale skupiał myśli na zimnie, zdołam jakoś to przetrzymać.

*Nie w ten sam sposób, co pozostali. Jak w tej piosence: „Jedna z tych rzeczy nie przypomina reszty. Jedna z tych rzeczy po prostu nie pasuje".*

*I to jesteś ty, Clay. Ale musisz tu być, jeśli mam opowiedzieć swoją historię. Opowiedzieć ją jak najpełniej.*

## II

– Dlaczego muszę tego słuchać? – pytam. – Dlaczego jeśli tu nie pasuję, po prostu mnie nie pominęła?

Tony jedzie dalej. Z wyjątkiem przelotnych zerknięć w tylne lusterko patrzy przez cały czas przed siebie.

– Byłbym o wiele szczęśliwszy, gdybym tego nie słyszał – mówię.

Kręci głową.

– Nie. Oszalałbyś, nie wiedząc, dlaczego to zrobiła.

Patrzę przez przednią szybę na białe linie połyskujące w świetle reflektorów. I uświadamiam sobie, że ma rację.

– Poza tym – dodaje – uważam, że ona chciała, żebyś wiedział.

Może, myślę. Ale dlaczego?

– Dokąd jedziemy?

Nie odpowiada.

►

*Tak, w mojej opowieści pojawiają się poważne luki. Nie wiedziałam, jak opowiedzieć o pewnych wydarzeniach. Albo nie mogłam się zmusić, by mówić o nich głośno. Są sprawy, z którymi się nie pogodziłam… z którymi nigdy się nie pogodzę. A jeśli nigdy nie opowiem o nich publicznie, nie będę musiała tak gruntownie ich analizować.*

*Ale czy to nie odbija się na waszych historiach? Czy są one mniej znaczące przez to, że nie mówię wszystkiego?*

Nie.

*W rzeczywistości to jeszcze przydaje im znaczenia.*

*Nie wiecie, jak wyglądała reszta mojego życia. Sprawy w domu. Nawet te w szkole. Tak naprawdę człowiek wie tylko, co się dzieje na jego własnym podwórku, w jego własnym świecie. I kiedy wchodzicie z butami w jakąś część czyjegoś życia, nie poprzestajecie tylko na tym kawałku. Niestety, nie da się tu działać tak wybiórczo i precyzyjnie. Kiedy wchodzicie z butami w część czyjegoś życia, wchodzicie w całe życie.*

*Wszystko… jest… wzajemnie powiązane.*

*Następnych kilka historii koncentruje się wokół wydarzeń jednej nocy.*

Impreza.

*Wokół naszej nocy, Clay. Wiesz, co mam na myśli, mówiąc „naszej", ponieważ przez cały ten czas, kiedy chodziliśmy razem do szkoły czy pracowaliśmy w kinie, naprawdę zbliżyliśmy się do siebie tylko podczas tych paru godzin.*

*Przy tej okazji kilka osób z waszego grona znowu pojawi się w opowieści… w tym jedna po raz drugi. Przypadkowa noc, której żadne z was nie może cofnąć.*

Nienawidziłem tej nocy. Nawet jeszcze zanim dostałem taśmy, nienawidziłem jej. To wtedy właśnie biegłem, by powiedzieć pewnej staruszce, że jej mąż jest cały i zdrowy. Że wszystko jest dobrze. Ale kłamałem. Bo kiedy ja pędziłem uspokoić żonę pierwszego, drugi kierowca umierał.

A staruszek, gdy w końcu dotarł do domu, już o tym wiedział.

*Przy odrobinie szczęścia nikt nie usłyszy tych kaset poza wami, co pozostawiłoby w waszej gestii wszelkie zmiany w waszym życiu, jakie mogą one wywołać. Oczywiście, jeśli taśmy mimo wszystko zostaną upublicznione, będziecie musieli stawić czoło zupełnie nieprzewidywalnym konsekwencjom. Mam zatem szczerą nadzieję, że jednak je przekazujecie.*

Zerkam na Tony'ego. Czy naprawdę by to zrobił? Potrafiłby? Przekazałby taśmy komuś spoza listy? Komu?

*Dla niektórych z was te konsekwencje byłyby minimalne. Wstyd. Może zażenowanie. Dla innych jednak – trudno powiedzieć. Utarta pracy? Odsiadka? Niech już lepiej zostanie to między nami, zgoda?*

*Wracając do ciebie, Clay, o mały włos w ogóle nie pojawiłabym się na tej imprezie. Zostałam zaproszona, ale miałam nie iść. Moje stopnie się pogarszały. Rodzice co tydzień kontrolowali mi oceny. Jeśli nie było poprawy, dostawałam szlaban. To oznaczało, że miałam godzinę na powrót ze szkoły do domu. Tylko godzinę wolnego czasu, dopóki nie podciągnę ocen.*

Stoimy na światłach. Mimo to Tony dalej patrzy prosto przed siebie. Nie chce widzieć moich łez? Niepotrzebny trud, bo nie płaczę. Nie teraz.

*Z kolejnej podsłuchanej plotki dowiedziałam się, że wybierasz się na tę imprezę. Że co? Clay Jensen na balandze? Niesłychane.*

Uczę się w weekendy. Z większości przedmiotów robią nam kartkówki w poniedziałki. To nie moja wina.

*Nie tylko ja się zdziwiłam, wszyscy dokoła o tym mówili. Nikt nie rozumiał, dlaczego nigdy się nie pokazujesz na imprezach. Oczywiście snuli całą masę domysłów. Ale wiesz co? Nikt nie podejrzewał cię o nic zdrożnego.*

Daj spokój.

*Jak się domyślacie, ponieważ Tyler nie jest dość wysoki, by mógł zajrzeć do okna na drugim piętrze, wymknięcie się z sypialni nie nastręczało mi trudności. A tego wieczoru po prostu musiałam to zrobić. Ale nie wyciągajcie pochopnych wniosków. Wcześniej ulotniłam się ukradkiem z domu tylko dwukrotnie. Dobra, trzy razy. No, może cztery. Maks.*

*Dla tych z was, którzy nie wiedzą, o jakiej imprezie mowa, na mapie widnieje czerwona gwiazdka. Duże, opasłe czerwone gwiaździsko. C-6. Cottonwood 512.*

Czy to tam jedziemy?

*Aaaa… więc już wiecie. Niektórzy domyślają się nawet, w jakim kontekście się za chwilę pojawią. Ale będą musieli poczekać na swoją kolej, żeby się dowiedzieć, co powiem. Jak dużo powiem.*

*Uznałam wtedy, że miło byłoby przejść się na imprezę piechotą. Dla relaksu. W tamtym tygodniu dużo padało i pamiętam, że niebo nadal zaścielały grube, nisko spiętrzone chmury. Jak na dość późną porę było także całkiem ciepło. Mój absolutnie ulubiony typ pogody.*

Mój też.

*Czysta magia.*

*To zabawne. Gdy tak szłam, mijając kolejne domy, miałam wrażenie, że życie kryje tyle perspektyw, tyle możliwości. Nieograniczonych. I po raz pierwszy od bardzo dawna poczułam nadzieję.*

Ja też. Zmusiłem się do wyjścia z domu i pójścia na tę imprezę. Chciałem, by wydarzyło się coś nowego. Coś ekscytującego.

*Nadzieję? Cóż, wygląda na to, że chyba mnie trochę poniosło.*

A teraz? Wiedząc, co wydarzyło się między Hannah a mną, czy mimo to bym poszedł? Nawet jeśli wszystko potoczyłoby się tak samo?

*Bo to była tylko cisza przed burzą.*

Poszedłbym. Tak. Nawet gdyby nic się nie zmieniło.

*Miałam na sobie czarną spódniczkę i taki sam sweter z kapturem. Zboczyłam z drogi o trzy przecznice, by przejść obok swojego starego domu – tego, w którym mieszkaliśmy na początku zaraz po sprowadzeniu się do miasteczka. Pamiętacie, pierwsza czerwona*

*gwiazdka z pierwszej taśmy. Na ganku paliło się światło, a z garażu dobiegał odgłos silnika samochodowego.*

*Ale brama była zamknięta.*

Czy tylko ja to wiem? Czy ktoś jeszcze się orientuje, gdzie on mieszkał? Staruszek z wypadku. Ten, którego samochód zabił jednego z uczniów naszej szkoły?

*Przystanęłam i przez chwilę, która zdawała się przeciągać do kilku minut, po prostu obserwowałam z chodnika. Jak zahipnotyzowana. Jakaś inna rodzina w moim domu. Nie miałam pojęcia, kim są jej członkowie ani jacy są – jak wygląda ich życie.*

*Brama garażu zaczęła się unosić, w blasku czerwonych tylnych świateł jakiś mężczyzna pchnął do góry ciężkie skrzydło. Wsiadł do samochodu, wycofał go na podjeździe i odjechał.*

*Dlaczego się nie zatrzymał, nie zapytał, po kiego licha stoję tam, gapiąc się na jego dom – nie wiem. Może pomyślał, że czekam, aż wyjedzie z podjazdu, by podjąć swą radosną wędrówkę.*

*Tak czy siak niezależnie od powodów, jakie nim kierowały, wrażenie było surrealistyczne. Dwoje ludzi – ja i on – jeden dom. Mimo to odjechał, nie mając pojęcia o tym, że coś go łączy z dziewczyną stojącą na chodniku. I nie wiedzieć czemu w tym momencie powietrze zrobiło się ciężkie. Brzemienne samotnością. I uczucie osamotnienia nie opuściło mnie już przez resztę nocy.*

*Nawet na jej najlepsze chwile cień rzucał ten jeden incydent – to, co zaszło, czy raczej nie zaszło – przed moim starym domem. Obojętność tego mężczyzny była ostrzeżeniem. Mimo że w przeszłości znałam ten dom, nie miało to znaczenia. Nie sposób wrócić do tego, co było kiedyś. Co nam się wydaje, że jest.*

*Tak naprawdę do nas należy jedynie… teraz.*

My, bohaterowie z tych kaset, także nie możemy wrócić do tego, co było kiedyś. Już nigdy nie uda nam się nie znaleźć tej przesyłki na ganku lub w skrzynce na listy. Od tej chwili jesteśmy już inni.

*Co tłumaczy mój wybuch, Clay. I dlatego daję ci te taśmy. By wyjaśnić. Powiedzieć, że mi przykro.*

Czy pamięta? Pamięta, że ją przeprosiłem tamtej nocy? Dlatego teraz przeprasza mnie?

*Kiedy dotarłam na miejsce, impreza trwała już w najlepsze. Większość ludzi, inaczej niż ja, nie musiała czekać, aż ich rodzice zasną.*

*Przy drzwiach wejściowych tkwili ci sami kolesie, spici na umór, witający każdego uniesionym kuflem piwa. Można by pomyśleć, że Hannah to nie jest najłatwiejsze słowo do bełkotania, ale im całkiem nieźle to wychodziło. Połowa powtarzała w kółko moje imię, usiłując je poprawnie wymówić, reszta się śmiała.*

*Ale byli nieszkodliwi. Wesołe ochlapusy są zawsze fajnym urozmaiceniem każdej imprezy. Nie szukają zaczepki. Nie szukają podrywu. Po prostu chcą sobie popić i dobrze się bawić.*

Pamiętam tych gości. Imprezowe maskotki.

– Clay! Ty tutaj? Niełądnie. He, he, he.

*Leciała głośna muzyka, ale nikt nie tańczył. Impreza, jakich wiele, z jednym wyjątkiem… Claya Jensena.*

*Jestem pewna, że kiedy się pojawiłeś, usłyszałeś mnóstwo sarkastycznych komentarzy, ale kiedy ja dotarłam, byłeś już dla wszystkich gościem jak każdy. Ale w przeciwieństwie do wszystkich, ja przyszłam tylko z uwagi na ciebie.*

*Przy tym wszystkim, co działo się w moim życiu – działo się w mojej głowie – chciałam z tobą porozmawiać. Naprawdę porozmawiać. Chociaż raz. To była szansa, której nigdy nie mieliśmy w szkole ani w pracy. Szansa, by zapytać: „Kim jesteś?"*

Nie mieliśmy tej szansy, bo za bardzo się bałem. Bałem się, że nie mam u ciebie szans.

Tak sądziłem. I było mi z tym dobrze. Bo co, jeślibym cię poznał i okazałabyś się taka, jak mówią. Jeśli nie byłabyś tą osobą, jaką miałem nadzieję, że jesteś? To zraniłoby mnie bardziej niż cokolwiek innego.

*Kiedy w kuchni czekałam w ogonku po swoją pierwszą kolejkę, stanąłeś za mną.*

*– Hannah Baker – powiedziałeś i odwróciłam się do ciebie. – Hannah, cześć.*

Gdy weszła przez frontowe drzwi, poczułem się zaskoczony. I jak ostatni czubek odwróciłem się na pięcie, przebiegłem przez kuchnię i uciekłem na zewnątrz, na tyły.

To za wcześnie, mówiłem sobie. Poszedłem na tę imprezę z postanowieniem, że jeśli Hannah Baker się pojawi, wreszcie z nią porozmawiam. Nadszedł już czas. Bez względu na to, kto tam będzie, postanowiłem, że nie spuszczę jej z oczu i pogadamy.

Ale wtedy weszła, a ja zrejterowałem.

*Nie mogłam w to uwierzyć. Ni stąd, ni zowąd, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zjawiłeś się przy mnie.*

Nie, niezupełnie jak za dotknięciem różdżki. Najpierw chodziłem wte i wewte po podwórzu, plując sobie w brodę, że jestem takim strachajłem. Potem przeszedłem przez bramę, zdecydowany wracać do domu.

Ale na chodniku znowu objechałem sam siebie. Potem wróciłem do drzwi. Ochlapusy powitały mnie raz jeszcze i poszedłem prosto do ciebie.

Czary nie miały z tym nic wspólnego.

*– Nie wiem dlaczego – powiedziałeś – ale sądzę, że powinniśmy pogadać.*

Prowadzenie tej rozmowy wymagało wszystkich pokładów mojej odwagi. I dwóch plastikowych kufli piwa.

*Z czym się zgodziłam, z przypuszczalnie niewiarygodnie tępym uśmiechem przyklejonym do twarzy.*

Nie, niewiarygodnie pięknym.

*I wtedy zobaczyłam z tyłu za tobą futrynę drzwi prowadzących do kuchni. Pokrywały ją poziome kreski wykonane piórem i długopisem, pokazujące, jak szybko rosły mieszkające w tym domu dzieci. I przypomniałam sobie, że widziałam, jak moja mama usuwała takie znaczki z naszych starych kuchennych drzwi, przygotowując dom do sprzedaży przed przeprowadzką do tego miasta.*

Widziałem. Zauważyłem coś w twoich oczach, kiedy spojrzałaś ponad moim ramieniem.

*Tak czy owak, popatrzyłeś na mój pusty kubek, nalałeś mi połowę swojego drinka i spytałeś, czy teraz możemy pogadać.*

*Proszę, tylko nie wyciągajcie zbyt daleko idących wniosków. Wiem, wygląda to na typowe „pij, będziesz łatwiejsza", ale nic z tych rzeczy. Ja tego tak nie odbierałam.*

I słusznie. Nikt w to nie uwierzy, ale nawet mi to przez głowę nie przeszło.

*Bo gdyby o to chodziło, dolewałby mi przez cały czas.*

*Poszliśmy do bawialni usiąść na kanapie, której połowa była zajęta.*

Przez Jessicę Davis i Justina Foleya.

*Ale na drugiej połowie było mnóstwo miejsca, więc usiedliśmy. I co było pierwszą rzeczą, którą zrobiliśmy? Postawiliśmy nasze kubki i zaczęliśmy rozmawiać. Ot… tak… po prostu.*

Musiała wiedzieć, że to są oni. Jessica i Justin. Ale nie wymówiła ich imion. Pierwszy chłopak, z którym się całowała, całujący się z dziewczyną, która spoliczkowała ją u Moneta. Wyglądało na to, że przeszłość ją prześladuje.

*Ziszczały się moje najskrytsze marzenia. Pytania były osobiste, jakbyśmy chcieli nadrobić czas, który zmarnowaliśmy. Mimo to nie brzmiały natarczywie.*

Płynący ze słuchawek jej głos, jeśli to fizycznie możliwe, napełniał mnie ciepłem. Przykrywam uszy dłońmi, by nic z jej słów nie umknęło.

*I nie były natarczywe. Bo chciałam, żebyś mnie poznał.*

To było cudowne. Nie mogłem uwierzyć, że Hannah i ja w końcu rozmawiamy. Naprawdę rozmawiamy. I nie chciałem, by to się skończyło. Uwielbiałem z tobą rozmawiać, Hannah.

*Wydawało się, że mógłbyś mnie zrozumieć. Wszystko, co bym ci powiedziała. A im dłużej gadaliśmy, tym lepiej rozumiałam dlaczego. Ekscytowały nas takie same rzeczy. Te same budziły nasze obawy.*

Mogłaś mi była powiedzieć wszystko, Hannah. Tamtej nocy. Nie było stref zakazanych. Zostałbym, dopóki byś się nie otworzyła i nie wyrzuciła z siebie wszystkiego, co cię gnębiło, ale mi nie pozwoliłaś.

*Chciałam ci powiedzieć o tylu sprawach. A to bolało, bo niektóre były zbyt przerażające. Niektórych nawet sama nie rozumiałam. Jak mogłam wyznać komuś – komuś, z kim rozmawiałam tak naprawdę pierwszy raz w życiu – wszystko, co mi chodziło po głowie? Nie potrafiłam. Było zbyt wcześnie.*

Wcale nie.

*A może za późno.*

Ale teraz o tym mówisz. Dlaczego czekałaś aż do teraz?

W jej słowach nie ma już ciepła. Może chce, bym je tak odbierał, ale zamiast tego tylko mnie palą. Moje myśli, moje serce.

*Clay, powtarzałeś, że wiesz, że między nami wszystko się ułoży, że nadajemy na tych samych falach. Że czułeś to już od dawna. Że już od dawna wiedziałeś, że do siebie pasujemy. Że znajdziemy wspólny język. Ale skąd? Tego nie wyjaśniłeś. Skąd mogłeś wiedzieć? A ja wiedziałam, co się o mnie mówi. Słyszałam te wszystkie plotki i kłamstwa, które już zawsze będą częścią mojej osoby.*

Byłem pewien, że nie są prawdziwe, Hannah. To znaczy, miałem nadzieję, że nie. Ale za bardzo się bałem, żeby sprawdzić.

*Zaczynałam się rozsypywać. Gdybym tylko porozmawiała z tobą wcześniej. Moglibyśmy… mogliśmy… nie wiem. Ale wtedy sprawy zaszły już za daleko. Podjęłam już decyzję. Nie, że skończę ze sobą. Jeszcze nie. Ale że prześlizgnę się przez szkołę. Nie będę się już do nikogo zbliżała. Taki miałam plan. Zdać maturę, wyjechać. Ale przecież poszłam na tę imprezę. Poszłam tam, żeby się z tobą spotkać.*

*Dlaczego to zrobiłam? Żeby narazić się na kolejne cierpienie? Bo właśnie to robiłam – nienawidziłam się za to, że czekałam tak długo. Za to, że to nie było fair w stosunku do ciebie.*

Jedyną rzeczą nie fair są tylko te taśmy, Hannah. Byłem z tobą, dla ciebie. Rozmawialiśmy. Mogłaś mi powiedzieć, co tylko chciałaś. Wysłuchałbym absolutnie wszystkiego.

*Wracając do tej pary, która siedziała obok nas na kanapie – dziewczyna była pijana, śmiała się i potrącała mnie co jakiś czas. Co z początku było zabawne, ale szybko stało się męczące.*

Dlaczego Hannah nie podaje jej imienia?

*Zaczęłam myśleć, że może wcale nie jest taka pijana. Że tylko się popisuje przed tym gościem, z którym rozmawia… w tych rzadkich chwilach, kiedy istotnie rozmawiali. Może chciała mieć kanapę całą dla siebie i swego towarzysza.*

*Więc Clay i ja się stamtąd zabraliśmy.*

*Przeszliśmy cały dom, przekrzykując muzykę. W końcu udało mi się nadać rozmowie inny charakter. Żadnych ciężkich czy poważnych*

*tematów więcej. Potrzebowaliśmy śmiechu. Ale wszędzie, gdzie chodziliśmy, było za głośno, by swobodnie rozmawiać. I w końcu natrafiliśmy na drzwi jakiegoś pustego pokoju.*

Pamiętam wszystko, co się później wydarzyło, jakby to było wczoraj. Ale jak ona to zapamiętała?

*Staliśmy tam z plecami opartymi o futrynę z drinkami w dłoni i konaliśmy ze śmiechu. A mimo to uczucie samotności, które mi towarzyszyło, gdy przyszłam, ogarnęło mnie znowu. Ale nie byłam sama. Wiedziałam o tym. Po raz pierwszy od bardzo dawna dogadywałam się z kimś ze szkoły. Zatem, na miły Bóg, jak to możliwe, że czułam się tak samotna?*

Nie byłaś sama, Hannah. Byłem z tobą.

*Bo chciałam. Tylko tyle mogę powiedzieć. Tylko to wydaje mi się sensowne. Ile już razy zbliżyłam się do kogoś i zaraz potem dostałam bolesną nauczkę? Tu wszystko niby wyglądało dobrze, ale wiedziałam, że kryje w sobie zalążek cierpienia. Że w każdej chwili może się zmienić w coś okropnego. I o wiele, wiele boleśniejszego niż w poprzednich razach.*

Taka ewentualność w ogóle nie wchodziła w grę.

*Stałeś obok, pozwalając mi zbliżyć się do siebie. A kiedy już nie potrafiłam pójść dalej, kiedy skierowałam rozmowę na lżejsze tematy, rozśmieszałeś mnie. I byłeś naprawdę przekomiczny, Clay. Byłeś dokładnie takim towarzyszem, jakiego potrzebowałam. Więc cię pocałowałam.*

Nie, to ja pocałowałem ciebie.

*Długim i pięknym pocałunkiem.*

*I co powiedziałeś, kiedy oderwaliśmy usta, by zaczerpnąć powietrza? Z szalenie uroczym, niewyraźnym, chłopięcym uśmieszkiem zapytałeś: „A to za co?"*

Racja. To ty mnie pocałowałaś.

*Na co odpowiedziałam: „Głupek z ciebie". I wróciliśmy do całowania.*

Głupek. Tak, ja też to pamiętam.

*W końcu weszliśmy w głąb pokoju i zamknęliśmy drzwi. Cała reszta imprezy z głośną, teraz nieco przytłumioną muzyką znalazła się po drugiej stronie.*

Niesamowite. Jesteśmy razem. Niesamowite, myślałem. Musiałem bardzo się starać, by nie powiedzieć tego na głos.

*Niektórzy z was pewno zachodzą w głowę: Jak to możliwe, że nigdy o tym nie słyszeliśmy? Zawsze przecież wiedzieliśmy, z kim Hannah się migdaliła.*

Bo nigdy nikomu nie powiedziałem.

*Błąd. Tylko wam się wydawało, że wiecie. Nie słuchaliście tego, co mówiłam? A może czekacie tylko na swój odcinek? Bo ja mogę policzyć na palcach jednej dłoni – tak, jednej – z iloma chłopakami się całowałam. Ale wy, wy przypuszczalnie jesteście przekonani, że potrzebowałabym obu rąk i stóp, by tylko zacząć liczyć, zgadza się?*

*Co jest? Nie wierzycie mi? Jesteście wstrząśnięci? Wiecie co… mam to gdzieś. Właśnie tamtej nocy po raz ostatni obchodziło mnie, co ktoś myśli na mój temat. Ostatni raz.*

Odpinam pas bezpieczeństwa i pochylam się do przodu. Kładę rękę na ustach i mocno przyciskam, by powstrzymać się od krzyku. Ale i tak krzyczę, tyle że dłoń tłumi wrzask.

Tony jedzie dalej.

*Teraz usiądźcie wygodnie, bo zaraz wam opowiem, co zaszło w tym pokoju między mną a Clayem. Gotowi?*

*Całowaliśmy się.*

*To wszystko. Całowaliśmy się.*

Patrzę na swoje kolana, na walkmana. Jest zbyt ciemno, by dostrzec za plastikową klapką obracające się szpule, ale muszę się na czymś skupić, więc próbuję. I koncentrując spojrzenie na miejscu, gdzie powinny być dwie szpule, niemal patrzę w oczy Hannah, która opowiada moją historię.

*Było cudownie, leżeliśmy na łóżku. Jedną rękę trzymał na moim biodrze. Drugim ramieniem otulił moją głowę niczym poduszką. Obejmowałam go ramionami, usiłując przyciągnąć bliżej. I jeśli o mnie chodzi, byłam gotowa na więcej.*

To wtedy jej to powiedziałem. Wyszeptałem: „Tak mi przykro”. Bo w środku czułem jednocześnie szczęście i smutek. Smutek, że tak długo zajęło mi dotarcie do tej chwili. Ale szczęście, że dotarliśmy tam razem.

*Pocałunki smakowały tak, jakby to były pierwsze pocałunki w moim życiu. Mówiły, że mogłabym zacząć wszystko od nowa. Z nim. Ale zacząć od którego momentu?*

*I wtedy pomyślałam o tobie, Justin. Po raz pierwszy od bardzo dawna pomyślałam o naszym pocałunku. Tym naprawdę pierwszym. Przypomniałam sobie, jak na niego wyczekiwałam. Jak potem twoje usta dotknęły moich. I wreszcie, jak to wszystko zniszczyłeś.*

*– Przestań – powiedziałam do Claya. Moje ręce przestały go przyciągać.*

Położyłaś dłonie na mojej piersi i odepchnęłaś mnie.

*Czy domyślałeś się, co przeżywam, Clay? Wyczuwałeś to? Na pewno.*

Nie. Ukryłaś to. Nie powiedziałaś mi, o co chodzi, Hannah.

*Zacisnęłam oczy tak mocno, że aż bolało. Starałam się przegnać tłoczące się w mojej głowie obrazy. A widziałam tam wszystkich z waszego grona… i nie tylko. To, co się wydarzyło do tej nocy. Wszystkich ludzi, którzy sprawili, że tak bardzo intrygowała mnie reputacja Claya: jak to możliwe, że tak się różniła od mojej?*

Nie, byliśmy tacy sami.

*I nie mogłam nic na to poradzić. Nie miałam żadnego wpływu na to, co myślą o mnie inni. Clay, ty zasłużyłeś na swoją opinię. Ale ja… ja nie. A tu proszę, leżę z tobą. Potwierdzając swoją reputację.*

Ale to nie było tak. Przecież nikomu bym nie powiedział, Hannah.

*– Przestań – powtórzyłam. Tym razem wcisnęłam ręce pod twój tułów i odepchnęłam cię. Odwróciłam się na bok i ukryłam twarz w poduszce.*

*Zacząłeś mówić, ale ci przerwałam. Kazałam ci wyjść. Zacząłeś znowu mówić, a ja wrzasnęłam. Rozdarłam się w poduszkę.*

*Wtedy zamilkłeś. Usłyszałeś mnie. Łóżko uniosło się po twojej stronie, kiedy wstałeś, żeby wyjść z pokoju. Ale prawie wieczność zajęło ci jego opuszczenie, uświadomienie sobie, że mówię poważnie.*

Miałem nadzieję, że znowu powiesz mi, żebym przestał. Przestał iść w stronę drzwi.

*Choć oczy miałam zamknięte, skryte w poduszce, kiedy wreszcie otworzyłeś drzwi, światło się zmieniło. Zrobiło się jaśniejsze. Potem*

*znowu pociemniało… i już cię nie było.*

Dlaczego jej posłuchałem? Dlaczego ją tam zostawiłem? Potrzebowała mnie i wiedziałem o tym. Ale bałem się. Raz jeszcze pozwoliłem sobie na strach.

*Ześlizgnęłam się z łóżka na podłogę. Siedziałam tak, obejmując ramionami kolana… i płacząc. Tu, Clay, kończy się twoja historia.*

A nie powinna. Chciałem ci pomóc, Hannah. Mogłaś dać mi jakiś znak, ale nie zrobiłaś tego. Wolałaś to. Miałaś wybór i odepchnęłaś mnie. Pomógłbym ci. Chciałem ci pomóc.

*Opuściłeś pokój i nigdy już nie zamieniliśmy ani słowa.*

Podjęłaś już wtedy decyzję. Bez względu na to, co mówisz, byłaś już zdecydowana.

*Na korytarzach w szkole próbowałeś złapać moje spojrzenie, ale zawsze odwracałam wzrok. Bo tamtej nocy, kiedy wróciłam do domu, wyrwałam z zeszytu kartkę i napisałam na niej jedno nazwisko, drugie, trzecie. Wszystkie, które pojawiły się w mojej głowie, gdy przestałam cię całować. Było tak wiele nazwisk, Clay. Trzy tuziny, co najmniej.*

*A potem… odtworzyłam powiązania.*

*Twoje nazwisko zakreśliłam pierwsze, Justin. I narysowałam linię od ciebie do Aleksa. Zakreśliłam Aleksa i poprowadziłam linię do Jessiki, omijając nazwiska, które się nie łączyły – które wypłynęły zupełnie przypadkiem, epizody bez znaczenia.*

*Moja frustracja i gniew na was zamieniały się w łzy i na powrót w złość i nienawiść za każdym razem, gdy odkrywałam kolejne powiązanie. Aż dotarłam do Claya, dla którego poszłam na tę imprezę. Zakreśliłam jego nazwisko i pociągnęłam linię… wstecz. Do poprzedniego nazwiska.*

To był Justin.

*W rzeczywistości, Clay, niedługo po tym, jak wyszedłeś i zamknąłeś drzwi… ta osoba je otworzyła.*

Na pierwszej z kaset, tej o Justinie, Hannah powiedziała, że jego imię pojawi się raz jeszcze. I był na tej imprezie. Siedział na kanapie z Jessicą.

*Ale ona już otrzymała taśmy. Więc, Clay, po prostu pomiń ją, kiedy będziesz je przekazywał. W pośredni sposób spowodowała*

*dodanie do waszego grona nowego nazwiska. I to jego właściciel powinien otrzymać od ciebie kasety.*

*I… tak, Clay – mnie też jest przykro. Przepraszam.*

■

Oczy mnie szczypią. Nie od soli we łzach, ale ponieważ nie zamknąłem ich od chwili, kiedy się dowiedziałem, że Hannah płakała po moim wyjściu.

Każdy mięsień w karku aż mnie rwie, żebym się odwrócił. Wyjrzał przez okno, przestał się gapić na walkmana i pozwolił oczom zapatrzyć się w przestrzeń. Ale nie mogę się zmusić do wykonania ruchu, wyzwolić się spod wrażenia jej słów.

Tony zwalnia i staje przy krawężniku.

– Wszystko dobrze?

To jakaś dzielnica mieszkalna, ale nie ta, gdzie odbywała się impreza.

Kręcę głową na znak, że nie.

– Poradzisz sobie? – pyta.

Opadam na fotel, opieram głowę na siedzeniu i zamykam oczy.

– Tęsknię za nią.

– Ja też – mówi. I kiedy otwieram oczy, ma spuszczoną głowę. Płacze? Albo próbuje powstrzymać łzy.

– Tylko że aż do dziś nie brakowało mi jej tak naprawdę – mówię.

Opiera się na siedzeniu i zerka na mnie.

– Nie wiedziałem, co myśleć o tej nocy. O wszystkim, co się wydarzyło. Podobała mi się od tak dawna, ale nigdy nie miałem okazji, żeby jej to powiedzieć. – Spuszczam wzrok na walkmana. – Mieliśmy tylko tę jedną noc, a kiedy dobiegła końca, wyglądało na to, że jeszcze mniej ją znam i rozumiem niż wcześniej. Ale teraz wiem. Teraz już wiem, o czym wtedy myślała. Co przeżywała.

Głos mi się łamie i w powstały wyłom wciska się fala łez.

Tony nie reaguje. Wygląda na pustą ulicę, pozwalając, bym siedział w jego samochodzie i po prosu tęsknił za Hannah. Czuł dojmującą tęsknotę za każdym jej oddechem. Tęsknił całym sercem, które wydaje się takie zimne, ale ociepla się na samą myśl o niej.

Ocieram oczy mankietem kurtki. Potem przełykam łzy i śmieję się.

– Dzięki, że tego wysłuchałeś – mówię. – Następnym razem możesz mnie przystopować.

Tony wrzuca migacz, ogląda się przez ramię i włącza z powrotem do ruchu. Ale nie patrzy na mnie.

– Nie ma sprawy.

1. William Shakespeare, *Romero i Julia*, przeł. Stanisław Barańczak, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006, s. 58 (przyp. red.). [wróć]

# Kaseta 5: Strona B

Mam wrażenie, jakbyśmy wielokrotnie jechali tą samą drogą od chwili opuszczenia baru. Jakby specjalnie kluczył z mojego powodu.

– Byłeś na tej imprezie? – pytam.

Wygląda przez swoje okno i zmienia pas.

– Nie, Clay. Muszę wiedzieć, czy dasz sobie z tym radę.

Nie sposób odpowiedzieć. Bo niby nie, nie odepchnąłem jej. Nie przysporzyłem jej cierpień ani w ogóle nie zrobiłem nic, by ją zranić. Zostawiłem ją tylko samą w tamtym pokoju. A byłem jedyną osobą, która miała szansę do niej dotrzeć i uratować przed nią samą. Sprowadzić ze ścieżki, na którą weszła.

Spełniłem jej prośbę i wyszedłem. Podczas gdy powinienem był zostać.

– Nikt mnie nie wini – szepczę. Muszę usłyszeć to wypowiedziane na głos. Usłyszeć te słowa w uszach, nie tylko w głowie. – Nikt mnie nie potępia.

– Nikt – mówi Tony z wzrokiem ciągle skierowanym na drogę.

– A ty? – pytam.

Dojeżdżamy do czterokierunkowego rozjazdu i zwalniamy.

Przez chwilę patrzy na mnie kątem oka. Potem przenosi spojrzenie na jezdnię.

– Nie, nie obwiniam cię.

– Ale dlaczego akurat tobie? – pytam. – Dlaczego właśnie tobie dała ten drugi zestaw kaset?

– Zawiozę cię na miejsce tej imprezy – mówi. – Tam ci wytłumaczę.

– Nie możesz mi powiedzieć teraz?

Uśmiecha się blado.

– Staram się prowadzić samochód.

►

*Niedługo po wyjściu Claya do sypialni weszła ta para z kanapy. Czy też, mówiąc precyzyjniej, wtoczyła się. Pamiętacie ich? Myślałam, że dziewczyna udaje pijaną i potrąca mnie umyślnie, żebyśmy wstali i poszli sobie. Niestety, nie udawała. Była zalana w trupa.*

Minąłem ich na korytarzu. Jedna ręka Jessiki zwieszała się bezwładnie z ramienia Justina. Drugą trzymała się ściany, by nie upaść.

*Naturalnie nie widziałam, jak wchodzili. Nadal siedziałam na podłodze oparta plecami o przeciwległy koniec łóżka, a poza tym panował mrok.*

Kiedy wyszedłem z tego pokoju, byłem strasznie sfrustrowany. I skołowany. Oparłem się o pianino w salonie, bo inaczej chybabym upadł. Co powinienem zrobić? Zostać? Pójść sobie? Ale dokąd?

*Jej kumpel z kanapy podtrzymywał ją, żeby nie wpadła na stolik nocny. Kiedy staczała się z łóżka… dwukrotnie… podnosił i kładł ją na nim z powrotem. A że miły był z niego chłopak, nawet za bardzo się nie śmiał.*

*Myślałam, że ją przykryje i wyjdzie, zamykając za sobą drzwi. To dałoby mi doskonałą sposobność, by się szybko zmyć. Koniec pieśni. Po balu.*

Hannah nie była pierwszą dziewczyną, z którą się całowałem, ale pierwszą, która się liczyła. Uznałem, po naszej wcześniejszej długiej rozmowie, że jest to wstęp do czegoś. Że coś się między nami dzieje. Coś dobrego. Tak czułem.

*Ale to nie był koniec balu. Wtedy przecież nie wyszedłby z tego cały fascynujący odcinek, prawda? Głowę daję, że domyśliliście się, że to nie koniec.*

Mimo to wyszedłem z imprezy, nie bardzo myśląc, dokąd idę.

*Zamiast sobie pójść, zaczął ją całować.*

*Wiem, niektórzy z was z radością by sobie popodglądali. Bliskie spotkanie trzeciego stopnia. Nawet jeśli niewiele byście zobaczyli, przynajmniej byście sobie posłuchali.*

*Dwie rzeczy sprawiły, że nie ruszyłam się z tej podłogi. Z czołem przyciśniętym do kolan uświadomiłam sobie, jak dużo musiałam*

*wypić tego wieczoru. Bieg do drzwi mógłby więc się okazać dość ryzykownym przedsięwzięciem. To jedno usprawiedliwienie.*

*Usprawiedliwienie numer dwa jest takie, że wszystko wskazywało na to, że akcja ma się ku końcowi. Dziewczyna nie tylko była w sztok pijana i bezwładna, nie przejawiała także śladu reakcji. Z tego, co mogłam ocenić, poza całowaniem do niczego więcej raczej tam nie doszło. Były to zresztą jednostronne pocałunki.*

*Znowu, jak na miłego chłopaka przystało, nie wykorzystał sytuacji. Nie żeby nie próbował. Bardzo długo starał się wykrzesać z niej jakąś reakcję: „Słyszysz mnie? Zaprowadzić cię do łazienki? Będziesz rzygać?"*

*Dziewczyna nie była całkowicie nieprzytomna. Stękała i pojękiwała.*

*Pojął – wreszcie – że ona nie jest w nastroju na amory i przypuszczalnie w najbliższym czasie nie będzie. Więc ją przykrył i powiedział, że zajrzy do niej za jakiś czas. Po czym wyszedł.*

*Pewnie się zastanawiacie, kim były te osoby: Hannah, zapomniałaś podać nam imion. Zapewniam, że nie zapomniałam. Jeśli coś mi jeszcze zostało, to pamięć. A szkoda. Może gdybym zapominała coś od czasu do czasu, wszyscy bylibyśmy trochę szczęśliwsi.*

Kiedy zmyłem się z tej imprezy, w powietrzu unosiła się gęsta mgła. Po pewnym czasie zaczęło mżyć. Potem padać. Ale na samym początku, gdy wyruszałem, była tylko mgła, która otulała wszystko jakby obłokami pary.

*Jeśli chcecie znać imiona, musicie się uzbroić w cierpliwość. Choć jeśli uważaliście, podałam wam to imię dawno temu.*

*Zanim powiem, kto to był, niech się koleś trochę podenerwuje… przypominając sobie wszystko, co się wydarzyło w tamtym pokoju. A nie zapomniał. Wiem, że nie.*

*Dałabym wszystko, by zobaczyć teraz jego twarz. Zaciśnięte oczy. Zaciśnięte zęby. Pięści rwące włosy z głowy.*

*I do niego teraz mówię: No dalej, zaprzeczaj. Śmiało, zaprzecz, że byłam w tym pokoju. Że wiem, co zrobiłeś. A raczej czego nie zrobiłeś. Na co pozwoliłeś. Wytłumacz, dlaczego to nie może być*

*twój drugi odcinek. To musi być późniejsza taśma. To na pewno jest późniejsza taśma.*

*Hmm, czyżby? I to by ci odpowiadało? Późniejsza taśma postawiłaby cię w lepszym świetle? Nie liczyłabym na to.*

Boże. Co jeszcze złego mogło się wydarzyć tej nocy?

*Wiem, że nie była twoją dziewczyną, że wcześniej prawie z nią nie rozmawiałeś i ledwo ją znałeś, ale czy to jest twoje najlepsze usprawiedliwienie tego, do czego potem doszło? A może jedyne? Tylko że niektórych rzeczy nie da się usprawiedliwić.*

*Wstałam, podtrzymując się łóżka dla złapania równowagi. W świetle dochodzącym spod drzwi widać było nadal twoje buty – cień butów. Bo kiedy wyszedłeś z pokoju, zająłeś stanowisko tuż za drzwiami. Odkleiłam się od łóżka i zaczęłam iść w stronę tego skrawka światła, nie mając pojęcia, co ci powiem, kiedy otworzę drzwi.*

*Ale gdy byłam w połowie drogi, pod drzwiami pojawiła się jeszcze jedna para butów… i zatrzymała.*

Kiedy wyszedłem z imprezy, po prostu ruszyłem przed siebie. Przeszedłem dobrych kilka kwartałów. Nie miałem ochoty iść do domu. Ani wracać.

*Drzwi się otworzyły, ale ty przymknąłeś z powrotem, mówiąc: „Nie, niech śpi".*

*W tym maleńkim przypływie światła dojrzałam szafę – z na wpół rozsuniętymi harmonijkowymi drzwiami. Tymczasem twój przyjaciel przekonywał cię, żebyś go wpuścił do sypialni.*

*Czekałam z walącym sercem, stojąc nieruchomo na środku pokoju.*

*Drzwi otworzyły się ponownie. Znowu je zatrzasnąłeś. I próbowałeś obrócić sytuację w żart:*

*– Wierz mi – powiedziałeś – ani drgnie. Będzie leżeć jak kłoda.*

*A co na to twój przyjaciel? Co powiedział? Jakiego użył argumentu, abyś się odsunął i pozwolił mu wejść do środka? Pamiętasz? Bo ja tak.*

*Nocna zmiana. Powiedział, że pracuje na nocnej zmianie i musi się zmywać za kilka minut. Kilka minut, tylko tyle mu na nią trzeba.*

*Więc wrzuć na luz i się odsuń. I tylko tyle tobie było trzeba, żebyś pozwolił mu otworzyć te drzwi.*

Boże.

*Smutne. Nie mogłam w to uwierzyć. Twój przyjaciel także, bo kiedy znowu chwycił za klamkę, nie wpakował się od razu do środka. Czekał, żebyś zaoponował.*

*W tej krótkiej chwili – podczas której nie powiedziałeś nic – upadłam na kolana, wstrząsana nudnościami, zakrywając usta obiema dłońmi. W rozmytym przez łzy świetle dochodzącym z korytarza dobrnęłam jakoś na klęczkach do szafy. I upadłam na leżący na jej dnie stos okryć.*

*Kiedy drzwi sypialni się otworzyły, zamknęłam szafę i z całych sił zacisnęłam oczy. W uszach tętniła mi krew. Kołysałam się w przód i w tył, w przód i w tył, uderzając czołem o stos kurtek. Ale w dźwiękach basu rozbrzmiewających w całym domu nikt mnie nie słyszał.*

„Wyluzuj". Już raz to powiedział. Zawsze tak zwraca się do ludzi, których chce wykorzystać. Swoich dziewczyn. Uczniów ze szkoły. Wszystkich.

To Bryce. Nikt inny. Bryce Walker był w tym pokoju.

*I w tym dudniącym basem domu nikt nie słyszał, jak idzie przez pokój. Sunie przez pokój. Pakuje się na łóżko. Jak sprężyny jęczą pod jego ciężarem. Nikt niczego nie słyszał.*

*A ja mogłam to powstrzymać. Gdybym mogła się odezwać. Otworzyć oczy. Gdybym była w stanie myśleć, wyszłabym z tej szafy i to powstrzymała.*

*Ale tego nie zrobiłam. Tłumaczenia dlaczego nie mają znaczenia. To, że byłam całkowicie w rozsypce, nie jest wytłumaczeniem. Nie mam usprawiedliwienia. Mogłam temu zapobiec – koniec i kropka. Lecz to było tak, jakbym miała nagle zatrzymać Ziemię. Wszystko już tak dawno wymknęło mi się spod kontroli i wydawało się, że cokolwiek zrobię, nie ma już znaczenia. Miałam wszystkiego dość, chciałam, żeby to się wreszcie skończyło.*

Dla Hannah życie istotnie się skończyło. Ale nie dla Jessiki. To w nią uderzą te taśmy.

*Nie wiem, ile piosenek przeleciało, gdy tak siedziałam z twarzą zagrzebaną w kurtkach. Dudnienie przechodziło płynnie z jednego kawałka w drugi. Po jakimś czasie poczułam silne drapanie w gardle. Paliło mnie i bolało. Czyżbym wcześniej krzyczała?*

*Kolana mi drżały za każdym razem, gdy ktoś przechodził korytarzem. A kiedy odgłos kroków rozległ się w pokoju – kilka piosenek po tym, jak wszedł do sypialni – przycisnęłam plecy do ściany… Czekałam, aż otworzą się drzwi szafy. Aż zostanę wyciągnięta z kryjówki.*

*A wtedy? Co by mi wtedy zrobił?*

Samochód Tony'ego hamuje. Przednie koło ociera się o krawężnik. Nie wiem, jak się tu dostaliśmy, ale dom znajduje się tuż przed moim oknem. Te same frontowe drzwi, przez które wszedłem na tę imprezę. Ten sam ganek, przez który wyszedłem. A na lewo od niego, okno. Dalej sypialnia i szafa z harmonijkowymi drzwiami, za którymi zniknęła Hannah w noc, kiedy ją pocałowałem.

*Ale do pokoju, do szafy wsączyła się strużka światła z korytarza i kroki się oddaliły. Było po wszystkim. Przecież nie mógł się spóźnić do pracy, nie?*

*Co się stało potem? Cóż, wypadłam z pokoju i pobiegłam korytarzem. I tam cię zobaczyłam. Siedziałeś samotnie w jakimś pokoju. Bohater tego odcinka… Justin Foley.*

Żołądek podjeżdża mi do gardła i otwieram gwałtownie drzwiczki samochodu.

*Siedziałeś na brzegu łóżka, po ciemku, gapiąc się w przestrzeń. Podczas gdy ja stałam w korytarzu oniemiała i wpatrywałam się w ciebie.*

*Przebyliśmy długą drogę, Justin. Od chwili kiedy po raz pierwszy cię ujrzałam, gdy poślizgnąłeś się na trawniku Kat. Przez mój pierwszy pocałunek przy zjeżdżalni. Aż do teraz. Najpierw zapoczątkowałeś łańcuch wydarzeń, który zniszczył moje życie. Teraz robiłeś to samo z jej.*

Przed tym samym domem wymiotuję zgięty wpół, z głową pochyloną nad rynsztokiem.

*W końcu odwróciłeś się do mnie. Z twarzą… bezkrwistą. Bez wyrazu. W twoich oczach malowało się jakby wyczerpanie. A może*

*ból?*

– Nie spiesz się – mówi Tony.

Nie martw się, myślę. Nie pojadę do rygi w twoim samochodzie.

*Justin, biedaku, nie zrzucam całej winy na ciebie. Oboje mamy to na sumieniu. Oboje mogliśmy to powstrzymać. Każde z nas z osobna. Mogliśmy ją uratować. I przyznaję to przed tobą. Przed wami wszystkimi. Ta dziewczyna miała dwie szanse. I oboje ją zawiedliśmy.*

Czuję przyjemny wiatr na twarzy, osusza pot na moim czole i karku.

*Więc dlaczego ta taśma jest o Justinie? A co z tym drugim chłopakiem? Czy to, co on zrobił, nie było gorsze?*

*Tak. Bez dwóch zdań. Ale taśmy muszą trafić do każdego z was. A gdybym wysłała je do niego, nikomu by ich nie przekazał. Pomyślcie sami. Zgwałcił dziewczynę. Zwiałby z miasta w mgnieniu oka, gdyby wiedział… hmm… gdyby wiedział, że my wiemy.*

## II

Ciągle pochylony, biorę jak najgłębszy haust powietrza. Zatrzymuję je w płucach.

I wypuszczam.

Wciągam. Trzymam.

Wydycham.

Siadam prosto w samochodzie, na wszelki wypadek zostawiając drzwi otwarte.

– Dlaczego ty? – pytam. – Dlaczego właśnie ty dostałeś taśmy? Co zrobiłeś?

Jakiś samochód przejeżdża obok i obaj patrzymy, jak skręca w lewo dwie przecznice dalej. Mija kolejna minuta, zanim Tony odpowiada.

– Nic – mówi. – Naprawdę. – Po raz pierwszy, od kiedy podszedł do mnie u Rosie, patrzy mi w twarz. I w jego oczach odbijających światło z latarni stojącej przecznicę dalej widzę łzy. – Dokończ tę kasetę, Clay, i wszystko ci wyjaśnię.

Nie odpowiadam.

– Dokończ. Nie zostało ci dużo – mówi.

►

*Co teraz o nim myślisz, Justin? Nienawidzisz go? Ten chłopak, który ją zgwałcił, jest nadal twoim przyjacielem? Tak, ale dlaczego?*

*To pewnie wyparcie. Nic innego. Owszem, bywa porywczy. Owszem, zmienia dziewczyny jak brudną bieliznę. Ale przecież zawsze był dobrym przyjacielem. A im dłużej z nim przebywasz, tym bardziej przypomina ci tego samego równego gościa, jakim był wcześniej, prawda? A jeśli zachowuje się jak ten sam równy gość, to nie mógł w żadnym wypadku zrobić czegoś złego. Co oznacza, że ty także niczego takiego nie zrobiłeś.*

*Super! To naprawdę wspaniała nowina, Justin, bo jeśli ani on nie zrobił niczego złego, ani ty nie zrobiłeś niczego złego, to ja też niczego złego nie zrobiłam. A nie masz pojęcia, jak bardzo bym pragnęła nie zniszczyć życia tej dziewczynie.*

*Ale zniszczyłam.*

*A przynajmniej się do tego przyczyniłam. I ty też.*

*Nie, masz rację, ty jej nie zgwałciłeś. Ja też nie. On to zrobił. Ale ty… i ja… oboje na to pozwoliliśmy.*

*To nasza wina.*

■

– Koniec – mówię. – Co się stało?

Wyciągam z kieszeni szóstą taśmę i wkładam do walkmana.

# Kaseta 6 : Strona A

Tony wyjmuje kluczyki ze stacyjki. Żeby mieć czym zająć ręce, gdy mówi.

– Zachodziłem w głowę, jak ci to opowiedzieć, przez cały czas, kiedy jeździliśmy. Kiedy tu siedziałeś. Nawet kiedy puszczałeś pawia na pół pobocza.

– Ale nie w twoim samochodzie.

– Owszem. – Uśmiecha się, patrząc na kluczyki. – Dzięki. Doceniam.

Zamykam drzwi. Żołądek powoli mi się uspokaja.

– Przyszła do mnie do domu – mówi Tony. – Hannah. I to była moja szansa.

– Na co?

– Clay, gołym okiem było widać, taka masa znaków – mówi.

– Ja też miałem swoją szansę – mówię mu. Zdejmuję słuchawki i wieszam je na kolanie. – Na tej imprezie. Zdenerwowała się, kiedy się całowaliśmy, i nie wiedziałem dlaczego. To była moja szansa.

W samochodzie jest ciemno. I cicho. Przy zamkniętych oknach świat na zewnątrz wydaje się pogrążony w głębokim śnie.

– Wszyscy ponosimy winę – stwierdza. – W jakimś stopniu.

– Więc pojawiła się u ciebie w domu?

– Na rowerze. Tym, którym zawsze jeździła do szkoły.

– Niebieskim – mówię. – Niech zgadnę. Grzebałeś przy samochodzie.

Śmieje się.

– Jak się domyśliłeś? Nigdy wcześniej nie była u mnie i trochę się zdziwiłem. Ale, wiesz, w szkole się lubiliśmy, więc nie wzbudziło to moich podejrzeń. Naprawdę dziwny był dopiero cel tej wizyty.

– Po co przyszła?

Patrzy przez boczne okno, robi głęboki wdech.

– Oddać mi swój rower.

Słowa unoszą się w powietrzu, niezmącone, przez nieprzyjemnie długi czas.

– Prosiła, żebym go zatrzymał. Stwierdziła, że już go nie potrzebuje. Kiedy spytałem o powód, tylko wzruszyła ramionami. Nie podała żadnego. Ale to był znak. I ja go przegapiłem.

Przywołuję jeden z oznaczonych czarnym kółkiem punktów z ulotki ze szkoły:

– Wydawanie rzeczy osobistych?

Tony kiwa głową.

– Powiedziała, że jestem jedyną osobą, której, jak uznała, może się przydać. Wyjaśniła, że jeżdżę najstarszym rzęchem w szkole i mogę potrzebować rezerwowego środka transportu, jeśli mi kiedyś nawali.

– Ale to cudo nigdy się nie psuje – mówię.

– Psuje się bez przerwy – poprawia – tyle że ja zawsze naprawiam. Powiedziałem jej, że nie mogę wziąć roweru. Chyba że ona przyjmie ode mnie coś w zamian.

– Co jej dałeś?

– Nigdy tego nie zapomnę – mówi i odwraca się, by na mnie spojrzeć. – Ani na moment nie odwróciła wzroku. Patrzyła mi prosto w oczy i zaczęła płakać. Wpatrywała się we mnie i nagle łzy pociekły jej ciurkiem po policzkach. – Ociera łzy z twarzy i osusza dłonią górną wargę. – Powinienem był coś zrobić.

Znaki były wszędzie, jeśli tylko ktoś chciał zauważyć.

– O co poprosiła?

– Spytała, jak nagrywam taśmy, te, które odtwarzam w aucie. – Odchyla głowę i bierze głęboki oddech. – Więc powiedziałem jej o starym magnetofonie taty. – Urywa. – Spytała wtedy, czy mam coś do nagrywania głosu.

– Boże.

– Taki podręczny dyktafon czy coś w tym stylu. Coś przenośnego i na baterie, z czym można by chodzić. A ja nie dopytywałem się, po co jej to. Powiedziałem, żeby poczekała chwilkę, to przyniosę.

– I dałeś go jej?

Odwraca się do mnie z zaciętą twarzą.

– Nie miałem pojęcia, co zamierza z nim zrobić, Clay.

– Czekaj. Nie oskarżam cię, Tony. Ale nie zdradziła się ani słowem, do czego jest jej potrzebny?

– Myślisz, że by mi powiedziała, gdybym spytał?

Nie. W chwili, kiedy szła do domu Tony'ego, była już zdecydowana. Gdyby chciała, żeby ktoś ją powstrzymał, uratował przed samą sobą, miała mnie. Na tej imprezie. I wiedziała o tym.

Potrząsam głową.

– Nie powiedziałaby ci.

– Kilka dni później – ciągnie Tony – po powrocie ze szkoły znalazłem na ganku paczkę. Zabrałem ją do swojego pokoju i zacząłem słuchać taśm. Ale to nie trzymało się kupy.

– Dołączyła jakiś liścik czy coś?

– Nie. Były tylko te kasety. Ale to nie trzymało się kupy, bo mamy wspólną trzecią lekcję i Hannah była tego dnia w szkole.

– Że co?

– Więc kiedy wróciłem i włączyłem taśmy, przesłuchałem je tylko tak po łebkach, przesuwając do przodu, żeby sprawdzić, czy też na nich jestem. Ale nie. I wtedy się domyśliłem, że dała mi drugi zestaw kaset. Znalazłem jej numer i zadzwoniłem do niej do domu, ale nikt nie odbierał. Więc zatelefonowałem do sklepu jej rodziców. Spytałem, czy jest tam Hannah, a oni chcieli wiedzieć, czy coś się stało, bo chyba gadałem jak wariat.

– Co im powiedziałeś?

– Powiedziałem, że tak, coś się stało i że muszą ją odszukać. Ale nie mogłem się zmusić, by im powiedzieć dlaczego. – Bierze płytki, urywany oddech. – A następnego dnia nie przyszła do szkoły.

Chcę mu powiedzieć, że mi przykro, że nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak musiało mu być ciężko. Ale potem uświadamiam sobie, że jutro pójdę do szkoły i bardzo szybko sam się przekonam. Dowiem się, jak to jest. Zobaczyć po raz pierwszy innych ludzi z taśm.

– Tamtego dnia wróciłem szybko do domu – mówi – udając, że jestem chory. I muszę przyznać, że minęło kilka dni, zanim udało mi się wziąć w garść. Ale kiedy wróciłem, Justin Foley wyglądał koszmarnie. Potem Alex. I pomyślałem sobie, okay, większość z nich

sobie na to zasłużyła, więc zrobię to, o co mnie prosiła, i dopilnuję, byście wszyscy usłyszeli to, co ma do powiedzenia.

– Ale jak ci się to udaje? – pytam. – Skąd wiedziałeś, że to ja mam kasety?

– Ciebie akurat łatwo przejrzałem. Ukradłeś mojego walkmana, Clay.

Obaj wybuchamy śmiechem. Fajne uczucie. Ulga. Jak śmiech na pogrzebie. Może niestosowny, lecz zdecydowanie potrzebny.

– Ale z całą resztą było trudniej – ciągnie. – Po ostatnim dzwonku biegłem do samochodu i jechałem jak najbliżej szkoły. Kiedy widziałem kolejną osobę z listy, kilka dni po tym, jak ustaliłem, że poprzednia wysłuchała kaset, wołałem ją i zapraszałem do samochodu.

– I wtedy tak po prostu pytałeś, czy dostali nagrania?

– Nie, szliby w zaparte. Wyciągałem jakąś kasetę, kiedy podchodzili, i mówiłem, żeby wsiedli, bo chcę im coś puścić. Za każdym razem zdradzała ich reakcja.

– I odtwarzałeś im jedną z jej taśm?

– Nie. Jeśli nie uciekali, musiałem coś zrobić, więc puszczałem im piosenkę. Jakąkolwiek. Siedzieli tam, gdzie ty teraz, łamiąc sobie głowę, dlaczego, do cholery im ją puszczam. Ale jeśli miałem rację, oczy zaczynały im się szklić, jakby byli milion kilometrów stąd.

– A dlaczego tobie? – pytam. – Dlaczego dała te taśmy akurat tobie?

– Nie wiem – mówi. – Jedyny powód, jaki mi przychodzi do głowy, to ten dyktafon, który jej dałem. Może uznała, że ponieważ mam w tym już jakiś udział, to się zgodzę.

– Nie pojawiasz się na taśmach, ale i tak jesteś w to zamieszany.

Wbija wzrok w przednią szybę i zaciska dłonie na kierownicy.

– Muszę już jechać.

– Nie miałem nic złego na myśli – mówię. – Słowo.

– Wiem. Ale jest już późno. Tata zacznie się zastanawiać, czy przypadkiem się gdzieś nie rozkraczyłem.

– Co, nie chcesz, żeby ci znowu grzebał pod maską? – Chwytam klamkę, ale przypomniawszy sobie o czymś, puszczam i wyciągam telefon. – Możesz się przywitać z moją mamą?

– Żaden problem.

Przewijam nazwiska w książce adresowej, wciskam „Łącz”, a ona niemal natychmiast odbiera.

– Clay?

– Cześć, mamo.

– Clay, gdzie jesteś? – Chyba jest urażona.

– Mówiłem ci, że mogę późno wrócić.

– Wiem. Mówiłeś. Miałam tylko nadzieję, że odezwiesz się wcześniej.

– Przepraszam. Ale to może jeszcze potrwać. Chyba zostanę u Tony’ego na noc.

Jak na dany znak rozlega się z jego ust: „Witam, pani Jensen”.

Pyta, czy piłem.

– Mamo, nie. Przysięgam.

– Okej, w porządku, to jego projekt na historię, tak?

Wzdragam się. Tak bardzo chce wierzyć w moje wymówki. Za każdym razem kiedy kłamię, tak bardzo stara mi się wierzyć.

– Ufam ci, Clay.

Mówię jej, że wpadnę do domu przed szkołą przebrać się i po zeszyty, potem się rozłączamy.

– Gdzie się zatrzymasz? – pyta Tony.

– Nie wiem. Pewnie pójdę do domu. Ale nie chcę, żeby się martwiła, jeśli nie wrócę.

Przekręca kluczyk, silnik zaczyna pracować, włącza światła.

– Chcesz, żebym cię gdzieś podrzucił?

Chwytam za klamkę i wskazuję głową w stronę domu.

– To jest miejsce, w którym pojawiam się na kasetach – mówię. – Ale dzięki.

Oczy ma skierowane prosto przed siebie.

– Serio. Dziękuję – powtarzam. I mówiąc to, mam na myśli nie tylko przejażdżkę. Całość. To, jak się zachował, kiedy straciłem panowanie nad sobą i się rozpłakałem. To, że starał się mnie rozśmieszyć w najstraszniejszą noc mojego życia.

Świadomość, że ktoś wie, czego słucham, co przeżywam, jakoś pomaga. Czyni dalsze słuchanie mniej przerażającym.

Wysiadam z samochodu i zamykam drzwi. Odjeżdża.

Wciskam „Play”.

►

*Uwaga wszyscy, wracamy na przyjęcie. Ale nie rozsiadajcie się, za minutkę będziemy się zwijać.*

Pół przecznicy dalej mustang Tony’ego staje na skrzyżowaniu, skręca w lewo i znika.

*Jeśli czas jest nicią łączącą wszystkie wasze historie, ta impreza byłaby chwilą, w której wszystkie wątki splatają się ze sobą. I ten supeł robi się coraz większy i większy, i coraz bardziej splątany.*

*Kiedy Justin i ja wreszcie przerwaliśmy tę straszliwą, bolesną wymianę spojrzeń, ruszyłam korytarzem z powrotem na imprezę. Czy też raczej wtoczyłam, słaniając się, tak naprawdę. Ale nie na skutek alkoholu. Na skutek całej reszty.*

Siadam na krawężniku, kilka metrów dalej od miejsca, gdzie wymiotowałem z samochodu Tony’ego. Jeśli ten, kto tu mieszka, kimkolwiek jest, bo nadal nie wiem, czyja to była impreza, chce wyjść i poprosić, bym sobie poszedł, nie mam nic przeciwko. Śmiało, dalej.

*Chwyciłam się pianina w bawialni. Potem taboretu do pianina. I usiadłam.*

*Chciałam uciec stamtąd, ale dokąd? Nie mogłam wrócić do domu. Jeszcze nie. A zresztą jak miałabym pójść? Byłam zbyt słaba, by iść. Przynajmniej myślałam, że jestem zbyt słaba. Ale prawdę mówiąc, byłam zbyt słaba, żeby spróbować. Wiedziałam tylko, że chcę stamtąd wyjść i nie musieć już nigdy myśleć o niczym ani o nikim.*

*Wtedy czyjaś ręka dotknęła mojego ramienia. Delikatny uścisk. Jenny Kurtz.*

Cheerleaderka z biura samorządu uczniowskiego.

*Jenny, ta taśma jest dla ciebie.*

Opuszczam głowę na kolana.

*Spytała, czy nie chcę, żeby mnie odwieźć do domu, i niemal się roześmiałam. To było aż tak oczywiste? Wyglądałam aż tak potwornie?*

*Więc chwyciłam ją pod ramię i pomogła mi wstać. Dobrze było pozwolić sobie pomóc. Przeszłyśmy przez frontowe drzwi. Część ludzi leżała spita do nieprzytomności, inni palili przed domem.*

W tamtej chwili ja szedłem od przecznicy do przecznicy, usiłując zrozumieć, dlaczego opuściłem imprezę. Usiłując zrozumieć, pojąć, co właściwie zaszło między mną a Hannah.

*Chodnik był mokry. Powłóczyłam po płytach odrętwiałymi i ciężkimi nogami. Wsłuchiwałam się w odgłos każdego kamyczka czy liścia, na który następowałam. Chciałam słyszeć je wszystkie, by zagłuszyć muzykę i głosy, które zostawiłam za sobą.*

Ja słyszałem tę muzykę jeszcze kilka przecznic dalej. Odległą. Przytłumioną. Jakbym nie mógł odejść wystarczająco daleko. I nadal pamiętam każdą piosenkę, która leciała.

*Jenny, nic nie mówiłaś. Nie zadawałaś mi żadnych pytań. Byłam za to taka wdzięczna. Może przydarzyły ci się już na imprezach albo widziałaś, jak innym się przydarzały rzeczy, o których po prostu nie chciałaś rozmawiać. Przynajmniej nie tak od razu. To się dobrze składa, bo ja nie rozmawiałam z nikim o tym aż do teraz.*

*Hmm… nie… próbowałam. Raz próbowałam, ale ten ktoś nie chciał słuchać.*

Czy to dwunasta historia? Trzynasta? A może coś całkiem innego? Jedno z tych nazwisk z kartki, o których nie chce nam powiedzieć?

*Więc, Jenny, poprowadziłaś mnie do swojego samochodu. I mimo że myślami błądziłam gdzie indziej – wpatrywałam się w przestrzeń – czułam twój dotyk. Podtrzymując mnie delikatnie za ramię, pomogłaś mi usiąść na fotelu pasażera. Zapięłaś mi pasy, usiadłaś za kierownicą i ruszyłyśmy.*

*Nie jestem całkowicie pewna, co stało się potem. Nie uważałam, bo w twoim samochodzie czułam się bezpieczna. Powietrze w środku było ciepłe i uspokajające. Wolno pracujące wycieraczki odciągały mnie od moich myśli.*

*Deszcz nie był ulewny, ale zamazywał przednią szybę wystarczająco mocno, by wszystko pozostawało odrealnione, jakby ze snu. Potrzebowałam tego. To powstrzymywało mnie przed zbyt szybkim powrotem do rzeczywistości.*

*I wtedy… poczułam uderzenie. Nic tak skutecznie nie wrzuca człowieka z hukiem do realności jak wypadek.*

Wypadek? Kolejny? Dwa w jedną noc? Jak to możliwe, że nic o tym nie słyszałem?

*Przednie koło po mojej stronie uderzyło w chodnik i podskoczyło. Jakiś drewniany słupek walnął w przedni zderzak i złamał się jak wykałaczka.*

Jezu. Nie.

*W świetle reflektorów zobaczyłam, jak znak stopu leci do tyłu. Dostał się pod twój samochód, a ty krzyknęłaś i dałaś po hamulcach. W bocznym lusterku widziałam iskry lecące na ziemię, kiedy koła hamowały, trąc o jezdnię.*

*Dobra, już oprzytomniałam.*

*Siedziałyśmy przez chwilę, gapiąc się przez okno. W milczeniu, nie patrząc na siebie. Wycieraczki rozmazywały krople deszczu na szybie. A ja ciągle trzymałam swój pas, czułam ulgę, ze uderzyłyśmy tylko w znak.*

Ten wypadek ze staruszkiem i chłopakiem z naszej szkoły? Czy Hannah wiedziała? Miała świadomość, że to Jenny go spowodowała?

*Otworzyłaś drzwi i patrzyłam, jak idziesz na przód samochodu i kucasz przy światłach, by przyjrzeć się dokładniej. Przesunęłaś dłonią po wgnieceniu i spuściłaś głowę. Nie widziałam, czy byłaś wkurzona. A może płakałaś? Albo śmiałaś się z tego, w jaki koszmar zmienia się ta noc.*

Już wiem, gdzie pójdę. Nie potrzebuję mapy. Wiem dokładnie, gdzie się znajduje następna gwiazdka, więc podnoszę się i ruszam.

*Wgniecenie nie wyglądało źle. Co nie znaczy, że wyglądało dobrze, ale trzeba szukać jakichś pozytywów. Mogło być gorzej. Mogło być znacznie, znacznie gorzej. Na przykład… mogłaś uderzyć w coś innego.*

Wie.

*W coś żywego. Niezależnie od tego, co myślałaś na początku, podniosłaś się z twarzą pozbawioną wyrazu. Po prostu stałaś tam, gapiłaś się na wgniecenie i kręciłaś głową.*

*Potem popatrzyłaś na mnie. I jestem pewna, że skrzywiłaś się, nawet jeśli trwało to tylko ułamek sekundy. Ale grymas zaraz*

*przerodził się w uśmiech. Po którym nastąpiło wzruszenie ramion.*

*I jakie były twoje pierwsze słowa, kiedy wsiadłaś do samochodu? „Kijowo, co?" Potem włożyłaś kluczyk do stacyjki, ale… powstrzymałam cię. Nie mogłam pozwolić, żebyś odjechała.*

Na skrzyżowaniu, gdzie Tony skręcił w lewo, ja idę na prawo. To jeszcze dwie przecznice dalej, ale wiem, że tam stoi. Znak stopu.

*Zamknęłaś oczy i powiedziałaś: „Hannah, nie jestem pijana".*

*Hmm, wcale cię o to nie oskarżałam, Jenny. Ale zastanawiałam się, dlaczego, do cholery, nie potrafiłaś utrzymać samochodu na drodze.*

*– Pada – rzuciłaś.*

*I owszem, zgadza się, padało. Ledwie.*

*Kazałam ci zaparkować samochód.*

*Powiedziałaś, żebym się nie wygłupiała. Obie mieszkamy niedaleko, a ty będziesz jechała osiedlowymi uliczkami – jakby to miało coś zmienić.*

Widzę go. Metalowy drąg ze znakiem stopu, którego odblaskowe litery są widoczne aż tutaj. Ale w noc wypadku wyglądało to inaczej. Litery nie były odblaskowe, a znak tkwił na drewnianym słupie.

*– Hannah, nie przejmuj się – powiedziałaś. Potem się zaśmiałaś. – I tak nikt się nie zatrzymuje na znakach stopu. Ludzie po prostu jadą dalej. Więc tutaj, skoro znak zniknął, będą to mogli robić legalnie. Rozumiesz, jeszcze będą mi dziękować.*

*Znowu powiedziałam, żebyś zaparkowała samochód. Że odwiezie nas ktoś wracający z imprezy. A ja przyjadę do ciebie z samego rana i podrzucę cię do auta.*

*Ale jeszcze próbowałaś mi to wyperswadować.*

*– Hannah, posłuchaj.*

*– Zaparkuj – powiedziałam. – Proszę.*

*I wtedy kazałaś mi wysiąść. Jednak cię nie usłuchałam. Usiłowałam przemówić ci do rozsądku. Miałaś szczęście, że to był tylko znak. Wyobraź sobie, co może się stać, jeśli pozwolę ci jechać dalej.*

*Ale znowu usłyszałam:*

*– Wysiadaj.*

*Siedziałam przez długą chwilę z zamkniętymi oczyma, słuchając deszczu i wycieraczek.*

*– Hannah! Zabieraj się!*

*Więc w końcu wysiadłam. Otworzyłam drzwiczki i wygramoliłam się na zewnątrz. Ale ich nie zamknęłam. Popatrzyłam na ciebie. A ty gapiłaś się przez przednią szybę – przez wycieraczki – kurczowo ściskając kierownicę.*

Jestem jeszcze przecznicę dalej, ale przed oczami mam tylko jedno: znak stopu.

*Spytałam, czy mogę skorzystać z twojego telefonu. Widziałam, że leży tuż obok odtwarzacza.*

*– Po co?*

*Nie wiem, dlaczego powiedziałam ci prawdę. Powinnam była skłamać.*

*– Musimy przynajmniej zawiadomić kogoś o znaku – wyjaśniłam.*

*Dalej patrzyłaś przed siebie.*

*– Ustalą numer. Potrafią dojść, skąd dzwoniono, Hannah. – Potem włączyłaś silnik i kazałaś mi zamknąć drzwi.*

*Nie zamknęłam.*

*Cofnęłaś auto, a ja odskoczyłam na bok, żeby nie dostać drzwiami.*

*Nie przejmowałaś się, że metalowy znak rysuje ci podwozie. Kiedy przejechałaś, leżał u moich stóp pogięty i pokryty srebrnymi zadrapaniami.*

*Zwiększyłaś obroty, a ja zrozumiałam i cofnęłam się na chodnik. Potem oderwałaś się od krawężnika, tak że drzwi gwałtownie się zamknęły i tyle było cię widać. Uciekłaś.*

*W rzeczywistości uciekłaś od winy znacznie większej niż tylko przewrócenie znaku drogowego, Jenny.*

*I znowu mogłam temu zapobiec… powstrzymać jakoś.*

Wszyscy mogliśmy zapobiec. Wszyscy mogliśmy coś powstrzymać. Plotki. Gwałt.

Ciebie.

*Musiało być coś, co mogłam wtedy powiedzieć albo zrobić. Zabrać ci kluczyki, a przynajmniej ukraść telefon i wezwać policję. Tak naprawdę tylko to by się liczyło w ostatecznym rozrachunku. Bo ty*

*dojechałaś do domu w jednym kawałku, Jenny. To nie okazało się problemem. Zniknął znak i to był problem.*

*B-6 na waszych mapach. Dwie przecznice od domu, w którym była impreza, stoi znak stopu. Ale tamtej nocy, przez jej część, go nie było. I padał deszcz. Ktoś próbował dostarczyć pizzę na czas. A ktoś inny, jadący w przeciwnym kierunku, skręcał.*

Staruszek.

*Na tym skrzyżowaniu nie było znaku stopu i jeden z kierowców zginął.*

Nikt nie wiedział, kto to spowodował. Ani my, ani policja. Ale Jenny tak. I Hannah. I może jeszcze rodzice Jenny, bo ktoś bardzo szybko wyklepał jej zderzak.

*Nie znałam chłopaka z tego drugiego samochodu. Chodził do ostatniej klasy. Kiedy zobaczyłam jego zdjęcie w gazecie, nic mi ono nie powiedziało. Po prostu jedna z wielu obcych twarzy ze szkoły, kolega, którego nigdy nie poznałam… i już nie poznam. Nie poszłam na jego pogrzeb. Owszem, może powinnam, ale nie poszłam. Nie mogłam się na to zdobyć. I teraz chyba to jasne dlaczego.*

Nie wiedziała o tym staruszku z drugiego samochodu. Nie miała pojęcia, że to ten mężczyzna z jej domu. Jej starego domu. I cieszę się z tego. Wcześniej obserwowała, jak wyjeżdża ze swego garażu, jak się oddala, nie zwróciwszy na nią uwagi.

*Ale niektórzy z was byli na tym pogrzebie.*

Jechał odwieźć szczoteczkę do zębów. Powiedziała mi to jego żona, kiedy siedzieliśmy u niej na kanapie, czekając, aż policja przywiezie go do domu. Jechał na drugi koniec miasta, żeby odwieźć szczoteczkę do zębów ich wnuczki. Opiekowali się nią wcześniej, kiedy jej rodzice byli na urlopie, i mała przez nieuwagę ją zostawiła. Rodzice dziewczynki oponowali, że nie ma potrzeby jechać taki kawał tylko z tego powodu. Mieli mnóstwo zapasowych.

– Ale tak właśnie postępuje – powiedziała mi żona staruszka. – Cały on.

I wtedy przyjechała policja.

*Pozwólcie, że z myślą o tych, którzy jednak się wybrali, opiszę, jak wyglądała szkoła w dzień jego pogrzebu. Najkrócej rzecz ujmując… spokojnie. Nie było jakiejś jednej czwartej uczniów, w większości*

*najstarszych klas oczywiście. Nauczyciele zapowiedzieli, że nie wpiszą nieobecności, jeśli chcemy być obecni na pogrzebie, a nie mamy zwolnienia od rodziców.*

*Pan Porter powiedział, że udział w takich uroczystościach może pomóc w odzyskiwaniu równowagi. Osobiście w to raczej wątpiłam. Mnie nic nie mogło pomóc. Bo na tym zakręcie tej nocy nie było znaku stop. Ktoś na niego najechał i go przewrócił. A ktoś inny… mówiąca te słowa… mógł temu zapobiec.*

Dwóch policjantów pomogło wejść staruszkowi do środka; cały się trząsł. Żona wstała i podeszła do niego. Otoczyła go ramionami i oboje się rozpłakali. Wychodząc, widziałem, jak obejmowali się, stojąc na środku bawialni.

*W dzień pogrzebu nie było normalnych zajęć, żeby ci, którzy poszli, nic nie stracili. Na wszystkich lekcjach mieliśmy labę, mogliśmy robić, co chcieliśmy. Pisać. Czytać. Myśleć.*

*I co ja robiłam? Po raz pierwszy w życiu myślałam o własnym pogrzebie.*

*Coraz częściej, choć ciągle bardzo ogólnikowo, zastanawiałam się nad śmiercią. Nad samym faktem własnej śmiertelności. Ale tego dnia, gdy wszyscy poszli na pogrzeb, ja zaczęłam myśleć o swoim.*

Dotykam znaku. Wyciągam rękę i czubkami palców dotykam zimnego metalowego słupa.

*Bez trudu wyobrażałam sobie, jak życie – szkoła i wszystko inne – będzie się toczyć beze mnie. Ale własnego pogrzebu nie potrafiłam sobie wyobrazić. Za nic. Głównie dlatego, że nie przychodziło mi do głowy, kto by przyszedł i co mówił.*

*Nie miałam… nie mam… zielonego pojęcia, co o mnie myślicie.*

Ja też nie wiem, co ludzie o tobie myślą, Hannah. Dowiedzieliśmy się o twoim samobójstwie, a ponieważ rodzice nie zorganizowali ci tu pogrzebu, nikt o tym wiele nie mówił.

To znaczy, twoja śmierć była oczywiście obecna. Odczuwaliśmy ją. Widzieliśmy twoją pustą ławkę. Rozumieliśmy, że już nigdy nie wrócisz. Ale nikt nie wiedział, jak zacząć. Jak zainicjować tę rozmowę.

*Minęło już kilka tygodni od tej imprezy. Jak dotąd, Jenny, doskonale udawało ci się mnie unikać. Sądzę, że to zrozumiałe.*

*Chciałabyś zapomnieć, co zrobiłyśmy – co się stało z twoim samochodem i znakiem stopu. Jakie były tego skutki. Ale nigdy nie zapomnisz.*

Nie miałaś pojęcia, co ludzie o tobie myślą, bo może oni sami nie bardzo wiedzieli, co o tobie myśleć. Może nie dałaś nam punktu zaczepienia, Hannah.

Gdyby nie ta impreza, nigdy nie poznałbym prawdziwej ciebie. Ale z jakiegoś powodu dałaś mi tę szansę i jestem ci bardzo wdzięczny. Mimo że nie trwało to długo, ale mi ją dałaś. I polubiłem Hannah, którą poznałem tamtej nocy. Może nawet mógłbym ją pokochać. Jednak ty zdecydowałaś, że to się nigdy nie stanie. To ty podjęłaś tę decyzję.

*Ja będę musiała myśleć o tym jeszcze tylko przez jeden dzień.*

Odwracam się od znaku i odchodzę.

*Gdybym wiedziała, że na tym skrzyżowaniu zderzą się dwa samochody, wróciłabym biegiem na imprezę i z miejsca wezwała policję. Ale coś takiego w ogóle nie przyszło mi do głowy. W ogóle.*

*Więc po prostu szłam. Nie z powrotem na imprezę. W głowie miałam mętlik, myśli goniły jedna drugą. Nie potrafiłam jasno rozumować. Nie potrafiłam prosto iść.*

Chcę się obejrzeć. Spojrzeć przez ramię i zobaczyć ten znak, ogromne odblaskowe litery STOP, proszące Hannah: Zatrzymaj się. Ale twardo patrzę przed siebie. Nie będę brał go za coś więcej, niż jest. To tylko znak drogowy. Znak stopu na zakręcie. Nic więcej.

*Mijałam róg za rogiem, sama nie wiedząc, dokąd idę.*

Chodziliśmy po tych ulicach razem, Hannah. Innymi trasami, ale równocześnie. Tej samej nocy. Chodziliśmy ulicami, by uciec. Ja od ciebie. Ty od tego, co się stało na imprezie. I od samej siebie. A potem usłyszałem pisk opon, odwróciłem się i widziałem, jak zderzyły się dwa samochody.

*W końcu poszłam na stację benzynową. C-7 na waszych mapach. Z budki zadzwoniłam na policję. Czekając na połączenie, ściskałam słuchawkę, po części w nadziei, że nikt nie odbierze. Chciałam tak czekać. Chciałam, żeby sygnał w słuchawce trwał i trwał. Żeby życie stanęło w miejscu… zatrzymało się jak w stopklatce.*

Już nie będę kierował się jej mapą. Nie idę na stację.

*Kiedy w końcu jednak ktoś odebrał, przełknęłam łzy i wykrztusiłam, że na skrzyżowaniu Tanglewood i South…*

*Ale dyspozytorka mi przerwała. Powiedziała, żebym się uspokoiła. Wtedy dopiero uświadomiłam sobie, że zanoszę się płaczem. Że niemal nie mogę złapać tchu.*

Przechodzę przez ulicę i oddalam się jeszcze bardziej od miejsca imprezy.

Przez kilka ostatnich tygodni tyle razy dokładałem starań i kilometrów, by unikać tego domu. Tego wspomnienia, bólu, tej jednej nocy z Hannah Baker. Nie mam ochoty oglądać go dwa razy jednego wieczoru.

*Powiedziała mi, że już ich zawiadomiono, i policjanci są w drodze.*

Ściągam plecak z ramienia i wyciągam mapę.

*Byłam w szoku. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę wezwałaś policję, Jenny.*

Rozkładam mapę, by spojrzeć na nią po raz ostatni.

*Ale był to szok bezpodstawny. Bo, jak się okazało, nie ty ich wezwałaś.*

Potem ją zgniatam, mnąc w kulkę wielkości pięści.

*Nazajutrz w szkole, kiedy wszyscy odtwarzali wypadki poprzedniej nocy, dowiedziałam się, kto zadzwonił na policję. I nie po to, by zgłosić przewrócony znak drogowy.*

Wpycham mapę głęboko w krzaki i odchodzę.

*Tylko żeby zgłosić wypadek. Wypadek, którego przyczyną był przewrócony znak. Wypadek, o którym nie miałam pojęcia… aż do tamtej chwili.*

*Ale wtedy, odwiesiwszy słuchawkę telefonu, dalej włóczyłam się po ulicach. Musiałam przestać płakać. Musiałam się uspokoić przed powrotem do domu. Gdyby rodzice przyłapali mnie wślizgującą się do chaty z oczami pełnymi łez, zadawaliby zbyt wiele pytań. Pytań, na które nie miałam odpowiedzi.*

Robię to samo. Umyślnie przedłużam powrót. Nie płakałem w noc imprezy, ale w tej chwili ledwo hamuję łzy. I nie mogę iść do domu.

Więc szłam, nie zastanawiając się dokąd. I było mi dobrze. W tym zimnie. We mgle. Bo do tego czasu deszcz przemienił się w lekką mgiełkę.

*Włóczyłam się tak godzinami, wyobrażając sobie, że mleko gęstnieje i pochłania mnie całą. Myśl, że mogłabym zniknąć – tak po prostu – podnosiła mnie na duchu.*

*Ale do tego, jak wiecie, nie doszło.*

■

Otwieram walkmana, żeby odwrócić taśmę. Zbliżam się do końca.

Jezu. Wypuszczam z drżeniem powietrze i zamykam oczy. Koniec.

# Kaseta 6: Strona B

►

*Jeszcze tylko dwie strony do końca. Nie odchodźcie teraz, nie stawiajcie na mnie krzyżyka. Przepraszam, chyba nie powinnam tak mówić. Bo przecież właśnie sama to robię. Odchodzę. Stawiam na sobie krzyżyk. Tak. Istotnie, stawiam. I właśnie taki jest głównie sens tego wszystkiego: ja stawiająca krzyżyk… na sobie samej.*

*Bez względu na to, co mówiłam dotąd, bez względu na to, o kim mówiłam, wszystko sprowadza się do mnie; wszystko na mnie się kończy.*

Jej głos wydaje się spokojny. Jakby była zadowolona z tego, co mówi.

*Jeszcze przed tą imprezą tyle razy chodziło mi po głowie, żeby położyć temu kres. Nie wiem, może niektórzy ludzie po prostu mają skłonność do myślenia o tym częściej niż inni. Bo za każdym razem, gdy zdarzało się coś złego, ja rozważałam taką możliwość. Możliwość? W porządku. Powiem to na głos. Myślałam o samobójstwie.*

Gniew. Wina… to wszystko zniknęło. Już się zdecydowała. To słowo przychodzi jej już z łatwością.

*Po tym wszystkim, o czym tu mówiłam, po wszystkim, co się wydarzyło, myślałam o samobójstwie. Zwykle była to tylko przelotna myśl. Chciałabym umrzeć.*

Mnie też te słowa wiele razy przechodziły przez głowę. Ale trudno coś takiego powiedzieć na głos. Jeszcze bardziej przerażające jest uczucie, że można serio tak uważać.

*Czasami jednak posuwałam się dalej i rozważałam, jak bym to zrobiła. Pakowałam się do łóżka i zastanawiałam, czy w domu jest coś, czym mogłabym się posłużyć.*

*Zastrzelić się? Nie. Nigdy nie mieliśmy broni. A ja nie wiedziałam, jak ją zdobyć.*

*Powiesić się? Hmm, ale na czym? Gdzie? A nawet gdybym wiedziała, na czym i gdzie, przerastała mnie wizja tego, jak ktoś mnie znajduje kołyszącą się kilka centymetrów nad podłogą. Nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego mamie i tacie.*

Więc jak cię znaleźli? Słyszałem tyle wersji.

*To się stało rodzajem chorej zabawy: wyobrażanie sobie sposobów pozbawienia się życia. A jest kilka całkiem odjechanych i kreatywnych.*

Wzięłaś tabletki. To wiemy wszyscy. Niektórzy mówią, że zemdlałaś i utopiłaś się w napełnionej wodą wannie.

*Moje rozumowanie biegło dwutorowo. Gdybym chciała, żeby ludzie uznali to za wypadek, zjechałabym samochodem z drogi. W jakimś miejscu, gdzie nie ma szans wyjścia cało z takiego manewru. Jest ich cała masa na przedmieściach. W ciągu ostatnich kilku tygodni przejeżdżałam koło nich chyba dziesiątki razy.*

Inni mówią, że odkręciłaś wodę na kąpiel, ale straciłaś przytomność na łóżku, kiedy wanna się napełniała. Twoja mama i tata wrócili do domu, zobaczyli potop w łazience i zaczęli cię wołać. Ale nie było odpowiedzi.

*Pojawiał się jednak problem taśm. Czy mogłabym zaufać waszej dwunastce, że dochowacie tajemnicy? Nie dopuścicie, by moi rodzice się dowiedzieli, co się naprawdę stało? Pozwolicie im wierzyć, że to był wypadek, jeśli taka wersja będzie krążyła?*

Urywa.

*Nie wiem. Nie byłam pewna.*

Uważa, że moglibyśmy wygadać. Myśli, że podchodzilibyśmy do przyjaciół i zagajali: „Chcesz usłyszeć potworny sekret?”

*Więc zdecydowałam się na możliwie najmniej bolesny sposób. Tabletki.*

Żołądek wędruje mi do gardła, jakby chciał oczyścić moje ciało ze wszystkiego. Z jedzenia. Z myśli. Z uczuć.

*Ale jakie tabletki? I jak dużo? Nie wiem. A nie mam zbyt wiele czasu na rozstrzygnięcie tej kwestii, bo zamierzam to zrobić jutro….*

*Wow. Kapelusze z głów.*

Siadam na krawężniku przy ciemnym, spokojnym skrzyżowaniu.

*Jutro… już mnie nie będzie.*

Większość domów stojących przy krzyżujących się ulicach nie wykazuje oznak intensywnej nocnej aktywności mieszkańców. W kilku oknach migocze słaba niebieska poświata odbiorników telewizyjnych. Mniej więcej co trzeci ma zapalone światło na ganku. Ale pozostałe, gdyby nie skoszony trawnik czy samochód zaparkowany od frontu, można by uznać za niezamieszkane.

*Jutro wstanę, ubiorę się i pójdę na pocztę. Tam wyślę Justinowi Foleyowi zestaw taśm magnetofonowych. Potem nie będzie już odwrotu. Pójdę do szkoły, choć spóźnię się na pierwszą lekcję, i spędzimy razem jeszcze jeden dzień. Tyle tylko, że ja będę wiedziała, że to ostatni. Wy nie.*

Czy pamiętam? Czy mogę odtworzyć jej postać na korytarzach tego dnia? Chcę sobie przypomnieć, gdzie widziałem ją po raz ostatni.

*I będziecie mnie traktować tak, jak zawsze mnie traktowaliście. Czy pamiętacie ostatnią rzecz, którą mi powiedzieliście?*

Ja nie pamiętam.

*Ostatnią, którą mi zrobiliście?*

Posłałem ci uśmiech, jestem pewien. Uśmiechałem się za każdym razem, kiedy cię widziałem po tej imprezie, ale nigdy nie patrzyłaś w moją stronę. Bo podjęłaś już decyzję. Bo wiedziałaś, że inaczej odpowiedziałabyś na uśmiech. A nie mogłaś. Nie, jeśli chciałaś to zrobić.

*I jakie były moje ostatnie słowa do was? A możecie mi wierzyć: Kiedy je wypowiadałam, wiedziałam, że są ostatnie.*

Nic. Kazałaś mi wyjść z pokoju, i tyle. Później bardzo skutecznie udawało ci się mnie ignorować.

*Co prowadzi nas do jednego z moich ostatnich weekendów. Tego następnego po wypadku. Weekendu, w którym odbywała się kolejna impreza. Na którą nie poszłam.*

*Owszem, nadal miałam szlaban. Ale to nie dlatego się nie wybrałam. W rzeczywistości, gdybym chciała pójść, miałabym ułatwione zadanie, bo pilnowałam domu znajomych. Jeden z przyjaciół ojca musiał wyjechać. Miałam doglądać w tym czasie*

*jego mieszkania, karmić psa i ogólnie uważać, bo kilka domów dalej miała się odbyć balanga.*

*I rzeczywiście była balanga. Może nie tak huczna jak ta ostatnia, ale zdecydowanie nie dla początkujących.*

Nawet gdybym myślał, że możesz się zjawić, i tak zostałbym w domu. Zważywszy na to, jak ignorowałaś mnie w szkole, zakładałem, że tam też byś nie zwracała na mnie uwagi. A była to teoria zbyt bolesna, by ją udowadniać.

*Słyszałam, jak ludzie mówili, że po szczególnie złym doświadczeniu z tequilą sam jej zapach przyprawia ich o haft. Wprawdzie nie haftowałam przez tę imprezę, ale już od samego przebywania w pobliżu – słuchania jej odgłosów – skręcał mi się żołądek. Tydzień to był stanowczo zbyt krótki czas, by otrząsnąć się po ostatniej.*

*Pies szalał, ujadając za każdym razem, kiedy ktoś przechodził pod oknem. Kucałam, drąc się na niego, by się zabierał, ale za bardzo się bałam wyjść i wziąć go na ręce – bałam się, że ktoś może mnie zobaczyć i zawołać.*

*Zamknęłam go w końcu w garażu, gdzie mógł sobie ujadać ile wlezie.*

Moment. Teraz sobie przypominam, kiedy cię widziałem ostatni raz.

*Łupania basów rozchodzącego się po całej przecznicy nie dało się wytłumić. Choć próbowałam. Obiegłam cały dom, zaciągając zasłony i zamykając na głucho wszystkie żaluzje.*

Pamiętam ostatnie słowa, które sobie powiedzieliśmy.

*Potem skryłam się w sypialni z ryczącym telewizorem. I mimo że nie słyszałam już dudnienia basu, całym wnętrzem czułam jego pulsowanie.*

*Zamknęłam oczy, mocno. Nie oglądałam już telewizji. Nie siedziałam już w tym pokoju. Myślami byłam na powrót w szafie z harmonijkowymi drzwiami, ukryta wśród stosu kurtek. I znowu zaczęłam się kołysać w przód i w tył, w przód i w tył. I znowu obok nie było nikogo, kto mógłby usłyszeć mój krzyk.*

Na angielskim z panem Porterem zauważyłem, że twoja ławka jest pusta. Ale kiedy zdzwonił dzwonek, zobaczyłem cię i wyszedłem

na korytarz.

*W końcu impreza zaczęła przygasać. I kiedy wszyscy przeszli z powrotem pod oknem, a pies przestał ujadać, ja przeszłam przez dom i rozsunęłam zasłony.*

Niemal wpadliśmy na siebie. Ale miałaś spuszczoną głowę, więc nie wiedziałaś, że to ja. I powiedzieliśmy niemal równocześnie: „Przepraszam".

*Przesiedziałam tak długo w zamknięciu, że postanowiłam zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. I może dla odmiany zabawić się w bohatera.*

Wtedy podniosłaś głowę. Zobaczyłaś mnie. Co było w twoich oczach? Smutek? Ból? Wymijając mnie, odgarnęłaś włosy z twarzy. Paznokcie miałaś pomalowane na ciemny granat. Patrzyłem, jak oddalasz się korytarzem. Potrącali mnie ludzie, ale nie zwracałem na to uwagi. Stałem tam i patrzyłem, jak odchodzisz. Na zawsze.

*Uwaga, jeszcze raz moi drodzy: D-4. Dom Courtney Crimsen. Miejsce tej imprezy.*

*Nie, ten odcinek nie jest o Courtney… choć i ona się pojawi. Ale nie ma pojęcia, o czym będę mówiła, bo poszła sobie, właśnie kiedy sytuacja zaczęła się rozkręcać.*

Odwracam się i ruszam w kierunku przeciwnym do domu Courtney.

*Zamierzałam po prostu przejść się po okolicy. A nuż natknę się na kogoś, kto ma trudności z trafieniem kluczykiem do stacyjki, i odstawię go bezpiecznie do domu.*

Nie idę do Courtney. Idę do parku Eisenhowera, na miejsce pierwszego pocałunku Hannah.

*Ale ulica była pusta. Wszyscy już sobie poszli. Przynajmniej na to wyglądało.*

*I wtedy ktoś zawołał mnie po imieniu.*

*Zza wysokiego drewnianego parkanu otaczającego dom Courtney wyjrzała głowa. Jak myślicie, czyja? Bryce'a Walkera.*

Boże, nie. To się może skończyć tylko w jeden sposób. Jeśli ktoś może jeszcze bardziej zbabrać życie Hannah, to tylko Bryce.

*– Dokąd idziesz? – spytał.*

Ile razy widziałem, jak tę czy inną dziewczynę, z którą akurat się prowadzał, chwytał za nadgarstek i wykręcał jej rękę? Traktował jak materac?

I to publicznie.

*Całe ciało, ramiona, wszystko ciągnęło mnie do przodu, byle dalej od tego domu. I powinnam była odejść. Ale moja twarz odwróciła się do Bryce'a. Zza parkanu unosiła się para.*

*– Śmiało, chodź do nas – powiedział. – Trzeźwiejemy.*

*I czyja głowa pojawiła się obok? Panny Courtney Crimsen.*

*Proszę, co za zbieg okoliczności. Wykorzystała mnie kiedyś w charakterze szofera, by dostać się na imprezę. Teraz ja ładuję się jej na czilaut.*

*Wypięła się kiedyś na mnie, zostawiła zupełnie samą. I oto zjawiam się w jej domu, w którym to ona nie ma gdzie się ukryć.*

To nie dlatego to zrobiłaś, Hannah. Nie dlatego się do nich przyłączyłaś. Wiedziałaś, że to ruch najgorszy z możliwych. Wiedziałaś.

*Ale przecież nie jestem pamiętliwa.*

Dlatego to zrobiłaś. Chciałaś, żeby cały twój świat się zawalił. Do reszty. Chciałaś wszystko ubrudzić. A Bryce, miałaś tego świadomość, mógł ci w tym pomóc.

*Powiedział, że tylko troszkę się relaksujecie. Potem ty, Courtney, zaproponowałaś, że odwieziesz mnie później do chaty, nieświadoma, że „chata" jest tylko dwa domy dalej. Brzmiało to tak szczerze, że aż mnie zaskoczyło, a nawet przyprawiło o małe poczucie winy.*

*Byłam gotowa ci wtedy wybaczyć, Courtney. I wybaczam ci. Prawdę mówiąc, wybaczam prawie wam wszystkim. Ale mimo to powinniście mnie wysłuchać. Powinniście wiedzieć.*

*Przeszłam przez mokry trawnik i odciągnąwszy zasuwę, uchyliłam bramę na kilka centymetrów. A za nimi zobaczyłam źródło pary… gorące jacuzzi.*

*Nie włączyliście dysz, więc jedynym dźwiękiem był odgłos wody pluskającej o ścianki. O wasze ciała. Siedzieliście tyłem z głowami opartymi o brzeg. Mieliście zamknięte oczy. A delikatne uśmiechy na waszych twarzach kusiły, by do was dołączyć.*

*Courtney odwróciła się w moją stronę, ale nie otworzyła oczu.*

*– Jesteśmy w bieliźnie – powiedziała.*

*Wahałam się przez sekundę. Powinnam? Nie… ale i tak to zrobię.*

Wiedziałaś, w co się pakujesz.

*Zdjęłam koszulkę, ściągnęłam buty, zsunęłam spodnie i stanęłam na drewnianych schodkach. A potem weszłam do wody. Była taka relaksująca. Uspokajająca.*

*Nabrałam jej w dłonie i pozwoliłam ściekać na twarz. Przeciągnęłam nimi po włosach. Zamknęłam oczy, zmusiłam ciało, by się osunęło w dół, a głowę, by spoczęła na obramowaniu.*

*Ale do odprężenia zaraz przyłączył się strach. Nie powinnam tu być. Nie ufałam Courtney. Nie ufałam Bryce'owi. Bez względu na to, jakie mieli zamiary, znałam każde z nich wystarczająco dobrze, by im nie wierzyć.*

*I miałam rację… ale już dałam sobie spokój. Przestałam walczyć. Otworzyłam oczy i popatrzyłam na nocne niebo. W obłokach pary cały świat wydawał się nierzeczywisty.*

Idę i mrużę oczy, najchętniej zamknąłbym je całkowicie.

*Nie minęło wiele czasu, a w wodzie zrobiło się nieprzyjemnie. Zbyt gorąco.*

Kiedy je otworzę, chcę stać przed parkiem. Nie chcę już patrzeć na ulice, którymi szedłem, którymi szła Hannah w noc imprezy.

*Ale kiedy oparłam się plecami o jacuzzi i usiadłam, by ochłodzić tułów, zobaczyłam, że przez mokry biustonosz prześwitują mi sutki. Więc z powrotem osunęłam się w dół.*

*A Bryce powoli przesunął się do mnie po ławeczce pod wodą. I jego ramię spoczęło na moim. Courtney otworzyła oczy, popatrzyła na nas, potem na powrót je zamknęła.*

Wyrzucam w bok pięść i szarpię za pokryte rdzą ogrodzenie z siatki. Zamykam oczy i przeciągam palcami po metalu.

*Bryce odezwał się półgłosem, ewidentnie się dostawiając.*

*– Hannah Baker – powiedział.*

*Wszyscy wiedzą, co z ciebie za typ, Bryce. Wszyscy wiedzą, do czego możesz się posunąć. Ale ja, uwaga, nie zrobiłam nic, by cię powstrzymać.*

*Spytałeś, czy dobrze się bawiłam na imprezie. Courtney szepnęła, że w ogóle mnie tam nie było, ale chyba specjalnie się nie speszyłeś.*

*Czubkami palców dotknąłeś zewnętrznej strony mojego uda.*

Otwieram oczy i znowu łomoczę w ogrodzenie.

*Zacisnęłam szczęki i zabrałeś rękę.*

*– Szybko się skończyła – powiedziałeś. I równie szybko czubki twoich palców wróciły na miejsce.*

Trzymam się blisko ogrodzenia i idę do przodu. Kiedy odrywam dłoń od metalu, mam przeciętą skórę na palcach.

*Cała twoja ręka wróciła. A kiedy nie zareagowałam, przesunąłeś dłoń na mój brzuch. Kciukiem dotknąłeś spodu mojego biustonosza, a małym palcem brzegu majtek. Odwróciłam głowę w bok, przeciwny do ciebie. I jestem pewna, że się nie uśmiechnęłam.*

*Złączyłeś palce i zacząłeś nimi nieśpiesznie zataczać koła po moim brzuchu.*

*– Jak przyjemnie – powiedziałeś.*

*Poczułam ruch w wodzie i otworzyłam oczy na ułamek sekundy.*

*Courtney odchodziła.*

Chcesz dać ludziom jeszcze jeden powód więcej, by cię nienawidzili, Courtney?

*– Pamiętasz, jak chodziłaś do pierwszej klasy? – spytałeś.*

*Twoje palce wślizgnęły się pod stanik. Ale nie złapałeś mnie od razu za biust. Chyba sprawdzałeś, jak daleko możesz się posunąć, przesuwając kciuk wzdłuż podstawy piersi.*

*– Czy to przypadkiem nie ty byłaś na czele tego rankingu? – ciągnąłeś. – Najlepsza dupa w klasach pierwszych?*

*Bryce, musiałeś widzieć, jak zaciskam zęby. Musiałeś widzieć moje łzy. Czy takie gówno cię kręci?*

Bryce'a? Owszem.

*– Trafione w dziesiątkę – powiedziałeś.*

*I wtedy, ot tak, po prostu, poddałam się. Opuściłam bezwładnie ramiona. Rozchyliłam nogi. Doskonale wiedziałam, co robię.*

*Ani razu nie potwierdziłam opinii, którą wszyscy mi wystawiliście. Ani razu. Choć czasem było to trudne. Zdarzało się, że podobał mi się ktoś, kto chciał mnie poznać tylko z uwagi na to, co o mnie słyszał. Ale zawsze w takich przypadkach mówiłam: Nie! Zawsze.*

*Aż do tej pory.*

*Więc gratulacje, Bryce. Jesteś tym jedynym. Pozwoliłam, by moja reputacja dogoniła mnie, by stała się mną. Jakie to uczucie?*

*Czekaj, nie odpowiadaj. Pozwól, że najpierw wyjaśnię: Nie podobałeś mi się, Bryce. Nigdy. Po prawdzie, to budziłeś we mnie wstręt.*

A ja skopię ci tyłek, przysięgam.

*Obmacywałeś mnie… ale to ja ciebie wykorzystywałam. Potrzebowałam cię, żeby postawić na sobie krzyżyk, odpuścić sobie siebie całkowicie.*

*Pozwólcie, kochani, że powiem to bardzo wyraźnie. Nie zaprotestowałam ani nie odepchnęłam jego ręki. Odwróciłam jedynie głowę, zacisnęłam zęby i stłumiłam łzy. A on to widział. Nawet mi poradził, żebym się rozluźniła.*

*– Wyluzuj się – powiedział. – Wszystko będzie dobrze. – Jakby jego macanki miały rozwiązać moje problemy.*

*Tak czy owak, nie kazałam ci, żebyś mnie zostawił, i nie zostawiłeś.*

*Przestałeś zataczać koła na moim brzuchu. Zacząłeś mnie gładzić, delikatnie, wte i wewte po talii. Wsunąłeś mi mały palec za majtki i przesuwałeś go w tę i z powrotem od biodra do biodra. Potem wślizgnął się tam kolejny palec, spychając ten mały niżej, w dół, gdzie zaczął muskać mi włosy.*

*Więcej ci nie było trzeba, Bryce. Zacząłeś całować moje ramię, kark, wsuwając i wysuwając we mnie palce. I posuwałeś się dalej. Nie poprzestałeś na tym.*

*Przepraszam. Czy dla niektórych z was to staje się zbyt drastyczne? Trudno!*

*Kiedy skończyłeś, Bryce, wstałam i poszłam dwa domy dalej. Noc dobiegła kresu.*

*Ja też.*

■

Zaciskam pięść i podnoszę do twarzy. Przez załzawione oczy patrzę, jak krew ścieka mi między palcami. W kilku miejscach skóra jest głęboko rozcięta i poszarpana przez zardzewiały drut.

Bez względu na to, gdzie Hannah chce, bym teraz poszedł, wiem, gdzie spędzę resztę nocy. Ale najpierw muszę opatrzyć dłoń. Skaleczenia pieką, ale przede wszystkim robi mi się słabo na widok własnej krwi.

Kieruję się na najbliższą stację benzynową. Znajduje się kilka przecznic stąd i niezbyt daleko od celu mojej wędrówki. Kilka razy potrząsam dłonią, by krople krwi ściekły na chodnik.

Kiedy docieram na stację, wsadzam poranioną rękę do kieszeni i otwieram szklane drzwi minimarketu. Znajduję butelkę płynu dezynfekującego i małe opakowanie plastrów, rzucam na ladę kilka dolarów i proszę o klucz do toalety.

– Ubikacje są na tyłach – mówi kobieta za ladą.

Przekręcam kluczyk w zamku i otwieram ramieniem drzwi toalety. Potem wsadzam dłoń pod strumień zimnej wody i patrzę, jak krew spływa do odpływu. Otwieram butelkę z alkoholem i jednym ruchem, bo nie zrobiłbym tego, gdybym miał czas się zastanowić, wylewam zawartość na dłoń.

Całe ciało mi sztywnieje; klnę najgłośniej i najmocniej, jak potrafię. Mam wrażenie, jakby skóra oddzielała mi się od mięśni.

Po jakimś czasie, który wydaje się niemal godziną, mogę wreszcie poruszyć palcami i je zgiąć. Za pomocą drugiej ręki i zębów przyklejam na skaleczenia kawałki plastrów.

Oddaję klucz, a kobieta życzy mi „dobrej nocy”.

Wracam na chodnik i ruszam truchtem. Została już tylko jedna kaseta. Z granatową trzynastką wymalowaną w rogu.

# Kaseta 7: Strona A

Park Eisenhowera jest pusty. Staję cicho przy wejściu, chłonąc atmosferę. To tu spędzę noc. Tu wysłucham ostatnich słów, jakie Hannah Baker chce mi powiedzieć, zanim pozwolę sobie zasnąć.

W różnych miejscach placu zabaw stoją latarnie, ale większość z nich ma przepalone albo rozbite żarówki. Dolna część zjeżdżalni rakiety tonie w mroku. Ale w górnych partiach, wyrastających ponad huśtawki i korony drzew, poświata księżycowa obmywa metalowe pręty aż do wierzchołka.

Wchodzę na spłacheć piasku otaczający rakietę. Daję nura pod dolny pomost, podtrzymywany nad ziemią przez trzy duże metalowe stateczniki. Nad głową mam okrągły otwór wielkości studzienki włazowej. Na piasek opada metalowa drabinka.

Kiedy prostuję się, ramiona wystają mi z otworu. Nieporanioną ręką chwytam jego skraj i wchodzę na pomost.

Sięgam do kieszeni kurtki i wciskam „Play".

►

*Ostatnia… próba.*

Szepcze. Trzyma dyktafon blisko ust i przy każdej przerwie między słowami słyszę jej oddech.

*Daję życiu jeszcze jedną szansę. Tym razem zwrócę się o pomoc. Poproszę o nią, bo nie potrafię pomóc sobie sama. Próbowałam.*

Nie próbowałaś, Hannah. Byłem tam z tobą, ale kazałaś mi wyjść.

*Oczywiście, jeśli tego słuchacie, nie udało mi się. Albo jemu się nie udało. A jeśli jemu się nie uda, sprawa jest przesądzona.*

Czuję, jak coś ściska mnie w gardle, i zaczynam się wspinać po następnej drabince.

*Tylko jedna osoba stoi między wami a tą kolekcją kaset: pan Porter.*

Nie, on nie może o tym wiedzieć.

Hannah i ja mieliśmy z nim angielski na pierwszej lekcji. Widuję go każdego dnia. Nie chcę, żeby o tym wiedział. Nie o mnie. W ogóle o żadnym z nas. Przez myśl mi nie przeszło, że można w to wciągnać jakiegoś dorosłego, nauczyciela ze szkoły na dodatek.

*Panie Porter, sprawdźmy, jak się pan spisze.*

Odgłos otwierania kieszeni na rzepy. Potem upychania. Wkłada gdzieś dyktafon. Do plecaka? Do kurtki?

Puka.

I jeszcze raz.

*– Hannah. Cieszę się, że dałaś radę przyjść.*

Głos jest przytłumiony, ale zdecydowanie jego. Niski, przyjacielski.

*– Zapraszam do środka. Siadaj, proszę.*

*– Dziękuję.*

Nasz nauczyciel angielskiego, a także pedagog szkolny opiekujący się uczniami z nazwiskami od A do G. Opiekujący się Hannah Baker.

*– Wygodnie ci? Napijesz się wody?*

*– Wygodnie. Nie, dziękuję.*

*– Zatem, Hannah, jak mogę ci pomóc? O czym chciałabyś porozmawiać?*

*– Eeee. Znaczy się… sama… nie wiem. Tak o wszystkim chyba.*

*– To mogłoby zająć trochę czasu.*

Milczenie. Zbyt długie.

*– Hannah, w porządku. Mam tyle czasu, ile ci trzeba. Nie śpiesz się.*

*– Chodzi o… takie tam. Wszystko porobiło się takie trudne.*

Głos jej się trzęsie.

*– Nie wiem, od czego zacząć. To znaczy, niby wiem. Ale jest tego tyle i nie bardzo wiem, jak to opowiedzieć w kilku słowach.*

*– Nie musisz tego opowiadać w kilku słowach. Może zacznijmy od tego, jak się dziś czujesz?*

*– Teraz?*

*– Tak.*

*– Teraz czuję się chyba zagubiona. Jakby pusta.*

*– W jaki sposób pusta?*

*– Po prostu pusta. Nie zależy mi już.*

*– Na czym?*

Wyciągnij to z niej. Nie przestawaj zadawać pytań, ale wyciągnij to z niej.

*– Na niczym. Na szkole. Na sobie. Na ludziach ze szkoły.*

*– A co z przyjaciółmi?*

*– Musi pan powiedzieć, co rozumie przez przyjaciół, jeśli mam odpowiedzieć na to pytanie.*

*– Nie mów, że nie masz przyjaciół, Hannah, widuję cię na korytarzach.*

*– Serio, potrzebuję definicji. Jak poznać przyjaciela?*

*– To ktoś, do kogo możesz się zwrócić, kiedy…*

*– No to nie mam żadnych. Chyba dlatego tu jestem, prawda? Zwracam się do pana.*

*– Tak. I cieszę się, że do mnie przyszłaś, Hannah.*

Wpełzam na drugi pomost i kucam przy otworze w prętach. Wystarczająco dużym, by można było się przez niego przecisnąć na zjeżdżalnię.

*– Strasznie trudno było mi umówić się na to spotkanie.*

*– Nie byłem szczególnie zajęty w tym tygodniu.*

*– Nie dlatego. Trudno mi było się zdobyć na przyjście do pana.*

Światło księżyca odbija się od gładkiego metalu zjeżdżalni. Wyobrażam sobie Hannah tutaj, jakieś dwa lata temu, jak odpycha się i zjeżdża.

*– Tym bardziej się cieszę, że tu jesteś, Hannah. Powiedz mi zatem, co byś chciała, żeby się zmieniło, kiedy opuścisz ten gabinet?*

*– To znaczy, jak pan może mi pomóc?*

*– Tak.*

*– Chyba… Nie wiem. Nie jestem pewna, czego oczekuję.*

*– A czego teraz pragniesz? Czego ci brak? Może zacznijmy od tego.*

*– Po prostu mam już dość.*

*– Dość czego?*

*– Wszystkiego. Ludzi. Życia. Chcę, żeby się skończyło.*

Odpycham się i zjeżdżam.

*– Hannah, zdajesz sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziałaś?*

Doskonale zdaje sobie sprawę, panie Porter. Chce, żeby pan to zauważył i jej pomógł.

*– Powiedziałaś, że masz dość życia. Że chcesz je skończyć. Swoje?*

Milczenie.

*– Czy właśnie to miałaś na myśli, Hannah? To są bardzo poważne słowa, masz tego świadomość?*

Ona ma świadomość każdego słowa, które wychodzi z jej ust, panie Porter. Wie, że są poważne. Niech pan coś zrobi!

*– Mam. Są. Przepraszam.*

Nie przepraszaj. Porozmawiaj z nim!

*– Nie chcę, żeby moje życie się skończyło. Dlatego tu jestem.*

*– Co się wydarzyło, Hannah? Jak się znaleźliśmy w tym punkcie?*

*– My? Czy jak* ja *się znalazłam?*

*– Ty, Hannah. Jak znalazłaś się w tym punkcie? Wiem, że trudno to opowiedzieć jednym słowem. Efekt śnieżnej kuli, mam rację?*

Tak. Śnieżna kula. Tak to nazywała.

*– Nazbierało się tyle tego. Jedna sprawa za drugą. I to już za wiele. To za ciężko.*

*– Żyć?*

Kolejne milczenie.

Chwytam pręty rakiety od zewnątrz i podciągam się do góry. Boli mnie opatrzona dłoń. Piecze, gdy się na niej wieszam, ale mam to gdzieś.

*– Proszę. Weź. Całe pudełko chusteczek tylko dla ciebie. Jeszcze nieużywanych.*

Śmiech. Udało mu się ją rozśmieszyć!

*– Dziękuję.*

*– Porozmawiajmy o szkole, Hannah. Tak żebym zrozumiał, jak to się stało, że zaszliśmy… że sprawy zaszły tak daleko.*

*– Okay.*

Zaczynam się wspinać na szczyt.

*– Kiedy myślisz o szkole, jaka pierwsza rzecz przychodzi ci do głowy?*

*– Chyba nauka.*

*– Hmm, miło to słyszeć.*

*– Żartowałam.*

Teraz pan Porter się śmieje.

*– Uczę się tam, oczywiście, ale nie z tym kojarzy mi się szkoła.*

*– To z czym ci się kojarzy?*

*– Z miejscem. Po prostu miejscem pełnym ludzi, z którymi muszę przebywać.*

Siadam na górnym pomoście.

*– A ciężko ci to przychodzi?*

*– Czasami.*

*– Z konkretnymi ludźmi czy ludźmi w ogóle?*

*– Z konkretnymi. Ale też… ze wszystkimi.*

*– Możesz mówić trochę jaśniej?*

Przesuwam się do tyłu i opieram o metalowy ster. Półksiężyc widoczny nad linią drzew jest niemal zbyt jasny, by na niego patrzeć.

*– To trudne, bo nie wiem, od kogo następnego… wie pan… dostanie mi się. Albo jak.*

*– Co masz na myśli, mówiąc, że „dostanie ci się”?*

*– Nie chodzi mi o zmowę czy coś takiego. Ale mam wrażenie, że nigdy nie wiem, co nowego za chwilę wypłynie.*

*– Przez co ci się dostanie?*

*– Wiem, głupio to brzmi.*

*– To wyjaśnij.*

*– Trudno to wyjaśnić, jeśli nie słyszał pan żadnych plotek na mój temat.*

*– Nie słyszałem. Nauczycieli, zwłaszcza dorabiających jako pedagodzy szkolni, zwykle trzyma się z daleka od uczniowskich plotek. Co nie znaczy, że sami nie plotkują.*

*– O panu?*

Śmieje się.

*– Różnie to bywa. A coś słyszałaś?*

*– Nie. Żartuję.*

*– Ale powiesz mi, gdy tylko coś ci się obije o uszy?*

*– Obiecuję.*

Niech pan nie żartuje, panie Porter. Niech pan jej pomoże. Niech pan zajmie się Hannah. Proszę.

*– Kiedy ostatnio wyskoczyła jakaś… plotka?*

*– Widzi pan, w tym rzecz. Nie wszystkie są plotkami.*

*– Rozumiem.*

*– Nie, proszę posłuchać.*

Błagam, niech pan posłucha.

*– Kilka lat temu zostałam wybrana… no wie pan, w jednym z tych głosowań. Ee, nie do końca głosowań, no, ale wie pan, w jednym z tych rankingów. Na najlepsze i najgorsze rzeczy… dziewczyny.*

Nie reaguje. Widział go? Wie, o czym ona mówi?

*– I od tego czasu ludzie patrzą na mnie i traktują mnie przez jego pryzmat.*

*– Kiedy zdarzyło się to ostatnim razem?*

Słyszę, jak Hannah wyciąga chusteczkę z pudełka.

*– Niedawno. Na imprezie. To była jedna z najgorszych nocy w moim życiu.*

*– Z powodu plotki?*

*– Nie tylko. Z powodu masy innych rzeczy. Ale częściowo, tak.*

*– Mogę spytać, co się stało na tej imprezie?*

*– To nie było dokładnie na imprezie. Później.*

*– Wiesz co, Hannah, może zagramy w dwadzieścia pytań?*

*– Co?*

*– Czasem ludziom trudno jest się otworzyć, nawet przed pedagogiem, którego obowiązuje absolutna dyskrecja.*

*– W porządku.*

*– Więc gramy? Ja pytam?*

*– Tak.*

*– Na tej imprezie, o której wspomniałaś, czy poszło o jakiegoś chłopca?*

*– Tak. Ale już mówiłam, to nie stało się na imprezie.*

*– Rozumiem. Ale musimy od czegoś zacząć.*

*– W porządku.*

Robi głęboki wydech.

*– Nie oceniam cię, Hannah, ale czy tamtej nocy stało się coś, czego żałujesz?*

*– Tak.*

Wstaję i podchodzę do prętów rakiety. Oplatam dłońmi dwa z nich i przyciskam twarz do pustej przestrzeni między nimi.

*– Czy z tym chłopcem doszło do czegoś – możesz być ze mną całkowicie szczera – czy doszło do czegoś, co można by uznać za przestępstwo?*

*– Chodzi panu o gwałt? Nie. Nie wydaje mi się.*

*– Dlaczego nie jesteś pewna?*

*– Z uwagi na okoliczności.*

*– Alkohol?*

*– Tak, ale nie w moim przypadku.*

*– Narkotyki?*

*– Nie, inne sprawy.*

*– Rozważasz wniesienie oskarżenia?*

*– Nie. Ja… Nie rozważam.*

Robię bardzo głęboki wydech.

*– To co ci pozostaje?*

*– Nie wiem.*

Niech pan jej powie, panie Porter. Niech pan jej powie, co jej pozostaje.

*– Co możemy zrobić, żeby rozwiązać ten problem, Hannah? Razem.*

*– Nic. Już po ptakach.*

*– Coś trzeba zrobić. Musisz coś zmienić.*

*– Wiem. Ale co? Jak? Pan mi musi powiedzieć.*

*– Cóż, jeśli nie wniesiesz oskarżenia, jeśli nie jesteś nawet pewna, czy możesz je wnieść, to pozostają ci dwa wyjścia.*

*– Jakie? Jakie mam możliwości?*

Sprawia wrażenie pełnej otuchy. Wiąże zbyt dużo nadziei z jego odpowiedziami.

*– Po pierwsze, możesz wziąć byka za rogi, stawić czoło temu chłopakowi. Możemy go tu wezwać, żeby omówić to, co się stało na tej prywatce. Mogę oboje was…*

*– Powiedział pan, że mam dwa wyjścia.*

*– Lub dwa, i nie chcę wydać się tu bezduszny, możesz spróbować przejść nad tym do porządku.*

*– Czyli nie zrobić nic?*

Chwytam kurczowo pręty i mocno zaciskam powieki.

*– To jedna z możliwości, rozmawiamy czysto hipotetycznie. Coś się stało, Hannah, wierzę ci. Ale jeśli nie wniesiesz oskarżenia i nie skonfrontujesz się z tym chłopakiem, musisz rozważyć możliwość zapomnienia o całej sprawie.*

A jeśli to nie wchodzi w grę? To co? Bo, wie pan co, panie Porter, ona tego nie zrobi.

*– Zapomnieć o sprawie?*

*– Chodzi z tobą do klasy, Hannah?*

*– To trzecioklasista.*

*– Więc w przyszłym roku już go nie będzie.*

*– Chce pan, żebym zapomniała o sprawie.*

To nie jest pytanie, panie Porter. Niech pan nie weźmie tego za pytanie. Ona myśli na głos. To nie jest żadne wyjście, bo ona nie potrafi tego zrobić. Niech pan powie, że jej pomoże.

Słychać szelest.

*– Dziękuję panu, panie Porter.*

Nie!

*– Hannah. Poczekaj. Nie musisz jeszcze iść.*

Krzyczę przez pręty. Nad koronami drzew: „Nie!”

*– Chyba już skończyliśmy.*

Niech pan jej nie pozwoli wyjść.

*– Wyjaśnił mi pan wszystko.*

*– Myślę, że możemy jeszcze pogadać, Hannah.*

*– Nie, wydaje mi się, że już wszystko ustaliliśmy. Muszę zapomnieć i pogodzić się z tym.*

*– Nie pogodzić, Hannah. Ale czasami nie można zrobić nic innego, jak tylko odpuścić sobie pewne sprawy i iść dalej.*

Niech pan jej nie pozwoli wyjść z tego pokoju!

*– Ma pan rację. Wiem.*

*– Hannah, nie rozumiem, dlaczego się tak spieszysz.*

*– Bo muszę iść dalej. Zająć się swoimi sprawami, panie Porter. Jeśli nic się nie zmieni, to chyba lepiej, żebym się z tym jakoś uporała, zakończyła rzecz raz na zawsze, prawda?*

*– Hannah, o czym ty mówisz?*

*– O swoim życiu, panie Porter.*

Skrzypnięcie drzwi.

*– Hannah, poczekaj.*

Kolejne skrzypnięcie. Teraz odgłos oddzierania rzepów.

Kroki. Coraz szybsze.

*Idę korytarzem.*

Mówi głośno. Wyraźniej.

*Drzwi jego gabinetu zamknęły się za mną. I się nie otwierają.*

Cisza.

*Nie wychodzi.*

Przyciskam mocno twarz do prętów. Im silniej na nie napieram, tym mocniej ściskają mi czaszkę niczym imadło.

*Pozwala mi odejść.*

Miejsce za brwią rwie mnie coraz bardziej, ale go nie dotykam. Nie rozcieram. Pozwalam, by bolało.

*Wydaje mi się, że wystarczająco jasno się wyraziłam, ale nikt się nie pojawia, by mnie powstrzymać.*

A kto jeszcze mógłby? Twoi rodzice? Ja? Przy mnie nie wyraziłaś się zbyt jasno.

*Wielu z was zależało, tyle że nie dość. A to… to właśnie musiałam ustalić.*

Ale ja nie miałem pojęcia, co przeżywasz, Hannah.

*I ustaliłam.*

Nadal słychać odgłos kroków. Coraz szybszy.

*I jest mi przykro. Przepraszam.*

Kliknięcie wyłączające dyktafon.

Z twarzą wciśniętą w pręty zaczynam płakać. Wiem, że jeśli ktoś idzie przez park, na pewno mnie słyszy. Ale mam to gdzieś, bo nie mogę uwierzyć, że właśnie wybrzmiały ostatnie słowa, jakie usłyszę od Hannah Baker.

*Przykro mi. Przepraszam*. Tak brzmiały. I teraz za każdym razem, gdy ktoś rzuci „Przepraszam”, przypomni mi się ona.

Ale niektórzy z nas nie powiedzą w odpowiedzi tego samego. Niektórzy będą zbyt wściekli na Hannah, że się zabiła i wini wszystkich dokoła.

Pomógłbym jej, gdyby mi pozwoliła. Pomógłbym jej, bo chcę, żeby żyła.

Kaseta drży w walkmanie. Taśma doszła do końca szpuli.

# Kaseta 7: Strona B

Taśma przełącza się na drugą stronę i leci dalej.

Bez głosu Hannah, delikatny poszum, który ustawicznie dochodził zza jej słów, brzmi teraz głośniej. Przez siedem kaset i trzynaście historii ten stały szmer sprawiał, że jej głos docierał jakby z oddali.

Pozwalam, by teraz przepełnił mnie całego. Trzymając się prętów, zamykam oczy. Znika jasny księżyc. Znikają kołyszące się korony drzew. Wiatr na skórze, słabnący ból w palcach, odgłos taśmy przesuwającej się z jednego końca na drugi przypominają mi o wszystkim, co usłyszałem przez ten dzień.

Oddech zaczyna mi się uspokajać. Napięcie w mięśniach powoli ustępuje.

I wtedy słyszę kliknięcie w słuchawkach. Wolne zaczerpnięcie powietrza.

Otwieram oczy na jaskrawe światło księżyca.

I słyszę głos Hannah, ciepły.

*Dziękuję.*

■

# Nazajutrz
# Po wysłaniu taśm

Każdy mięsień w ciele błaga mnie, żebym upadł. Żebym nie szedł do szkoły, tylko zaszył się gdzieś, byle gdzie, do jutra. Ale bez względu na to, kiedy wrócę, w końcu będę musiał spotkać się z resztą ludzi z kaset.

Zbliżam się do wejścia na parking szkolny, wita mnie grządka bluszczu i kamienna tablica z wyrytym napisem: „Dzięki hojności rocznika ’93”. Przez ostatnie trzy lata wiele razy przechodziłem obok tego kamienia, ale ani razu obok równie zapchanego parkingu. Ani razu, ponieważ nigdy jeszcze nie byłem tak spóźniony.

Aż do dziś.

Z dwóch powodów.

Po pierwsze: stałem przed pocztą, czekając, aż ją otworzą, żebym mógł wysłać pudełko po butach pełne kaset magnetofonowych. Wykorzystałem brązową papierową torbę i rolkę taśmy klejącej, by je na powrót zapakować, chytrze zapominając napisać adresu zwrotnego. Następnie nadałem paczkę do Jenny Kurtz, i już na zawsze zmieniając sposób, w jaki będzie patrzyła na świat i ludzi.

Powód drugi to pan Porter. Jeśli wejdę na pierwszą lekcję, na której on będzie pisał na tablicy czy stał za pulpitem, będę mógł patrzeć tylko na jedno miejsce: środek sali, rząd na lewo.

Pusta ławka Hannah Baker.

Ludzie gapią się na nią każdego dnia. Ale dla mnie dzisiaj drastycznie różni się od wczoraj. Więc chyba raczej zamarudzę przy swojej szafce. I w toalecie. I powłóczę się po korytarzach.

Idę chodnikiem biegnącym wzdłuż zewnętrznego skraju parkingu. Przechodzę przez trawnik, a potem przez podwójne szklane drzwi

głównego budynku. Czuję się dziwnie, niemal smutno, na pustych korytarzach. Każdy mój krok brzmi tak samotnie.

Za witryną z pucharami sportowymi znajduje się pięć wolno stojących rzędów szafek, a także toalety i sale. Widzę kilku innych spóźnionych uczniów.

Podchodzę do swojej szafki, pochylam głowę do przodu i opieram na chłodnych metalowych drzwiczkach. Koncentruję uwagę na ramionach i karku, starając się rozluźnić mięśnie. Wsłuchuję się w swój oddechu, starając się go uspokoić. Potem przekręcam tarczę zamka szyfrowego na pięć. Później w lewo na cztery i w prawo na dwadzieścia trzy.

Ile razy stałem w tym samym miejscu przekonany, że nie mam żadnych szans u Hannah Baker? Nie miałem pojęcia, co naprawdę o mnie myśli. Bladego pojęcia, jaka naprawdę jest. Zamiast tego wierzyłem w to, co mówili o niej inni. I bałem się tego, co mogą powiedzieć o mnie, gdyby wyszło na jaw, że ją lubię.

Obracam tarczę, wprowadzam szyfr.

Pięć.

Cztery.

Dwadzieścia trzy.

Ile razy po tej imprezie stałem w tym miejscu, kiedy Hannah jeszcze żyła, przekonany, że na zawsze pogrzebałem swoje szanse u niej? Myśląc, że powiedziałem albo zrobiłem coś nie tak. Zbyt wystraszony, by z nią porozmawiać. By choćby spróbować.

A kiedy umarła, szanse naprawdę wzięły w łeb. Bezpowrotnie.

Wszystko zaczęło się kilka tygodni temu, kiedy wsunęła mapę do mojej szafki.

Zastanawiam się, co się teraz znajduje w jej szafce. Stoi pusta? Czy woźna spakowała wszystko do torby i wrzuciła do magazynu, czekając, aż zgłoszą się jej rodzice? A może jest nietknięta, dokładnie w takim stanie, w jakim Hannah ją zostawiła?

Z czołem ciągle przyciśniętym do metalu, odwracam głowę, by rzucić okiem w najbliższy korytarz, w stronę zawsze otwartych drzwi sali do angielskiego. Pracownia pana Portera.

To tam, przed tymi drzwiami, widziałem po raz ostatni żywą Hannah Baker.

Zamykam oczy.

Kogo dzisiaj spotkam? Poza mną osiem osób ze szkoły przesłuchało już taśmy. Osiem osób dzisiaj czeka, żeby zobaczyć, co zrobiły ze mną te nagrania. A mniej więcej przez następny tydzień, kiedy taśmy będą przekazywane dalej, ja będę robił to samo pozostałym.

Z oddali, stłumiony przez ścianę klasy, dobiega mnie znajomy głos. Powoli otwieram oczy. Ale dla mnie ten głos już nigdy nie zabrzmi przyjacielsko.

– Chciałbym, żeby ktoś mi to zaniósł do sekretariatu.

Głos pana Portera pełznie korytarzem prosto na mnie. Mięśnie ramion napinają mi się, tężeją, walę pięścią w szafkę.

Rozlega się skrzypnięcie krzesła i odgłos kroków. Kolana robią mi się jak z waty, czekam, aż ktoś mnie zobaczy i spyta, dlaczego nie jestem na lekcji.

Trochę dalej w rzędzie szafek ktoś zamyka drzwiczki.

Z pracowni pana Portera wyłania się Steve Oliver, pozdrawia mnie skinieniem głowy i uśmiecha się. Dziewczyna, która zamykała szafkę, skręca w korytarz, o mały włos nie zderzając się ze Steve'em.

Szepcze: „Przepraszam" i obchodzi go, by móc przejść.

Steve patrzy na nią z góry, ale nie odpowiada, po prostu idzie dalej, zbliżając się do mnie.

– Ładne rzeczy, Clay! – mówi. Potem się śmieje. – Ktoś tu się spóźnił, hę?

W korytarzu za nim dziewczyna się odwraca. To Skye.

Czuję pot na karku. Patrzy na mnie i przez chwilę nasze spojrzenia się krzyżują, potem ona się odwraca i odchodzi.

Steve podchodzi do mnie, ale go ignoruję. Pokazuję mu ręką, żeby się odsunął.

– Pogadamy później –mówię.

Wczoraj wieczorem wysiadłem z autobusu, nie zamieniwszy ani słowa ze Skye. Chciałem z nią porozmawiać, próbowałem, ale pozwoliłem jej się wykręcić od rozmowy. Przez lata doskonaliła sztukę unikania ludzi. Wszystkich.

Odsuwam się od szafki i patrzę, jak idzie dalej korytarzem.

Chcę coś powiedzieć, zawołać ją po imieniu, ale głos więźnie mi w gardle.

Już, już mam sobie odpuścić. Odwrócić się i zająć czymś, czymkolwiek, do następnej lekcji.

Ale Skye idzie tym samym odcinkiem korytarza, którym dwa tygodnie temu odeszła Hannah. Zniknęła w tłumie uczniów, zostawiając taśmy w charakterze pożegnania. Ale kroki Skye Miller słyszę nadal, choć coraz słabiej i słabiej, w miarę jak się oddala.

Zaczynam iść w jej kierunku.

Przechodzę obok otwartych drzwi pracowni pana Portera i choć rzucam tylko jedno pospieszne spojrzenie, widzę więcej, niż bym chciał. Pustą ławkę w pobliżu środka sali. Pustą od dwóch tygodni i już do końca roku. Kolejną ławkę, moją, pustą przez jeden dzień. Kilkanaście twarzy kieruje się w moją stronę. Poznają mnie, lecz nie widzą wszystkiego. Jest i pan Porter: patrzy w inną stronę, lecz już zaczyna się odwracać.

Zalewa mnie fala emocji. Bólu i gniewu. Smutku i żalu. Ale, co dziwne, również nadziei.

Idę dalej.

Kroki Skye brzmią teraz głośniej. I im jestem bliżej niej, im szybciej idę, tym większą lekkość czuję. Gardło powoli mi się rozluźnia.

Dwa kroki za nią mówię jej imię.

– Skye.

# 13 inspiracji

JOANMARIE
Za to, że powiedziała „tak”, a kiedy prawie się poddałem, przekonany, że nigdy nie sprzedam książki, powiedziała „sprzedasz”.

ROBIN MELLOM & EVE PORINCHAK
„Droga do wydania książki jest jak churro – długa i nierówna, ale słodka”.
Wy dwoje uczyniliście ją słodką.
(Disco Mermaids górą!)

MAMA, TATA & NATE
Za wspieranie od początku moich twórczych poszukiwań… bez względu na to, jak śmieszne by były.

LAURA RENNERT
Za słowa: „Mogę to sprzedać”.

KRISTEN PETTIT
Za słowa: „Mogę to kupić?”.
Twoja opieka redakcyjna wywindowała tę książkę na zupełnie nowy poziom.

SAN LUIS OBISPO WRITERS (SLOW) FOR CHILDREN
(moja grupa wiernych krytyków)
Za to, że są krytyczni… w dobry sposób.

LIN OLIVER & STEPHEN MOOSER ZE SCBWI
Za lata profesjonalnego wsparcia i zachęty.
(Grant Work-In-Progress także był bardzo pomocny).

ROXYANNE YOUNG ZE SMARTWRITERS.COM
Za wiarę w tę książkę od samego początku.

(Nominacja do Grand Prize też była miła).

KATHLEEN DUEY
Za pokierowanie mną na wczesnych etapach procesu twórczego.

CHRIS CRUTCHER
Za napisanie *Stotan!*, pierwszej powieści dla młodzieży, którą przeczytałem, i za dopingowanie mnie do ukończenia tej pierwszej powieści dla młodzieży, którą napisałem.

KATE O'SULLIVAN
Twój entuzjazm wobec tej powieści napawał mnie entuzjazmem.

KSIĘGARZE & BIBLIOTEKARZE Z SHERIDAN W STANIE WYOMING
ORAZ Z SAN LUIS OBISPO W KALIFORNII
Nie tylko współpracownicy, ale i przyjaciele.

NANCY HURD
Powód, dla którego napisałem swoją pierwszą powieść…
trzynaście lat temu.

*Dziękuję Wam.*

# Od autora o pracy nad wydaniem książki (wcześniej niepublikowane)

**W 2007 roku, pośród gorączki związanej z wydaniem swojego debiutu powieściowego, Jay Asher znalazł czas na chwilę refleksji nad pracą redakcyjną i procesem wydawniczym. Chciał opisać, jak to się stało, że jego rękopis, zatytułowany początkowo *Parszywa trzynastka. Autobiografia Hannah Baker*, zamienił się w *13 powodów*.**

**Oto co napisał.**

Proces redakcyjny zaczął się już podczas aukcji praw do książki. Rozmawiałem telefonicznie z wszystkimi trzema zainteresowanymi wydawcami i poprosiłem, żeby zdradzili mi, o jakie zmiany by mnie ewentualnie poprosili. To było zabawne, bo słyszałem skrzypienie ich krzeseł, gdy się wili, niepewni, ile mogą powiedzieć wprost. Jeden z wydawców chciał, żebym zmienił całą strukturę powieści (zlikwidował podwójną narrację równoległą). Inny z kolei nie chciał, żebym cokolwiek zmieniał.

Była też redaktorka z Razorbill. Chciała zmienić tytuł. Pogłębić niektóre relacje. Rozbudować sceny, dopracować je i zmienić zakończenie. Chciała także, żeby to wszystko zostało zrobione w niespełna dwa miesiące.

Wybrałem Razorbill. Dlaczego? Ponieważ wiedziałem, że pomysły zespołu redakcyjnego tego wydawnictwa pomogą wykorzystać pełny potencjał książki. Ich wizja od początku całkowicie zgadzała się z moją.

Pierwszą rzeczą, o którą poprosiła mnie moja redaktorka, było szczegółowe streszczenie rozdziałów (zarówno opowieści Hannah, jak i Claya). Zamierzała je poszatkować i poprzestawiać, tak by wypracować idealną sekwencję zdarzeń. „Cholera!”, pomyślałem. Jeśli choć jeden z powodów Hannah zostanie przesunięty, również

wędrówka Claya będzie musiała się zmienić. A co, jeśli to wywróci wszystko do góry nogami?

Na szczęście tak się nie stało. Siedmiostronicowe streszczenie przekonało redaktorkę, że wszystko trzyma się kupy. A może dotarło do niej, że jeśli za bardzo narozrabiamy, dwa miesiące nie wystarczą, by poprawić tekst.

Jeśli zaś chodzi o pogłębienie relacji interpersonalnych, skupiliśmy się na tej między Hannah a Clayem. Wzdragałem się przed wprowadzaniem zbyt wielu wspomnień do jego opowieści, by jego nocna wędrówka nie straciła tempa. Ale redaktorka uważała (a ja wkrótce się z nią zgodziłem… jak zwykle), że potrzebna jest jedna mocna scena między nimi dwojgiem, zanim imię Claya pojawi się na taśmach. Zdecydowaliśmy się na wakacje, które spędzili, pracując razem. Ona zasugerowała kino, a ja natychmiast pomyślałem o kinie art déco w miasteczku, gdzie chodziłem do szkoły średniej. Oddzielne boksy kasowe pozwoliłyby im pracować razem, a jednak w oddaleniu. Idealnie!

Były także pewne drobne szczegóły w tekście, które pani redaktor uznała za zbyt rażące. Nie chciała na przykład, żeby pierwszy pocałunek Hannah smakował hot dogiem z majonezem. Wydawało jej się to zbyt pospolite i obrzydliwe. „Ale tak właśnie smakował mój pierwszy pocałunek” – zaprotestowałem. Mimo to była zdania, że wystarczy sam hot dog. Spytałem, co sądzi o chili dogach (które wydawały mi się zabawniejsze) i na nie w końcu się zdecydowaliśmy.

No i wreszcie najbardziej emocjonująca zmiana… zakończenie. W pierwotnej wersji rękopisu Hannah przeżywa próbę samobójczą. Przez wzgląd na rangę problemu zgodziłem się to zmienić. Samobójstwo jest krokiem ostatecznym i nie powinno być co do tego wątpliwości. Jednak ludzie mogą się zmieniać, czego przykładem jest Clay. Historię Hannah wieńczy zatem nie mało prawdopodobny zwrot akcji, lecz nadzieja.

# Postscriptum, wrzesień 2016

Często bywam na spotkaniach autorskich w szkołach i wielu czytelników pyta mnie, czy kiedykolwiek rozważałem inne zakończenie powieści – takie, w którym Hannah żyje. Kiedy odpowiadam, że początkowo opowieść tak właśnie się kończyła, otwierają usta ze zdziwienia. Na kilku następnych stronach możecie przeczytać to zakończenie, które nie zostało opublikowane. Nie wiem, dlaczego takie właśnie najpierw napisałem. Może na skutek mojego pierwszego doświadczenia z problemem samobójstwa. Wiele lat przedtem, nim stworzyłem postać Hannah, moja bliska krewna targnęła się na życie i przeżyła. Podczas pobytu w szpitalu i jeszcze długo potem otrzymała potrzebne wsparcie. Myślę, że chciałem, żeby Hannah też miała taką szansę. Jednak gdy moja redaktorka zaproponowała zmianę, to mimo że poprosiłem o kilka dni do namysłu, wiedziałem, że ma rację. Nowe zakończenie otwiera pole do zmian innym bohaterom, ale nieodwracalnie kładzie kres historii Hannah. I chociaż osobiście nie było to dla mnie łatwe, docierał i nadal dociera do mnie żywy odzew na całą opowieść. Tak, chciałem, żeby Hannah żyła, podobnie jak czytelnicy, którzy ją poznali. Mimo że niektórych złościło to, co mówiła lub robiła, chcieli, żeby żyła. Wielu ludzi mi mówi, że dzięki temu pragnieniu, by Hannah żyła, mimo całego bólu i poczucia beznadziei, zrozumieli, że także są warci tego samego. Życia.

I mają całkowitą rację.

# Pierwotna wersja zakończenia książki

## Nazajutrz

## Po wysłaniu taśm

Każdy mięsień w ciele błaga mnie, żebym upadł. Żebym nie poszedł do szkoły, tylko zaszył się gdzieś, byle gdzie, do jutra. Ale bez względu na to, kiedy wrócę, i tak w końcu będę musiał się spotkać z resztą ludzi z kaset.

Zbliżam się do wejścia na parking szkolny. Wita mnie grządka bluszczu i kamienna tablica z wyrytym napisem: Dzięki hojności rocznika ’93. Przez ostatnie trzy lata wiele razy przechodziłem obok tego kamienia, ale ani razu obok równie zapchanego parkingu. Ani razu, ponieważ nigdy jeszcze nie byłem tak spóźniony.

Aż do dziś.

Z dwóch powodów.

Po pierwsze: Stałem przed pocztą, czekając, aż ją otworzą, żeby wysłać pudełko po butach pełne kaset magnetofonowych. Wykorzystałem brązową papierową torbę i rolkę taśmy klejącej, by je na powrót zapakować, chytrze zapominając napisać adresu zwrotnego. Następnie nadałem paczkę do Brandona Bicknella, na zawsze już zmieniając to, jak będzie patrzył na świat, jak będzie patrzył na życie.

Powód drugi to pan Porter. Jeśli wejdę na pierwszą lekcję, a on będzie pisał na tablicy czy stał za pulpitem, będę mógł gapić się tylko na jedno miejsce – środek sali, rząd na lewo.

Pusta ławka Hannah Baker.

Ludzie gapią się na nią każdego dnia. Ale dla mnie dzisiaj drastycznie różni się od wczoraj. Więc chyba raczej zamarudzę przy

swojej szafce. I w toalecie. I powłóczę się po korytarzach.

Idę chodnikiem biegnącym wzdłuż zewnętrznego skraju parkingu. Przecinam trawnik, a potem przechodzę przez podwójne szklane drzwi głównego budynku. Czuję się dziwnie, niemal smutno, na pustych korytarzach, gdy mijam rzędy zamkniętych szafek.

Podchodzę do mojej szafki, pochylam głowę i opieram ją o chłodny metal drzwi. Koncentruję się na ramionach i karku, starając się rozluźnić mięśnie. Koncentruję się na oddechu, starając się go uspokoić. Potem przekręcam tarczę zamka szyfrowego na pięć. Później w lewo na cztery i w prawo na dwadzieścia trzy.

Pięć.

Cztery.

Dwadzieścia trzy.

Ile razy po tamtej imprezie stałem w tym miejscu, gdy Hannah jeszcze żyła, przekonany, że na zawsze pogrzebałem swoje szanse u niej? Myśląc, że powiedziałem albo zrobiłem coś nie tak, co ją wkurzyło. Za bardzo się bojąc, by z nią porozmawiać i spróbować jeszcze raz.

Gdyby mi pozwoliła.

A kiedy umarła, szanse naprawdę wzięły w łeb. Bezpowrotnie.

Obracam tarczę ponownie.

Pięć.

Cztery.

Dwadzieścia trzy.

A ile razy przed tą imprezą stałem tutaj, myśląc, że nie mam u niej żadnych szans? Nie mając bladego pojęcia, co naprawdę do mnie czuje.

Z czołem przyciśniętym do metalu odwracam głowę, żeby rzucić okiem na korytarz, w stronę zawsze otwartych drzwi do sali pana Portera.

Może powinienem zapisać się na zajęcia do kogoś innego. Powołać się w sekretariacie dyrektora na niezgodność charakterów.

Może.

Podnoszę zasuwkę, by otworzyć drzwi.

– Clay?

Odwracam się i zasuwka opada.

Courtney Crimsen.

Stoi na końcu rzędu szafek. Oczy i policzki ma mokre od łez. Bierze krótki urywany wdech, jakby powietrze było zbyt gęste. Dociera do mnie, że sam wstrzymuję oddech od chwili, gdy mnie zawołała.

Ociera policzki mankietem.

– Trudno uwierzyć, co? – mówi. – Po prostu w głowie się nie mieści.

O mały włos nie wybucham. Tak łatwo byłoby się na nią wydrzeć. Usłyszeć, jak mój głos wypełnia przestrzeń i niesie się korytarzem do sali pana Portera.

Ale przyoblekam go w twardy szept.

– Ona nie kłamała, Courtney.

Ze spuszczoną głową rzuca przez zaciśnięte zęby:

– Wiesz, że nie o tym mówię, Clay.

Popatrz na mnie – chcę jej powiedzieć. Unieś głowę, żebym mógł spojrzeć ci w oczy. Chcę zobaczyć, jak się zmieniłaś. Bo zmieniłaś się, Courtney. Wszyscy się zmieniliśmy.

Przez długą chwilę żadne z nas ani drgnie. Niemal nie oddychamy. Ona wpatruje się w swoje buty, ale ja wpatruję się w nią. Prawie mam ochotę błagać ją, żeby coś powiedziała. Cokolwiek, co spowoduje moją reakcję. Bo tylko na to mnie stać. Na reakcję.

Wreszcie rozlega się jej cichy głos.

– Co teraz będzie?

Oczekuje odpowiedzi. Tyle że ona już przez to przeszła. To ja powinienem ją o to zapytać. Czy potem jest łatwiej? Bo czeka mnie jeszcze siedem takich konfrontacji. Większość jeszcze dzisiaj. A przez następne kilka tygodni, gdy kasety trafią do innych, jeszcze więcej.

– Nie wiem – mówię. – Chyba musimy z tym żyć.

Z oddali, stłumiony przez ściany sali, dochodzi znajomy głos.

Pan Porter.

Walę pięścią w szafkę.

– Clay. – Głos jej drży. Patrzy prosto na mnie i oczy znowu wzbierają jej łzami. – Kiedy przyszedłeś, Clay?

A jakie to ma znaczenie?

– Bo co?

Przyciska dłoń do ust i zamyka oczy. Łzy spływają jej po policzkach.

Robię się defensywny. Zdenerwowany. Wściekły. Nie ma prawa mi tego robić.

– Dopiero co, Courtney. Idę prosto z poczty po tym, jak całą noc spędziłem w parku. Zrobiłem wszystko, o co mnie prosiła. Jakie znaczenie ma to, kiedy przyszedłem?

– Ale nie byłeś jeszcze w klasie?

– Mam teraz lekcję z panem Porterem. Nie mogę na nią wejść.

Patrzy w ziemię i znowu bierze krótki, urywany wdech, potem do mnie podchodzi. Wyciąga rękę i delikatnie dotyka koniuszkami palców mojej zdrowej dłoni. Nie cofam ręki. Nie mogę, ponieważ w jej oczach widzę smutek. I lęk. Zmieszanie.

– Co jest grane, Courtney?

– Clay. – Wsuwa swoją dłoń w moją. – Hannah żyje.

Wyrywam się, walę łokciem w szafkę. Robię krok w tył.

– Clay, proszę, posłuchaj.

Całe moje ciało sztywnieje, przyciskam plecy do szafek i zamykam oczy.

– Próbowała to zrobić, Clay, ale jej się nie udało. Nie zabiła się. Nauczyciele informują teraz o tym w klasach.

Odrzucam głowę do tyłu i uderzam nią w drzwi szafki. Ale nie dość mocno.

– Kiedy jej rodzice wrócili do domu, była nieprzytomna. Od tabletek. Zabrali ją do szpitala. Tam zrobili jej płukanie żołądka i odratowali.

Nogi się pode mną uginają, więc zsuwam się plecami po szafce i przyciskam kolana do piersi.

– Proszę – szepczę. – Proszę, nie okłamuj mnie w tej sprawie.

Podchodzi do mnie i leciutko dotyka mojego ramienia.

– Clay. Hannah żyje.

Ściskam mocno kolana, mimo to cały się trzęsę.

– Dali wszystkim nauczycielom komunikat do odczytania – wyjaśnia słabym głosem. – Kiedy powiedzieli, że żyje, musiałam wyjść. Zaczęłam płakać i nie chciałam słyszeć, co powiedzą inni.

Powoli przy mnie klęka.

– Ale dlaczego wcześniej się nie dowiedzieliśmy?

– Przewieźli ją do innego szpitala – mówi Courtney. – Kilka godzin jazdy stąd. Do psychiatryka.

– Dlaczego? Przecież nie jest wariatką. Chyba o tym wiesz, prawda?

– Tak. Wiem.

– Ale dlaczego wszyscy myśleli, że umarła? – Słowa z trudem przechodzą mi przez ściśnięte gardło. Głośno przełykam ślinę.

– Przez te taśmy.

– Więc powiedziałaś innym?

– Nie miej do mnie pretensji, Clay. Nie byłam jedyna. A ludzie zaczęli pytać, co się z nią dzieje i kiedy wraca, i nie mogłam już tego znieść. Myślałam, że nie żyje. Co mogłam zrobić?

Przyciskam czoło do kolan i mocniej obejmuję nogi.

Opiera się o szafkę obok mnie.

– Zrobiłbyś to samo, gdybyś dostał taśmy wtedy co my. Ale nie musiałeś podejmować takiej decyzji, więc mnie nie obwiniaj.

Odwracam głowę i patrzę jej w oczy, żeby sprawdzić, czy mówi prawdę. Mówi. I siedzę tak, patrzę na nią i nie odwracam spojrzenia, niepewny co dalej. Nagle w kącikach jej ust pojawia się cień uśmiechu.

Uśmiecham się w odpowiedzi.

Jej uśmiech powoli obejmuje też oczy i czuję, że moje też się uśmiechają.

– Wyszła już z tego szpitala? – pytam.

– Tak. Jest w domu.

– Wraca do szkoły?

Uśmiech znika z jej twarzy. Courtney zamyka oczy.

– Nie wiem.

Stłumiony głos pana Portera niesie się po korytarzu.

„Powinniście wiedzieć, że macie dokąd pójść. Do kogo się zwrócić”.

Kark mi sztywnieje i z całej siły zaciskam zęby. Wstaję.

– Dokąd idziesz? – pyta Courtney.

Podaję jej rękę.

I znowu głos pana Portera rozlega się w korytarzu. „W końcu wszyscy będziemy musieli jakoś żyć dalej i sobie z tym poradzić”.

Cały się trzęsę w środku z wściekłości i zamykam oczy. Courtney podnosi się, przez cały czas trzymając moją rękę. Nie puszcza jej nawet wtedy, gdy już stoi. Drugą dłonią chwyta mnie za ramię i przytrzymuje. Dlaczego? Sądzi, że rzucę się do otwartych drzwi sali pana Portera? I co jej zdaniem bym tam zrobił?

Co chcę tam zrobić?

– Idziesz na następną lekcję? – pyta.

Kręcę głową.

– To gdzie w takim razie?

Pan Porter nie przestaje mówić.

„Musimy zawsze traktować ludzi z empatią i współczuciem”.

– Nie wiem – odpowiadam. – Ale nie mogę tu stać i wysłuchiwać, jak on poucza innych, jak mają ją traktować. Albo co do niej czuć. – Słowa więzną mi w gardle, jednak muszę powiedzieć je na głos: – Ja już wiem, co do niej czuję.

W oczach Courtney znów pojawiają się łzy.

Uwalniam dłoń i ramię.

– Muszę już iść – mówię.

– Dokąd?

– Stąd. – I odchodzę.

Im bardziej zbliżam się do szklanych drzwi wychodzących na trawnik, tym bardziej się rozluźniam. Tym większy ogarnia mnie spokój. I tym lżej mi się robi na sercu.

– Ale dokąd? – woła za mną.

Pchnięciem otwieram drzwi i wychodzę na zewnątrz. Ciepłe powietrze otula mnie niczym koc.

Hannah Baker żyje i zamierzam się z nią zobaczyć. Zamierzam powiedzieć jej wszystko, co powinna usłyszeć. A potem sam będę słuchał.

# Fragmenty usunięte z powieści

Gdzie Hannah nagrywała taśmy? W swoim pokoju? Czy jej rodzice w ogóle wnikali w to, co robi? Czy twierdziła, że to praca domowa do szkoły? A może nagrywała w garażu, tak że nikt nie słyszał… nikt nie mógł pomóc?

* * *

Mama nie patrzyła ani na mnie, ani na magnetofon, ani na sześć kaset, które ustawiałem w stos. Rozglądała się po stole, wyciągając nade mną rękę, żeby po coś sięgnąć. I po raz pierwszy wyobraziłem ją sobie jako nastolatkę w liceum. W moim wieku. W wieku Hannah Baker. Dlaczego? Wiele razy oglądałem jej albumy szkolne. Jednak dziewczyna na tych zdjęciach w moich oczach nigdy nie dorosła, nigdy nie stała się moją mamą. Ona i mama nie były tą samą osobą.

A jednak. Po raz pierwszy to do mnie dotarło.

Mogłaby się przyjaźnić z Hannah Baker. Sądząc po tym, co opowiadała o sobie z czasów młodości, mogłyby być z Hannah najlepszymi przyjaciółkami.

* * *

Gapię się jak zahipnotyzowany na szpule kasety. Parząc, jak się obracają, widzę mówiącą Hannah. Ale kręcą się tak wolno w porównaniu z tempem jej mówienia.

Chciałbym, żeby jeszcze bardziej zwolniły. Żeby odsunąć to, co nieuniknione. Odsunąć to, co Hannah zrobi, gdy nagranie się skończy.

Tyle że to, co nieuniknione, już się wydarzyło.

# Opinie czytelników

„Zmienia życie tak bardzo, że będziesz musiał przekazać ją innej osobie”.

„Wcześniej rzadko czułem się podobnie, czytając książkę. Kiedy zdajesz sobie sprawę, że wstrzymujesz oddech, bo nie chcesz zakłócać akcji. Albo dociera do ciebie, że mięśnie ci się napinają, bo postać w książce się spina. Czułem się tak, jakbym był częścią tej opowieści. A nawet gdy już odkładałem książkę, nie mogłem uwolnić się od świata *13 powodów*, dopóki nie dotarłem do ostatniej strony. To taka niesamowita powieść. Uświadomiła mi, że każdy drobny postępek może zmienić czyjeś życie. Polecam ją każdemu. Zmienia spojrzenie na świat. Każdy powinien ją przeczytać przynajmniej raz w życiu”.

„*13 powodów* to jedna z lepszych książek, jaką kiedykolwiek czytałam. Sprawiła, że na zmianę śmiałam się i płakałam. Teraz inaczej patrzę na świat. Przemawia do mnie opis uczuć Hannah i to dla mnie zaszczyt, móc wysłuchać jej historii. Od razu wiedziałam, że książka jest dobra, bo gdy tylko zaczęłam ją czytać, świat dokoła mnie przestał istnieć. Miałam wrażenie, że żyję tą opowieścią, jestem jej częścią, a nie zwykłym czytelnikiem. Powieść naprawdę zmieniła moje spojrzenie na wiele spraw. Uważam, że każdy powinien ją przeczytać, by zrozumieć, że umysł drugiego człowieka jest odrębnym światem. Światem, który inaczej nigdy nie zostanie odkryty”.

„To jest ten rodzaj książki, która od pierwszej strony zapiera ci dech w piersiach i nie pozwala go złapać nawet po przeczytaniu setnej”.

„Ta książka na zawsze zmieniła moje życie”.

„Jedna z lepszych książek, jakie ostatnio czytałem. Otwiera oczy i uświadamia, że poprzez swoje słowa i czyny możemy nieświadomie zmienić czyjeś życie”.

„*13 powodów* bardzo zmieniło moje spojrzenie na życie. Piękna książka”.

„Niesamowita powieść, naprawdę zmieniła mój sposób myślenia. Uświadomiła mi, że pozornie nieistotny czyn może się odbić na drugiej osobie z siłą, jakiej nigdy byśmy nie podejrzewali”.

„Książka wywołała u mnie mnóstwo emocji i sprawiła, że zrozumiałem decyzje ludzi i to, dlaczego czują się inni. Uświadomiła mi, że każdy jest inny i że powinniśmy najpierw kogoś poznać, zanim będziemy się na jego temat wypowiadać czy go osądzać. Powieść jest niesamowita i poleciłbym ją każdemu”.

„Uświadomiła mi, że jedna mała dobra lub zła decyzja może zmienić czyjeś życie, nawet na zawsze”.

„Jedna z lepszych książek, jaką w życiu czytałem. Dzięki niej zrozumiałem, że to, co robimy, może, nawet bez naszej wiedzy czy zamiaru, odbić się na życiu drugiego człowieka. Dała mi powód, żeby zawsze starać się mieć pozytywny wpływ na ludzi dokoła, ponieważ nikt nie zna tak naprawdę historii drugiego człowieka”.

„Znalazłam tę książkę w stosie używanych rzeczy, których moja starsza siostra chciała się pozbyć. Otworzyłam ją i od tej chwili nie byłam w stanie odłożyć. Jakiś czas później siedziałam sama nad ostatnią stroną poznaczoną plamami moich łez. Ta powieść mnie zmieniła i dotarła do takich głębi mojego wnętrza, do których sama nie byłabym w stanie sięgnąć”.

„Ta powieść nie tylko wpłynęła na to, jak patrzę na innych ludzi, ale także na to, jak ich traktuję. Nigdy tak naprawdę nie wiesz, przez co

przechodzi drugi człowiek, a on nie ma pojęcia, z czym zmagasz się ty”.

# Wywiady Jaya Ashera z aktorami i producentami

# serialu *Trzynaście powodów*

**BRIAN YORKEY** (twórca/producent wykonawczy/scenarzysta)

**Jay:** Nakręciłeś serial telewizyjny na podstawie mojej książki. Miałeś w związku z tym jakieś obawy?

**Brian:** Opowiadałem ci już o dziewczynie, która podeszła do mnie na jednej ze szkolnych imprez, gdzie byłem gościem. Myślałem, że chce porozmawiać o którejś z moich produkcji. Wzięła mnie na stronę i powiedziała: „Słyszałem, że pracuje pan nad *Trzynastoma powodami*. Proszę tego nie spieprzyć". A ja odparłem: „Zrobię, co w mojej mocy. Obiecuję".

**Jay:** Przeczytałeś moją książkę, jeszcze zanim zdecydowaliśmy się nakręcić serial. Bardzo się cieszę, że poznałeś ją zwyczajnie, jak wszyscy inni, nie wiedząc jeszcze, że jesteś idealną osobą do stworzenia tej adaptacji. Opowiedz, jak ci się czytało moją historię i dlaczego zdecydowałeś się przenieść ją na ekran telewizyjny.

**Brian:** To prawda, przeczytałem *Trzynaście powodów* na długo, zanim zacząłem rozważać je jako pomysł na serial. Książkę poleciła mi moja siostrzenica, Ella, która była wtedy nastolatką – pamiętam, jak powiedziała: „To naprawdę ważna książka, wujku!". Wtedy się uśmiechnąłem, ale gdy później sam ją przeczytałem, od razu zrozumiałem, że miała rację. Pochłonąłem całą na raz, w jeden wieczór. Nie mogłem się oderwać, przewracałem stronę za stroną. A gdy skoczyłem czytać, uderzyło mnie nie to, że historia Claya i Hannah zakorzeniła się we mnie, ale że zmusiła mnie, by pomyśleć o wszystkich tych znajomych ze szkoły, dla których byłem niemiły. Może nie znęcałem się nad nikim ani nikt specjalnie nie znęcał się nade mną, ale byłem kimś, kto miałby coś do powiedzenia, mogłem pomóc, a nigdy tego nie zrobiłem. Pomyślałem o Chrisie, o Eddiem, o Lui i wszystkich innych dzieciakach, dla których powinienem był być bardziej sympatyczny. Do teraz o nich myślę i mam nadzieję, że praca nad serialem będzie jakąś formą zadośćuczynienia.

Dlatego, gdy mój agent zadzwonił do mnie i zapytał, czy słyszałem o książce zatytułowanej *Trzynaście powodów*, natychmiast odparłem: „Tak, chcę zrobić z tego serial, *muszę* zrobić z tego serial, jaki jest plan i jak mogę dostać tę robotę?". Usiadłem z Seleną, Mandy i Kristel [producentkami wykonawczymi] i opowiedziałem, dlaczego ta opowieść jest dla mnie taka ważna i że widzę w niej potencjał na wspaniały serial, a ponieważ najwyraźniej nie mieli scenarzysty z prawdziwego zdarzenia, wzięli mnie. (Żartuję. Chyba. Mam nadzieję, że kupiłem ich zapałem!)

**Jay:** Za każdym razem, gdy spotykam się z aktorami, zachwyca mnie, że są tacy fajni jako ludzie. Niemal wam zazdroszczę, że mogliście spędzić ze sobą tyle czasu! Czy to było

trudne? Bo przecież większość z bohaterów, których grają, to nie są kryształowe postaci.

**Brian:** Od razu przychodzi mi na myśl Justin Prentice, który gra Bryce'a. W tej ekipie miłych, dobrych ludzi, jest jedną z najmilszych, najlepszych, najweselszych osób, a gra podłą postać i robi to naprawdę dobrze. Wziął sobie rolę do serca i daje z siebie wszystko, żeby opowiedzieć tę historię, nawet jeśli to wymaga od niego sporego wysiłku. Gdy przygotowywaliśmy się do kręcenia sceny w jacuzzi, zrobiliśmy co w naszej mocy, by Katherine czuła się bezpiecznie, żeby nie musiała robić niczego, czego nie będzie chciała. Nagle zrozumieliśmy, że musimy tak samo zadbać o Justina, bo chociaż jego postać jest w tej scenie agresorem, on jako aktor ma przed sobą trudne zadanie. Naprawdę podziwiam to, jak ci młodzi ludzie poświęcili się swoim rolom.

**Jay:** Do tej pory byłeś najbardziej znany z pisania sztuk teatralnych. To za nie dostałeś Nagrodę Pulitzera (Tak, zdobywca Pulitzera napisał scenariusz do serialu na podstawie mojej powieści – to rewelacyjne uczucie!). Zauważyłem, że sam jestem najbardziej kreatywny i mam najlepsze pomysły, gdy próbuję zrobić coś zupełnie innego, niż robiłem w przeszłości, w innym tonie i o innej konstrukcji. Uważasz, że przejście z teatru do telewizji dało ci jakiś świeży punkt widzenia na serial?

**Brian:** Dobre pytanie. Hmm… Na pewno masz rację, odejście od codziennej pracy jest potrzebne i inspirujące. Nie można stosować ciągle tych samych sztuczek, popadać w rutynę. W minionym roku najczęściej wypowiadanym przeze mnie zdaniem było: „Nie mam pojęcia – nigdy wcześniej nie pracowałem przy serialu". I musiałem wielu rzeczy nauczyć się od mądrych i cudownych ludzi, którzy *pracowali* już kiedyś przy serialu. Ale czasem się cieszę, że ja nie miałem z tym styczności – mogłem podążać za głosem serca i popchnąć serial w odpowiednią stronę, dzięki czemu mógł stać się dokładnie tym, czym powinien być, a nie jedynie „poprawną" opowieścią.

**Jay:** Żartowałeś często, że były sytuacje, gdy któryś z aktorów wypowiadał jakąś kwestię ze scenariusza, a ty, jako jego autor, czułeś się dumny, po czym orientowałeś się, że to zdanie żywcem wzięte z książki. Oczywiście. Cudownie słyszeć takie słowa! Ja patrzę na to inaczej, żałuję, że tak wiele wspaniałych kwestii w serialu nie pochodziło z książki. Niektóre nie współgrałyby z zasadami, jakimi rządzi się powieść, ale kilka razy postukałem się w czoło, zastanawiając się, dlaczego o tym nie pomyślałem! Czy były jakieś zasady, które ty i inni scenarzyści narzuciliście sobie podczas pracy nad tekstem?

**Brian:** Jasne. Przede wszystkim chcieliśmy pozostać wierni książce. Wszyscy scenarzyści, co do jednego, trafili do tej pracy, bo chcieli odpowiedzieć na historię opowiedzianą w powieści, bo przemówiła ona do nich tak samo jak do mnie. Dlatego to ona była zawsze punktem wyjścia. Ale oczywiście serial telewizyjny żyje też poza książką – musieliśmy opowiedzieć, co się stało, gdy Clay już przesłuchał taśmy, w jaki sposób podszedł do nich pan Porter, więc nasz wkład był spory. Poświęciliśmy niektórym bohaterom znacznie więcej czasu, niż dostali go w książce – na tyle, rzecz jasna, na ile mogliśmy sobie

pozwolić, mając do dyspozycji trzynaście godzin. Ale cały czas chcieliśmy, żeby nadal byli postaciami z książki. Wydaje mi się, że niektóre adaptacje zmieniają bohaterów i pewnie mają swoje powody, ale my chcieliśmy jedynie powołać do życia Claya, Hannah, Justina, Jessicę, Tony'ego i wszystkich pozostałych dokładnie takich, jakich znaliśmy z kart powieści.

**TOM McCarthy** (reżyser/producent wykonawczy)

**Jay:** Co ciebie osobiście przyciągnęło do tej historii?

**Tom:** To Brian zwrócił się do mnie. Powiedział, że pracuje nad czymś naprawdę ciekawym i zupełnie innym niż to, z czym dotychczas miałem do czynienia – to natychmiast zwróciło moją uwagę. Najpierw wysłał mi scenariusz, nad którym wciąż trwały prace, i od razu mnie kupił. Przede wszystkim te pomysły: proste, trafione w punkt, wyjątkowo mocne i dramatyczne. Wtedy przeczytałem twoją powieść, zobaczyłem tkwiący w niej potencjał, ale też ogromne wyzwanie, z jakim będziemy musieli się zmierzyć, adaptując ją do telewizji. Każda opowieść ma idealną dla siebie formę i zdawało się, że dla twojej była nią powieść, więc nasza praca właściwie została już wykonana. To nie tylko zajmująca historia, co jest chyba najważniejsze, gdy chcesz opowiedzieć jakąś historię – bo w przeciwnym razie nawet gdyby zamysł był najlepszy, nikt nie chciałby jej czytać ani oglądać – ale też mówi o czymś ważnym. Mam w rodzinie dwie młode dziewczyny, a gdy to czytasz, myślisz: „To naprawdę może się wydarzyć". Mnie to wystarczy! Jeśli możemy jeszcze coś zmienić, to powinniśmy to zrobić.

**Jay:** Jedną z rzeczy, które zachwycają mnie w ekipie pracującej nad serialem, jest to, że starali się poznać historię z punktu widzenia młodszych czytelników, którzy są w wieku bohaterów. Wiem, że rozmawiałeś o tym ze swoimi siostrzenicami. Możesz podzielić się wrażeniami?

**Tom:** Gdy informacja o serialu została ogłoszona, właśnie wróciłem do Nowego Jorku. Natychmiast dostałem wiadomości od moich siostrzenic – były wtedy w drugiej i trzeciej klasie liceum – które dowiedziały się o zaangażowaniu mnie w projekt z tweeta Seleny Gomez, co właściwie wydało mi się dość zabawne. Gdy spytały, dlaczego nic im nie powiedziałem, odparłem, że właśnie miałem to zrobić. Ich punkt widzenia był naprawdę ciekawy. Pytałem, czy ich znajomi czytali *Trzynaście powodów*, a one na to: „Wszyscy je czytali. Pożyczaliśmy sobie nawzajem książkę". Zaproponowałem więc, żeby zaprosiły swoich przyjaciół do Nowego Jorku na jeden dzień, żebyśmy mogli o niej porozmawiać. Gdy w naszym mieszkaniu zjawiło się osiem dziewczyn, najpierw moja żona wciągnęła się w rozmowę, a zaraz potem nasza niania, która ma dwadzieścia osiem lat. I tak właśnie ja oraz dziesięć kobiet w różnym wieku rozmawialiśmy o twojej książce i była to fascynująca rozmowa, która trwała co najmniej dwie godziny. Ciekawiło mnie nie tylko,

jak odebrały książkę i jaki mają do niej stosunek, ale też jak będą rozmawiać między sobą. Wspominały o kontrowersyjnej scenie gwałtu, gdy Hannah ukrywa się w szafie. Obserwowanie, jak dyskutują i nie zgadzają się ze sobą, było fascynujące. Niektóre uważały, że takich chłopaków nie ma u nich w szkole, a inne pytały na to: „Skąd wiesz, skoro dotąd nie mieli okazji tego pokazać?". Tego właśnie chcemy, no nie? Pobudzać do dyskusji na różne tematy.

**Jay:** Dowiedziałem się, że zamierzasz dołączyć do ekipy, na krótko przed rozdaniem Oscarów. W tamtym roku statuetkę za najlepsze zdjęcia otrzymał *Spotlight*, którego byłeś reżyserem i współautorem scenariusza. To mój ulubiony zeszłoroczny film, a uwielbiam go między innymi za potężną dawkę emocji, jaką ze sobą niesie. Na jakich wizualnych środkach wyrazu chciałeś skupić się szczególnie podczas kręcenia *Trzynastu powodów*, żeby wzmocnić napięcie emocjonalne tego serialu?

**Tom:** Szczególnie zależało nam na tym, by przedstawiać sceny w sposób wyrafinowany, dać młodym ludziom coś, po co chcieliby sięgać. Zamierzaliśmy nakręcić serial, który będzie miał energię i napięcie, ale jednocześnie będzie żywy i będzie z szacunkiem odnosił się do młodych ludzi. To w żadnym razie nie miał być gładki, przegadany albo cukierkowy obraz, nie mógł się wydawać plastikowy ani nierealistyczny. Technicznie staraliśmy się przede wszystkim kręcić tak, by w ujęciach nie dało się zauważyć specjalnej manipulacji kamerą, żeby było widać jej ruch i naturalność. Moim zdaniem ta opowieść to dramat, jest w niej mroczna tajemnica. Próbowaliśmy odnaleźć ją w cichej scenerii miasteczka takiego, jakie mogło się ono wydawać temu chłopakowi. Myślę, że większość z nas w młodości czasem czuła, że jesteśmy obcy we własnym środowisku i że świat wokół coś skrywa, że nie zdradza nam wszystkiego. Wierzę, że książka i scenariusz właśnie to uczucie oddają.

**KATHERINE LANGFORD** („Hannah")

**Jay:** Bardzo podoba mi się historia o tym, jak znalazłaś się w obsadzie. Gdy nie udało się wytypować idealnej Hannah w Stanach, twórcy zaczęli międzynarodowe poszukiwania. Mieszkałaś w Australii i Tom McCarthy przeprowadził z Tobą casting przez Skype'a. Pamiętasz, które sceny wtedy zagrałaś? Co pomyślałaś, gdy dowiedziałaś się, że polecisz do USA na tyle miesięcy, żeby zagrać Hannah?

**Katherine:** Ta cała historia rzeczywiście jest szalona! Za każdym razem, gdy ją opowiadam, wydaje mi się taka surrealistyczna. Zaczęłam swoją przygodę z aktorstwem zaledwie rok temu, podczas rozmowy z Tomem przez Skype'a. Pamiętam, że poprosił mnie o trzy czy cztery sceny: w jednej z nich Hannah prowadzi Claya przez Crestmont, a w innej spotyka się z nim w kawiarni po tym, jak zdjęcie obiegło wszystkich, a Clay mówi: „Może lepiej poczekać". Na końcu rozmowy Tom stwierdził: „To chyba

wystarczy”, i to z jakiegoś powodu wydało mi się prorocze. Tamtej nocy, zanim zadzwonił telefon, siedziałam do trzeciej nad ranem, bo cały czas miałam w sobie to dziwne uczucie – moi managerowie zadzwonili o piątej rano, żeby mi powiedzieć, że dostałam rolę. Oczywiście kolejną trudnością było zdobycie wizy w dwa tygodnie, przecież nigdy wcześniej nie pracowałam! W końcu miałam trzydzieści sześć godzin, żeby spakować się na sześć miesięcy i płakałam ze cztery godziny przed odlotem. To nic złego, że płakałam, no wiesz – w końcu miałam dziewiętnaście lat, byłam przerażona, podekscytowana i zestresowana, po raz pierwszy dostałam pracę i wyjeżdżałam daleko od domu. Myślę, że bałam się zmian i tego, że gdy twórcy zobaczą mnie na żywo, zmienią zdanie. Oczywiście wszystkie te obawy się ulotniły, gdy odpoczęłam i spotkałam się z twórcami serialu, a potem oni przedstawili mnie reszcie obsady.

**Jay:** W czasie jednej z naszych rozmów poruszyliśmy temat sceny, która dla mnie była najtrudniejsza podczas pisania, a w której Bryce kończy przesłuchiwanie taśm. Wiem, że dla was obojga dni poprzedzające kręcenie tej sceny też były wyczerpujące emocjonalnie. Ale byłem szczęśliwy, gdy usłyszałem, co powiedzieliście po zakończeniu zdjęć. Możesz się tym teraz podzielić?

**Katherine:** Jasne! W tym sezonie poruszyliśmy wiele delikatnych i trudnych tematów – zwłaszcza w ostatnich odcinkach. Gdy pracuje się z młodymi ludźmi, bardzo ważne jest poczucie bezpieczeństwa, więc długo zastanawialiśmy się, jak powinniśmy zagrać. Gdy przyszło do kręcenia sceny z Bryce’em, Justin Prentice okazał się wspaniały. Naprawdę Justin jest najlepszym, najmilszym i najbardziej wyrozumiałym facetem, ale gdy zaczyna grać… jest Bryce’em. Dlatego mnie, jako Hannah, było znacznie łatwiej. Mogłam reagować na zachowanie Bryce’a, a jednocześnie czuć się bezpiecznie jako Katherine.

**Jay:** Gdy przyszedłem na plan pierwszego dnia, kręciliście scenę, jak Hannah i Jessica spotykają się z Alex w Monecie. Miałem w sobie mnóstwo sprzecznych emocji – z jednej strony, spełniło się moje marzenie, bo byłaś idealną Hannah! Byłaś Hannah, która właśnie przybyła do miasta, pełną nadziei i humoru. Ale jednocześnie miałem w sobie jakiś rodzaj smutku, bo wiedziałem, co nastąpi. Od czasu gdy ukończyłem książkę, nie zmagałem się z taką mieszaniną emocji. Jak ty się czułaś, wiedząc, co spotka Hannah?

**Katherine:** Ja też pamiętam ten dzień! Tylko że to zabawne, bo wspomnienia z kręcenia dwóch pierwszych odcinków zupełnie mi się zamazują. To była moja pierwsza praca, a gdy zaczynaliśmy zdjęcia, byłam w Stanach dopiero od tygodnia. Pamiętam, że Tom McCarthy powtarzał, żebyśmy spróbowali grać „lekko”, co nie było takie trudne, bo nie zdawałam sobie jeszcze w pełni sprawy, jak bardzo zagmatwa się ta historia – to znaczy znałam oczywiście zakończenie, ale patrząc z perspektywy czasu, nie wiedziałam, w co się tak naprawdę wpakowałam. Najszczęśliwszą chwilą tamtego pierwszego dnia było, gdy podszedłeś do mnie i powiedziałeś, że byłam „idealną Hannah”. Myślę, że zapamiętam ten moment na zawsze.

**DYLAN MINNETTE** („Clay”)

**Jay:** Porozmawiajmy o *Gęsiej skórce*. Zach, którego tam grasz, jest zupełnie inną postacią niż Clay, ale gdy oglądałem ten film, od razu pomyślałem, że idealnie pasowałbyś do jego roli. Gdy spotkałem cię po raz pierwszy i powiedziałem ci to, odparłeś, że dobrze to słyszeć, bo jako aktor nigdy nie wiesz, czy ktoś wybrał cię do roli od razu, czy po prostu inna osoba nie mogła zagrać. Pomyślałem wtedy: „Dokładnie tak mógłby powiedzieć Clay!”. Odnajdujesz się w jego charakterze?

**Dylan:** Gdybym był na miejscu Claya, zareagowałbym dokładnie tak samo. On bierze winę na siebie i czuje się za wszystko odpowiedzialny. Jesteśmy w tym podobni: ja też jestem wobec siebie bardzo krytyczny. Wiem, że gdybym musiał wysłuchać tych taśm, też czułbym się tak samo rozbity. No i mamy podobny gust muzyczny, ale to akurat może moja sprawka, przynajmniej w pewnym stopniu.

**Jay:** W książce, ze względu na tempo akcji, chciałem, żeby Clay wysłuchał wszystkich taśm w ciągu jednej nocy. W serialu twórcy rozciągnęli ten proces, dzięki czemu mogliśmy się przyjrzeć interakcjom Claya z różnymi bohaterami w czasie, gdy słucha opowieści Hannah. Te interakcje, wiele z nich bardzo gwałtownych, to moje ulubione sceny. Czy któraś z nich podczas kręcenia tak cię uderzyła, że poczułeś, że zapamiętasz ją na zawsze?

**Dylan:** W książce postać Tony’ego nie jest pogłębiona tak jak w serialu. Możemy się dowiedzieć więcej o jego przeszłości, relacji z Hannah, o tym, czemu trafił na te taśmy. A im dłużej ciągnie się historia, tym bardziej skomplikowana staje się jego relacja z Clayem, i dlatego właśnie wiele scen zostało napisanych specjalnie dla Christiana Navarra (Tony) i dla mnie. Christian jest tak utalentowany i serdeczny, to naprawdę świetny facet, i zawsze dobrze się bawiliśmy, pracując razem. I pewnie dlatego najlepiej pamiętam nasze wspólne sceny.

**Jay:** Chemia między tobą a Katherine na ekranie bardzo przypomina tę, którą próbowałem stworzyć między Clayem i Hannah w powieści. Teraz rozumiem – to dlatego, że oboje byliście świetni w swoich rolach (ba, nawet fenomenalni!), wasze reakcje wydawały się takie autentyczne: to, jak potrafiliście się rozśmieszyć, wasze wzajemne zainteresowanie sobą, i co za tym idzie, to, jak umieliście się nawzajem zranić. Chciałbym usłyszeć, jak o tym rozmawialiście, czy to między sobą, czy ze scenarzystą i reżyserem.

**Dylan:** Przede wszystkim niezmiernie miło mi słyszeć, że udało nam się odtworzyć twoją wizję relacji Claya i Hannah. Nie pamiętam, czy odbyliśmy jakieś konkretne rozmowy na ten temat, ale przed każdą wspólną sceną wiele razy próbowaliśmy z każdym z reżyserów. Relacja Claya i Hannah ewoluuje i komplikuje się coraz bardziej, a do tego opowiedziana

została w retrospekcjach, dlatego przed kręceniem każdej sceny musieliśmy się upewnić, że wiemy, w którym dokładnie momencie rozwoju ich znajomości jesteśmy. Muszę przyznać, że Katherine była w tym dużo lepsza, ale ogromnie mi pomagała i wiele się od niej nauczyłem.

**CHRISTIAN NAVARRO** („Tony")

**Jay:** Podczas pracy nad serialem wiele razy wrzucałeś na swoje profile w mediach społecznościowych posty, z których widzieliśmy, że jesteś bardzo oddany tej roli. Ponieważ podczas pisania najbardziej podobało mi tworzenie postaci Tony'ego, wiele to dla mnie znaczy. Tony staje się nieomal przewodnikiem i strażnikiem dla Claya, gdy odbywa swoją bolesną podróż. Jak wiele z ciebie jest w tej postaci?

**Christian:** Nie umiem wyrazić, jak bardzo podziwiam twoją książkę i ten serial. Bardzo szybko zdałem sobie sprawę, że ja i Tony mamy podobne poglądy na sprawy społeczne i politykę. Wtedy też zrozumiałem, że w porównaniu z Tonym jestem za mało śmiały i odważny na co dzień. Podziwiam jego zdecydowanie. Jego walkę o szacunek i przyzwoitość. Jego staranie, by „być w porządku", to, jak bardzo jest temu oddany, nauczyło mnie pokory. Jestem szczęściarzem, że mogę opowiedzieć jego historię. I pomóc, mam nadzieję, młodym ludziom na całym świecie, którzy czują, że ich historie nie mają sensu. Powiedzieć im: „Jesteś ważny. I kochamy cię". Uważam, że powinienem to zrobić. Jak Tony.

**Jay:** Twój samochód w serialu wydawał się osobną postacią i naprawdę czuję, że powinieneś go zabrać po zakończeniu zdjęć (oczywiście gdybym to nie ja miał go dostać). Ale przyszedł czas, żebyś przyznał się publicznie – co musieliście zrobić z tą piękną maszyną, żebyś mógł nią jeździć?

**Christian:** Samochód jest dość niezwykły. To symbol. Dla Tony'ego i Claya jest jak oaza i uważam, że wykonaliśmy niezłą robotę, żeby zrobić z niego taką bezpieczną strefę. To miejsce, w którym można pomyśleć, a jednocześnie uwolnić się od myślenia. Z rozrzewnieniem wspominam każdą chwilę spędzoną w nim podczas zdjęć. Mimo to samochód był raczej standardowy. Ekipa pewnie wymieniła automatyczną skrzynię biegów na ręczną, żebym się nie rozbił, i oczywiście musiałem zdać prawko do tej roli. A więc w tej pięknej maszynie nauczyłem się jeździć. Może rzeczywiście kiedyś powinienem zabrać ją do siebie, ale na razie wystarczy mi, że mogę jej powierzać swoje miłosne rozterki w serialu.

**MARY WEBER** (statystka/autorka powieści młodzieżowych/przyjaciółka)

**Jay:** Przyjaźniliśmy się, jeszcze zanim ukazała się pierwsza twoja powieść dla młodzieży, *Storm Siren*. Z pierwszej ręki słuchałaś o wzlotach i upadkach podczas realizacji adaptacji *Trzynastu powodów*. Gdy w końcu cały projekt dobiegł końca, zaprosiłem całą twoją rodzinę jako statystów do jednej ze scen. Jakie masz wspomnienia z tamtego dnia na planie?

**Mary:** Czy będę oryginalna, jeśli powiem, że zatkało mnie, gdy przyjechaliśmy na plan? Człowieku, obserwowanie tych wszystkich kamer na wysięgnikach i tego, jak powstają kolejne sceny, to była niesamowita frajda! (Okej, no i *food trucks*. Bo mają je też w Hollywood!). Od razu spodobała nam się praca z całą ekipą i ich entuzjazm. Przede wszystkim zapamiętałam chyba ogrom ciepła i miłości do ciebie i tego serialu, jaki przejawiali wszyscy, którzy pracowali na planie. No i ta wycieczka za kulisy (Monet's Café!) i zalewanie się potem w środku lata razem z aktorami, bo mieliśmy na sobie zimowe ciuchy? Najlepsza. Podróż. Życia. A, wspominałam, że reżyser, Tom McCarthy, odezwał się do mnie? Powiedział dokładnie: „Mogłabyś przesunąć się na ławce o kilka centymetrów?".

**Jay:** Tak w ogóle widziałem tamten odcinek i jest kilka świetnych zbliżeń twojej rodziny! A mówiąc precyzyjnie, to na resztę twojej rodziny, bo ty znalazłaś się akurat poza kadrem. Ale to nie moja wina, tylko reżysera!

**Mary:** Cóż, po pierwsze, bądźmy szczerzy – każde zbliżenie któregokolwiek z nas będzie ekstra, ale… czekaj, co?! Czy to dlatego Tom kazał mi się przesunąć? Ale, Tom, ja naprawdę uwielbiam *Spotlight*! A mówiąc poważnie, dzięki za tę przygodę. I gratuluję zebrania ekipy marzeń!

Wywiady przełożył
Jerzy Bandel

13 POWODÓW
ZDJĘCIA Z SERIALU WYPRODUKOWANEGO PRZEZ
NETFLIX

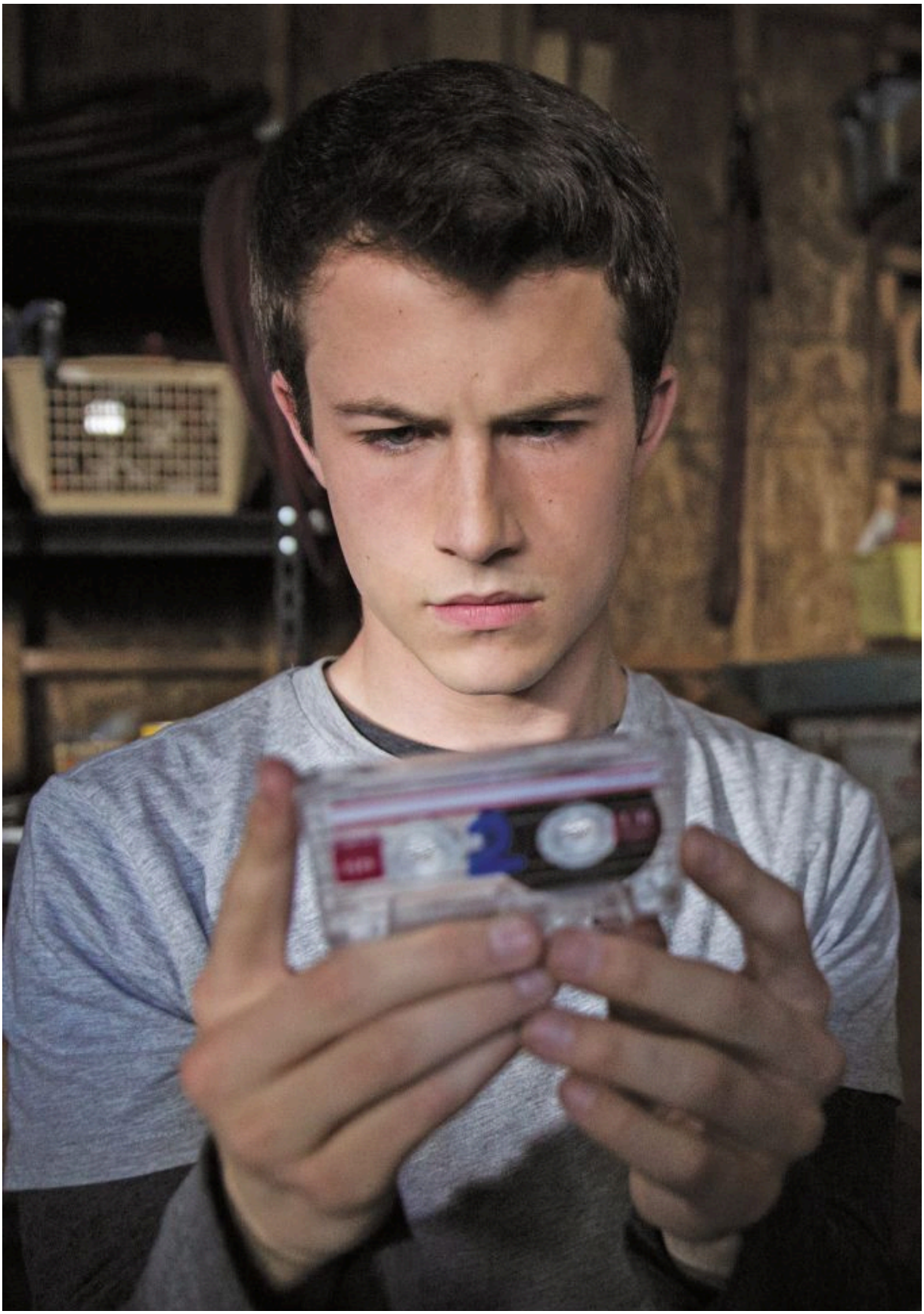

Dylan Minnette (Clay)

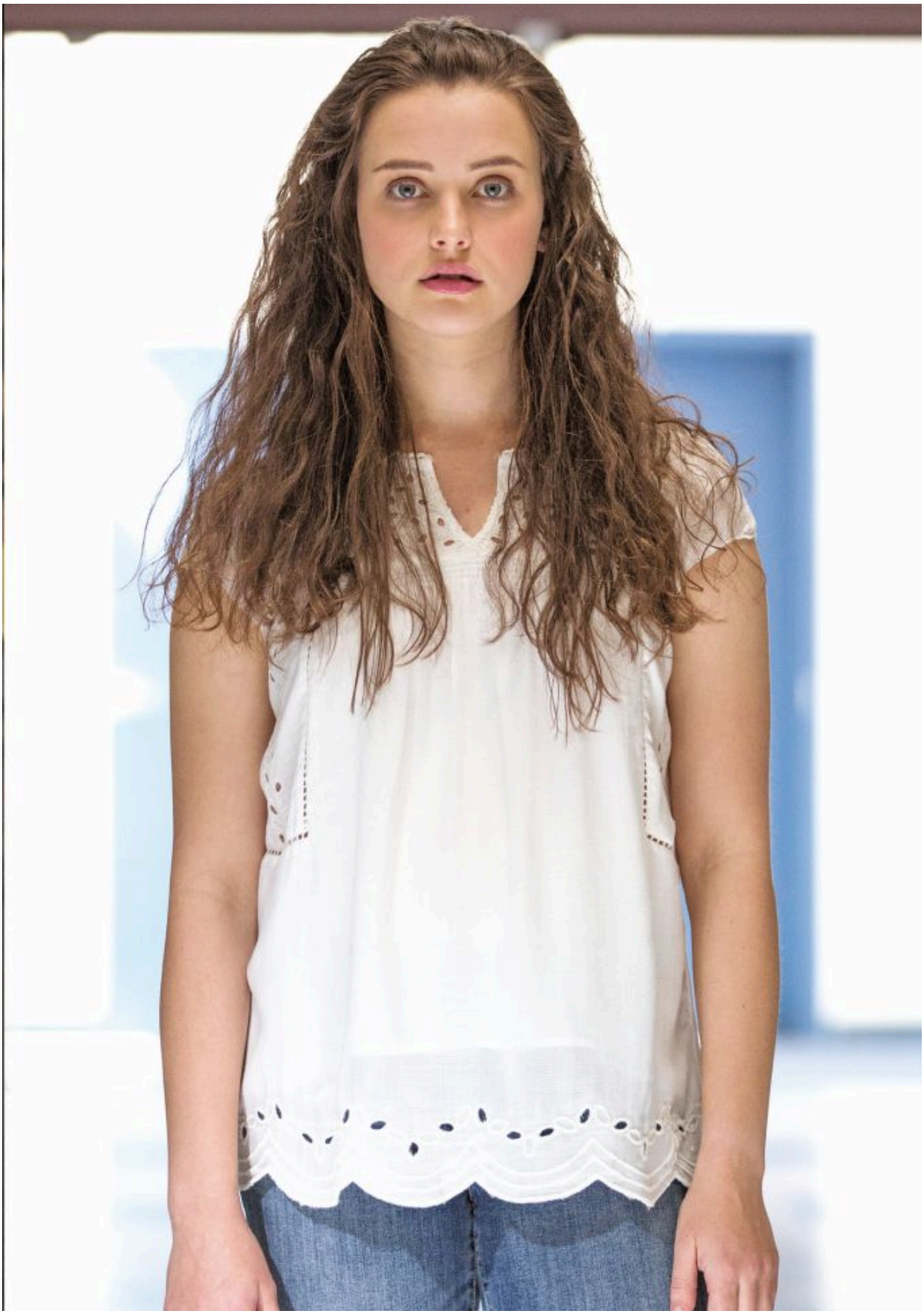

Katherine Langford (Hannah)

Brandon Flynn (Justin)

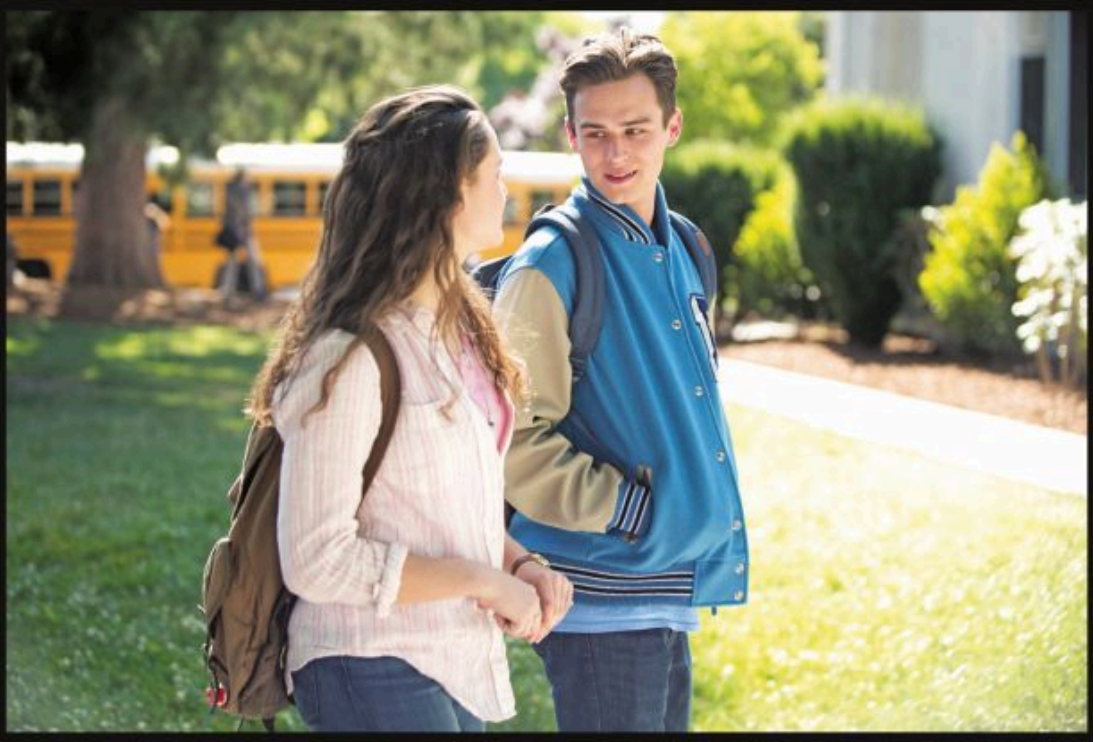

Katherine Langford (Hannah), Brandon Flynn (Justin)

Miles Heizer (Alex)

Miles Heizer (Alex), Dylan Minnette (Clay)

Katherine Langford (Hannah), Alisha Boe (Jessica)

Alisha Boe (Jessica), Brandon Flynn (Justin)

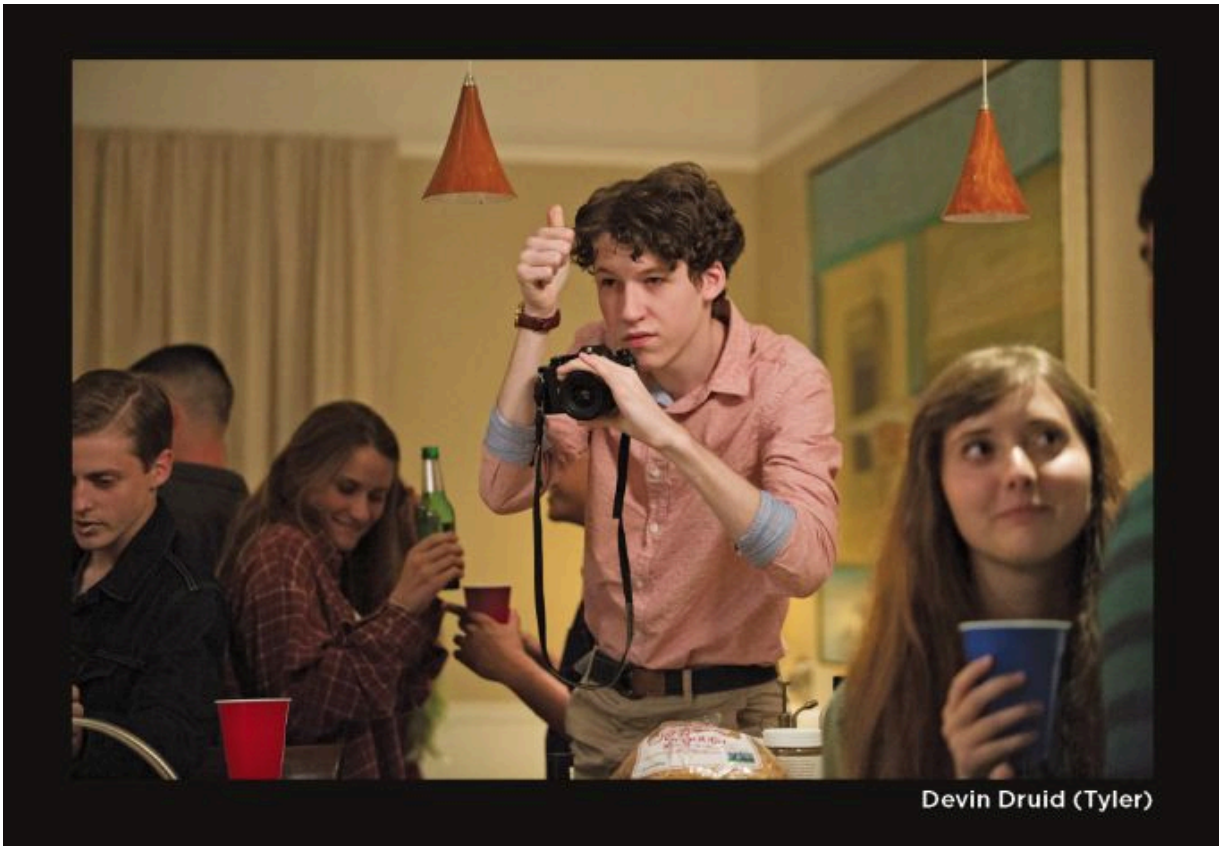

Devin Druid (Tyler)

Dylan Minnette (Clay), Devin Druid (Tyler)

Katherine Langford (Hannah), Michele Selene Ang (Courtney)

Michele Selene Ang (Courtney)

Steven Silver (Marcus), Dylan Minnette (Clay)

Steven Silver (Marcus)

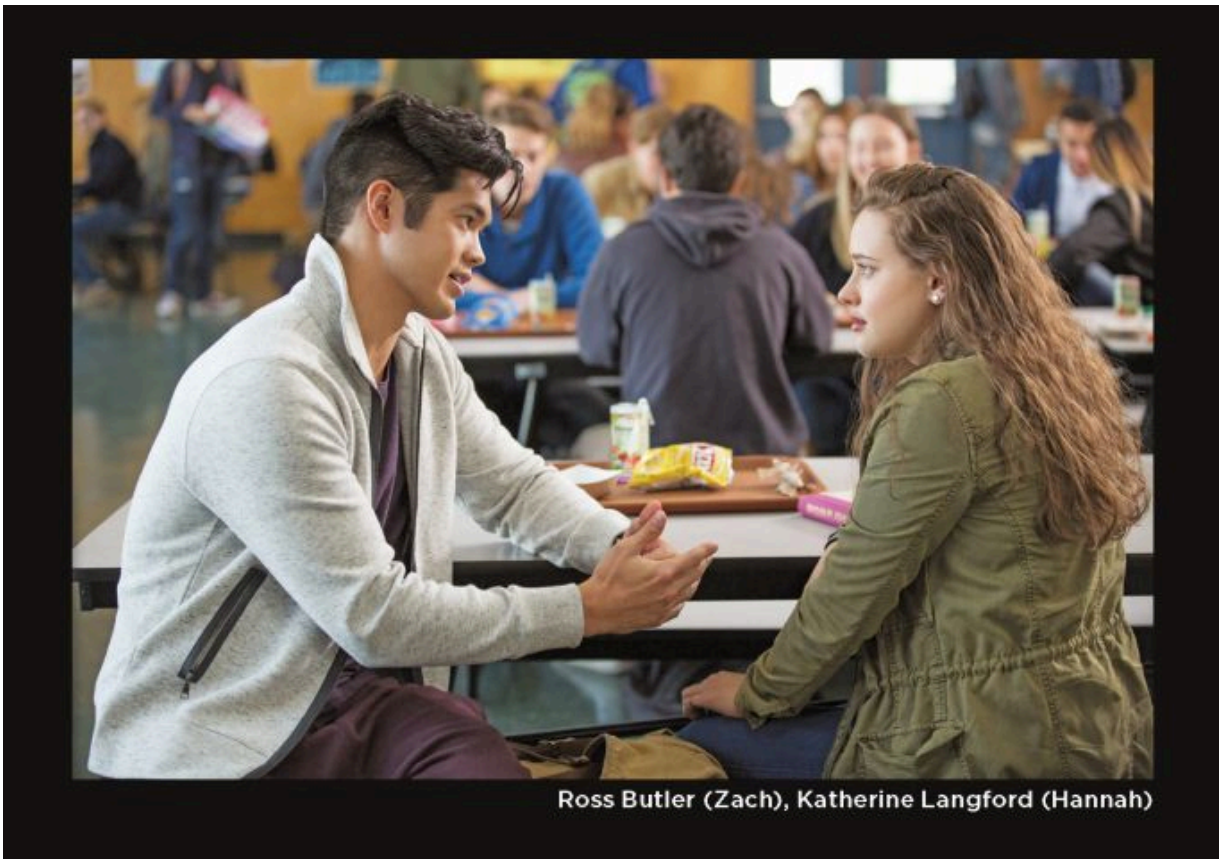

Ross Butler (Zach), Katherine Langford (Hannah)

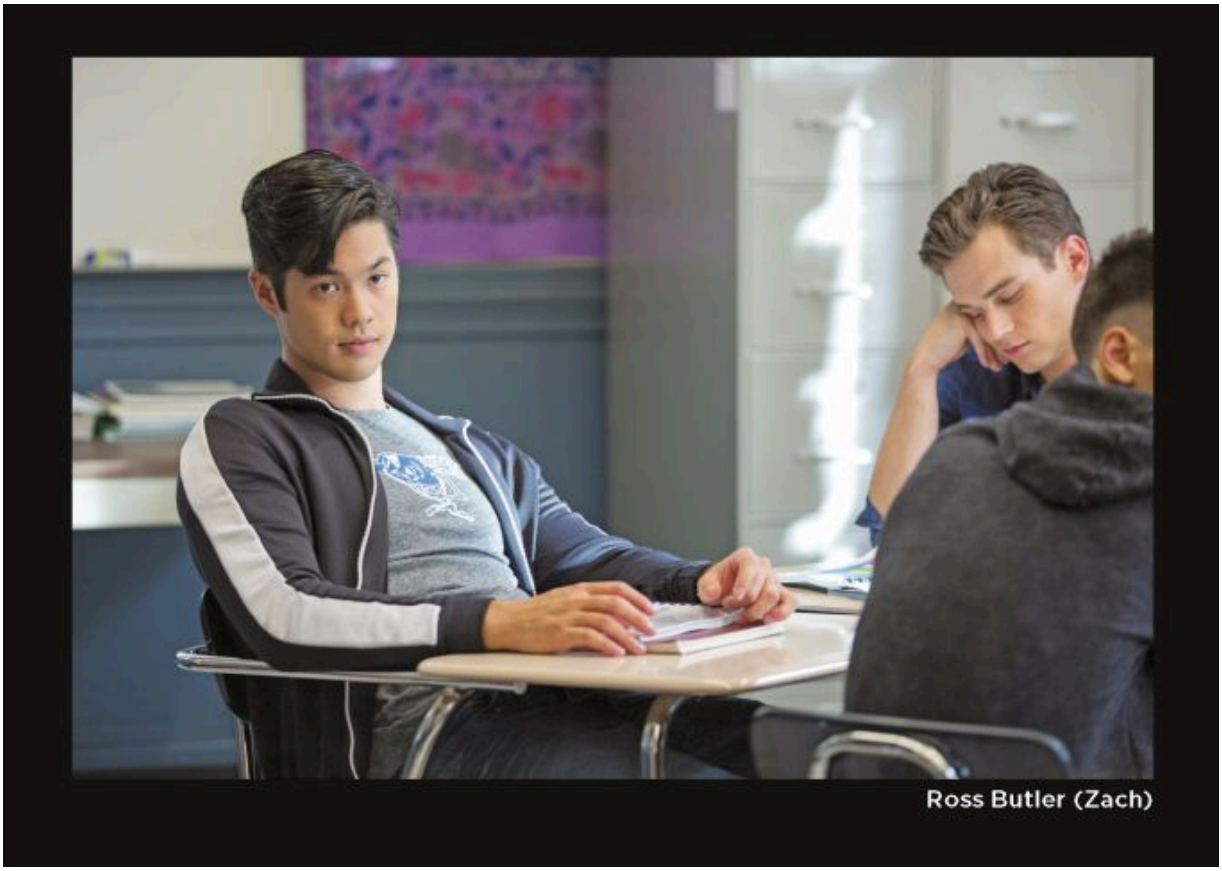

Ross Butler (Zach)

Tommy Dorfman (Ryan), Katherine Langford (Hannah)

Tommy Dorfman (Ryan)

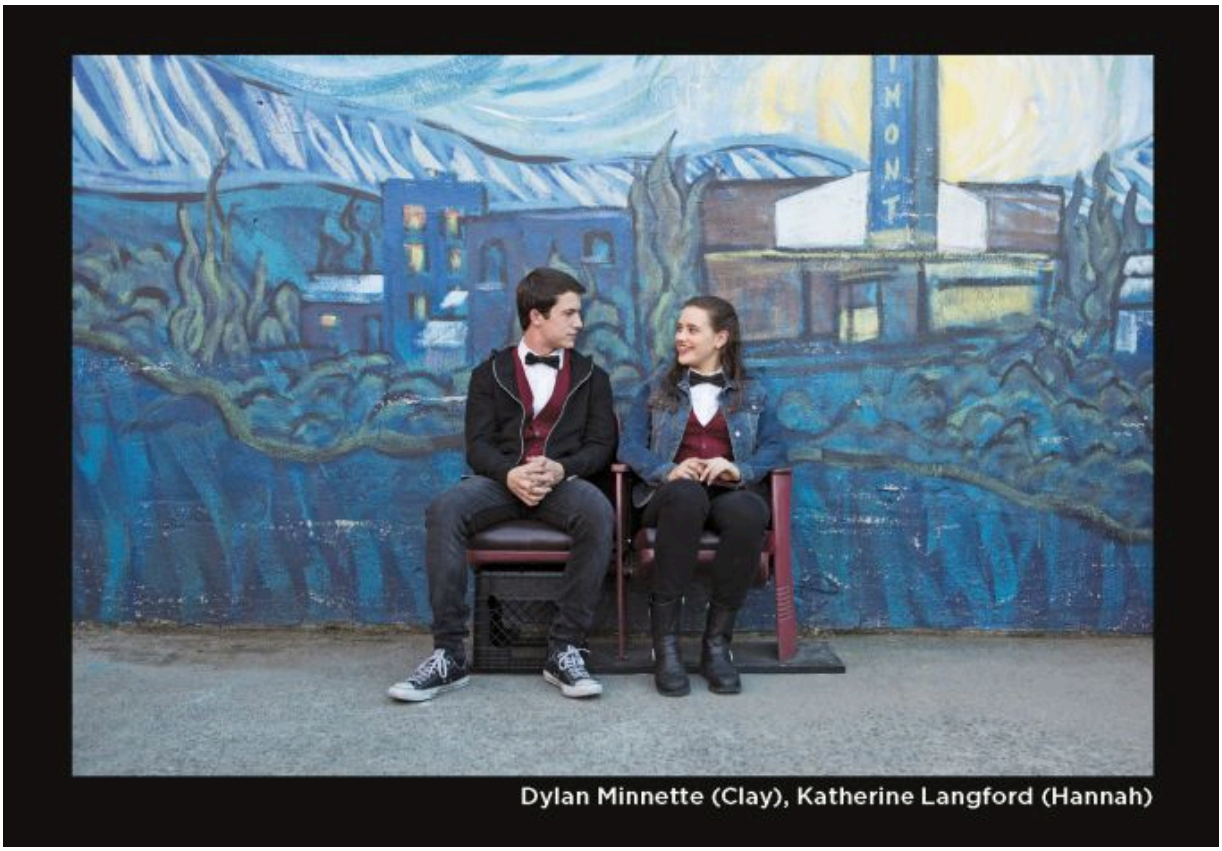

Dylan Minnette (Clay), Katherine Langford (Hannah)

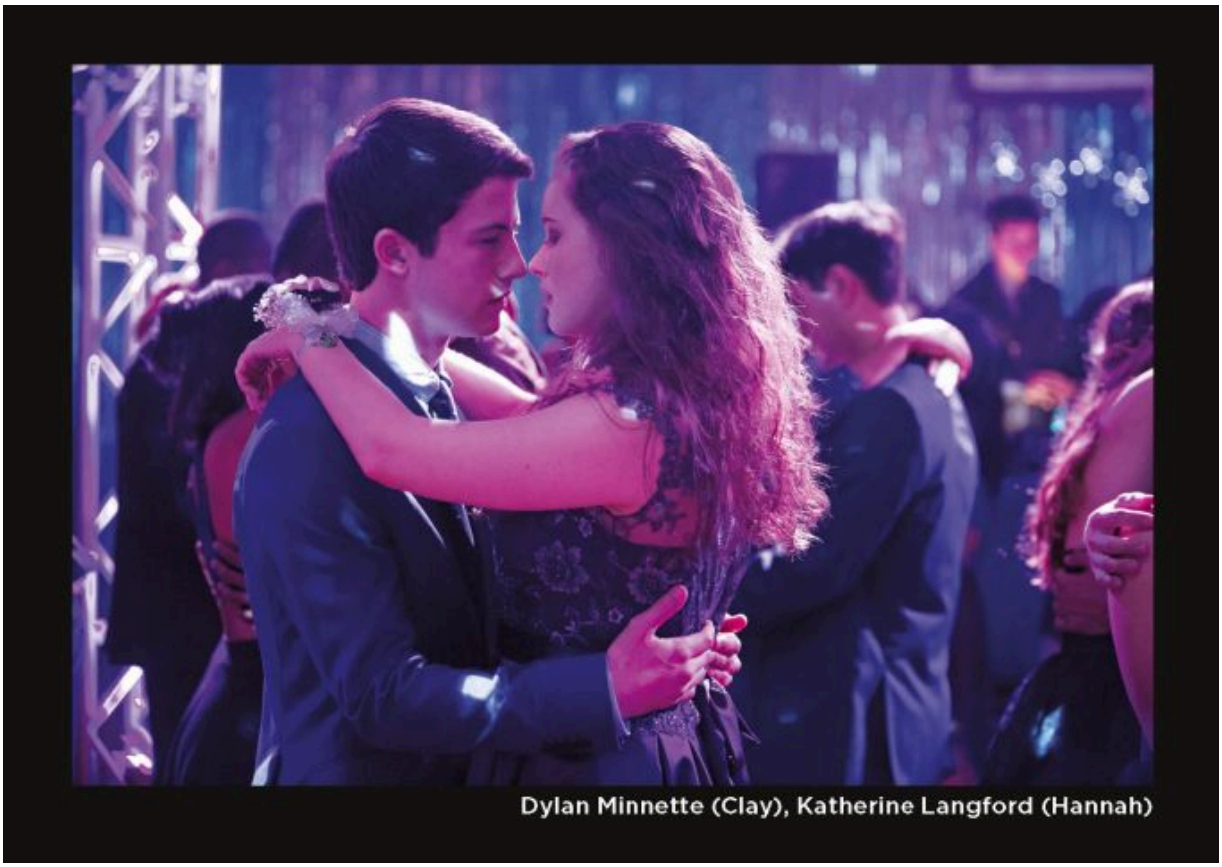

Dylan Minnette (Clay), Katherine Langford (Hannah)

Ajiona Alexus (Sheri), Katherine Langford (Hannah)

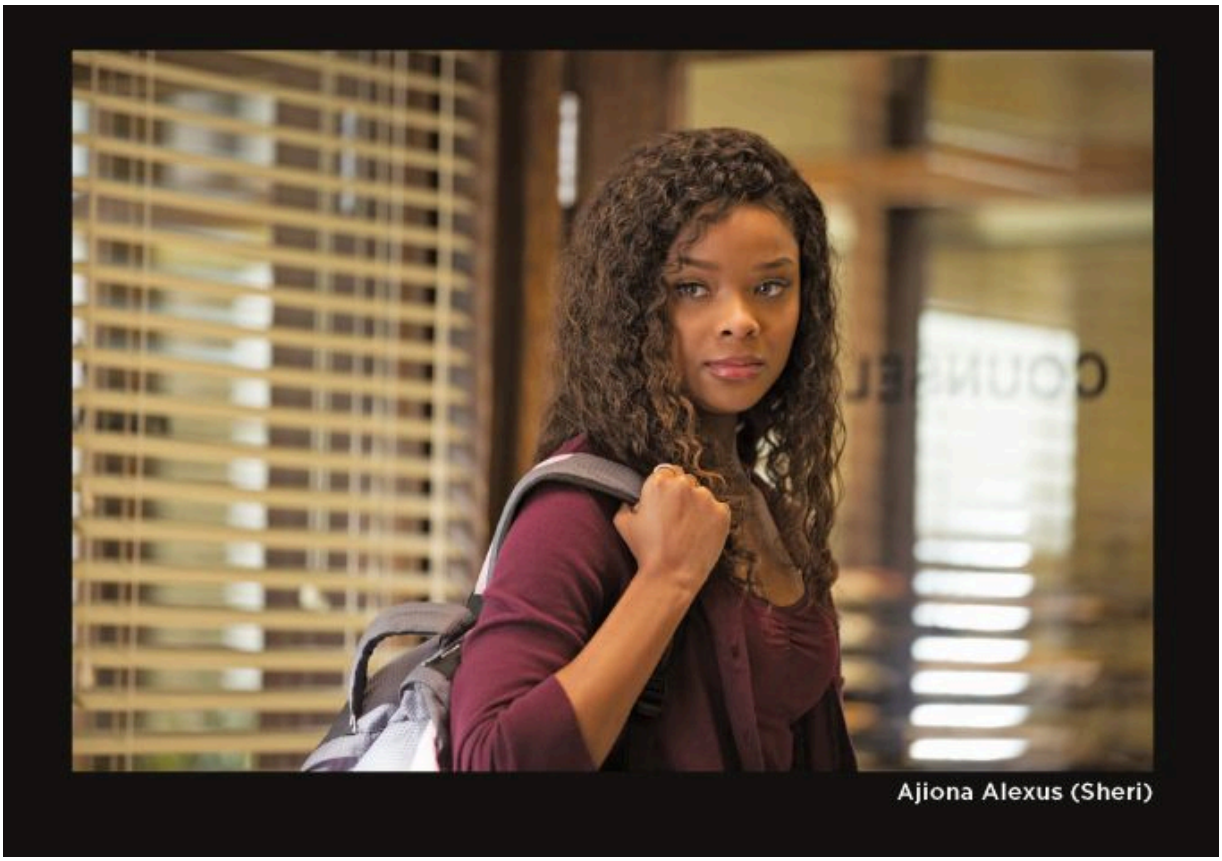

Ajiona Alexus (Sheri)

Justin Prentice (Bryce)

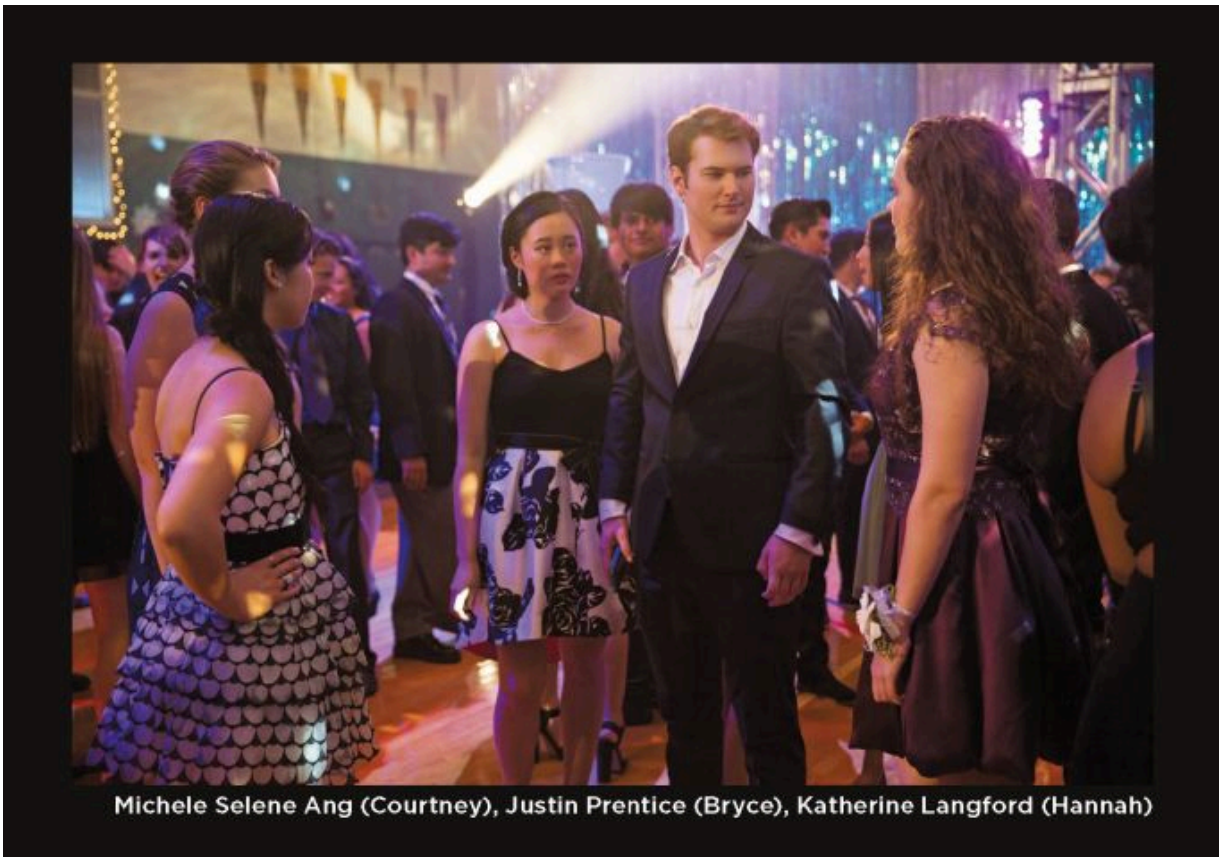

Michele Selene Ang (Courtney), Justin Prentice (Bryce), Katherine Langford (Hannah)

Derek Luke (pan Porter), Dylan Minnette (Clay)

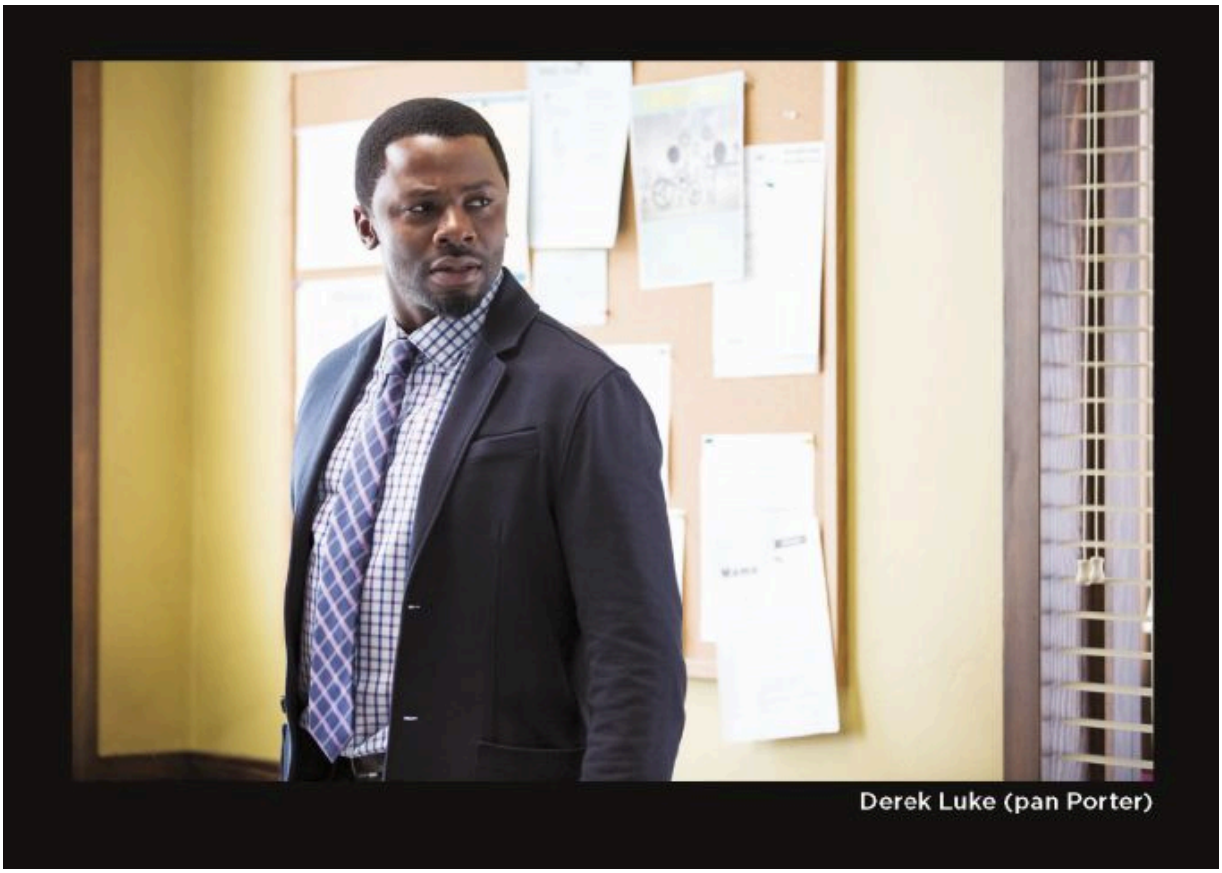

Derek Luke (pan Porter)

JAY ASHER
na planie serialu

# O Autorze

Jay Asher (ur. 1975) amerykański pisarz, autor bestsellerowych książek dla młodzieży. Jego debiutancka powieść *13 powodów* została sprzedana w USA w nakładzie 2,5 miliona egzemplarzy i od dziewięciu lat utrzymuje się na liście bestsellerów „New York Timesa". W Polsce łączny nakład *13 powodów* przekroczył 100 000 egzemplarzy. Na podstawie tej głośnej książki Netflix wyprodukował serial, którego producentką była Selena Gomez. Prawa do drugiej powieści *Ty, ja i fejs* (REBIS 2012, 2017), napisanej razem z Carolyn Makler, laureatką nagrody Printz Honor, nabyła z kolei wytwórnia Warner Bros. Jay Asher jest także autorem *Światła* (REBIS 2017) oraz powieści graficznej *Piper* (wraz z Jessicą Freeburg). Jego książki zostały przetłumaczone na 37 języków.

Odwiedź autora na blogu: jayasher.blogspot.com i obserwuj go na Twitterze @jayasherguy.

# Polecamy

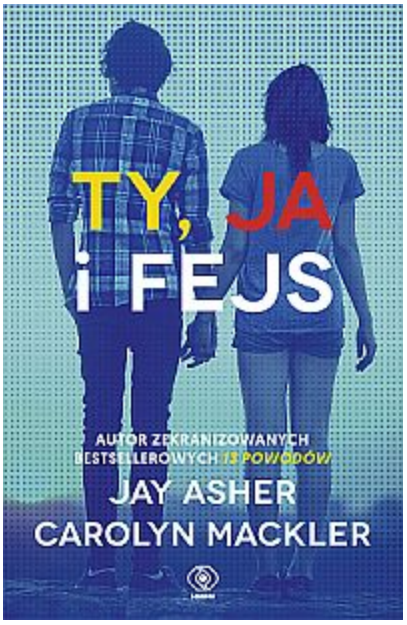


Jay Asher,
Carolyn Mackler
**TY, JA I FEJS**

Nie byłoby tej całej historii, gdyby nie facet, rzecz jasna. Josh najpierw zepsuł w ich relacjach wszystko (totalnie!), a teraz jeszcze dał Emmie link do tego nieszczęsnego fejsa…

Przede wszystkim trzeba wam wiedzieć, że jest rok 1996 i kiedy Emma włącza przeglądarkę, wpisuje adres: „www.facebook.com” i się loguje – patrzy w przyszłość. Przegląda swoje aktualne wpisy (i to aktualne jak diabli, bo sięgające aż piętnaście lat do przodu), by sprawdzić, co się zmieniło. Jaki ma status związku? Kto tym razem dzieli z nią życie, no i najważniejsze – czy jest szczęśliwa?

Ciekawość sprawia, że Emma igra z losem – eksperymentuje z teraźniejszością, by przyszłość uległa fascynującym przemianom. Co później? „Zaloguj”, „Odśwież”. Nowi partnerzy i nowe dorosłe rozterki. Początkowo to wszystko ją kręci, ale sami rozumiecie – co za dużo…

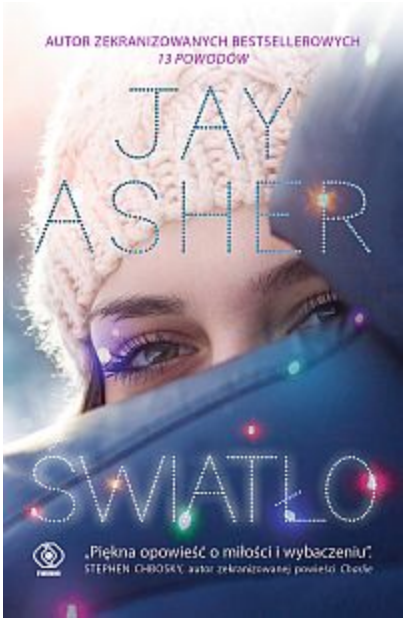


Jay Asher
**ŚWIATŁO**

Sierra prowadzi podwójne życie, a jego rytm wyznaczają święta Bożego Narodzenia. Jedno to życie w Oregonie, na plantacji drzewek choinkowych, którą prowadzi jej rodzina. Drugie to życie świąteczne, kiedy przychodzi czas ich sprzedaży i wszyscy przenoszą się na miesiąc do Kalifornii. Gdy podczas jednej ze świątecznych podróży poznaje Caleba, wszystko się zmienia.

Calebowi daleko do idealnego chłopaka. Kiedyś popełnił ogromny błąd, którego cenę wciąż płaci. Sierra potrafi w nim jednak zobaczyć coś więcej niż jego przeszłość i jest gotowa zrobić wszystko, by pomóc mu odzyskać wiarę w siebie. Sierra i Caleb odkrywają coś, co może przezwyciężyć nieporozumienia, podejrzliwość i niechęć, które narastają wokół nich: prawdziwą miłość.

Tytuł oryginału: *Thirteen Reasons Why*

Copyright 2007 © Jay Asher
All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with **Razorbill**, a division of PENGUIN YOUNG READERS GROUP, a member of Penguin Group (USA) Inc.
Thirteen Reasons Why Series Artwork © 2017 Paramount Pictures Corporation and Netflix, Inc. All Rights Reserved.

Copyright © for the Polish e-book edition by REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2009, 2011, 2017

Informacja o zabezpieczeniach
W celu ochrony autorskich praw majątkowych przed prawnie niedozwolonym utrwalaniem, zwielokrotnianiem i rozpowszechnianiem każdy egzemplarz książki został cyfrowo zabezpieczony. Usuwanie lub zmiana zabezpieczeń stanowi naruszenie prawa.

Redaktor: Elżbieta Bandel

Projekt i opracowanie graficzne okładki: Izabella Marcinowska

Fotografia na okładce: © 2017 Paramount Pictures Corporation and Netflix, Inc.

Wydanie IV e-book (opracowane na podstawie wydania książkowego: *13 powodów*, wyd. IV edycja specjalna, Poznań 2017)

ISBN 978-83-8062-884-7

**Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.**
ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań
tel.: 61 867 81 40, 61 867 47 08
fax: 61 867 37 74
e-mail: rebis@rebis.com.pl
www.rebis.com.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**